

# Facta Ficta.

---

*Journal of Theory, Narrative & Media*



Facta Ficta  
Research Centre  
factaficta.org

OPEN  ACCESS

vol. 1 (7) 2021

*Miasto*

# Facta Ficta.

## *Journal of Theory, Narrative & Media*

### REDAKTOR NACZELNA:

Ksenia Olkusz

### REDAKTORZY NUMERU:

Ksenia Olkusz, Barbara Stelingowska, Konrad Zielonka

### SEKRETARZ REDAKCJI:

Joanna Brońska

### KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Joanna Brońska, Kinga Kamińska, Fryderyk Kwiatkowski, Adrianna Michno, Wiesław Olkusz, Barbara Stelingowska, Joanna Stokłosa, Konrad Zielonka, Joanna Zienkiewicz

### RADA NAUKOWA:

Gregory Claeys, *Royal Holloway University of London*

Fredric Jameson, *Duke University*

Krzyszyna Kłosińska, *Uniwersytet Śląski*

Raine Koskimaa, *University of Jyväskylä*

Anna Łebkowska, *Uniwersytet Jagielloński*

W.J.T. Mitchell, *University of Chicago*

A. M. A. van den Oever, *University of Groningen*

Bernard Perron, *Université de Montréal*

Marie-Laure Ryan, *Independent Researcher*

Richard Saint-Gelais, *Université Laval*

Werner Wolf, *Karl-Franzens-Universität Graz*

### PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD:

Krzysztof Biliński

### REDAKCJA JĘZYKOWA (J. POLSKI):

Kinga Kamińska

Ksenia Olkusz

Barbara Stelingowska

Konrad Zielonka

### REDAKCJA JĘZYKOWA (J. ANGIELSKI):

Joanna Zienkiewicz

### KOREKTA

Marianna Adamiec

Ksenia Olkusz

Wiesław Olkusz

### KOREKTA (J. NIEMIECKI)

Joanna Brońska

### WYDAWCA:

Ośrodek Badawczy Facta Ficta

ul. Opoczyńska 39-9

54-034 Wrocław

e-mail: [journal@factaficta.org](mailto:journal@factaficta.org)

[factafictajournal.com](http://factafictajournal.com)



Facta Ficta  
Research Centre  
[factaficta.org](http://factaficta.org)

ISSN 2719-8278

ISBN 978-83-955581-4-6

Pewne prawa zastrzeżone. Artykuły w czasopiśmie dostępne są na licencji Creative Commons BY 4.0 (uznanie autorstwa) w repozytorium Centrum Otwartej Nauki. Facta Ficta Journal wydany jest w otwartym dostępie w poszanowaniu dla ruchu wspierającego bezpłatny dostęp do wiedzy.

# Facta Ficta.

---

*Journal of Theory, Narrative & Media*

vol. 1 (7) 2021

*Miasto*

Ośrodek Badawczy Facta Ficta • Wrocław 2021

## Spis treści

---

TEMAT NUMERU	Świat biedy i wyzysku w dawnym Waldenburgu w I połowie XX wieku na przykładzie filmu <i>Um's tägliche Brot – Hunger in Waldenburg</i> (O chleb powszedni – Głód w Wałbrzychu) <i>Natalia Południak</i>	9
	Marginalizacja mniejszości narodowych w II Rzeczypospolitej Polskiej na przykładzie powiatu bialskiego <i>Anna Madej, Arkadiusz Zawadzki</i>	25
	Jedność w rozproszeniu. Krajobraz kulturowy kolonii robotniczych w Radzionkowie – wybrane przykłady <i>Adrianna Kuś</i>	43
	Między Polską a Niemcami. Nieunikniony konflikt o Wolne Miasto <i>Joanna Bochaczek-Trąbska, Iwona Sterczewska</i>	57
	Inskrypcje świadkami epoki w Krakowie przełomu wieków <i>Katarzyna Mysona-Byrska</i>	73
	Czy konserwacja poniemieckich napisów na kamienicach jest przykładem zmiany myślenia o dziedzictwie i historii przestrzeni miejskiej w Polsce? <i>Aleksandra Młynarska</i>	89
	Przypadek miasta „pomiędzy”: architektura i urbanistyka Opola w pierwszych latach powojennych <i>Barbara Szczepańska</i>	111
	Opolskie manifestacje w obronie demokracji <i>Katarzyna Daniel</i>	131
	<i>Vis-à-vis</i> pamięci narodu. Miasto postkolonialne – rekapitulacja stanowisk <i>Izabela Poręba</i>	155

VARIA	Polsko-słowackie spory graniczne w pierwszej połowie XX wieku. Kwestia interpretacji i percepcji <i>Pavol Matula</i>	177
	Zbrodnie komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Sprawa śmierci Zbigniewa Simoniuka (1981-1983) <i>Bożena Koszel-Pleskaczuk</i>	191
	Walka na słowa – analiza sloganów wyborczych z kampanii do Sejmu i Senatu z 2019 roku <i>Albert Guziak</i>	211
	Kryzys debaty publicznej na przykładzie debaty bioetycznej <i>Ignacy Dudkiewicz</i>	227
	Nuklearna katastrofa kapitalizmu. O polskich reakcjach na katastrofę elektrowni atomowej Fukushima Daiichi w Japonii <i>Aleksandra Brylska</i>	243
KULTURA	„Od kuchni”. Wątki kulinarne we współczesnych włoskich podróżach literackich <i>Giulia Kamińska di Giannantonio</i>	263
	Nie tylko czerstwy chleb i fasola. Religijność purytańska a kuchnia Nowej Anglii <i>Maciej Kapek</i>	281
	Jak zwyciężyć nie walcząc? <i>Dzienniki Żeromskiego</i> a płeć pisania <i>Karolina Chyła</i>	295
RECENZJE	Fantastyczne myślenie o antropocenie <i>Ksenia Olkusz</i>	315





*Temat numeru*

---





# Świat biedy i wyzysku w dawnym Waldenburgu w I połowie XX wieku na przykładzie filmu *Um's tägliche Brot – Hunger in Waldenburg* (*O chleb powszedni – Głód w Wałbrzychu*)

Natalia Południak

ORCID: 0000-0003-3977-8111

## Abstract

*The world of poverty and exploitation in the former Waldenburg in the first half of the 20th century on the example of the film „Um's tägliche Brot – Hunger in Waldenburg” (“For daily bread – Hunger in Wałbrzych”)*

After the end of World War I, the economic situation of Germany, but also of many other countries, deteriorated drastically. Inflation unprecedented on such a large scale has left many people in dire poverty. It was especially visible in the Wałbrzych Basin, where some mines, which were the main place of employment for the local population, were closed. In the chapter entitled *The world of poverty and exploitation in the former Waldenburg in the first half of the 20th century on the example of the film “Um's tägliche Brot – Hunger in Waldenburg” (“For daily bread – Hunger in Wałbrzych”)*, Natalia Południak analyses the economic and social situation of workers living in Wałbrzych in the mid-twentieth century. The aim of the chapter is to show how working-class families lived in a highly industrialized region and how they were exploited by factory owners, including the Hoch-

Natalia Południak, dr; absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego; germanistka; literaturoznawczyni i tłumaczka; współredaktorka monografii zbiorowych: *Pamięć miejsca, miejsca pamięci. Jagniątków i inne motywy karkonoskie w literaturze* (2016), *Co nas kusi, co nas zniewala... Studia, szkice i recenzje teatralne* (2016), *Dem Land, das ihr sein Wort gab. Festschrift für Monika Taubitz zum achtzigsten Geburtstag* (2017), *Kultura literacka dawnej Jeleniej Góry* (2019) i edycji tekstów literackich; zainteresowania badawcze: literatura niemieckojęzyczna w ujęciu interdyscyplinarnym, historia i kultura Dolnego Śląska do 1945 roku, motyw gór w literaturze, literackie relacje z podróży; laureatka Niemiecko-Polskiej Nagrody Rotary WRATISLAVIA.

*Facta Ficta.*  
*Journal of Narrative, Theory & Media*

OPEN  ACCESS

berg family from Książ Castle. The research was based on secondary sources and the descriptive method was used.

Leo Lania took advantage of this difficult situation in Wałbrzych and made the film "Um's tägliche Brot – Hunger in Waldenburg" ("For daily bread – Hunger in Wałbrzych"). The city's inhabitants appear in the film. It is a silent film with subtitles in German, which, however, were not allowed by censorship and removed from the film. Phil Jutzi was the director and cinematographer.

Count Alexander Stenbock-Fermor also showed interest in the situation of Wałbrzych workers by publishing his book *Deutschland von Unten. Reise durch die Proletarische Provinz in 1931*. He presented statistical data that he managed to collect, but also wrote down reports of what he saw when visiting Wałbrzych families.

After Adolf Hitler came to power, the film was not shown in cinemas and was forgotten for many years. The inhabitants of Wałbrzych saw it for the first time in 2010 in the Old Mine of Science and Art Center in Wałbrzych.

**Keywords:** poverty, Wałbrzych, film „Um's tägliche Brot – Hunger in Waldenburg”, Leo Lania, count Alexander Stenbock-Fermor

Kiedy 19 września 1928 roku prezydent Rzeszy Paul von Hindenburg przybył do dawnego Waldenburga, miasto to było postrzegane, jako jedno z najbiedniejszych w kraju ([brak autora] 1928:1). Jak pisał Artur Szałkowski: „celem wizyty głowy państwa było poznanie problemów mieszkańców regionu, o których głośno było w całych Niemczech oraz zainicjowanie działań, które pomogą w rozwiązaniu problemów” (Szałkowski 2017: 16). Będąc w Waldenburgu, Hindenburg spotkał się w ratuszu z władzami miasta i powiatu. Zarówno burmistrz, doktor Conrad Wiesner, jak i starosta powiatu, Karl Franz, przedstawili prezydentowi potrzeby gospodarcze i społeczne w mieście i regionie, podkreślając, że dotychczasowa pomoc nie była w stanie wyeliminować kryzysu. Paul von Hindenburg obiecywał daleko idące wsparcie rządu, takie, jakie otrzymały między innymi Prusy Wschodnie ([brak autora] 1928: 1-3), a po przemówieniach lokalnych polityków stwierdził „[...] Jestem głęboko wstrząśnięty tym, co słyszałem i widziałem. Trzeba coś tu zrobić; bo to nie jest droga naprzód! [...] *daß ich aufs tiefste erschüttert bin über das, was ich hier hörte und sah. Hier muß geholfen werden; so geht's nicht weiter!*” ([brak autora] 1928:3).

Po zakończeniu I wojny światowej niespotykana wcześniej hiperinflacja spowodowała drastyczne pogorszenie poziomu życia mieszkańców nie tylko Niemiec, ale i całej Europy, a także Stanów Zjednoczonych (Południak 2018: 59-60). Na początku roku 1925 magistrat wałbrzyski zlecił doktorowi Huebnerowi, radcy medycznemu powiatu wałbrzyskiego, przeprowadzenie badań wśród dzieci w celu sprawdzenia ich statusu majątkowego i społecznego. Jego spostrzeżenia i rezultaty badań zamieszczone zostały w publikacji *Das Buch der Stadt Waldenburg in Schlesien*. Wyniki te okazały się zatrważające, bowiem dowiedzieć się można, że: „34 % dzieci miało objawy skrofulozy, 2,8 % chorowało na gruźlicę, 3,4 % miało kłopoty z kręgosłupem, a prawie 1 % miało ropienie ucha środkowego. Większość dzieci zarówno pod względem wagi jak i wzrostu plasowało się poniżej przyjętych norm. [...]

32,3 % dzieci uczęszczających do szkół miało powiększoną tarczycę. [...] [...] 34 % der Kinder hatten Zeichen von Skrofulose, 2,8 % waren tuberkulös, 3,4 % mit Wirbelsäulenverkrümmung behaftet, fast 1 % litt an Mittelohreiterung. Die weitaus meisten Kinder standen an Körpergewicht und Größe unter den Pirquetschen Normalzahlen. [...] 32,3 % aller Schulkinder erwiesen sich mit mehr oder weniger starker Schilddrüsenvergrößerung. [...]” (Stein 1925: 111-112). W tej samej publikacji radca budowlany miasta Rogge informował, że 1 kwietnia 1925 roku miasto liczyło około czterdzieści cztery tysiące mieszkańców, prawie co czwarta rodzina szukała dla siebie lokum, zaś wielu młodych ludzi rezydowało z rodzicami i dziadkami. Przeważały mieszkania jednopokojowe z kuchnią, a nawet tylko jednopokojowe (Stein 1925: 88). Budynki były w katastrofalnym stanie, zawilgocone, z odpadającym tynkiem. Wprawdzie miasto partycypowało w kosztach remontu, ale sumy przeznaczone na ten cel były zbyt małe. Uważano, że należy niezwłocznie zacząć budować nowe kamienice, brakowało jednak na ten cel wystarczającej ilości środków pieniężnych (Stein 1925: 90). Dużym zagrożeniem dla mieszkańców był również brak kanalizacji, ponadto zanieczyszczenie rzek i strumieni powodowało dużą zachorowalność na tyfus i czerwonkę. Kobiety, ciężko pracujące w fabrykach, rodziły chore dzieci i nie miały wystarczająco dużo mleka, aby je wykarmić. Dlatego też do szpitala powiatowego dobudowano nowy budynek, w którym umieszczono oddział położniczy i wyposażono go w trzydzieści łóżek dla niemowląt i założono specjalne stacje pomocy (Kleinwächter 1925: 386-390). Księżna Daisy von Pless z zamku Fürstenstein<sup>1</sup> (Książ), znana ze swojej dobroczynności i pomocy ubogim, wspominała w pamiętniku o składnicy mleka: „[...] z której biedne kobiety będą mogły kupować poprawnie sterylizowane mleko dla niemowlaków. Będzie tam również dostępne mleko dla dzieci w każdym wieku” (von Pless 2013: 398). Dzieci w szkołach w Waldenburg (Wałbrzychu), Dittersbach (Podgórzu), Weißstein (Białym Kamieniu), Nieder Salzbrunn (Szczawienku) i Ober Salzbrunn (Szczawnie Zdroju) otrzymały pomoc medyczną, wysyłano je do sanatoriów. Zaczęto budować nowe szpitale pracownicze, mimo to w regionie wałbrzyskim liczba zgonów była znacznie wyższa niż w innych obszarach Niemiec. Co dziesiąty zmarły chorował na gruźlicę i to ona była przyczyną ich śmierci. Próby poprawy życia zwykłych robotników nie przynosiły jednak zbyt dużych zmian, ich sytuacja w dalszym ciągu była wręcz tragiczna (Kleinwächter 1925: 386-390).

<sup>1</sup> Zamek Fürstenstein, obecnie zamek Książ, leżący w granicach miasta Wałbrzycha zamieszkiwała księżęca rodzina Hochberg von Pless.

## Film *Um's tägliche Brot – Hunger in Waldenburg* (*O chleb powszedni – Głód w Wałbrzychu*)

Trudną sytuację ekonomiczną i społeczną w Waldenburgu opisywano między innymi w czasopiśmie „Berliner Tageblatt” i z inicjatywy redakcji zawiązano komitet pomocy potrzebującym robotnikom ([brak autora] 1929: 4). Na przełomie lat 1928/1929 do miasta przybyła ekipa filmowa ze scenarzystą Leo Lania i reżyserem i kamerzystą Philem Jutzi. Nakręcili oni czterdziesto siedmiominutowy czarno-biały obraz. „Był to jeden z pierwszych filmów, który można uznać za formę reportażu społecznego” (Szałkowski 2010), gdzie główną rolę młodzieńca poszukującego pracy zagrał Holmes Zimmermann, a w pozostałych rolach wystąpili mieszkańcy Waldenburga ([brak autora] 1972: 1). Zimmermann był szwagrem reżysera a z zawodu technikiem filmowym i pomagał Jutziemu w jego filmowych produkcjach (Vogt 2001: 219). Film nosi tytuł *Um's tägliche Brot – Hunger in Waldenburg* (*O chleb powszedni – Głód w Wałbrzychu*).

Hermann Lazar, bo tak naprawdę nazywał się Leo Lania, urodził się 13 sierpnia 1896 roku w Charkowie na Ukrainie, a zmarł w Monachium 9 listopada 1961 roku. Był pisarzem i dziennikarzem. Po śmierci ojca, jego matka wraz z nim i bratem przeprowadziła się do Wiednia. Tam też Lania pobierał nauki i podjął pierwszą pracę jako dziennikarz w czasopiśmie „Arbeiter-Zeitung”. W 1919 roku wstąpił do Komunistycznej Partii Austrii i został redaktorem w „Rote Fahne”. W 1921 roku przeniósł się do Berlina, tam także pracując jako dziennikarz. W 1932 roku ponownie zamieszkał w Wiedniu, a po dojściu Adolfa Hitlera do władzy, przeprowadził się do Paryża. W 1941 roku udało mu się wraz z rodziną uciec do USA (Wagner 1982: 615-616). Natomiast Piel (Phil) Jutzi urodził się około 1894 roku w powiecie Rhein-Pfalz w kraju związkowym Nadrenia-Palatynat. Od 1918 roku był kamerzystą, a następnie reżyserem. Pracował w Prometheus-Filmverein. Zmarł około 1945 roku ([brak autora] 1972: 6). Decyzję o nakręceniu tego filmu scenarzysta Leo Lania tak argumentował:

Pole bitwy głodu jest w Niemczech bardzo rozległe, jego obszar sięga aż do granic państwa i obejmuje szereg dzielnic proletariackich na północy i południu, na zachodzie i na wschodzie. Stoimy pod znakiem odbudowy gospodarczej, gospodarka nasza kwitnie – tak głosi prasa będąca na usługach przemysłu ciężkiego i kapitału bankowego. Ale błogosławieństw pracy i pokoju, kredytów i odbudowy tutaj na Śląsku nie dostrzegamy wcale. Tutaj dziesiątki tysięcy wolontariuszy głoduje i stoi w obliczu śmierci głodowej ([brak autora] 2017: 17).

Jest to niemy film z napisami w języku niemieckim. Jako pierwsza pojawia się informacja, że: „[...] został [on – N.P.] nakręcony w Waldenburgu, w centrum dolnośląskiego zagłębia węglowego. Jest to dokument z życia robotników. W filmie tym nie ma ani jednego ujęcia nakręconego w atelier, robotnicy grają swój los [*Der Film wurde in Waldenburg, dem Zentrum des niederschlesischen Steinkohlenreviers gedreht. Es ist ein Dokument aus dem Arbeiterleben. Es gibt in dem Film keine einzige Atelieraufnahme, Arbeiter spielen ihr Schicksal*]” (Jutzi 1929: 00:00:02-00:00:20). Pierwszy kadr to brama zamku Fürstenstein, z której wyjeżdża powozem właściciel niektórych kopalń w Waldenburgu, ksiączę von Hochberg i różne ujęcia jego rodowej siedziby w zimowej szacie.

Gdy właściciel zakładu obniża dniówkę o siedem groszy, młodzieniec, którego rodzice są tkaczami, a on, ciężko pracując, nie potrafi zapewnić sobie i im godnego życia, postanawia opuścić rodzinne strony i pieszo wśród zasp śnieżnych idzie do Waldenburga poszukać lepszej pracy. Widać spowite dymem miasto z licznymi kominami kopalń, pracujące maszyny, górników wracających z szychty, zaś innych zjeżdżających pod ziemię, gdzie pracują konie ciągnące w wózkach urobek, a rębacze na wpół leżąc, mokrzy od potu, spowici pyłem, w ciasnych chodnikach wyrąbują kilofami węgiel w przodku. Po dotarciu do miasta, mężczyzna, jak wielu innych poszukujących zatrudnienia, zgłasza się do biura, ale nie otrzymuje żadnej oferty pracy. Załamany, przechadza się po ulicach, gdzie widać walące się domy, bez tynku, wszechobecny brud, dzieci bawiące się na podwórzu. Kolejne kadry ukazują starą, zmęczoną kobietę liczącą pieniądze, obierającą ziemniaki, idącego na szychtę górnika, który żegna się z żoną i dziećmi. Wracając po ciężkiej pracy, zauważa młodego mężczyznę, który próbuje ukraść wędzoną rybę. Ten opowiada mu o swoim losie, a współczujący mu górnik zaprowadza go do młodej wdowy z trójką dzieci, gdzie przybysz znajduje schronienie. Wszyscy mieszkają w małej izdebce z kuchnią, dzieci śpią razem w jednym łóżku. Wdowa żali się, że jej mąż zginął w kopalni, a gdyby nie dzieci, ona dawno popełniłaby samobójstwo. Czynsz jest dla niej za wysoki, a ci wszyscy, którzy nie mogą go zapłacić, są wyrzucani na bruk. Protagonista w dalszym ciągu bezskutecznie poszukuje pracy. W kolejnym ujęciu widz ponownie skonfrontowany zostaje z biedą mieszkańców; pokazano ich mieszkania, zawilgocone, obskurne, ciasne, gdzie w jednym pokoju mieszkają dziadkowie, rodzice i ich dzieci. Panuje głód, jedzone są obierki z ziemniaków, a najtrudniejszy jest dzień płacenia czynszu i towarzyszący temu strach przed eksmisją. Zrozpaczony młodzieniec, w dalszym ciągu bez pracy i możliwości pomocy materialnej wdowie, u której mieszka, wpada w złość, kłóci się z właścicielem kamienicy, w wyniku czego zostaje przezeń zrzucony ze schodów i umiera.

Film *Um's tägliche Brot – Hunger in Waldenburg* przedstawił wycinek rzeczywistości z życia mieszkańców niemieckiego miasta w pierwszej połowie XX wieku, pogrążonego w kryzysie, gdzie ludzie nie mieli co jeść, mieszkali w katastrofalnych warunkach i z powodu niedożywienia zapadali na wiele chorób. Jak zaznaczał Leo Lania, opierał się on przy jego realizacji na materiałach źródłowych i przedstawiał fakty. Ukazał on sytuację mieszkańców Waldenburga w kontekście społecznym, był krytyczny wobec rządzących i właścicieli zakładów przemysłowych, którzy za ciężką pracę płacili głodowe pensje.

Premiera filmu odbyła się w Berlinie w Tauentzienpalast<sup>2</sup> 15 marca 1929 roku i zakończyła się wielkim skandalem oraz ingerencją cenzury. Leo Lania oparł scenariusz filmu na zebranych przez siebie materiałach źródłowych. W oryginalnej wersji zostały one przekazane w formie napisów, jako przerywniki poszczególnych kadrów. Podawał on między innymi, ile zarabiał średnio robotnik, że tygodniówka górnika wynosiła zaledwie dwadzieścia dwie marki, ale pokazywał również to, jak wyglądały warunki mieszkaniowe – że dzieci z powodu braku łóżek musiały spać w drewnianych skrzynkach po margarynie. Właśnie te informacje zostały przez cenzurę usunięte. Wycięto także z filmu w pełni uzasadnione surowe słowa wypowiedane przez głodujących proletariuszy pod adresem sprawujących władzę w Niemczech i właścicieli kopalń, książąt von Pless. Za oburzające uznano nazwanie ich „krwiopijcami”. Ingerencję w treść filmu tłumaczono między innymi tym, że tego typu wyzwiska, a także przykłady niesprawiedliwego wyzysku ekonomicznego mogłyby się przyczynić do eskalacji napięć społecznych i zagrozić bezpieczeństwu publicznemu. Zabroniono także pokazywania filmu młodzieży. W berlińskim kinie nie wyświetlono oryginalnego filmu, dlatego też Leo Lania rozdał zgromadzonym widzom program z dokładnymi danymi dotyczącymi mieszkańców ziemi wałbrzyskiej. Co interesujące, film *Um's tägliche Brot – Hunger in Waldenburg* nigdy nie został pokazany w mieście, gdzie został nakręcony ([brak autora] 1972: 1-6).

W wielu niemieckich czasopismach ukazały się na jego temat recenzje i tak w „*Neue Preußische Kreuz-Zeitung*” czytamy, że:

motyw filmu jest bardzo poważny, ale przedstawiony tak tendencyjnie, że zamiast współczucia wzbudza on bardziej odrazę. Sceny z zagłębia wałbrzyskiego, gdzie naj-

<sup>2</sup> Tauentzienpalast – kino z kawiarnią, które przez ponad pół wieku było centralnym punktem nocnego życia stolicy Niemiec. Wybudowane zostało w 1913 roku, liczyło dziewięćset dziewięćdziesiąt pięć miejsc. Tam do 1945 roku odbywały się premiery kina UFA. W czasie II wojny światowej obiekt uległ zniszczeniu, a po zakończeniu został całkowicie rozebrany (Goergen 2020).

więcej ludności zajmowało się pracą w górnictwie i przemyśle włókienniczym ukazują nędzę tamtejszych robotników, ale w takiej formie, że niechętnie ogląda się je na kinowym ekranie. Tak bowiem ukazywana bieda [...] prowokuje, a scena wieszania się budzi niesmak. Film jest na pewno wstrząsającym dokumentem, ale poprzez formę przekazu gubi swoją siłę [...] ([brak autora] 1929: 5)<sup>3</sup>.

Dzień po premierze filmu organ prasowy niemieckich socjalistów „Vorwärts” również zamieścił recenzję filmu:

Okropna, poruszająca nędza na ziemi wałbrzyskiej, która obnażona została w filmie Leo Lani, który osobiście przebywał w tym regionie. To dokument oparty na faktach. Krajobraz zimowy Gór Sowich, miasto z dzielnicami robotniczymi i mieszczańskimi i pański zamek, domowe tkalnie przewijają się przed naszymi oczami. Statystyki ukazują skandalicznie niskie wynagrodzenia i cholernie wysoką zachorowalność u dzieci. Okropność w mieszkaniach z wilgotnymi ścianami krzyczy do nas: siedmioro ludzi w jednym pomieszczeniu, dzieci śpią na podłogach. Stare budynki rozpadają się, stoją na wzgórzach w wąskich uliczkach, żadnego światła, żadnego słońca. I bieda. [...] Na szczęście nie zatrudniono aktorów, ale ludzi tam mieszkających. Są oni bardzo przekonujący, widać ich zmęczone, naturalne twarze. Są tam także ludzie starzy. [...] Pierwszy niemiecki reportaż filmowy z życia robotników ma także mankamenty, lepiej i obiektywniej należało przedstawić niektóre relacje, obrazy nie zawsze są wyraźne. Nie przedstawiono w filmie przyczyn biedy – gospodarczy rozkwit i upadek. [...] Czy nie było tam żadnych gospodarczych i politycznych ruchów? [...] ([brak autora] 1929:3)<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> Przekład własny za: „Film dessen Motiv überaus ernst ist, dessen Ausführung aber so tendenziös gestaltet wurde, daß er statt Mitleid Abscheu erwecken muß. Szenen aus dem Waldenburger Kohlen und Weberggebiet zeigen die Not der dortigen Arbeiter, aber in einer solchen Form, daß man sich wehrt, diese Dinge so auf der Leinwand zu sehen. Die mehrfache Gegenüberstellung von Not [...] ist bewußte Hetze, eine Erhängungsszene geschmacklos. Der Film ist sicherlich ein erschütterndes Dokument, das aber durch die Art der Aufmachung an Kraft verliert. [...]“

<sup>4</sup> Przekład własny za: „Das erschütternde Elend, das im Waldenburger Bergland enthüllt wurde, ist zum Inhalt eines Filmes gemacht werden. Leo Lania hat ihn an Ort und Stelle aufgenommen. Es ist ein Dokument. Ein Tatsachenbericht. Die Landschaft (das winterliche Eulengebirge), die Stadt mit dem Bürger und Arbeiterviertel, das herrschaftliche Schloß, die Hausleinenweberei entrollt sich vor unseren Augen. Statistiken zeigen die unerhört niedrigen Löhne und die Verdammt hohe Krankheitsziffer der Kinder. Das Elend der Wohnungen mit den feuchten Wänden schreit uns an: 7 Menschen in einem Raum, Kinder schlafen auf dem Fußboden. Alte Mietskästen zerfallen, stehen am Berg in viel zu engen Gassen: kein Licht, keine Sonne. Der Hunger geht um. [...] Erfreulicherweise sind keine Schauspieler, sondern Volkstypen verwandt: ernste, in sich gekehrte Gesichter von natürlicher Ausdruckskraft. Besonders gut ein paar Köpfe von Alten. [...] Der erste deutsche Berichtsfilm aus dem Arbeiterleben hat noch Mängel. Der objektive Bericht und die Einzelhandlung hätten besser zusammen gearbeitet werden sollen. Die Bilder sind nicht immer deutlich. Die Ursachen der Not – der wirtschaftliche Um und Abbau – wird nicht gezeigt. [...] Gibt es keine gewerkschaftliche und politische Bewegung?“



Natomiast w wydawanej przez Komunistyczną Partię Niemiec „Die Rote Fahne” w dniu 17 marca 1929 roku pisano:

[...] Waldenburg, centrum dolnośląskiego rewiru górniczego jest jednym z wielu głodujących miast w kapitalistycznym głodującym państwie niemieckim. Kto ten film proletariackiego miasta (80 procent robotników przymusowych) „Hunger in Waldenburg” widział, czytał jednocześnie wstęp Lani zamieszczony w programie. Dowiaduje się o warunkach socjalnych, zdrowotnych i mieszkaniowych, które niestety przez cenzurę skreślone zostały z treści filmu. [...] Zabronione jest w „najbardziej wolnej republice na świecie” informowanie w filmie, że statystyczne wynagrodzenie wałbrzyskiego rębacza przy dziewięciogodzinnej szychcie wynosi 5, 10 marek. [...] Ciężko pracujący wałbrzyski rębacz ma jeść jedynie kartofle. Jedzenie chleba jest mu zabronione („chleb jest tu rarytasem”). Przy tym wałbrzyski książę Pleß posiada majątek wart przeszło 100 milionów marek ([brak autora] 1929: 22)<sup>5</sup>.

Po przejściu władzy przez Adolfa Hitlera wiele filmów, w tym i *Hunger in Waldenburg*, których reżyserzy i aktorzy byli pochodzenia żydowskiego, zostały poddane ponownej cenzurze i zabroniono ich wyświetlania (Zimmermann 2005: 83).

## Hrabia Alexander Stenbock-Fermor w Waldenburgu

W 1931 roku w Stuttgardzie ukazała się książka hrabiego Alexandra Stenbock-Fermora *Deutschland von Unten. Reise durch die Proletarische Provinz*. Autor publikacji udał się latem i jesienią 1930 roku w podróż po Niemczech. W czasach studenckich pracował jako górnik w jednej z kopalń Zagłębia Ruhry, dzięki czemu poznał – jak zaznaczył w publikacji – „proletariackie Niemcy”. Wszędzie, gdzie był, widział rosnącą nędzę i rozgoryczenie, świat biedy, głodu i wyzysku (Stenbock-Fermor 1931: 7). Podał bardzo wiele cennych danych statystycznych, które warto przytoczyć:

<sup>5</sup> Przekład własny za: „Waldenburg, Zentrum des niederschlesischen Steinkohlenreviers, ist eine der vielen Hungerstädte im kapitalistischen Hungerstaat Deutschland. Wer den Film dieser proletarischen Stadt (80 Prozent Industriearbeiter) »Hunger in Waldenburg« sah, lese gleichzeitig die Einleitung Lanias in den Programmblätter. Er wird Sachliches, Statistisches über die Arbeits, Gesundheits und Wohnungsverhältnisse der Waldenburger Proleten erfahren, die die Filmzensur im Film selbst streichen. [...] Nicht erlaubt ist in der »freiesten Republik der Welt«, im Film mitzuteilen, daß der tarifliche Gedingelohn eines Waldenburger Häuers bei neunstündiger Schicht unter Tage im Durchschnitt 5,10 Mark ausmacht. [...] Der schwerarbeitende Waldenburger Häuer hat sich allein aus Kartoffeln zu »ernähren«. Brot zu essen, ist ihm verboten (»das Brot ist hier ein ... rarer Leckerbissen«). Dafür besitzt der Waldenburger Fürst Pleß ein Vermögen von über 100 Millionen Mark“.

W powiecie wałbrzyskim, na powierzchni 377 kilometrów kwadratowych mieszkało 180 tysięcy ludzi. Gdy odejmie się od tego mało zamieszkałe obszary dworskie przypada na 1 kilometr kwadratowy 685 ludzi, gdzie w Rzeszy było to 133, w Prusach 130, Westfalii 283. [...] Powiat ten zaliczał się do obszarów *stricte* przemysłowych, jedynie 5 procent społeczeństwa utrzymywało się z rolnictwa, co wiązało się z dużym importem żywności i wysokimi cenami. Waldenburg był najdroższym miastem w Niemczech<sup>6</sup> (Stenbock-Fermor 1931: 32).

Najwięcej mieszkańców zatrudnionych było w przemyśle wydobywczym. Wydobycie węgla w kopalniach było o 50 % droższe niż na Górnym Śląsku ze względu na ich budowę geologiczną. W każdej kopalni górnicy narażeni byli na wiele niebezpieczeństw, akordowy system pracy i pośpiech przyczyniały się do wielu wypadków, w tym tych śmiertelnych. Górnik w Waldenburger Bergland (Zagłębiu Wałbrzyskim) był najgorzej wynagradzanym pracownikiem w całych Niemczech (Stenbock-Fermor 1931: 33) i według regulaminu płac „z 1 września 1929 roku rębacz [...] otrzymywał 6,03 marki za szychtę, wozak 5,52 marki. Średnie miesięczne wynagrodzenie dla rębacza wynosiło więc 145 marek. Gdy odliczyło się od tego ubezpieczenie pozostawało mu 110 marek. Jednak wiele kopalń wprowadziło tak zwaną „Feierschicht”, czyli odwoływało zmianę i wówczas zarabiali oni niecałe 100 marek miesięcznie. [...] W przemyśle górniczym zatrudnionych było 28 tysięcy pracowników [Nach der Lohnordnung vom 1. September 1929 erhält ein Hauer 6,03 Mark pro Schicht; ein Schlepper 5,52 Mark. Im Monat verdient also der Hauer [...] durchschnittlich 145 Mark. Wenn die Abzüge [...] wegkommen, bleiben nicht viel mehr als 110 Mark übrig. Da aber viele Gruben Feierschicht einlegen, bringt es ein großer Teil der Bergleute noch nicht einmal auf 100 Mark im Monat. [...] Im Bergbau sind etwa 28 000 Arbeiter beschäftigt]” (Stenbock-Fermor 1931: 33). Drugim przemysłem najbardziej wówczas rozpowszechnionym na Śląsku był przemysł włókienniczy. W całym powiecie wałbrzyskim istniało „28 tkalni z 4300 krosnami [...] zatrudnionych było 7 tysięcy robotników, z tego 4 tysiące (60 %) stanowiły kobiety [28 Webereien mit rund 4300 Webstühlen. [...] 7000 Arbeiter werden etwa in der Textilindustrie beschäftigt, davon 4000 (60 Prozent) Frauen]” (Stenbock-Fermor 1931: 33). Praca w fabrykach była również uciążliwa i niezdrowa, ponieważ przedziałnie oraz pomieszczenia do

<sup>6</sup> Przekład własny za: „Im Kreise Waldenburg, auf einer Fläche von 377 Quadratkilometern, leben 180 000 Menschen. Wenn man die kaum bewohnten Gutsbezirke [...] abzieht, entfallen auf den Quadratkilometer 685 Menschen. Im Reich kommen auf jeden qkm 133, in Preußen 130, in Westfalen 283 [...]. Waldenburg ist ein reiner Industriekreis, nur 5 Prozent der Bevölkerung verdienen durch die Landwirtschaft. So sind die Bewohner auf Lebensmitteleinfuhr angewiesen. Die Preise werden dadurch hoch, Waldenburg ist eine der teuersten Städte Deutschlands“.

impregnacji nie były wietrzone, a przegrzane, zakurzone powietrze osadzało się w płucach. Z tego powodu najczęściej chorowano na gruźlicę. „Tygodniowo zarabiano tam pomiędzy 15 a 18 marek [*Die Wochenlöhne schwanken zwischen 15 und 18 Mark*]”. Na trzecim miejscu plasowały się fabryki porcelany, które zatrudniały „3400 robotników (i tam również przeważały kobiety). [...] W pozostałym przemyśle [...] pracowało 42 tysiące robotników [*3400 Arbeitern (auch in der Mehrarbeit Frauen)*]. [...] *Mit den übrigen Industrien [...] 42000 Arbeiter [...]*” (Stenbock-Fermor 1931: 33).

Hrabia Alexander Stenbock-Fermor w Waldenburgu zamieszkał w jednym z hoteli, a w podróż wybrał się z inwalidą, który całe życie zawodowe przepracował w miejscowej kopalni węgla kamiennego. Autora poraził ogrom biedy ludzi, zamieszkujących kamienice czynszowe z odrapanymi, brudnymi ścianami, z których wiele zespolonych było ze sobą ankrami, dzięki którym część z nich jeszcze nie runęła. W wąskich podwórkach na gruzach bawiły się dzieci, po których było widać pierwsze oznaki gruźlicy. Biegały boso albo w chodakach, niedożywione, ubrane w łachmany z postarzałymi i poszarzałymi twarzami. Wraz ze swoim przewodnikiem, udał się do mieszkania jednej górniczej rodziny, gdzie uderzył go zapach gotowanych kartofli, kiszzonej kapusty, starych ubrań i potu. Niewielkie pomieszczenie wypełnione było ludźmi, dzieci bawiły się na podłodze, inne siedziały na krzeselkach, łóżkach czy też kanapach. Młodzi chłopcy golili się, ubierali, czyścili należące do nich buty z cholewami. W tym pomieszczeniu, które było także kuchnią mieszkało aż dziewięć osób. Mieli oni jeszcze do dyspozycji komórkę na strychu, gdzie stało łóżko przeznaczone dla tego z domowników, który akurat wrócił z pracy. Rodzina ta mieszkała w tym lokalu już dwadzieścia lat. Tu gotowało się i jadło, mieszkało i spało. Tam rodziły się dzieci, leżeli chorzy i umierali starzy. Dzieci były obecne, gdy rodzice współżyli ze sobą lub gdy ich starsi bracia spali ze swoimi narzeczonymi. Czynnosc za mieszkanie wynosił piętnaście marek (Stenbock-Fermor 1931: 34-35). Inna rodzina mieszkała w suterynie w jeszcze gorszych warunkach. W ścianach widoczne były szpary wypełnione starymi szmatami, które zapewniały odrobinę ciepła i chroniły przed wiatrem. Niektóre mieszkania były już puste, zupełnie nie nadając się do zamieszkania, cały budynek groził zawaleniem. „Ponad 40 % wszystkich mieszkań w dawnym Wałbrzychu składało się z jednego pomieszczenia. [...] W Weißstein (Białym Kamieniu) było to 44%, w Oberwaldenburg (Górnym Wałbrzychu) 48%, a w Ober – Hermsdorf (Górnym Sobięcinie) 58%. [...] W ówczesnym Waldenburgu brakowało najwięcej mieszkań w całych Niemczech [*Über 40 Prozent aller Wohnungen in Waldenburg sind Einzelzimmer. [...] In Weißstein [sic!] sind 44 Prozent Einzimmerwohnungen, in Oberwaldenburg 48 Prozent, in Ober-Hermsdorf 58 Prozent. [...] So herrscht im Waldenburger Industriegebiet das größte Wohnungselend in Deutschland*]” (Stenbock-Fermor 1931: 38).

Jednak dawny Waldenburg to nie tylko biedne dzielnice z odrapanymi kamienicami, ale także luksusowe mieszkania, hotele, place sportowe, duży dom towarowy i dobre szkoły. Krajobraz położonego wśród gór i lasów miasta psuło mnóstwo kominów, z których wydobywał się czarny dym. Ponure wrażenie robiły brudne, zaniedbane i ledwo stojące czyszszówki (Stenbock-Fermor 1931: 38).

„Czerwony hrabia” – bo tak nazywany był Alexander Stenbock-Fermor – szczególnie poruszony był życiem dzieci w tak trudnych warunkach. Dlatego też kolejny raz przytoczył dane statystyczne dotyczące uczniów i tak dowiadujemy się, że:

na 5854 uczniów szkół powszechnych aż 926 dzieci nie miało żadnego płaszcza, 5 dzieci żadnej koszuli, 281 tylko jedną koszulę, 1320 jedną parę pończoch a 3 dzieci żadnych pończoch, 2239 jedną parę butów, 50 w ogóle nie miało obuwia, 125 dzieci nie miało pościeli, 307 nie jadło co dziennie śniadania, 400 nie miało drugiego śniadania, 143 dzieci nie jadło ciepłych posiłków, 48 nie jadło obiadu, a 49 kolacji. Ze wszystkich dzieci aż 1169 było niedożywionych co można było zauważyć, 1622 było chorych. [...] (Stenbock-Fermor 1931: 39-40)<sup>7</sup>.

Dzieci musiały pomagać finansowo rodzicom, dlatego też pracowały. Autor podaje, że zmuszanych do pracy było „380 dzieci, wśród nich 138 nie miało jeszcze ukończonych 12 lat. [...] U 883 dzieci w jednym pomieszczeniu mieszkało 5 osób, 2268 dzieci dzieliło swoje łóżko z innymi, 1034 spało z dorosłymi, 282 nie spało w żadnym łóżku ale na podłodze, na ławkach lub krzeselkach [380 Kinder müssen verdienen helfen, davon sind 138 Kinder noch nicht 12 Jahre alt. [...] Bei 883 Kindern kommen fünf und mehr Personen auf einen einzigen Wohnraum, 2268 Kinder müssen das Bett mit anderen Kindern teilen. 1034 Kinder müssen mit Erwachsenen schlafen. 282 Kinder schlafen überhaupt in keinem Bett, sondern auf der Diele, auf Bänken und Stühlen]” (Stenbock-Fermor 1931: 40). Zatrważający był fakt, jak wielu ludzi, w tym również osób małoletnich, cierpiało na choroby weneryczne (Stenbock-Fermor 1931: 40). Dochodziło również do samobójstw, o czym informowały lokalne czasopisma. I tak na przykład w „Schlesische Bergwacht” Stenbock-Fermor przeczytał, że dwudziestoosmioletni rębacz pracujący w kopalniach

<sup>7</sup> Przekład własny za: „Von den 5854 Schülern und Schülerinnen der hiesigen Volksschulen hatten 929 Kinder keinen Mantel, 5 Kinder kein Hemd, 281 Kinder nur ein Hemd, 1320 nur ein Paar Strümpfe, 3 Kinder keine Strümpfe, 2239 nur ein Paar Schuhe, 50 Kinder keine Schuhe, bei 125 Kindern ist keine Bettwäsche vorhanden, 307 Kinder sind täglich ohne erstes Frühstück, 400 Kinder ohne zweites Frühstück, 143 Kinder ohne warmes Mittagsbrot, 48 Kinder ohne jedes Mittagsbrot, 49 Kinder ohne Abendbrot. 1169 Kinder waren auffallend unterernährt. 1622 Kinder konnten als krank festgestellt werden. [...]“.

książąt von Pless, został odnaleziony bez głowy. Z pozostawionego przez niego listu wiadomo, że popełnił samobójstwo wykorzystując do tego materiał wybuchowy, który umieścił sobie w ustach. Przyczyną tego strasznego samobójstwa była ekonomiczna bieda (Stenbock-Fermor 1931: 49).

## Podsumowanie

Gdy 8 maja 1945 roku do Waldenburga wkroczyła Armia Czerwona, skończyła się niemiecka historia miasta. Waldenburg przemianowano na Wałbrzych. Brak zniszczeń wojennych, czynne kopalnie i inne zakłady przemysłowe przyciągnęły na te tereny Polaków z różnych części kraju, podobnie jak i tych, którzy w latach dwudziestych i trzydziestych dwudziestego wieku wyemigrowali „za chlebem” do Francji. W 1963 roku w „Trybunie Wałbrzyskiej” ukazał się artykuł Tadeusza Gretschela, który po zapoznaniu się z publikacją *Film gestern und heute*, wydaną w 1961 roku w ówczesnej Niemieckiej Republice Demokratycznej, dowiedział się o nakręconym w 1929 roku filmie *Hunger in Waldenburg*. Zachęcał on do poszukiwania jego kopii, argumentując, że „byłoby niezwykle ciekawym i pożądanym stwierdzenie, czy film ten zachował się gdzieś w archiwach filmowych NRD – wyświetlenie go dzisiaj w Wałbrzychu stałoby się wydarzeniem rewelacyjnym. Czy nasze władze kinowe nie mogłyby wszcząć odpowiednich poszukiwań?” (Gretschel 1963: 5). Dopiero w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku pojawiła się informacja, że film istnieje i wyświetlany jest na różnych festiwalach, chociaż wcześniej sądzono, że wszystkie kopie zostały zniszczone po dojściu Adolfa Hitlera do władzy. Dzięki staraniom przede wszystkim Marka Kuleszo i ówczesnego prezesa Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Wałbrzychu, Martina Reicherta, kopię filmu udało się zakupić za pięćset euro i sprowadzić do Wałbrzycha. Po osiemdziesięciu latach od realizacji, 2 lipca 2010 roku, po raz pierwszy mieszkańcy Wałbrzycha zobaczyli ten wstrząsający film. Premiera miała miejsce w Starej Kopalni Centrum Nauki i Sztuki w Wałbrzychu (Szałkowski 2010).

## Źródła cytowań

- [brak autora] (1928), 'Hindeburg zum Gruß!', *Neues Tageblatt. Nationale Zeitung für alle Stände des niederschlesischen Steinkohlenreviers*: 221, ss. 1-3.
- [brak autora] (1928), *Neues Tageblatt. Nationale Zeitung für alle Stände des niederschlesischen Steinkohlenreviers*: 222, ss. 1-3.
- [brak autora] (1929), 'Ein Film der Wirklichkeit. Hunger in Waldenburg', *Die Rote Fahne* : 65, s. 22.
- [brak autora] (1929), 'Hunger in Waldenburg', *Neue Preußische Kreuz-Zeitung*: 118, s. 5.
- [brak autora] (1929), 'Hunger in Waldenburg', *Der Abend. Spätausgabe des „Vorwärts“*: 128, s. 3.
- [brak autora] (1929), „Hunger in Waldenburg“, „Berliner Tageblatt und Handelszeitung“ Nr. 129, s. 4.
- [brak autora] (2017), 'Wałbrzyski głód i skandal', *Panorama Wałbrzyska*: s. 17.
- Gretschel, Tadeusz (1963), 'Gdzie jest film dokumentalny z 1929 r. „Głód w Wałbrzychu”', *Trybuna Wałbrzyska*: 7, s. 5.
- Goergen, Jeanpaul (1999), „Als das Kino noch Amor hieß”, *Die Welt*, online: <http://welt.de/print-welt/article573505/Als-das-Kino-noch-Amor-hiess.html>, [dostęp: 28.09.2020].
- Kleinwächter, Max (1925), *O du Heimat, lieb und traut! Bilder aus dem Waldenburger Berglande*, Verlag G.W. Knorrn: Waldenburg in Schlesien.
- Phil, Jutzi reż. (1929), *Um's tägliche Brot – Hunger in Waldenburg*, Filmkartell „Weltfilm“ GmbH (Berlin) [DVD], 47 minut.
- Pless, Daisy von (2013), *Lepiej przemilczeć. Prywatne pamiętniki Księżnej Daisy von Pless z lat 1895-1914*, przekł. Barbara Borkowy Wałbrzych: Zamek Książ w Wałbrzychu Sp. z o.o., Fundacja księżnej Daisy von Pless.
- Południak, Natalia (2018), 'Propaganda narodowosocjalistyczna na łamach wałbrzyskiego kalendarza powszechnego „Schlesischer Bergland-Kalender”', *Orbis Linguarum*: 52, ss. 59-71.
- Stein, Erwin (1925), *Das Buch der Stadt Waldenburg in Schlesien, herausgegeben von Erwin Stein, Band XVI*, Waldenburg in Schlesien: Deutscher Kommunal-Verlag G.m.b.h., Berlin=Friednau.
- Stenbock-Fermor, Alexander (1931), *Deutschland von Unten. Reise durch die Proletarische Provinz*, Stuttgart.
- Szałkowski, Artur (2017), 'Prezydent Paul von Hindenburg z wizytą w Wałbrzychu', *Panorama Wałbrzyska*, ss. 16-17.

- Szałkowski, Artur (2010), 'Wałbrzyszenie odnaleźli klasyk światowego kina', online: <https://walbrzych.naszemiasto.pl/walbrzyszenie-odnalezli-klasyk-swiatowego-kina/ar/c13-472614>, [dostęp: 30.09.2020].
- Vogt, Guntram (2001), *Die Stadt im Kino. Deutsche Spielfilme 1900-2000*, Rieden: Schüren.
- Wagner, Fritz (1982), *Neue deutsche Biographie, Dreizehnter Band*, Berlin: Krell-Laven, Duncker & Humblot.
- Zimmermann, Peter (2005), 'Zensur und Kontrolle des Produktionsprozesses', w: Peter. Zimmermann, *Geschichte des dokumentarischen Films in Deutschland. Band 3: „Drittes Reich“ (1933-1945)*, Stuttgart: Reclam.





# Marginalizacja mniejszości narodowych w II Rzeczypospolitej Polskiej na przykładzie powiatu białskiego

*Anna Madej*

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach  
ORCID 0000-0001-7779-3609

*Arkadiusz Zawadzki*

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach  
ORCID 0000-0002-7413-7363

## Abstract

*Marginalization of national minorities in the Second Polish Republic at the example of Biała Podlaska powiat*

Marginalization of national minorities in the Second Polish Republic has been primarily discussed in the context of the eastern part of the state and borderland areas. In Biała Podlaska Powiat, located almost in the centre of the country, where the scale of ethnic and nationality-related problems was smaller, one could think that actions aimed at restricting the role played by ethnic and national minorities in the local community, were non-existent. This paper aims at demonstrating that in Biała Podlaska powiat, marginalization of citizens of non-Polish origin also happened, and was, among other, conducted by state and self-government institutions.

In order to reconstruct the nation-related structure of the powiat, Anna Madej and Arkadiusz Zawadzki used available statistical sources and employed related research methods. The examination of the statistical sources showed that deficiency of statistical material indicates marginalization of minorities, as the registration formula used by

*Anna Madej*, mgr; doktorantka na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, w Instytucie Historii; jest współautorką monografii *Instytut Historii Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach w latach 1991-2019* (2020); autorką artykułów *Struktura demograficzna powiatu białskiego w latach międzywojennych* („UR Journal of humanities and Social Sciences” 4, 2020); *Przemiany ideowo-polityczne w kwestiach społeczno-gospodarczych w PPR po wyborach parlamentarnych 1947* („Studia Społeczne” 23(4), 2018); prowadzi badania w zakresie historii społecznej i politycznej w wymiarze lokalnym w XX wieku.

[anna.madej@uph.edu.pl](mailto:anna.madej@uph.edu.pl)

*Arkadiusz Zawadzki*, dr; adiunkt na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach; jest autorem monografii *Gospodarka Południowego Podlasia w latach 1918-1939* (2014), współautorem monografii *Instytut Historii Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach w latach 1991-2019* (2020); współautorem opracowań źródłowych *Źródła do dziejów II Rzeczypospolitej. Tom*

the state institution General Statistical Office, and performed by local administration led to obtaining results inconsistent with the actual situation. It is visible when comparing information earlier than 1818 and the information related to 1940. Additionally, numerous archival sources, both normative and diary ones, testify to realization of consistent policy aimed at Polonization. It seems that regardless of the political party wielding power and the actual state policy trend regarding national minorities, the local state apparatus in Biała Podlaska powiat realized the concept of Polonization of the Ukrainian, Belarussian as well as quite large „local” population. The most drastic example of this was the process of revindication of Orthodox churches by the Catholic Church and using them as churches, public buildings or pulling them down. Efforts were also made to restrict the role Jewish minority in commercial and political life. It required using other methods, since cultural assimilation was impossible in this case. As a result, the number of Jews in the powiat increased much more slowly than in other parts of the country.

**Keywords:** national minorities, Biała Podlaska powiat, regional history, historical demography, nationality policy

*I Programy polityczne, deklaracje ideowe partii i stronnictw politycznych* (2010); *Źródła do dziejów II Rzeczypospolitej. T.II Ustrój polityczny II RP* (2013); specjalizuje się w zagadnieniach historii gospodarczej i społecznej I połowy XX wieku i demografii historycznej.

[arkadiusz.zawadzki@uph.edu.pl](mailto:arkadiusz.zawadzki@uph.edu.pl)

*Facta Ficta.*

*Journal of Narrative, Theory & Media*



## Wprowadzenie

Polska w okresie międzywojennym była państwem wielonarodowym. Świadczą o tym przede wszystkim dane demograficzne, wedle których w zależności od roku i sposobu obliczania liczbę Polaków zamieszkujących II Rzeczpospolitą określa się na 64,7% do 69% (Gawryszewski 2005: 247-248, 263-264; *Historia Polski w liczbach* 1994: 157, 163-164)<sup>1</sup>. Oznacza to, że pozostałe 31-35,3% oficjalnie nie należało do narodowości polskiej. Dodatkowo zastrzeżenia budzą metody, jakimi zbierano informacje o narodowości mieszkańców. Kwestia ta była już wielokrotnie poruszana w literaturze historycznej (Szturm de Szterm 1973: 664-667; Tomaszewski 1973: 52; 1993: 157-158). Kontrowersje dotyczą głównie województw wschodnich II Rzeczypospolitej oraz pogranicza polsko-niemieckiego, gdzie niejednolita struktura narodowościowa wpływała na sytuację polityczną kraju. Z punktu widzenia interesów państwa polskiego logiczne i pożądane było ograniczenie wpływów mniejszości na różne sfery życia, co wiązało się z ich marginalizacją.

W wypadku powiatu bialskiego położonego w województwie lubelskim i zaliczanego do obszarów rdzennie polskich, rola narodowości niepolskich w życiu społecznym i politycznym wydawać się mogła mniejsza, głównie za sprawą mniejszej ich liczebności. A może to właśnie pomniejszenie w oficjalnie publikowanych danych populacji Ukraińców, Białorusinów czy Żydów było objawem spychania ich na margines? Stanowi to podstawowy problem badawczy niniejszego studium. Przy pozytywnej odpowiedzi na tak postawione pytanie, można podjąć próbę oceny, czy marginalizacja mniejszości narodowych była działaniem celowym.

<sup>1</sup> Pierwsza liczba odnosi się do obliczeń szacunkowych dokonanych na podstawie danych zebranych podczas spisu ludności z 1931 roku, natomiast druga pochodzi bezpośrednio ze spisu z 1921 roku, który jednak nie objął swoim zasięgiem całego obszaru II Rzeczypospolitej.

## Mniejszości narodowe w powiecie bialskim według spisów powszechnych 1921 i 1931 roku

Powiat bialski w latach międzywojennych administracyjnie należał do województwa lubelskiego, zaliczane do krupy województw centralnych. Od wieków obejmował tereny, które stanowiły pogranicze pomiędzy zwartymi obszarami zasiedlenia polskiej i ruskiej grupy etnicznej. Nieco później pojawili się tam Żydzi, Tatarzy, Niemcy, a z Rusinów zaczęły kształtować się nowoczesne narody Rosjan Białorusinów i Ukraińców. Wszystko to wpłynęło na strukturę narodowościową powiatu w latach międzywojennych. Dodatkowym czynnikiem były przemieszczenia ludności wywołane I wojną światową oraz same działania wojenne odbywające się podczas tej oraz kolejnej wojny, polsko-bolszewickiej. Miały one bezpośredni wpływ na wyniki przeprowadzonego w 1921 roku spisu powszechnego (Madej 2020: 33). Ewakuacja części mieszkańców powiatu w 1915 roku i wywiezienie ich w głąb Rosji spowodowało, że nie wszyscy zdążyli wrócić do kraju przed końcem 1921 roku (Górny 1939: 119; Cabaj 2001: 88). Porównując liczbę mieszkańców powiatu bialskiego sprzed pierwszej wojny światowej wynoszącej w 1909 roku sto siedemnaście tysięcy osiemset osiemnaście osób do liczby określonej na podstawie danych spisowych widoczny jest ubytek wysokości 28% (Górny 1939: 119). Także informacje ze spisu powszechnego z 1931 roku (*Statystyka Polski* 1938: 2-3) potwierdzają silny ruch migracyjny w powiecie po 1921 rokiem. Przede wszystkim wskaźnik przyrostu naturalnego w powiecie bialskim w dziesięcioleciu 1921-1931 wyniósł 37,4%, podczas gdy w województwie lubelskim kształtował się na poziomie 18,2%, a więc ponad dwukrotnie niższym. Można tutaj założyć, iż dodatkowy<sup>2</sup> przyrost liczby mieszkańców w powiecie bialskim związany był właśnie z przemieszczaniem się ludności.

Odrębnym zagadnieniem, na które trzeba zwrócić uwagę jest psychologiczny aspekt wojny polsko-bolszewickiej i polskiego w niej zwycięstwa. Niewykluczone, że pewne grupy ludności zamieszkujące powiat mogły w spisie powszechnym podać narodowość polską w celu manifestacji lojalności wobec nowo powstałego państwa polskiego, a także być może uchronić się przed oskarżeniami o ewentualną współpracę z bolszewikami. Chodzi tutaj głównie o mniejszość żydowską. Z drugiej strony mogły się zdarzyć naciski ze strony władz administracyjnych na przedstawicieli mniejszości narodowych,

<sup>2</sup> Odejmując od wartości przyrostu naturalnego w powiecie bialskim – 37,4% przyrost naturalny w województwie lubelskim – czyli 18,2% – otrzymuje się wielkość 19,2%. Dodatkowy przyrost naturalny spowodowany migracjami mógł objąć wedle szacunkowych obliczeń 18-19% w dziesięcioleciu 1921-1931.

aby deklarowali się oni jako rodowici Polacy. W efekcie uzyskany w 1921 roku obraz struktury narodowościowej wydaje się mocno problematyczny. Z opublikowanych danych wynika, iż 82,1% stanowili Polacy, natomiast 17,9% mieszkańców to przedstawiciele mniejszości narodowych (*Statystyka Polski 1927*: 24-25). Tymczasem w powiecie łącznie jedenaście tysięcy sto pięćdziesiąt osób podało, że wyznaje judaizm, a liczba ta stanowiła 19,4% ogółu ludności. Z prostego rachunku wynika więc, że 1,5% (około dziewięćset osób) mieszkańców powiatu, będących rodowitymi Polakami, wyznawało judaizm. Jest to niezwykle mało prawdopodobne. A przecież było jeszcze 16% prawosławnych i 2% przedstawicieli innych wyznań. Również 2,7% Rusinów wydaje się liczbą zaniżoną, skoro w 1910 roku Rosjanie doliczyli się na terenie ówczesnego powiatu bialskiego 32,7% Rosjan i „Małorusinów” (Ukraińców, Białorusinów, „tutejszych”, dawnych unitów; Górny 1939: 144). Niewątpliwie liczba ta również była przesadzona, ale rozbieżność jest zbyt duża, aby którąkolwiek ze skrajnych wartości traktować jako rzeczywistość.

Mając na uwadze powyżej przedstawione zastrzeżenia, trudno jest traktować oficjalne wyniki przeprowadzonego 30 września 1921 roku spisu powszechnego w kwestii struktury narodowościowej powiatu bialskiego za odpowiednie dla całego okresu dwudziestolecia międzywojennego. Także w historiografii za bardziej reprezentatywne uznaje się dane ze spisu powszechnego z 9 grudnia 1931 roku (Tomaszewski 1985: 26; Tomaszewski 1993: 158). Zrezygnowano w nim z bezpośredniego pytania o narodowość, gdyż okazało się, że nie zawsze było ono właściwie rozumiane. Nader często utożsamiano bowiem narodowość z obywatelstwem, co tłumaczyłoby między innymi przywoływane powyżej nieścisłości. Problemem była również nieumiejętność określenia przez ludzi, do jakiej właściwie narodowości należą (o występowaniu tego zjawiska w powiecie bialskim pisze między innymi Kolasa 2007: 15). Aby wyeliminować nieporozumienia, postanowiono w kwestionariuszu spisowym z 1931 roku umieścić pytanie o język ojczysty. Z perspektywy czasu rozwiązanie to również okazało się nieprecyzyjne. Obecnie niewielu historyków przyjmuje bez zastrzeżeń liczby zawarte w opublikowanych zestawieniach o strukturze ludności według języka ojczystego.

Faktem, który w stosunkowo największym stopniu komplikuje wykorzystanie kryterium językowego do określenia przynależności narodowej jest to, że w powiecie bialskim, od lat zamieszkiwanym przez różne grupy etniczne, dochodziło do stopniowej asymilacji kulturowej. Przejawem tego było między innymi powszechne używanie mowy polskiej, która stawała się niejednokrotnie językiem codziennego użytku, wyniesionym z domu rodzinnego, przy zachowaniu starej wiary i zwyczajów. Mimo wszystko spis ludności według języka ojczystego musi stanowić punkt wyjścia do wszelkich analiz.

Natomiast do weryfikacji i uzupełnień obliczeń dotyczących struktury narodowościowej użyta może być statystyka wyznaniowa, która w tej sytuacji jest właściwie jedynym materiałem porównawczym.

Statystyka urzędowa z 1931 roku wykazała na obszarze powiatu bialskiego 91,6% osób, których język ojczysty był językiem polskim (tabela 1). Mieszkańców, którzy deklarowali jako język ojczysty jidysz, było w powiecie 5,6%, a językiem hebrajskim posługiwało się 0,5% osób. Używanie języka ukraińskiego jako języka ojczystego (*ridna mowa*) podało 1,8% ludności (2129 osób), natomiast językiem ruskim, białoruskim i rosyjskim posługiwało się zaledwie 0,4% ludności. Jeszcze mniejszy odsetek stanowili mieszkańcy używający języka niemieckiego i innych – odpowiednio 0,01% i 0,09%.

język ojczysty	liczba ludności	%
polSKI	106467	91,6
ukraiński	2129	1,8
ruski, białoruski, rosyjski	461	0,4
niemiecki	6	0,01
jidysz	6506	5,6
hebrajski	555	0,5
pozostałe i niepodane	142	0,09

Tabela 1. Struktura ludności powiatu bialskiego według języka ojczystego w 1931 roku  
Opracowano na podstawie: *Statystyka Polski 1938*: 33-35.

Uznając wyniki statystyki językowej za odzwierciedlający strukturę narodowościową, otrzymalibyśmy wynik, wedle którego w powiecie bialskim liczba osób narodowości polskiej byłaby wyższa od tej w województwie lubelskim i na terenie południowego Podlasia – odpowiednio 91,5% wobec 85,6% i 87,4% (*Statystyka Polski 1938*; 26; Zawadzki 2014: 421). Także w stosunku do 1921 roku podany odsetek zwiększyłby się o aż 9,5%. Jest to mało prawdopodobne. Wystarczy tylko skonfrontować przytoczone informacje ze statystyką wyznaniową. Najbardziej charakterystyczne jest to, że wedle tej ostatniej (Tabela 2) w powiecie bialskim było w 1931 roku czternaście tysięcy dwustu osiemdziesięciu ośmiu wyznawców judaizmu, co stanowiło 12,3% ogółu mieszkańców. Powtarza się więc sytuacja z 1921 roku, kiedy to duża część osób z mniejszości narodowej żydowskiej traktowała język polski jako język ojczysty. Było ich nawet więcej niż deklarujących jidysz i hebrajski. W efekcie, w wypadku mniej-

szości żydowskiej jej liczebność można, z racji hermetyczności ich środowiska, odnieść bezpośrednio do liczebności wyznawców judaizmu, z niewielkim odchyleniem na nielicznych konwertytów. W ten sposób Żydzi stanowili najliczniejszą grupę wśród mniejszości narodowych w powiecie białskim, wynosząca około 12,3-12,4% ogółu jego mieszkańców.

wyznanie	liczba ludności	%
rzymsko-katolickie	82647	71,1
greko-katolickie	523	0,4
prawosławne	18192	15,7
ewangelickie	333	0,3
inne chrześcijańskie	132	0,1
starozakonne	14288	12,3
inni niechrześcijanie i niepodane	151	0,1

Tabela 2. Struktura wyznaniowa ludności powiatu białskiego w 1931 roku  
 Opracowano na podstawie: *Statystyka Polski 1938*: 30-32.

Wedle statystyki językowej drugą pod względem liczebności mniejszością narodową byli Ukraińcy, stanowiący 1,8% ogółu. W tym wypadku posłużenie się statystyką wyznaniową w celu skorygowania podanego powyżej wskaźnika jest bardziej problematyczne. Przede wszystkim ludność ukraińska była wyznania prawosławnego i grekokatolickiego, a nawet katolickiego, a dodatkowo do tych samych kościołów należeli Białorusini i Rosjanie. Przeprowadzenie ściśle precyzyjnych podziałów jest tutaj niemożliwe, ale narzuca się spostrzeżenie, iż liczebność mniejszości narodowych ukraińskiej, rosyjskiej i białoruskiej w statystyce językowej jest zdecydowanie niedoszacowana. Tym samym można ją uznać za przejaw działań zmierzających do marginalizacji tych mniejszości, bowiem to właśnie kryterium językowym posługiwały się władze państwowe chociażby przy organizowaniu systemu szkolnictwa.

### Mniejszość żydowska

Ludność narodowości żydowskiej zamieszkiwała głównie ośrodki miejskie oraz kilka większych osad, takich jak Łomazy, Konstantynów, Kodeń, Piszczac czy Rossosz. Według informacji zebranych przez Bolesława Górnego,

tereny czysto wiejskie, czyli niebędące miastami i osadami, zamieszkiwało w 1938 roku tylko trzystu piętnastu Żydów. Co interesujące, ten sam autor podaje, że w końcu 1938 roku liczba osób narodowości żydowskiej w powiecie bialskim wyniosła czternaście tysięcy osiemset pięćdziesiąt, a w rezultacie spadek ich odsetka do 11,4% (Górny 1939: 146).

Z racji odrębności kulturowej ludności żydowskiej nie można było przypisać do innej mniejszości, a i zaliczenie ich do narodowości polskiej, nawet po przejściu na chrześcijaństwo, często nie wchodziło w rachubę. Stąd też biorą się w miarę precyzyjne szacunki liczebności tej mniejszości. Nie tworzyli w skali kraju znacznej siły politycznej. Co innego w wymiarze lokalnym. Charakterystyczną cechą mniejszości żydowskiej było to, że stanowili w przeważającej mierze społeczność miejską. W niektórych miastach byli wręcz większością. Na przykład spis powszechny z 1921 roku wykazał, że w powiecie bialskim 52,9% mieszkańców miast (Białej Podlaskiej i Tereşpola) stanowiły osoby wyznania mojżeszowego (wedle kryterium narodowościowego było to 47,1%; *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej* 1924). Interesujące, iż wedle danych administracyjnych z 27 maja 1924 roku liczebność gminy żydowskiej w Białej Podlaskiej określono na dziewięć tysięcy czterysta osiemdziesiąt dziewięć osób, co było wartością wyższą niż dla całego powiatu trzy lata wcześniej (APL, SPB 199: 3; Zaporowski 1989: 271). Potwierdzałoby to zatem wyżej przedstawioną tezę o celowym zatajaniu swojej narodowości przez Żydów w czasie spisu powszechnego w obawie przed represjami.

Stanowiąc większość w stolicy powiatu, ludność żydowska powinna mieć duży wpływ na zarządzanie miastami. Tymczasem w Białej Podlaskiej nigdy nie udało się jej przedstawicielom zdobyć większości w Radzie Miejskiej. Najbliżej byli w 1923 roku, gdy uzyskali jedenaście na dwadzieścia cztery miejsca. W wyborach 1927 roku zdobyli dziesięć, w 1928 posiadali już tylko osiem miejsc w Radzie, a w czasie wyborów w 1933 i 1938 roku uzyskali jedynie po cztery mandaty na dwadzieścia cztery miejsca w Radzie (Zaporowski 1989: 282). Nie wydaje się też, aby społeczność żydowska miała szansę na obsadę stanowiska burmistrza. Z biegiem czasu spadł również udział ludności żydowskiej w strukturze narodowościowej Białej Podlaskiej do 37% w 1938 roku (Górny 1939: 146; Zaporowski 1989: 271) i stąd po części może wynikała zmniejszona reprezentacja we władzach miejskich. Jednak w latach trzydziestych przedstawiciele żydowscy stanowili zaledwie 12,5% składu całej Rady, czyli właściwie wpływ na sprawę miasta znalazło się poza granicami ich możliwości.

Sam proces zmniejszenia się odsetka Żydów w mieście miał znamiona marginalizacji tej społeczności. Biała Podlaska bowiem w okresie międzywojennym odnotowała znaczny wzrost liczby ludności, sięgający 160%, z dwu-



nastu tysięcy dziewięciuset sześćdziesięciu sześciu w 1921 roku do dwudziestu tysięcy siedmiuset czterdziestu trzech w 1938 (*Spis ludności i zwierząt gospodarskich z dnia 30 września 1921 roku* 1923: 300; Górny 1939: 149). Tymczasem liczba mieszkańców narodowości żydowskiej zmalała z sześciu tysięcy ośmiuset siedemdziesięciu czterech do sześciu tysięcy siedmiuset dwudziestu pięciu, co było sprzeczne z ogólnokrajowymi tendencjami, wedle których przyrost naturalny wśród mniejszości narodowych był wyższy niż wśród ludności polskiej. Przyczynę takiego stanu rzeczy należy widzieć zmniejszaniu się miejsc pracy dla Żydów w mieście. Rosło wprawdzie zatrudnienie w organach administracji różnych pionów, ale były to stanowiska na ogół niedostępne dla ludności żydowskiej. Podobnie w powstałej w 1923 roku Podlaskiej Wytwórni Samolotów w zdecydowanej większości pracowali Polacy (Zawadzki 2014: 545)<sup>3</sup>. Przynajmniej część decyzji o zatrudnianiu podejmowana była na podstawie odgórnych dyrektyw, których założeniem było maksymalna polonizacja wybranych sektorów gospodarki. Tym samym ograniczano rolę mniejszości żydowskiej w gospodarce Białej Podlaskiej i powiatu (Zaporowski 1989: 283).

## Mniejszość ukraińska

Drugą pod względem liczebności mniejszością narodową w powiecie bialskim byli Ukraińcy. Oszacowanie jej wielkości nastrocza jednak bardzo dużych problemów. Zarówno informacje pochodzące ze statystyki językowej, jak i narodowościowej wykazują cechy pomniejszania stanu tej społeczności. W 1931 roku na podstawie języka ojczystego ustalono odsetek ludności ukraińskiej w powiecie bialskim na 1,8% (tabela 1). Dziesięć lat wcześniej było 2,7% mieszkańców powiatu narodowości rusińskiej (*Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej* 1924). Dla porównania, Bolesław Górski, pełniący funkcję wicestarosty, mający dostęp do danych urzędowych odnośnie poborowych, przytacza dane na temat ich narodowości i języka macierzystego z lat 1937-1938. Według nich narodowość ruską zadeklarowało 0,7% poborowych, naro-

<sup>3</sup> O ile w latach 1930-31 w Podlaskiej Wytwórni Samolotów pracowało przeciętnie około sześciuset osób, w latach 1932-1933 około trzy tysiące czterysta pięćdziesiąt osób, to w latach 1936-1937 już tysiąc dwieście osób. Jako że w 1938 roku była to już firma państwowa i należąca do sektora zbrojeniowego, mało prawdopodobne było, aby zatrudniano tam w większości robotników należących do mniejszości narodowych (w grę wchodziłi właściwie tylko Żydzi, w większej liczbie zamieszkujący Białą Podlaską). Inną kwestią było to, że część wykwalifikowanych robotników (czasem wraz z rodzinami) trzeba było niewątpliwie sprowadzić z zewnątrz, a że byli to głównie Polacy, zwiększali tym samym udział ludności polskiej w strukturze narodowościowej powiatu.

dowość ukraińską – 0,2%, narodowość prawosławną–miejscową 1,8%. Jeżeli chodzi o język macierzysty to 1,2 % poborowych podało język ruski, a 3,1% język „miejscowy-prosty”. Co dziwne, żaden z poborowych nie podał jako macierzystego języka ukraińskiego (Górny 1939: 145-146).

Trudno powyższe badania uznać za miarodajne. Po pierwsze dotyczyły wąskiej grupy dwóch, może trzech roczników poborowych. Były to osoby młode, które pobierały edukację w niepodległej Polsce i w związku z tym miały większą styczność z językiem polskim niż pokolenie sprzed pierwszej wojny światowej. Po drugie należy wziąć pod uwagę sytuację, w jakiej młodzi ludzie musieli określić swoją narodowość i język macierzysty (wyznanie określono na podstawie metryk urodzenia). Wprawdzie Górny zastrzega, że informacje o języku i narodowości wpisywano na zasadzie „swobodnej deklaracji poborowego” (Górny 1939: 146), ale czy rzeczywiście była ona zupełnie „swobodna”? Młodzi ludzie stawali przeciw przed urzędnikami cywilnymi i wojskowymi komisji poborowej państwa polskiego, o których wiadomo było, że nie są przychylnie mniejszościom narodowym, szczególnie ukraińskiej (Chojnowski 1979: 201-204; Chojnowski 1986: 190-192, 196; Kolasa 2007: 21-27), a więc naiwnie byłoby sądzić, że nie miało to wpływu na odpowiedzi stających do poboru. Tym bardziej, że dotyczyło to okresu, w którym przeprowadzono akcję likwidacji nadliczbowych cerkwi prawosławnych. W powiecie bialskim rozebrano budynki cerkiewne w Białej Podlaskiej, Kijowcu, Konstantynowie, Kostomłotach, Międzyzlesiu i Zahorowie (Kolasa 2007: 25-26). Takie działanie jasno określało kierunek polityki narodowościowej państwa i bez wątpienia miało wpływ na zachowanie miejscowej ludności, a już z całą pewnością było przejawem marginalizowania mniejszości przez instytucje państwowe i samorządowe.

Zastosowanie jako weryfikacji danych statystyki wyznaniowej jest również problematyczne. W skali całego kraju Ukraińcy w przeważającej mierze byli wyznania prawosławnego i grekokatolickiego. Podobnie sytuacja wyglądała w powiecie bialskim, ale trzeba pamiętać, że wśród prawosławnych i grekokatolików znajdowali się również przedstawiciele mniejszości rosyjskiej, białoruskiej oraz osoby narodowości polskiej, jak również całkiem liczna grupa ludności „tutejszej”. Ci ostatni najczęściej byli przez instytucje państwowe i samorządowe (starostwa powiatowe, urzędy miast i gmin) zaliczani do narodowości polskiej. O ile grekokatolicy stanowili ledwie 0,4% populacji powiatu, przez co mieli niewielki wpływ na jego strukturę narodowościową i w rzeczywistości zapewne w przeważającej mierze byli narodowości polskiej, to wśród prawosławnych sytuacja była o wiele bardziej skomplikowana.

W 1931 roku osoby wyznania prawosławnego w powiecie bialskim stanowiły 15,7% ogółu mieszkańców – łącznie osiemnaście tysięcy sto dziewięćdziesiąt dwie osoby. Wspominany Bolesław Górny podaje, iż w koń-

cu 1938 roku prawosławnych było w powiecie osiemnaście tysięcy trzysta osiemdziesiąt dziewięć osób, ale ich odsetek zmalał do 14,4% (Górny 1939: 149). Nadal jest to jednak wielkość znacznie przewyższająca liczbę osób używających języka ukraińskiego razem z osobami mówiącymi po rosyjski, białorusku i rusku (Gawryszewski 2005: 263; Kolasa 2007: 23)<sup>4</sup>, a tylko taką oficjalnie zaliczano do mniejszości narodowych. Bardzo charakterystyczny jest tutaj opis pochodzący z *Monografii powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, który autorzy artykułu podają za Górnym:

Gdy chodzi o obecną ludność wyznania prawosławnego – to dla starszych – zagadnienie narodowościowe, z wyjątkiem nielicznych jednostek nastawionych nacjonalistycznie, nie istnieje. Są oni „tutejsi”, „miejscowi” itp. Część starszych wychowanych w szkole rosyjskiej, w styczności z rosyjskimi duchownymi i władzami, raczej uważa się za Rosjan (a nie Rusinów względnie Ukraińców), o ile mają skryształowanie poczucie narodowościowe. Odzyskanie niepodległości przez Państwo Polskie [...], wpływ szkoły, organizacji społecznych itp. – wpływają na obudzenie ducha polskiego i wśród prawosławnych, których dziadowie unicy uważali się za Polaków. Nawet młodzież uważająca siebie niekiedy za Rusinów, a w pojedynczych wypadkach Ukraińców, poza domem najchętniej mówi po polsku, gdyż mowa polska uważana jest za dowód wzniesienia się na wyższy poziom społeczny. Część młodzieży bardziej uświadomiona, przepojona już polską kulturą, zdobytą w szkole, organizacjach społecznych itp., uważa siebie za Polaków wyznania prawosławnego, co oficjalnie deklaruje tak wobec władz, jak i swych współziomków (Górny 1939: 145).

Z przywołanego *passusu* wynika, iż właściwie każdy prawosławny i grekokatolik mówiący po polsku powinien być uznawany za Polaka lub za stającego się Polakiem. Trudno oprzeć się wrażeniu, że zgodnie z tą opinią realizowana była polityka narodowościowa w odniesieniu do terenów Polski centralnej, której wschodnią granicą była rzeka Bug. Mniejszości słowiańskie miały zostać spolonizowane. Charakterystyczne są tutaj słowa wojewody lubelskiego, Stanisława Moskalewskiego, wygłoszone na III zjeździe starostów województwa lubelskiego w 1921 roku: „po Bug kraj jest czysto polski” (Kurpianowicz 2008: 11).

Działaniami wspomagającymi asymilację kulturową stała się między innymi akcja rewindykacji cerkwi prawosławnych. Prowadzona przez cały okres

<sup>4</sup> W spisie z 1931 roku w formularzach Głównego Urzędu Statystycznego na obszarach mieszanych narodowościowo używano sformułowania „ruski” wspólnie z ukraińskim na określenie tego samego języka. Nie dotyczyło to województw wschodnich, gdzie określenia „ruski” miejscowa ludność odnosiła do trzech narodowości: białoruskiej, rosyjskiej i ukraińskiej. Wątpliwe jest też, że na terenie powiatu bialskiego wykorzystano formularze dwujęzyczne, bowiem obszar po zachodniej stronie Bugu traktowano jako jednoznacznie polski.

międzywojenny, przybrała od 1929 roku formę burzenia „zbędnych” świątyń (Kurpianowicz 2008: 17; 21). Na terenie powiatu bialskiego zniszczono cerkwie w Białej Podlaskiej, Kijowcu, Kostomłotach, Międzyzlesiu i Zahorowie.

Wobec tak przyjętych założeń postępowania w stosunku do ludności ukraińskiej i białoruskiej, nie może dziwić tendencja zaniżania ich liczebności w oficjalnych zestawieniach. Trudno winić tutaj Główny Urząd Statystyczny za takie, a nie inne arkusze spisowe, gdy na poziomie lokalnym dochodziło do manipulacji przez miejscową administrację. Potwierdzeniem zaniżania liczby Ukraińców w powiecie bialskim są informacje zebrane przez Niemców w trakcie spisu ludności powiatu bialskiego, dokonanego 12 kwietnia 1940 roku (Makaruk 1982: 3). Spis ten objął także kilka gmin z powiatu włodawskiego (Kolasa 2007: 100), tak więc podane wartości są relatywnie większe niż wynikałoby to ze zwykłego przyrostu naturalnego. Trzeba też pamiętać, że jesień 1939 roku i zima przełomu 1939-1940 była okresem dużych migracji związanych z kampanią wrześniową i przesiedleniami ludności. Mogły one wpłynąć na strukturę narodowościową powiatu, chociaż raczej w kierunku zwiększenia się liczby osób narodowości polskiej. Na przykład uchodźcy z kampanii wrześniowej, tak samo, jak i przesiedleńcy z terenów włączonych do Rzeszy, to w przeważającej mierze Polacy. Jedynie ucieczka ukraińskich nacjonalistów z terenów, które znalazły się pod kontrolą Związku Radzieckiego, mogła podwyższyć liczebność mniejszości ukraińskiej w powiecie, jednak nie były to duże wartości. Tak więc prawdopodobne, iż proporcje pomiędzy narodowościami z okresu przedwojennego zostały zachowane<sup>5</sup>.

Jeżeli chodzi o strukturę wyznaniową, to w 1940 roku w powiecie bialskim wyglądała ona następująco: rzymsko-katolicy – 74,5%, prawosławni – 14,3%, starozakonni – 10,2%, grekokatolicy – 0,4%, ewangelicy – 0,5% i pozostali – 0,1%. Bardziej interesująca jest statystyka narodowościowa. Niemcy, dla których niezrozumiały był termin „tutejszy”, „miejscowy”, całą tę ludność przypisali do jednej z narodowości: polskiej, ukraińskiej, białoruskiej bądź ruskiej. W ten sposób uzyskali strukturę, w której Polacy stanowili 75,7% mieszkańców powiatu, Ukraińcy byli drugą pod względem liczebności narodowością i obejmowali 10,7% populacji, Żydzi stanowili 10,2%, Rusini – 2,3%, Białorusini – 0,3%, a pozostali 0,2%. Całość uzupełniali Volksdeutsche, których było około 0,6% (Makaruk 1982: 3). Jak wi-

<sup>5</sup> W największych grupach wyznaniowych, a więc rzymskokatolickiej, prawosławnej i mojżeszowej, różnice między danymi z 1938 roku, a 1940, nie przekraczały 1% w każdej z grup. W stosunku do danych ze spisu powszechnego z 1931 roku różnice były nieco większe (wyznanie rzymskokatolickie w 1931 roku 71,1 %, a w 1940 74,5%, prawosławni w 1931 roku 15,7% wobec 14,3% w 1940 roku i starozakonni 12,3% w 1931 roku i 10,2% w 1940 roku), ale łatwo jest je wytłumaczyć ze względu na dłuższy okres i sytuację wojenną.

dać odsetek mieszkańców narodowości polskiej i żydowskiej nie odbiega od wcześniejszych ustaleń, a także koreluje ze strukturą wyznaniową. Powiela powszechnie przyjmowany schemat Polak – katolik, Żyd – starozakonny. Idąc tym tokiem myślenia, prawosławnymi byli przeważnie Ukraińcy oraz ci, którzy określili się jako Rusini. W takim razie Ukraińców w 1940 roku w powiecie byłoby ponad szesnaście tysięcy, a dodatkowo trzy tysiące czterystu jedenastu Rusinów. A przecież jeszcze w 1931 roku określono liczebność tych pierwszych na podstawie statystyki językowej na dwa tysiące sześćset szesnastu, dodatkowo zaś Bolesław Górny pod koniec 1938 roku wspominał o postępującej polonizacji młodego pokolenia mniejszości ukraińskiej i „tutejszych” (Górny 1939: 144-146).

Podane powyżej wyliczenia wskazują dobitnie na marginalizowanie mniejszości ukraińskiej w okresie dwudziestolecia w powiecie białskim przez instytucje rządowe i samorządowe. Już na poziomie zbierania i publikowania oficjalnych danych statystycznych pomniejszono liczebność tej grupy społecznej. Inaczej nie można byłoby wytłumaczyć nagłego wzrostu liczebności mniejszości ukraińskiej z poziomu około dwóch tysięcy sześciuset mieszkańców do około szesnastu tysięcy. Następnie wykorzystywano zebrane informacje jako pretekst do dalszych działań polonizacyjnych, ukierunkowanych na ograniczenie szkolnictwa mniejszości narodowych oraz zasięgu kościoła prawosławnego. Bo skoro mniejszość ukraińska jest nieliczna i stanowi niewielki odsetek społeczności lokalnej, to niemożliwe staje się utrzymanie szkoły dwujęzycznej bądź też parafii. Nie dopuszczono również do używania języka miejscowego w sądach i urzędach (Kolasa 2007: 23). W rzeczywistości liczebność Ukraińców w powiecie białskim musiała być wyższa niż określały to dane urzędowe. W momencie gdy przestał istnieć w administracji polskiej, dotychczasowi „miejscowi” i „tutejsi” nie mieli oporów, aby stać się Ukraińcami. Oczywiście brakuje pewności co do skali tego zjawiska, głównie ze względu na fakt, że wśród grupy osób zmieniających przynależność narodową znaleźli się różnego rodzaju konformiści, liczący na doraźne korzyści. Nie zmienia to jednak ogólnej oceny sytuacji.

## Mniejszości białoruska, rosyjska, tatarska i niemiecka

Mniejszości białoruska i rosyjska występująca na terenie powiatu białskiego nie stanowiła dla administracji polskiej takiego problemu, jak Ukraińcy. Przede wszystkim Rosjanie byli grupą nieliczną, bowiem w 1921 roku tylko stu siedemdziesięciu siedmiu mieszkańców powiatu wskazało identyfikację z narodowością rosyjską. Białorusinów było jeszcze mniej, bo zaledwie sześćdziesięciu ośmiu (*Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej* 1924), ale

pewien wpływ na taki stan rzeczy miał niski poziom świadomości przynależenia do kształtującego się dopiero narodu. W 1931 roku jako język ojczysty rosyjski zadeklarowały sto sześćdziesiąt cztery osoby, a białoruski sto siedemdziesiąt sześć (*Statystyka Polski 1938*: 33). Można zatem stwierdzić, że przez cały okres międzywojenny stanowili oni niewielki odsetek ludności powiatu. Nie oznacza to, że obydwie mniejszości darzone były specjalnymi względami. Traktowano je jako pewnego rodzaju koloryt lokalny. Z racji niewielkiego udziału w strukturze narodowościowej trudno jest wskazać na przejawy ich marginalizowania, chociaż działania ukierunkowane na ograniczenia zasięgu prawosławia niewątpliwie dotyczyły także Białorusinów i Rosjan. Szczególnie ci pierwsi byli często uznawani za zrusyfikowanych przez cerkiew prawosławną potomków unitów podlaskich i jako tacy mieli zostać przywróceniu na łono narodu polskiego.

Powiat bialski zamieszkiwali jeszcze Tatarzy oraz Niemcy. Byli to potomkowie osadników z przełomu XVI-XVII i XIX wieku, a ich liczebność w okresie międzywojennym nie przekraczała dwustu, zaś odsetek na poziomie 0,1% mieścił się w granicach błędu statystycznego. Trudno też powiedzieć coś o ich poczuciu odrębności narodowej. Bolesław Górny wspomina na przykład o całkowitej polonizacji Tatarów i potomków osadników niemieckich (Górny 1939: 147). Świadczy o tym chociażby liczba sześciu osób, które w 1931 podały jako język ojczysty – język niemiecki.

## Podsumowanie

Zróżnicowanie narodowościowe II Rzeczypospolitej stanowiło dla władz państwowych jeden z najtrudniejszych do rozwiązania problemów. Szczególnie nabrzmiała była kwestia mniejszości ukraińskiej, której aspiracje polityczne stanowiły zagrożenie dla integralności kraju. Brak konsekwentnej polityki narodowościowej przez cały okres międzywojenny można uznać za jedną z porażek II RP. W wypadku powiatu bialskiego było nieco inaczej. Położone w centralnej Polsce starostwo uznano za obszar rdzennie Polski i w związku z tym dążono do polonizacji mniejszości ukraińskiej, białoruskiej i osób z niewykrystalizowaną świadomością narodową. Instytucje państwowe i samorządowe szczebla wojewódzkiego, powiatowego i gminnego uporczywie zaniżały liczebność Ukraińców, a także, choć w mniejszym stopniu, Białorusinów. „Tutejszych” traktowano jako potomków unitów, rozumiejąc przez to, że przynależą do narodu polskiego i trzeba im dopomóc w powrocie na jego łono.

Duży problem dla władz stanowiła cerkiew prawosławną. Wedle oficjalnej opinii była ona ośrodkiem ukrainizowania wyznawców, przez co starano

się w różny sposób zwalczać jej wpływy. Czasami sięgano do drastycznych środków, jak na przykład przejmowanie i likwidowanie świątyń. Jednocześnie był to przejaw dyskryminowania wyznania prawosławnego, utożsamianego z mniejszością ukraińską. Chciano w ten sposób, poprzez włączenie do kościoła katolickiego wspólnot zlikwidowanych parafii prawosławnych, przyspieszyć proces polonizacji.

Osobnym zagadnieniem była kwestia mniejszości żydowskiej. Przy niewielkich możliwościach jej asymilacji, podstawowym założeniem stało się ograniczenie jej znaczenia, czy to poprzez zmniejszenie jej udziału w ogólnej strukturze narodowościowej, czy też zredukowanie roli, jaką odgrywali w ekonomice powiatu.

Najtrudniejszym zagadnieniem jest wykazanie, iż podejmowana działalność marginalizująca mniejszości była celowymi, a nawet planowymi posunięciami władz różnego szczebla. O ile w przypadku spisów powszechnych pomniejszanie stanu liczebnego mniejszości było efektem poczynań administracji lokalnej, to już niszczenie cerkwi, i to przy udziale wojska, wymagało aktywności władz szczebla wojewódzkiego i krajowego. Trzeba pamiętać, że u podłoża leżało przekonanie, że II Rzeczpospolita jest państwem Polaków i to oni powinni decydować o jej kształcie. Przekonanie to było obecne u urzędników na wszystkich stopniach administracji państwowej. A środki i kroki, jakie podejmowali, aby je ziszczyć, zależały od czasu i miejsca, w jakim przyszło im działać.

## Źródła cytowań

- Archiwum Państwowe w Lublinie (APL), Starostwo Powiatowe Bialskie (SPB), sygn. 199, k. 3.
- Cabaj, Jarosław (2001), 'Podlasie i Chełmszczyzna w pierwszym roku wojny (1914-1915)', *Szkice Podlaskie*: 9 ss. 76-104.
- Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), 3 Dywizja Piechoty Legionów (3DP Leg.), I.313.3.2.
- Chojnowski, Andrzej (1979), *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Chojnowski, Andrzej (1986), 'Problem narodowościowy na ziemiach polskich', w: Andrzej Garlicki (red.), *Z dziejów II Rzeczypospolitej*, Warszawa: Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne, ss. 177-194.
- Gawryszewski, Andrzej (2005), *Ludność Polski w XX wieku*, Warszawa: Polska Akademia Nauk. Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania im. Stanisława Leszczyckiego.
- Górny, Bolesław (1939), *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska (reprint), nakład autora.
- Historia Polski w Liczbach* (1994), Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- Kolasa, Agnieszka (2007), *Ukraińcy w powiecie Biała Podlaska w latach 1918-1948*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Kuprianowicz, Grzegorz (2008), *Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu*, Chełm: Prawosławna Diecezja Lubelsko-Chełmska.
- Madej, Anna (2020), 'Struktura demograficzna powiatu bialskiego w latach międzywojennych', *Journal of Humanities and Social Studies*: 4, ss. 32-51.
- Makaruk, Jan (1982), *Byłem delegatem rządu na powiat Biała Podlaska*, maszynopis w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, Warszawa.
- Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej* (1924), Tom IV. *Województwo lubelskie*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny, Tablica wojewódzka.
- Spis ludności i zwierząt gospodarskich z dnia 30 września 1921 roku* (1923). *Wyniki tymczasowe*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- Statystyka Polski* (1927), t. 18, *Pierwszy powszechny spis Rzeczypospolitej polskiej z dnia 30 IX 1921 r. Mieszkania. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo Lubelskie*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- Statystyka Polski* (1938) Seria C, z. 85, *Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo Lubelskie*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.



- Szturm de Szterm, Edward (1973), 'Prawdziwa statystyka', *Kwartalnik Historyczny*: 3, ss. 664-667.
- Tomaszewski, Jerzy (1985), *Ojczyzna nie tylko Polaków*, Warszawa: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza.
- Tomaszewski, Jerzy (1993), 'Niepodległa Rzeczpospolita', w: Józef Adelson, Jerzy Tomaszewski (red.), *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 r.)*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, ss. 157-158.
- Urbański, Zygmunt (2003), *Mniejszości narodowe w Polsce*, Warszawa: Wydawnictwo „Mniejszości Narodowe”.
- Zaporowski, Zbigniew (1989), 'Ludność żydowska w Białej Podlaskiej w latach 1918-1939', *Studia Podlaskie*: 2, ss. 271-286.
- Zawadzki, Arkadiusz (2014), *Gospodarka Południowego Podlasia w latach 1918-1939*, Siedlce: Wydawnictwo Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach.



# Jedność w rozproszeniu. Krajobraz kulturowy kolonii robotniczych w Radzionkowie – wybrane przykłady

---

*Adrianna Kus*

Uniwersytet Śląski

ORCID: 0000-0002-9842-691X

## Abstract

*Unity in Dispersion. The Cultural Landscape of the Workers' Settlements in Radzionków – Selected Examples*

Adrianna Kus in her paper *Unity in Dispersion. The Cultural Landscape of the Workers' Settlements in Radzionków – Selected Examples* describes the process of industrialization and spatial development of the town. The author is focusing mainly on the landscape of three most representative for the selected issue workers' settlements which were built by the Henckel von Donnersmarck family at the turn of the 19th and 20th century – Lazy, Artura and Hugona. These colonies are part of the cultural landscape of Radzionków and constitute the material cultural heritage of the town. The aim of this chapter is an attempt to answer the following questions: how did Rojca, a large industrial district of Radzionków, develop, how did it influence the inhabitants, and what changes took place in the cultural landscape of the workers' settlements after the liquidation of the local ironworks and coal mine? In order to do so, the author describes and analyses the cultural landscape of the settlements, taking into

---

*Adrianna Kus*, mgr; magister kulturoznawstwa, doktorantka w Szkole Doktorskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach; zajmuje się między innymi badaniem praktyk zadowolenia, krajobrazu kulturowego i pamięci z perspektywy antropologii kulturowej; przygotowuje rozprawę doktorską dotyczącą habitusu zadowolenia w tradycji Górnego Śląska.

[adrianna.kus1@gmail.com](mailto:adrianna.kus1@gmail.com)

*Facta Ficta.*  
*Journal of Narrative, Theory & Media*

---

OPEN  ACCESS

account the material changes that occurred within the area, and sustained mining traditions, and the history of industry in the area. She also takes into consideration the industrialization of the town which had a significant impact on the inhabitants, and the effects are still noticeable in the society in the form of, among others, the division between residents of Radzionków and Rojca. The landscape of the workers' settlement accumulates the signs that are showing the cultural and historical changes of spatial character. These changes significantly influenced the relations between the inhabitants, as well as their ways of living. The signs shows a change in the needs of the residents and their lifestyles. The post-industrial, degraded areas now gains a new character, and some of the workers' settlement in Radzionków have been completely transformed, becoming unified with blocks of flats or completely covered by allotments. The settlements that used to form a grid of places in the industrial district of Radzionków are now seemingly unconnected and separate places.

**Keywords:** cultural landscape, workers' settlement, patronal settlement, Radzionków, Rojca

## Wprowadzenie

Radzionków to niewielkie miasto graniczące między innymi z Bytomiem, Tarnowskimi Górami i Piekarami Śląskimi. Leży na obszarze Wyżyny Śląskiej, w południowo-zachodniej części Wyżyny Małopolskiej (Tyczka 2002: 31). W 1951 roku Radzionków uzyskał prawa miejskie, zaś po ponad dwudziestu latach został przyłączony do Bytomia. W 1998 roku powrócił na mapę Polski jako odrębne miasto. Pierwsze wzmianki o miejscowości pod różnymi nazwami, między innymi: Raczancow, Radzancow, Radzancowicz, znajdują się w zapisach świętopietrza i datowane są na 1326 rok (Knosała 1926: 9). Z kolei Jan Drabina (1991: 185) podaje, że na tym terenie już w X wieku istniała świątynia, co miały potwierdzać archeologiczne badania przeprowadzone podczas budowy kościoła. W 1584 roku odnaleziono tu galman (Knosała 1926: 278). Jan Horning zajął się wydobywaniem galmanu na swoich polach i sprzedawał go we Wrocławiu, zaś 15 września 1619 roku Joachim Hornig de Horn zaczął wydobywać rudę żelaza i rozprowadzać ją do hut mieszczących się w pobliskich miejscowościach (Knosała 1926: 278-279). Od tego czasu radzińczanie utrzymywali się zarówno z rolnictwa, jak i górnictwa. Tymi zajęciami parali się jeszcze przez kilka stuleci, wypracowując własny rytm życia, łączący pracę w kopalniach i hutach z uprawą roli. Od tamtego czasu górnictwo w Radzionkowie rozwijało się coraz intensywniej. Na początku XIX wieku powstała w Radzionkowie pierwsza huta cynku w dzielnicy Danielec, zaś w drugiej połowie tego wieku – huta „Łazarz” i kopalnia węgla kamiennego. Obie należały do Karola Hugona Henckel von Donnersmarcka. Mieściły się w dzielnicy Buchacz – granicznej dzielnicy Radzionkowa, przylegającej do Rojcy (Mrowiec 1972: 21; 25). Wraz z rozwojem kopalni zaczęło brakować pracowników, których pozyskiwano z okolicznych wsi i zaboru austriackiego. Rozwój przemysłu na dużą skalę na tym terenie spowodował zmianę charakteru

wsi i jej szybki rozwój przestrzenny. Pierwsze zabudowania dla robotników i urzędników w tej części Radzionkowa zaczęły powstawać w bezpośrednim sąsiedztwie kopalni i huty na terenie Buchacza i Rojcy. Tutaj właśnie rozciągały się bory należące do zwierzynca hrabiego Karola Hugona Henczel von Donnersmarcka (Perlick 1969).

Autorka niniejszego artykułu ma na celu odpowiedzieć na pytania: w jaki sposób z pól i zwierzynca leśnego utworzono rozległą dzielnicę przemysłową należącą do miasta, jaki miało to wpływ na mieszkańców oraz jak zmienił się krajobraz kolonii patronackich po likwidacji kopalni, a także pobliskiej huty. Tekst poświęcony jest bowiem przede wszystkim przemianom trzech kolonii robotniczych, wybranych ze względu na ich reprezentatywność dla podjętej problematyki<sup>1</sup>. Kolonie te powstały w dzielnicy Rojca na przełomie XIX i XX wieku i współtworzą krajobraz kulturowy Radzionkowa. Utworzenie kilku kolonii patronackich na terenie Rojcy podyktowane było stale rosnącym zapotrzebowaniem na siłę roboczą w lokalnej hucie i kopalni. Do dzielnicy przybywali nowi robotnicy, którzy otrzymywali mieszkania znajdujące się w bezpośrednim sąsiedztwie zakładów pracy. Mieszkania te fundowane były przez właścicieli kopalni. Kolejna fala migracji nastąpiła w latach siedemdziesiątych, kiedy nowi mieszkańcy zaczęli osiedlać się w blokach fundowanych przez kopalnię. Marian Gerlich zauważa, że utworzenie zakładów przemysłowych na terenach stosunkowo wolnych od zabudowy często uruchamiało proces miastotwórczy, a w tradycyjnych społecznościach górniczych tworzyły się wyraźne wzory zachowań:

[...] intensywny rozwój górnictwa węglowego był istotnym elementem miastotwórczym. Powstawały one jednak w różnorodny sposób. I tak, część z nich rozwijała się na bazie starych układów miejskich, jak przykładowo Bytom. Inne natomiast powstawały wskutek przekształcenia się i rozszerzania osiedli wiejskich. Lokalizacja zatem na ich terenie kopalni lub zakładu przemysłowego zmieniała charakter okolicy (Gerlich 2003: 21).

Wyizolowani od miasta mieszkańcy kolonii, posiadający podobne doświadczenia związane z pracą i żyjący w jednakowym rytmie, szybko nawiązali bliskie relacje, stając się zintegrowaną społecznością (Gnieciak 2010: 141).

<sup>1</sup> Wybrane przeze mnie kolonie robotnicze w Radzionkowie były jednocześnie koloniami patronackimi, fundowanymi przez ród Donnersmarcków. Nazwy te można więc stosować zamiennie.

## Krajobraz kulturowy kolonii robotniczych

Krajobraz kulturowy kolonii patronackich w Radzionkowie stanowi zapis zmian historycznych i kulturowych, w szczególności tych o charakterze przestrzennym, które miały bezpośredni wpływ na relacje pomiędzy mieszkańcami i ich sposoby zamieszkiwania. Jednocześnie kumuluje w sobie znaki wpisujące się w konkretne ramy czasowe i okresy historyczne. Ukazuje rozwój dzielnicy, który bez wątpienia pozostaje w ścisłym związku z kształtowaniem się kulturowej specyfiki miasta.

Rojca jest największą historyczną dzielnicą Radzionkowa i to na niej skupiono rozważania w niniejszym artykule. Pod koniec XIX wieku zaczęto rozbudowywać tę dzielnicę w celu utworzenia osiedla robotniczego dla Huty Cynku imienia „Łazarza” oraz Kopalni Węgla Kamiennego „Radzionków”<sup>2</sup>. Według Józefa Knosały, w 1830 roku na tym terenie znajdowała się jedynie leśniczówka, otoczona rozległymi lasami, ciągnącymi się od dzielnicy Buchacz aż do Radzionkowa (zwierzyniec leśny hrabiego Henckel von Donnersmarcka), a ponad trzydzieści lat później wzniesiono tu jeden dom. Później zaś powstawały kolonie niezwiązane z przemysłem. Po uruchomieniu huty i kopalni, wybudowano na tym obszarze pierwszą hutniczą kolonię, a nad pracami czuwali cynkmistrz Steffke i kowal huty Wieczorek (Knosała 1926: 71-72). Znajdowała się ona nad torami kolejowymi w pobliżu radzionkowskiej huty i kopalni. Właściciele tych zakładów sprzedawali robotnikom także działki, na których ci mogli budować domy. Istniejący tu bór był stopniowo karczowany i zabudowywany. Jak podaje Marta Chmielewska, kolonie robotnicze to obiekty urbanistyczne, składające się jedynie z domów mieszkalnych, przeznaczonych dla pracowników zakładów przemysłowych (Chmielewska 2009: 9). W przeciwieństwie do osiedli robotniczych, kolonie nie posiadały instytucji użyteczności publicznej i w tym zakresie uzależnione były od innych, większych ośrodków. Kolonie patronackie, powstałe w Radzionkowie na przełomie XIX i XX wieku i ufundowane przez ród Donnersmarcków, to, jak podaje Jarosław Krawczyk (2002: 42-43), kolonia Łazy (obecna ul. Lawendowa), Kolonia Mariańska (wcześniej nazywana Łazy-Kolonie – była to druga kolonia nosząca tę samą nazwę – obecna ul. Wawelska), Kolonia Wandy (obecna ul. Wandy), Kolonia Artura (obecna ul. Artura) i tak zwana Kolonia Hugona (obecna ul. Kuźaja). W drugiej połowie XX wieku w Rojcy powstawały bloki, osiedla domów jednorodzinnych, pojawiła się zabudowa segmentowa. Niektóre z tych budynków częściowo wtopiły się w zabytkowe kolonie, inne zaś zostały wyburzone lub pozostają wyizolowane przestrzennie, z daleka od zwartej zabudowy dzielnicy.

<sup>2</sup> Późniejszej Kopalni Węgla Kamiennego im. Powstańców Śląskich.

W *The Morphology of Landscape* Carl Sauer zaznacza, że praca człowieka wyraża się w krajobrazie kultury (Sauer 2007: 54). Człowiek zatem przekształca środowisko naturalne poprzez pracę i odciska w nim własny ślad oraz formuje je, tworząc krajobraz kulturowy. Badacz postrzega więc krajobrazy jako całości kulturowe. Istotna dla niego jest działalność kultury lokalnej w obrębie naturalnego krajobrazu. W koncepcji uznawanej obecnie za historyczną (Wienes, Moss, Turner & Mladenoff 2007: 7), choć wartą przypomnienia, amerykański geograf podkreśla, że „człowiek jako odrębny podmiot modyfikujący otoczenie, wyraża swoje miejsce w przyrodzie” (Sauer 2014: 29). Podaje także formy krajobrazów kulturowych, jakimi są: zagęszczenie i mobilność populacji, struktura i plan budownictwa mieszkaniowego, produkcja i komunikacja. Rezultatem przetworzenia krajobrazu naturalnego jest krajobraz kulturowy (Sauer 2014: 35). Zaś Yi-Fu Tuan, twórca geografii humanistycznej, zauważa, że ważne jest szersze spojrzenie na krajobraz, jego zdaniem ukształtowanie obszaru i jego wygląd są wypełnione znaczeniami, które w krajobrazie tworzy człowiek:

Reakcja na dane środowisko może mieć charakter czysto estetyczny: może to być przelotna chwila przyjemności, którą dostarczy piękny widok, bądź równie ulotne, lecz znacznie bardziej intensywne doświadczenie piękna, które nagle jawi się przed oczyma i przepelnia nas zachwytem [...] dane miejsce lub środowisko staje się nośnikiem przepelnionych emocjami zdarzeń lub nabiera cech symbolicznych (Tuan 2014: 197-198).

Badacz podkreśla znaczenie emocjonalnego stosunku, jaki może mieć człowiek do środowiska materialnego. Wskazuje na topofilię, która dotyczy związku pomiędzy ludzkimi uczuciami a materialnym środowiskiem. Tuan dodaje więc do rozważań nad krajobrazem kulturowym aspekt emocji, którymi wypełniane są miejsca.

## Kolonia Lazy

Kolonie Lazy tworzą obecnie niewielkie domy, położone wzdłuż ulicy Lawendowej. Z trzech stron jej przestrzeń została zamknięta ogrodzeniem ze społów ogródków działkowych i wręcz całkowicie nimi otoczona. Pomiędzy domami przebiega ścieżka prowadząca z jednego krańca ogródków działkowych do drugiego. Do kolonii prowadzi droga biegnąca obok Kolonii Wandy wzdłuż rozległych ogródków działkowych, budynku firmy handlującej częściami samochodowymi i blaszanych garaży. Zespół ogródków działkowych „Lepsze jutro”, posiadający dziewięćdziesiąt działek, został oddany do użytku przez kopalnię „Radzionków” w 1952 roku (Mrowiec 1972: 116). Ogród-



ki te przeznaczone były dla rodzin górniczych. Zderzenie dwóch rodzajów przestrzeni: ogródków działkowych i domów mieszkalnych powoduje, że przestrzeń staje się niejednorodna. Roch Sulima zaznacza, że w przypadku ogródków działkowych możemy mówić o „przeestrzeni uschematyzowanej kulturowo, od której nie ma większych odstępstw” (Sulima 2000: 22; 25) i objaśnia:

Działka jest ideą domu i zarazem jego modelem naocznym [...]. Działka jest nie tylko przestrzenią „odtwarzaną” (rozmnożoną w setkach i tysiącach egzemplarzy), ale także nade wszystko – przestrzenią „odtworzenia”, w której są naśladowane, parafrazowane lub wprost „cytowane” różne przestrzenie kulturowe. Rzeczywistość działkowa charakteryzuje się swego rodzaju przestrzenią składaną na zasadzie *bricolage’u* (Sulima 2000: 22).

Można zatem stwierdzić, że ogródki działkowe to przestrzeń komponowana, w której widoczne stają się wielorakie rodzaje ekspresji osobowości właścicieli i gromadzi rzeczy nierzadko znajdujące się w zawieszaniu pomiędzy użyciem a przyszlą przydatnością.

W organizacji przestrzennej kolonii Lazy w Radzionkowie wyraźnie wyróżniają się zespoły ogródków działkowych. Dominują one nad domami mieszkalnymi. Ten silny wpływ widać również w sposobie aranżacji ogródków przydomowych. Większość z nich nabiera charakteru „działkowego”: są tutaj ścieżki wyznaczone przez białe krawężniki, kwiaty posadzone w oponach pokrytych farbą, a także starych felgach. Łatwo zauważyć też sterty starych okien, opony i inne przedmioty użytkowe ustawione w stosach przy ścianach domów. W przydomowych ogródkach mieszczą się zarówno trampoliny, huśtawki, a latem dmuchane baseny, jak i grządki warzywne, niewielkie szklarnie oraz drzewka owocowe. O specyfice ogródków działkowych świadczy także rekreacyjny i wypoczynkowy charakter, łączący się z cyklicznością upraw. Wejście w przestrzeń domową wyznaczone jest przez kolorowe, niskie furtki. Cała kolonia zaś otoczona jest nie tylko ogródkami działkowymi, ale też nieutwardzaną drogą biegnącą pomiędzy płotami domów a płotem zespołu ogródków działkowych, co sprawia, że domy widoczne są z drogi z niemalże każdej strony. Zaś z perspektywy całego miasta kolonia wydaje się ukryta w ogródkach działkowych. Na siatkach płotów pną się rośliny, a w ogrodach posadzone drzewa o gęstych koronach. Stanowi to swego rodzaju naturalne ogrodzenie, chroniące przed wzrokiem działkowiczów i przyjezdnych. Buduje prywatność i odcina od reszty otoczenia. Mnogość płotów i odgródenie od miasta w postaci ogródków działkowych, a następnie torów kolejowych, rozciągających się nieopodal, sprawia wrażenie absolutnego wyizolowania tego miejsca z miasta. Jest to przestrzeń naznaczona także tymczasowością, którą potęgują samocho-

dy działkowiczów, parkowane „na chwilę” przy domach mieszkalnych. Znajduje się w zawieszeniu pomiędzy prowizorycznością ogródków działkowych a własną, stabilną ostoją w postaci domu.

Kolonia, leżąca dawniej w bliskim sąsiedztwie kopalni i huty, naznaczona była industrialnym duchem tego miejsca (Kunce 2018: 48). Po oddaniu do użytku ogródków działkowych, otoczona została objętą regulaminem przestrzenią rekreacyjną i agrarną, w obrębie której tworzą się wspólnoty działkowiczów. Zaś po likwidacji kopalni w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, okolica ta utraciła swoje centrum, dominantę przestrzenną, która organizowała życie pracowników. Kolonie często rozwijały się w odizolowaniu od centrów życia miejskiego, wypracowując własne normy:

Kolonie i osady robotnicze powstające od początków XIX wieku w sąsiedztwie zakładów przemysłowych, często z dala od istniejących centrów życia miejskiego, lecz zaopatrzone w podstawowe funkcje socjalne, stały się organizatorem życia społecznego, wyznaczając normy zachowań sąsiedzkich, możliwości dostępu do podstawowych usług, edukacji i opieki społecznej. Z jednej strony stały się katalizatorami rozwoju kulturowego obszaru, na którym brak było znaczących ośrodków miejskich. Z drugiej strony były narzędziem w rękach właścicieli przemysłu, bezwzględnie podporządkowując mieszkańców rygorowi i rytmowi pracy w macierzystych zakładach (Sulimowska-Ociepka 2016: 62).

To właśnie zakłady przemysłowe były głównym organizatorem życia mieszkańców kolonii patronackich oddalonych od centrum miasta. Praca decydowała o rytmie dnia robotników, a nawet stylu ich życia. Była źródłem wspólnych doświadczeń, przeżywanych w przestrzeni kolonii:

Mieszkania, jak i zawód, dziedziczyły kolejne pokolenia robotników zakładów. Wyizolowana przestrzennie i społecznie ludność zamieszkująca osiedle patronackie stawała się w szybkim czasie silnie zintegrowaną społecznością, dzielącą te same doświadczenia, zarówno na płaszczyźnie zawodowej, mieszkaniowej, jak i codziennego życia. Mieszkańcy traktowali osiedle jako „swój” kawałek świata, dbali wspólnie o jego przestrzeń, razem naprawiali, budowali i konserwowali oddane im do mieszkania budynki. Równoczesne silne więzy sąsiedzkie i terytorialne powodowały immobilizm przestrzenny oraz niechęć do obcych (Gnieciak 2010: 142).

Zniknięcie tych zakładów, które przez długi czas pozostawały w ścisłej łączności z koloniami i ich mieszkańcami, spowodowało nie tylko powstanie luki w krajobrazie kulturowym (wyburzenie budynków). Znalazło także odzwierciedlenie w życiu robotników, przez lata podlegającym rytmowi pracy w przemyśle i wymagającym od ludzi ciągłej dyspozycyjności, a także

podporządkowania własnych działań ścisłej reglamentacji czasu, stosowanej na co dzień w industrialnej rzeczywistości. Znaczenie tych zmian w życiu codziennym mieszkańców Radzionkowa warto jest bardziej drobiazgowo zbadać, także w odniesieniu do innych kolonii.

## Kolonia Artura

Kolonia Artura, wybudowana w 1906 roku przy ulicy o tej samej nazwie, współtworzy zaś krajobraz, który również w miarę rozwoju dzielnicy został rozszerzony o nowe, zupełnie odmienne zabudowania, ale także uległ całkowitemu przeobrażeniu. Ceglane budynki z gzymsami międzykondygnacyjnymi, znajdujące się po północnej stronie ulicy, pierwotnie posiadały dwa piętra i wąskie, pionowe okna z łukowatymi, oszczędnymi obramieniami. Wybudowane zostały na planie prostokąta z dwuspadowym dachem. Za nimi znajdowały się zabudowania gospodarcze i tak zwane chlewiki. Domy były otoczone sztachetowymi płotami, wyznaczającymi granice działek. Po przeciwległej stronie szerokiej ulicy stał jeden dom, wpisujący się w ten sam typ zabudowy, parterowe domy robotnicze, a także budynek typu willowego, pozostający w niezmienionej formie do obecnych czasów. Zmiany rozpoczęły się w latach siedemdziesiątych XX wieku, kiedy rozpoczęto przebudowę dwupiętrowych familoków. Wybito nowe, kwadratowe, poziome okna, często łącząc dwa w jedno, szersze. Usunięto także dwuspadowy dach, a w jego miejscu nadbudowano jedno piętro, przykrywając je płaskim dachem. Z tyłu domów wyburzono chlewiki. W północnej części kolonii, tuż za domami, w miejscu chlewików, wybudowano pięć bloków mieszkalnych przy nowopowstałej ulicy. Obecnie znajduje się tam również parking. Pod koniec lat sześćdziesiątych na obszarach znajdujących się na południe od kolonii, przy równoległej ulicy – Miedziowej – również wybudowano bloki (Krawczyk 2002: 43). Ponadto parterowe domy zostały wyburzone i zastąpione pawilonem handlowym. Efektem przebudowy kolonii, usunięcia z niej obiektów niegdyś związanych z codziennością mieszkańców i powstania nowych budynków z wielkiej płyty, było zatracenie dawnego charakteru kolonii. Zabytkowa zabudowa, będąca świadectwem historii miasta i dzielnicy, upodobniła się do socrealistycznych obiektów. Ślady istnienia kolonii zniknęły z krajobrazu. Jedynie dom o charakterze willowym stanowi dowód obecności na tym obszarze zabudowy związanej z zakładami przemysłowymi. Wrażenie jednolitości potęguje wizualne podobieństwo zewnętrznych ścian budynków – elewacja. Część przebudowanych familoków tworzy jedną całość z blokami otaczającymi kolonię.

## Kolonia Hugona

Ostatnim przykładem kolonii patronackich w Rojcy jest tak zwana kolonia Hugona, powstała na początku XX wieku dla pracowników huty „Łazarz”. Kolonia ta pozostała niemalże niezmieniona do czasów obecnych. Jest to ulicówka, składająca się z siedmiu budynków. Jeden z nich odznacza się odmienną formą i jest nieco wyższy. Prawdopodobnie był przeznaczony dla kadry urzędniczej huty. Dawniej kolonia otoczona była sztachetowymi płotami, wyposażona w chlewiki i toalety mieszczące się za domami. Od lat siedemdziesiątych kolonia stopniowo otaczana była przez domy jednorodzinne. Obok niej wybudowane zostały bloki. Również w latach siedemdziesiątych wydzielono toalety z części kuchni, a pod koniec ubiegłego wieku rozebrano ostatnie chlewiki (Krawczyk 2002: 43). Od tamtej pory w miejscu ogródków za domem ustawiono blaszane śmietniki i garaże otoczone nieuporządkowaną zielenią w postaci „wytartych” trawników i zarastających drzew oraz krzewów. Tego typu zmiana w krajobrazie odzwierciedla także charakter relacji sąsiedzkich, które były nawiązywane i pielęgnowane we wspólnych ogródkach domów wielorodzinnych. Transformacje na tym obszarze obrazują stopniowe rozluźnianie więzi sąsiedzkich. Ponadto „Obserwując współcześnie układy urbanistyczne osiedli przemysłowych trudno w nich doszukać się dawnego charakteru, czytelnych zespołów o zintegrowanej strukturze, jednorodnej architekturze, zintegrowanej społeczności i uporządkowanej zieleni” (Łakomy 2012: 190).

Obecnie trwają prace rewitalizacyjne obszarów zdegradowanych na terenie kolonii Hugona w ramach projektu Obszaru Strategicznej Interwencji (Slaskie.pl 2018). Za domami robotniczymi powstało już boisko, siłownia na wolnym powietrzu, alejki, place zabaw, a także parking, bezpośrednio przylegający do domów. Żwirową drogę wyłożono kostką, tworząc szeroki chodnik. Ulica Kużaja, przy której stoi kolonia, stała się jedną z głównych ulic prowadzących do centrum Radzionkowa. To właśnie kolonijne domy stanowią jedne z pierwszych zabudowań, które rzucają się w oczy podczas pokonywania trasy przez miasto. Składają się więc na wizualną wizytówkę miejscowości, stanowiącą dowód jej przemysłowej historii i będącą materialnym dziedzictwem kulturowym Radzionkowa. Widoczne jest także swego rodzaju „pęknięcie” pomiędzy przestrzenią kolonii a skupiskiem bloków, osiedlem domów jednorodzinnych, składających się głównie z domów-kostek, a także stacją benzynową, umiejscowioną po przeciwległej stronie ulicy. Wydaje się, że tak zwaną Kolonię Hugona można uznać za wyróżnik okolicy z uwagi na jej odrębność architektoniczną.

## Podsumowanie

W krajobrazie kulturowym kolonii robotniczych, dawniej względnie ujednoliconym, obfitującym w znaki wpisane bezpośrednio w specyficzny kod kultury górniczej, ścierają się nowe i stare znaczenia. Kolonia Lazy, niegdyś będąca w centrum przemysłowym miasta, została odizolowana od niego i wpisana w przestrzeń ogródków działkowych. Istotne zatem wydaje się postawienie pytania o praktyki zamieszkiwania – czy uległy przekształceniu w związku ze zmianą w krajobrazie kulturowym? Pytanie to pozostaje otwarte, albowiem wyznacza nowy, szerszy horyzont badawczy, wykraczający poza zakres niniejszego artykułu. Kolonia Artura zatraciła wszelkie znaki świadczące o jej dawnej funkcji i scaliła się z otoczeniem blokowiska. Jedynie tak zwana Kolonia Hugona zachowała swoją formę i stanowi znak dawnych, długotrwałych tradycji górniczych miasta. Stopniowo nabiera nowych funkcji. Zdegradowany obszar został objęty pracami, mającymi na celu rewitalizację w zakresie przebudowy budynków mieszkalnych wraz z udrożnieniem infrastruktury komunikacyjno-społecznej (Radzionkow. pl 2020). Kolonie, tworzące kiedyś siatkę miejsc w przemysłowej przestrzeni dzielnicy, teraz stały się zupełnie odrębnymi, pozornie niepowiązаныmi ze sobą miejscami, często zamieszkiwanymi przez kolejne pokolenia robotników. Tradycje górnicze o długim trwaniu wydają się pozostawać jedynie w pamięci ludzi, którzy żyją w tej przestrzeni, niegdyś tak silnie związanej z przemysłem. Nawarstwienie znaków w krajobrazie świadczy o zmieniającym się stylu życia radzińczan i ich nowych potrzebach. Ukazuje też proces gentryfikacji dzielnicy, której zdegradowane tereny ulegają przeobrażeniu i przyciągają nowych mieszkańców. W mieście uobecnia się anonimowość.

Według Marty Klekotko, nastąpił też podział pomiędzy mieszkańcami centralnej części Radzionkowa, którzy cechowali się względną homogenicznością a napływowymi mieszkańcami Rojcy. Podział pomiędzy napływowymi ludźmi i tutejszymi miał charakter przestrzenny. Badaczka stwierdza też, że podział ten jest nadal obecny:

W pierwszej fali migracji do Radzionkowa ludność napływowa osiedlała się w familiokach w dzielnicy Rojca. Podział między Radzionkowem a Rojcą utrzymuje się do dziś, choć ma on bardziej żartobliwy charakter i ogranicza się do kpiących docinków. [...] mieszkańcy Rojcy określają się jednak często mianem rojczan, co wskazuje na wykształcenie się w tej grupie pewnej sublokanej tożsamości. Jest ona wynikiem tarć, jakie towarzyszyły kontaktom „tutejszych” radzionkowian z pierwszymi osadnikami z zewnątrz (Klekotko 2012: 205).

Dawniej rozproszenie to świadczyło jednak o istnieniu równoległe dwóch „światów” – tradycyjnej górniczej społeczności oraz anonimowych

mieszkańców osiedli, będących migrantami niezakorzenionymi w tym miejscu. Częściowo jednak radzińczanie starali się integrować z nowoprzybyłymi pracownikami. Stopniowo zaczęli współtworzyć jedność jako pracownicy kopalni i mieszkańcy Radzionkowa. Mimo rozproszenia mieszkańców „napływowych” i „tutejszych” w przestrzeni miasta, zamieszkiwania obok siebie różnych kolonii, jednoczyli się oni we wspólnym doświadczeniu pracy w zakładach przemysłowych, ostatecznie wrastając w miasto i wspólnie tworząc w nim znaczenia, składające się na różnorodny krajobraz kulturowy, zaświadczający zarówno o dawnych tradycjach, wciąż jeszcze żywych w pamięci ludzi, jak i o współczesnym charakterze zdomowienia.

## Źródła cytowań

- Chmielewska, Marta (2009), 'Osiedla i kolonie robotnicze w Katowicach – identyfikacja, rozmieszczenie i stan zachowania', *Acta Geographica Silesiana*: 6, ss. 9-14.
- Drabina, Jan (1991), 'Radzionków', w: Jan Drabina (red.), *Z dziejów dzielnic Bytomia*, Bytom: Towarzystwo Miłośników Bytomia, ss. 185-195.
- Frydryczak, Beata, Mieszko Ciesielski, red. (2014), *Krajobraz kulturowy*, Poznań: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.
- Gerlich, Marian (2003), *Rytm i obyczaj. Cztery szkice o tradycyjnej kulturze górniczej*, Zabrze: Wydawnictwo Muzeum Miejskiego w Zabrzu.
- Gneciak, Monika (2010), 'Mieszkanie robotnicze na terenie Górnego Śląska – przeszłość i teraźniejszość', *Studia Etnologiczne i Antropologiczne*: 10, ss. 139-150.
- Klekotko, Marta (2012), *Rozwój po śląsku. Procesy kapitalizacji kultury w śląskiej społeczności górniczej*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Knosała, Józef (1926), *Parafia Radzionkowska. Jej dawniejsze i dzisiejsze stosunki*, Katowice: Księgarnia i Drukarnia Katolicka [reprint].
- Krawczyk, Jarosław (2002), 'Rozwój przestrzenny i zmiany terytorialne Radzionkowa', w: Jarosław Krawczyk, Marek Minas, Piotr Tyczka, Jarosław Wroński (red.), *Dzieje Radzionkowa*, Radzionków: ROCOCO, ss. 39-61.
- Kunce, Aleksandra (2018), 'Miejsce, w którym zamieszkanie i rekoncylacja znowu są możliwe. O antropologii miejsca postindustrialnego', w: Aleksandra Kunce (red.), *Miejsca postindustrialne jako przedmiot badań transdyscyplinarnych od dizajnu do zakorzenienia*, Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra, ss. 17-68.
- Łakomy, Katarzyna (2012), 'Pracownicze ogrody górnośląskich osiedli przemysłowych z przełomu XIX i XX wieku w świetle wybranych publikacji z epoki', *Czasopismo Techniczne. Architektura*: 30, ss. 187-196.
- Mrowiec, Alfons (1972), *Dzieje kopalni węgla kamiennego „Radzionków” w Radzionkowie*, Radzionków: Zakłady Graficzne PW.
- Perlick, Alfons (1969), 'Henckel von Donnersmarck', w: *Neue Deutsche Biographie* 8, online:  
<https://www.deutsche-biographie.de/pnd132532549.html#ndbcontent>, [dostęp: 02.02.2021].
- Sauer, Carl (2007), 'Morphology of Landscape', w: John Wiens, Michael Moss, Monica Turner, David Mladenoff (red.), *Foundation Papers in Landscape Ecology*, New York: Columbia University Press, ss. 36-70.

- Sauer, Carl (2014), 'Morfologia krajobrazu', w: Beata Frydryczak, Dorota Angutek (red.), *Krajobrazy. Antologia tekstów*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ss. 23-36.
- Sulima, Roch (2000), *Antropologia codzienności*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Sulimowska-Ociepka, Anna (2016), 'Kłopotliwe dziedzictwo – historyczne osiedla robotnicze Górnego Śląska', *Przegląd Kulturoznawczy*: 1, ss. 60-72.
- Świątkiewicz, Wojciech (1997), 'Miasto przemysłowe – przełamanie stereotypu (na przykładzie Rudy Śląskiej)', w: Wojciech Świątkiewicz, Kazimiera Wódz (red.), *Miasta przemysłowe we współczesnych badaniach socjologicznych*, Katowice: Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”.
- Tuan, Yi-Fu (2014), 'Topofilia i środowisko', w: Beata Frydryczak, Dorota Angutek (red.), *Krajobrazy. Antologia tekstów*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ss. 297-318.
- Tyczka, Piotr (2002), 'Położenie Radzionkowa', w: Jarosław A. Krawczyk, Marek Minas, Piotr Tyczka, Jarosław Wroński (red.), *Dzieje Radzionkowa*, Radzionków: ROCOCO, ss. 31-38.
- Wienes, John, Michael Moss, Monica Turner, David Mladenoff red. (2007), *Foundation Papers in Landscape Ecology*, New York: Columbia University Press.
- Slaskie.pl (2018), 'Radzionków i Bytom działają z OSI', online: <https://www.slaskie.pl/content/radzionkow-i-bytom-dzialaja-z-osi>, [dostęp: 08.10.2020].
- Radzionkow.pl (2020), 'Rewitalizacja osiedla robotniczego w Radzionkowie przy ul. Kuźaja – w zakresie przebudowy budynków mieszkalnych wraz z udrożnieniem infrastruktury komunikacyjno-społecznej', online: <http://www.radzionkow.pl/urząd-miasta/2606-rewitalizacja-osiedla-robotniczego-w-radzionkowie-przy-ul-kuzaja-w-zakresie-przebudowy-budynkow-mieszkalnych-wraz-z-udroznieniem-infrastruktury-komunikacyjno-spoecznej>, [dostęp: 12.02.2020].



# Między Polską a Niemcami. Nieunikniony konflikt o Wolne Miasto Gdańsk

---

**Joanna Bochaczek-Trąbska**

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy

im. Jana Długosza w Częstochowie

ORCID 0000-0002-9132-8823

**Iwona Sterczewska**

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy

im. Jana Długosza w Częstochowie

ORCID 0000-0002-0358-8132

## Abstract

*Between Poland and Germany. Inevitable conflict over the Free City of Gdańsk*

The Weimar Germany did not accept the consequences of losing the First World War, thus it did not accept the border line with Poland. This border ran along two disputed areas: Pomerania in the north and Upper Silesia in the south-west, crossing many communication routes. The return of Pomerania to Poland was one of the fundamental issues for the reborn Polish state, which was considered the basis of international prestige and facilitation of military contacts with its western allies.

The Free City of Gdansk was created on the basis of the Treaty of Versailles as a compromise between the need for Poland to gain access to the Baltic Sea and the interests of the city's majority German-speaking population. It was an independent entity of international relations, connected by a special relationship of dependence with the League of Nations and an administrative protectorate with Poland. The international legal status of Gdańsk and its system was shaped by the aforementioned treaty, the Constitution of the Free

---

*Joanna Bochaczek-Trąbska*, dr; dr nauk humanistycznych w dziedzinie historia, politolog; autorka kilku monografi naukowych i jednej popularnej oraz kilkadziesiąt artykułów; zainteresowania naukowe koncentrują się wokół historii Polski okresu dwudziestolecia międzywojennego, historii starożytnej oraz historii sztuki; członek Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Częstochowie oraz Częstochowskiego Stowarzyszenia Plastyków im. Jerzego Dudy-Gracza; malarka, autorka kilkunastu wystaw indywidualnych oraz uczestniczka wielu wystaw zbiorowych; pracownik Biblioteki Głównej Działu Informacji Naukowej i Bibliografii.

[bochaczek@gazeta.pl](mailto:bochaczek@gazeta.pl)

*Iwona Sterczewska*, magister kierunku pedagogika; słuchaczka studiów doktoranckich na kierunku historia Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie; autorka kilku artykułów naukowych; zainteresowania naukowe koncentrują się wokół historii XX wieku; członek Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Częstochowie, Towarzystwa Historycznego im. Szembeków Oddział

City of Gdańsk and agreements concluded by the Gdańsk authorities with the Polish state. This complicated legal anchor and the granting of the power to decide on public matters to various decision-makers, whose interests often conflicted, has become the basis for serious conflicts and one of the hotspots in the still not easy German-Polish relations. The situation that developed in the Free City of Gdańsk also placed special tasks for Polish border formations and Polish customs service posts.

The powers granted to Poland in the Free City of Gdańsk were extensive. The problem was their enforcement. Poland's relations with the Free City of Gdańsk were usually the result of Polish-German relations, and along with the war threat from Germany, they systematically deteriorated. Gdańsk gradually took on the features of a German base for Poland.

The difficult Polish-Gdańsk relations were affected by issues such as the Gdańsk constitution, the city's military defense and the problem of determining the place of transshipment of war materials.

**Keywords:** Free City of Gdańsk, Treaty of Versailles, League of Nations

w Częstochowie, Stowarzyszenia Archiwistów Polskich Oddział w Częstochowie oraz Koła Naukowego Historyków UJD.

[i.sterczewska@ujd.edu.pl](mailto:i.sterczewska@ujd.edu.pl)

*Facta Ficta.*

*Journal of Narrative, Theory & Media*

---



## Wprowadzenie

W swojej barwnej i złożonej historii Gdańsk dwukrotnie był Wolnym Miastem. Po raz pierwszy miało to miejsce na początku dziewiętnastego wieku w epoce napoleońskiej. Cesarz Francuzów wprawdzie zakończył I wojnę polską (1807) zwycięstwem nad Prusami i Rosją, ale trwałego pokoju zagwarantować nie potrafił. Nie zlikwidował państwa Hohenzollernów, lecz tylko je okroił, nie stworzył też solidnego państwa polskiego, tylko jego namiastkę. Pomorze pozostało przy Prusach, a Gdańsk uczynił „wolnym miastem” (Piwarski 2001: 189). W latach 1807-1813 miasto nad Motławą pozostawało w orbicie wpływów Francji i określenie „Wolne Miasto” miało w jego przypadku fasadowy charakter (Andrzejewski 1998: 133). Ponad sto lat później (1919), po zakończeniu „wielkiej wojny”, twórcy nowego ładu europejskiego postanowili wskrzesić tę ideę, nie zdając sobie sprawy, że stanowić ona będzie jedno z zarzewi kolejnego wielkiego konfliktu.

Niemcy weimarskie nie pogodziły się ze skutkami przegranej wojny, tym samym nie zaakceptowały linii granicznej z Polską. Ta zaś przebiegała wzdłuż dwóch spornych obszarów: Pomorza na północy oraz Górnego Śląska na południowym zachodzie, na których mieszkała dobrze zorganizowana i prężna gospodarczo mniejszość niemiecka. Powrót Pomorza do Polski był dla odradzającego się państwa polskiego jednym z priorytetowych zagadnień – uważano to za podstawę prestiżu międzynarodowego i ułatwienie kontaktów wojskowych z zachodnimi sojusznikami (Łach 2012: 223).

W okresie dwudziestolecia międzywojennego były trzy terytoria, które wcześniej należały do Niemiec, a które w wyniku postanowień głównego układu pokojowego kończącego I wojnę światową, podpisanego 28 czerwca 1919 roku, zostały od nich odłączone i przekazane pod opiekę Ligi Narodów – Terytorium Saary, Okręg Kłajpedy oraz Wolne Miasto Gdańsk. Z uwagi na fakt, że obydwa obszary nie były od nich zależne, na obu istniała,

przynajmniej teoretycznie, możliwość innego rozwoju politycznego niż ten zapoczątkowany w Niemczech po przejęciu władzy przez nazistów. Praworządne i mniej lub bardziej demokratyczne struktury prawdopodobnie mogłyby zagwarantować pluralizm polityczny, niezależność administracji, sądownictwa, prasy i szkolnictwa, a tym samym zapobiec groźbie narodowo-socjalistycznego ujednoczenia. Na obu obszarach w 1935 roku miały miejsce wybory, względnie plebiscyt, podczas których ludność mogła poprzeć lub odrzucić panujący w III Rzeszy reżim spod znaku nazistowskiej swastyki (Müchlen 1996: 21).

## Konsekwencje utworzenia Wolnego Miasta Gdańska

W świetle postanowień wersalskich prowincja Prusy Zachodnie podzielona została pomiędzy trzy państwa: Polskę (województwo pomorskie), Niemcy (Grenzmark Posen-Westpreußen) i Wolne Miasto Gdańsk (Freie Stadt Danzig). W swoim założeniu koncepcja „wolnego miasta” była błędna i niepraktyczna, stanowiła bowiem składową fatalnego kompromisu między istotnymi aspektami bezpieczeństwa i potrzebami gospodarczymi państwa polskiego, a głoszoną przez Lloyda George’a zasadą utrzymania samodzielności Gdańska jako terenu zamieszkiwanego w znaczącej większości przez Niemców. Stan prawny, o czym w dalszej części, stworzony na tym obszarze, nie zabezpieczał w dostatecznej mierze interesów Rzeczypospolitej, a utrzymanie Gdańska poza granicami Polski, z osobliwym ustrojem „wolnego miasta”, zachęcało jedynie czynnik niemiecki, aby najpierw uszczuplić uprawnienia przyznane Polsce, a następnie, wykorzystując sprzyjające okoliczności, starać się o scalenie tego terytorium z Niemcami (Piwarski 2001: 214)

Dla rewizjonistycznych dążeń Republiki Weimarskiej, a później III Rzeszy, Wolne Miasto Gdańsk stanowiło dogodny obszar koncentracji sił i środków do agresji politycznej wymierzonej w polski stan posiadania (Dominiczak 1975: 35-37). Przy czym roszczenia niemieckie nie koncentrowały się na fragmentarycznych korektach pasa granicznego (Raff 1987: 93-94). Niemcy dążyły do przejścia terenu, nazywanego w języku dyplomacji europejskiej mianem polskiego korytarza (*polnischer Korridor*). Terminem tym propaganda niemiecka określała północny odcinek województwa pomorskiego, pomiędzy niemieckimi prowincjami Pommern i Ostpreußen, zapewniający Polsce dostęp do morza. Na niemieckich szkicach i mapach pochodzących z drugiej połowy lat trzydziestych, obszar korytarza obejmował już teren od Bałtyku po Wisłę (na odcinku od Grudziądza do Bydgoszczy) i północną granicę Wielkopolski (Müller 2002: 280-281).

W okresie dwudziestolecia międzywojennego terytorium korytarza zamieszkiwało około miliona dwustu tysięcy osób, z czego tylko 10% stanowiła ludność niemiecka. Włączenie tego obszaru w skład państwa polskiego przyniosło im utratę świadczeń, jakie otrzymywali w Niemczech. Pomimo to była to prężnie działająca, dobrze zorganizowana i uprzywilejowana pod względem gospodarczym mniejszość narodowa. Wchodząc w skład państwa o niższym poziomie ekonomicznym faktycznie stanowiła jego elitę gospodarczą (Mickiewicz 2000: 21).

Poprzez utworzenie Wolnego Miasta Gdańska, Polska odcięta została od portu, niezwykle ważnego dla jej rozwoju gospodarczego i bezpieczeństwa strategicznego (Dominiczak 1975: 35-36; Szymanowicz 2009: 25). O ile kwestię „dostępu do morza” ostatecznie rozwiązano poprzez wybudowanie portu w Gdyni, to władze II Rzeczypospolitej przez wiele jeszcze lat dokładały starań, aby Gdańsk związać z Polską, gdyż dysponował on większymi możliwościami przeładunkowymi. Polska taryfa kolejowo-przewozowa traktowała Gdańsk w uprzywilejowany sposób, na równi z Gdynią, a na niekorzyść dla portów niemieckich – Królewca i Szczecina. W efekcie, po wybuchu wojny celnej w 1925 roku, kiedy wprowadzono morskie cła preferencyjne, port nad Motławą znacznie zwiększył swoje obroty. Stąd też, jeśli przed wojną Gdańsk zaliczał się do portów drugorzędnych, generując znacznie mniejsze obroty niż Brema czy Szczecin, to w latach 1926-1932, czyli już po zbudowaniu przez Polskę własnego portu w Gdyni, wysunął się na pierwsze miejsce wśród portów bałtyckich, pomnażając obroty towarowe niemal czterokrotnie (Mroczo 1996: 64).

## Polityczno-prawny status Wolnego Miasta Gdańska

W dwudziestoleciu międzywojennym Gdańsk uzyskał specjalny status międzynarodowy, ustanowiony na podstawie artykułów 100-108 traktatu wersalskiego. Znalazł się pod opieką Ligi Narodów, a od 1920 roku rezydował w nim polski przedstawiciel (Łukomski 2000: 38). Sprawy zagraniczne miasta miała reprezentować Polska w porozumieniu z rządem gdańskim (Krasuski 1969: 222). Status polityczny Wolnego Miasta został później rozszerzony o inne akty prawne: konstytucję (Podlaszewski 1966: 34-57), umowy – paryską i warszawską, decyzje Rady Ligi Narodów oraz Wysokiego Komisarza (Mickiewicz 2000: 21). Niemcy, które w traktacie wersalskim zrzekły się praw do Gdańska, przekazały obszar mający tworzyć jego terytorium pod zarząd mocarstw zachodnich umową z dnia 6 stycznia 1920 roku. Obszar ten wynosił milion osiemset dziewięćdziesiąt dwa tysiące kilometrów kwadratowych. Pod względem administracyjnym dzielił się na dwa

powiaty miejskie – Gdańsk i Sopot – oraz trzy powiaty wiejskie – Gdańsk Wyżyny, Gdańsk Niziny i Wielkie Żuławy (Batowski 2001: 54).

Artykuł sto pierwszy traktatu stanowił, że granice Wolnego Miasta Gdańska zostaną wytyczone przez specjalną komisję delimitacyjną. Kolejny zapis oficjalnie ogłaszał utworzenie Wolnego Miasta Gdańska. Mocarstwa przekazywały tym samym nabyte od Niemiec suwerenne prawa do Gdańska częściowo miastu, a częściowo Lidze Narodów (Wójcicki 1976: 71). Należy przy tym dodać, że w tym miejscu zaczyna się początek jego prawno-międzynarodowej dwoistości. Mocarstwa mogły bowiem na przykład przekazać Gdańsk Polsce wraz ze wszystkimi prawami suwerennymi przejętymi od Niemiec. Mogły je również powierzyć bezpośrednio miastu, nadając mu w ten sposób wyraźnie charakteru państwa. Artykuł sto trzeci stanowił, iż konstytucja Wolnego Miasta Gdańska zostanie przygotowana przez przedstawicieli ludności gdańskiej w porozumieniu z Wysokim Komisarzem Ligi Narodów (Wójcicki 1976: 61), natomiast artykuł sto czwarty dotyczył stosunków polsko-gdańskich. Zapis ten w sześciu punktach omawiał założenia przyszłej konwencji, która miała zostać zawarta między Polską a Wolnym Miastem za pośrednictwem Głównych Mocarstw. W stosunku do Gdańska Liga Narodów miała spełniać potrójną rolę: (1). protektorki, ponieważ miała ochraniać jego terytorium i ustrój polityczny; (2). gwarantki konstytucji gdańskiej; (3). instancji rozstrzygającej spory polsko-gdańskie. Pod względem prawnym traktat wersalski gwarantował Polsce między innymi: utworzenie w porcie obszaru wolnocłowego, swobodę korzystania z dróg wodnych, doków, basenów i nadbrzeży, nadzór i zarząd Wisły oraz całej sieci kolejowej w granicach Wolnego Miasta Gdańska, jak również zarząd i nadzór nad komunikacją pocztową między Polską a Wolnym Miastem Gdańskiem. Ponadto zapewniono równość wobec prawa obywateli polskich, polskiego pochodzenia i mówiących po polsku i ludności pochodzenia niemieckiego. W dniu 15 listopada 1920 roku ukonstytuowały się władze Wolnego Miasta Gdańska. Dwa dni później Rada Ligi Narodów objęła funkcje wynikające ze zwierzchnictwa nad jego terytorium (Batowski 2001: 54).

## Uprawnienia Polski na obszarze Wolnego Miasta Gdańska

Dominacja żywiołu niemieckiego w Gdańsku, Sopocie oraz trzech powiatach wiejskich powodowała polityczne i kulturalne grawitowanie większości mieszkańców nowo utworzonego Wolnego Miasta do Niemiec. Kwestie narodowościowe stanowiły dla gdańskich polityków priorytet nad sprawami gospodarczymi. U wielu gdańskich Niemców znikło poczucie koegzystencji miasta nad Motławą z jego naturalnym zapleczem – Polską. Panowały

wśród nich bardzo silne tendencje na rzecz przyłączenia miasta do Republiki Weimarskiej. Należy podkreślić fakt, iż państwo niemieckie, nie mając formalnie żadnych uprawnień na tym obszarze, wywierało silny wpływ zarówno na jego życie polityczne, jak i kulturalne oraz gospodarcze (Andrzejewski 1998: 134).

Uprawnienia przyznane Polsce w Wolnym Mieście były szerokie, problem polegał jednak na ich egzekwowaniu. Relacje z Gdańskiem były na ogół wypadkową stosunków polsko-niemieckich, podlegały zatem określonym wahaniom natury politycznej, a wraz z zagrożeniem wojennym ze strony Niemiec, systematycznie się pogarszały. Na relacjach polsko-gdańskich zaciążyły kwestie takie, jak: konstytucja gdańska, obrona militarna miasta oraz problem ustalenia miejsca przeładunków materiałów wojennych, które z portu miały być przewożone do Polski. Zarówno władze gdańskie, Wysoki Komisarz Ligi Narodów, jak i Rada Ligi obawiały się, aby Polska nie założyła na terenie Wolnego Miasta Gdańska bazy wojennej. Według postanowień konwencji paryskiej i rezolucji Rady Ligi Narodów z dnia 17 listopada 1920 roku (Szaflik 1998: 60-66), Wolne Miasto Gdańsk nie mogło być wykorzystywane jako baza wojskowa czy morska (Osiński 1965: 67). Bez zgody Ligi nie wolno było na jego obszarze wznosić fortyfikacji ani produkować materiałów wojennych. Pod koniec lat trzydziestych polskie służby specjalne zdobyły informacje, które dowodziły, że Niemcy nie stosowali się do tych postanowień. Przez terytorium Wolnego Miasta do Polski przemycano broń, amunicję i mundury wojskowe. Trafiały one do rąk przedstawicieli niemieckiej mniejszości zwerbowanych przez tajne służby III Rzeszy, a miały być wykorzystywane po wybuchu wojny do akcji sabotażowych lub wcześniej do prowokacyjnych (Dominiczak 1975: 230 – 240).

Sytuacja, która wytworzyła się na terenie Wolnego Miasta Gdańska, stawiała przed polskimi formacjami granicznymi oraz placówkami polskiej służby celnej specjalne zadania. Granica celna Wolnego Miasta biegła brzegiem Morza Bałtyckiego – od styku z granicą Polski między Sopotem a Orłowem i dalej w kierunku wschodnim, do granicy Prus Wschodnich na Mierzei Wiślanej. Stąd skręcała niemal pod kątem prostym, przecinała Mierzeję i biegła dalej Zatoką Wiślaną na południowy wschód do latarni morskiej, po czym skręcała na południowy zachód i dalej wzdłuż kanału gdańskiego do ujścia Zatoki, ramienia Nogatu, następnie Nogatem aż do miejsca styku z Wisłą, gdzie schodziły się granice Polski, Prus Wschodnich i Wolnego Miasta Gdańska. W 1929 roku na terenie Gdańska utworzono Ekspozyturę Inspektoratu Ceł. W rzeczywistości była to zamaskowana placówka polskiej Straży Granicznej. Walka z przemytem na terenie Wolnego Miasta była trudna, ponieważ zarówno sądy, jak i władze Gdańska były w stosunku do przemytników niezwykle liberalne. Co więcej, cieszyli się oni

sympatią urzędników, kupców i ludności miasta. Najczęściej przemycano (tak jak współcześnie) tytoń, alkohol i narkotyki, ale też na przykład zapalaki. Do celów przemytniczych wykorzystywano również lotnictwo, chociaż w tym przypadku w grę wchodziły już cele polityczne. Na pokładach samolotów przewożono z III Rzeszy mundury, bieliznę wojskową, obuwie, broń i amunicję (Dominiczak 1975: 230-240).

Rozwinięty na wielką skalę przemysł był możliwy dzięki przychylniej postawie gdańskiej policji i urzędników celnych. Gdańska Dyrekcja Ceł, podporządkowana Senatowi, nie tylko tolerowała, ale ułatwiała Niemcom ten proceder. Część gdańskich celników, pełniących służbę na granicy, należała do NSDAP (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei). Do nich właśnie, za pośrednictwem przedstawiciela gdańskiej Dyrekcji Ceł, zwracały się miejscowe władze hitlerowskie z poleceniem przepuszczenia danego transportu. Sprzyjającą okolicznością był niewątpliwie fakt, iż nieliczni polscy celnicy nie mieli możliwości przeprowadzania odpowiedniej, gruntownej kontroli. Byli niemal bezsilni wobec wrogiego nastawienia urzędników gdańskich oraz niedostatecznego poparcia ze strony władz polskich (Trocka 1964: 161).

Ze względów politycznych i wojskowych Polska przejawiała duże zainteresowanie sprawami mandatu obrony Wolnego Miasta Gdańska. Rezolucja w tej sprawie została uchwalona przez Radę Ligi 22 czerwca 1921 roku. Na jej podstawie II Rzeczpospolita została desygnowana do zapewnienia obrony lądowej miasta, gdyby miejscowe siły policyjne okazały się niewystarczające (Mikos 179: 38).

## Stosunki polsko-gdańskie w latach trzydziestych

Wolne Miasto Gdańsk stało się niewralgicznym punktem konfrontacji bezpośrednich interesów polsko-gdańskich i – pośrednio – Polski i Niemiec. Miała ona miejsce niemal codziennie, co dobrze obrazuje między innymi przykład gdańskiego portu, którego flaga, w połowie polska, w połowie gdańska, miała symbolizować zbieżność interesów. Przez teren Wolnego Miasta przebiegały szlaki przekazywania funduszy na prowadzenie akcji dywersyjnych. Była to również jedna z dróg, przez którą przenikali w głąb państwa polskiego agenci niemieckich służb wywiadowczych (Wójcicki 1976: 144-145), bez trudu otrzymujący paszport gdański, co dawało im prawo do swobodnego wjazdu do Polski bez wizy. Ruch odbywał się w dwie strony. Mieszkający w Polsce Niemcy mogli bez przeszkód, jedynie na podstawie dowodu osobistego, udawać się przez Gdańsk do Niemiec, na przykład na przeszkolenie wojskowe. Ponadto posiadając zaufanych ludzi w gdańskiej policji i wśród celników, nie mieli problemów z przerzucaniem swoich agen-



tów przez obszar Wolnego Miasta. Niemcy wykorzystywali każde przejście graniczne oraz wszelkie udogodnienie terenowe. Z rozpoznania kontrwywiadu wynikało, że gdańska straż graniczna współpracowała z wywiadem niemieckim, ułatwiając przekraczanie granicy polsko-gdańskiej niemieckim agentom i konfidentom. Ustalono, że najczęściej przekraczano ją w punkcie przejściowym Lisewo (Gondek 1974: 100-101).

Pod koniec lat dwudziestych więzi Wolnego Miasta z Polską ulegały coraz większemu rozluźnieniu. Gdańsk stopniowo nabierał cech niemieckiej bazy wypadowej na Polskę. Głównym agitatorem rewizji niemieckiej granicy wschodniej był w omawianym czasie minister bez teki, Gottfried Treviranus. Pod wpływem nasilających się niemieckich akcji propagandowych, na terenie miasta narastał antypolski ferment. Kolportowane tam były ulotki, broszury i inne materiały stawiające państwo polskie w niekorzystnym świetle. Niepokojąco wzrastała również liczba napadów na mieszkających tu Polaków (Wójcicki 1976: 173).

Na przełomie 1932 i 1933 roku kończył się okres Republiki Weimarskiej. Zmianom tym towarzyszyła atmosfera kryzysu gospodarczego, rozkładu demokracji parlamentarnej oraz wzrostu sił głoszących hasła rewizjonistyczne. Po przejściu władzy w Niemczech, Adolf Hitler zapowiedział całkowitą przebudowę państwa oraz zdobycie nowej przestrzeni życiowej. Rozbudowa sił zbrojnych była koniecznością. Wkrótce też podjęto działania zmierzające do szybkiego urzeczywistnienia programu przygotowania państwa do wojny (Ćwiąk 2009: 373-374). Ponadto objęcie władzy przez Hitlera oznaczało głęboką zmianę w polityce zagranicznej tego kraju (Wyszczelski 1989: 5). Dotychczas była ona nastawiona na współpracę z mocarstwami zachodnimi oraz Związkiem Radzieckim w celu stopniowego zrzucania jarzma postanowień wersalskich. Jedyne oficjalnie podnoszone roszczenie terytorialne odnosiło się do granicy z Polską. Natomiast Hitler dążył do szybkiego i całkowitego obalenia porządku europejskiego, ustanowionego po I wojnie światowej, wykorzystując niezdecydowanie mocarstw zachodnich (Krasuski 1985: 147).

Obszar Wolnego Miasta Gdańska był zbyt mały, aby mógł posiadać większe znaczenie dla rozszerzenia niemieckiej przestrzeni życiowej. Według wypowiedzi Sidneya S. Aldermana, sędziego ze strony Stanów Zjednoczonych na procesie norymberskim, sprawa Gdańska nie była kwestią zasadniczą. Stanowiła tylko jedno ogniwo agresywnej ekspansji III Rzeszy. Potwierdził to również oskarżyciel reprezentujący Wielką Brytanię, Hartley Shawcross, powołując się na słowa Hitlera, wypowiedziane w maju 1939 roku: „Nie chodzi o Gdańsk – chodzi o przestrzeń życiową na wschodzie” (Trocka 1964: 12).

W maju 1933 roku w wyborach do Volkstagu ponad połowa głosów przypadła zwolennikom Hitlera, a od czerwca tego roku rządził w Gdańsku nazistowski Senat. Znaczenie tych faktów dla pozycji Wolnego Miasta

na arenie międzynarodowej polegało nie tylko na tym, iż to samo stronnictwo i ta sama ideologia dominowały odtąd w Rzeszy oraz w Gdańsku. Istota nowej sytuacji sprowadzała się również do tego, że zwierzchnik gdańskich przywódców partyjnych i rządowych znajdował się w Niemczech i był tam dyktatorem. Najwyższy szczebel drabiny politycznej w Wolnym Mieście reprezentował gdański gauleiter, czyli naczelnik okręgu NSDAP, funkcjonariusz partyjny, który podlegał Hitlerowi i kierownictwu partyjnemu Rzeszy. Prezes Senatu oraz senatorowie w większości zasilali szeregi tejże organizacji i jest oczywiste, że obejmowała ich dyscyplina partyjna. Co interesujące, prezydentem Senatu nie został ich gorący zwolennik, Albert Forster, skompromitowany gwałtownymi atakami na stronę polską, ale umiarkowany Herman Rauschning, któremu Hitler polecił uregulowanie stosunków z Rzeczypospolitą. Tak więc można było obserwować chwilowe uspokojenie na linii Warszawa – Wolne Miasto Gdańsk. Pierwsze zapewnienia nowego Senatu zwracały uwagę na poszanowanie konstytucji gdańskiej oraz zobowiązań międzynarodowych (Mroczo 1996: 66).

Pomimo pojednawczych gestów ze strony Berlina, polska opinia publiczna przyjęła te wydarzenia z niedowierzaniem, nie dając wiary podobnym rewelacjom. W faksie porozumienia polsko-niemieckiego doszukiwano się całkowitego podporządkowania Gdańska polityce III Rzeszy (Mroczo 1996: 66). Od 1933 roku nastąpił znaczny wzrost propagandy niemieckiej na obszarze polskiego Pomorza (APG: sygn. 2170). W tym okresie Niemcy obawiały się zbliżenia Polski i Francji na płaszczyźnie wojskowej. W celu poprawy swojej sytuacji mogły nawiązać dobre relacje z którymś z tych państw oraz Wielką Brytanią. Mimo to zarówno Wielka Brytania, jak i Francja nie wykazywały chęci do podjęcia nowych rozmów z Niemcami ze względu na ich postawę w Genewie (Leczyk 1997: 304-305). W tej sytuacji III Rzeszy pozostawał układ z Polską. Wkrótce też podjęto rokowania dotyczące zawarcia paktu o nieagresji. 26 stycznia 1934 roku niemiecki minister spraw zagranicznych, Konstantin von Neurath, oraz polski poseł, Józef Lipski, podpisali w Berlinie deklarację o niestosowaniu przemocy. Pakt nie mógł być wypowiedziany przed upływem dziesięciu lat. Co ważne, pominięto w nim sprawę poszanowania granic. Tym samym Niemcy zostawiały sobie możliwość podniesienia jej w dogodnym dla siebie momencie (Behnen 1997: 740).

Układ ten, jako doraźne posunięcie dyplomatyczne, miał niewątpliwie pozytywne znaczenie dla Polski. Spowodował bowiem chwilowe zawieszenie antypolskiej kampanii rewizjonistycznej w Niemczech. Chwilowo uregulował również stosunki polsko-gdańskie (Batowski 2001: 204).

Z drugiej jednak strony strategiczne położenie Polski stopniowo się pogarszało. W marcu 1935 roku wprowadzono w Niemczech powszechny obowiązek służby wojskowej. Dotychczasową stutysięczną zawodową Reichswehrę przekształcono w ponad półmilionowy Wehrmacht. Intensywnie rozbudowy-

wano i mechanizowano armię, wykorzystując w tym celu najnowsze osiągnięcia techniki. Szybkie tempo rozwoju niemieckich sił zbrojnych było zjawiskiem powszechnie znanym, ale miało ono także swój tajny aspekt. Polski kontrwywiad wykrył, że już w lecie 1935 roku Niemcy rozpoczęli w Wolnym Mieście nielegalny pobór do wojska. Zdaniem informatorów akcja ta zataczała coraz szersze kręgi, ale powodowała na ogół niechęć i rozgoryczenie. Pozornie trwał bowiem pobór ochotników, lecz faktycznie wywierano silną presję, grożąc z jednej strony utratą pracy czy zasiłków, z drugiej natomiast przykrymi skutkami w chwili rychłego scalenia Gdańska z Rzeszą (CAW: sygn. I.303.4.6305).

Stopniowo też powróciła na teren Wolnego Miasta antypolska propaganda. Gdańsk zalewały fale ulotek, a wroga agitacja obejmowała także okoliczne wsie (APG: sygn. 2170). Istotnym narzędziem propagandy hitlerowskiej była prasa narodowo-socjalistyczna. Zarówno antypolskie wystąpienia publiczne, jak i ataki prasowe były tak dalece napastliwe, że stawały się często przedmiotem rozmów polsko-gdańskich, urzędnicy Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej domagali się od władz gdańskich położenia kresu tym działaniom (Stawecki 1999: 133).

Jednocześnie Hitler starał się uspokoić polskie obawy względem Wolnego Miasta. W rozmowie odbytej 5 listopada 1937 roku z ambasadorem Lipskim stwierdził: „1) w prawno-politycznej sytuacji Gdańska nie będzie żadnych zmian, 2) prawa ludności polskiej w Gdańsku mają być poszanowane, 3) prawa Polski w Gdańsku nie będą naruszane” (Górski 2019: 36). W tym samym jednak miesiącu kanclerz III Rzeszy otrzymał od brytyjskiego dyplomaty, lorda Halifaxa, „wolną rękę” w sprawie polityki faktów dokonanych w Europie Środkowo-Wschodniej, w tym również odnośnie do Gdańska (Górski 2019: 37). W efekcie tego już w styczniu 1938 roku minister Józef Beck z jednej strony usłyszał od Hitlera zapewnienie, iż „prawa Polski do Gdańska nie będą w niczym naruszone”, ale z drugiej, że pragnął on, aby „ludność tamtejsza niemiecka nadała sobie taką formę rządzenia, jaka by jej najlepiej odpowiadała” (Górski 2019: 39). Biorąc pod uwagę późniejsze wypadki – Anslussu Austrii, Sudektenlandu i Okręgu Kłajpedzkiego – można było się spodziewać podobnego potraktowania Wolnego Miasta.

## Relacje polsko-gdańskie w obliczu wojny

Wiosną 1939 roku Niemcy rozpoczęły bezpośrednio przygotowania do wojny z Polską. Zintensyfikowano prace w sztabach operacyjnych Wehrmachtu. Polska stanowiła przeszkodę na drodze hitlerowskich planów ekspansji zwróconej ku Europie Wschodniej, toteż 28 kwietnia 1939 roku Hitler postawił Polsce ultimatum. Jednym z jego punktów była zgoda na włączenie

Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy. Ponieważ godziło to w suwerenność Rzeczypospolitej i łamało umowy międzynarodowe żądania te zostały w całości odrzucone. Tymczasem na spornym terytorium, wbrew postanowieniom wersalskim o demilitaryzacji, zdominowane przez hitlerowców władze rozpoczęły formowanie oddziału SS (Szermer 1971: 77).

W maju na terenie Wolnego Miasta Gdańska nasiliły się prowokacje, szczególnie w rejonie Westerplatte. Ponadto w połowie tego miesiąca zaobserwowano, że z terenu Prus Wschodnich i Niemiec przybyło do tego miasta około dwa tysiące wyszkolonych rezerwistów – obywatele Gdańska – w ubraniach cywilnych. Na przełomie czerwca i lipca odnotowano wzmożony przemysł broni drogą lądową i morską. Większość materiałów przemycano przez Stocznnię Gdańską, a dla usunięcia niewygodnych świadków, zniesiono nocną zmianę (25 lipca 1939 roku) i utrudniano pracę polskich inspektorów celnych. Oprócz tego wymówiono, względnie zapowiedziano wymówienie pracy stoczniovcóm narodowości polskiej (Cieplewicz 1969: 34-70). Na obszarze Wolnego Miasta Gdańska z każdym miesiącem rosło nastawienie antypolskie. Wśród Polaków zamieszkujących to terytorium panował nastrój trwogi, wynikającej z ciągłych masowych aresztowań i szykan (Cieplewicz 1969: 142-145).

Stosunki polsko-gdańskie w omawianym okresie nie mogły ułożyć się poprawnie, i to nie z winy strony polskiej, która wykazywała dużo cierpliwości i dobrej woli. Nie było mowy o istotnym porozumieniu i współpracy z Niemcami gdańskimi, grupującymi się w partiach: socjalistycznej, centrowej, a tym bardziej w skrajnie prawicowej – wszechniemieckiej. Pod tym względem stosunki ulegały cyklicznie pogorszeniu, w szczególności gdy na obszarze Gdańska władzę objęli narodowi socjaliści. Dla każdego, kto śledził bieg wydarzeń i umiał wyciągać logiczne wnioski, było oczywiste, iż partia, która zdobyła władzę w III Rzeszy, pod hasłem odwetu i rewizji traktatu wersalskiego, rychło musiała popchnąć swych zwolenników ku nowej agresji (Piwarski 2001: 220-221).

Hitler, lepiej niż w przeszłości Wilhelm II, chciał przygotować teren do podboju Europy. Zamierzał uśpić czujność państw Starego Łądu, by nie dopuścić do zjednoczenia ich sił, planując tymczasem pokonać jedno po drugim. Wbrew przewidywaniom, zastosował inną taktykę. Dotychczas wskazywano bowiem Polskę jako na tego wroga, z którym należy się rozprawić w pierwszej kolejności, z kolei Hitler wyznaczył II Rzeczypospolitej nieco dalsze miejsce na liście przyszłych ofiar. Przywódca nazistów sprytnie zatuszował swoje prawdziwe zamiary, by zmanipulować polskich przywódców oświadczeniem, że możliwe jest porozumienie na zasadzie „stanu wersalskiego” (Piwarski 2001: 221).

Zhitleryzowany Gdańsk aktywnie uczestniczył w przygotowaniach Rzeszy do agresji. W sierpniu 1939 roku na jego terenie sformowano półtoratysięczny oddział SS-Heimwehr Danzig, a pod koniec tego miesiąca do portu gdańskiego przybył z „kurtuazyjną wizytą” pancernik Schleswig-Hol-

stein. 1 września o świcie gdańscy esesmani zaatakowali budynek Poczty Polskiej, a okręt Kriegsmarine otworzył ogień w kierunku Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte – jednocześnie armia niemiecka przekroczyła granice II Rzeczypospolitej. Walki o Poczczę trwały ponad 14 godzin. Po kilku dniach Niemcy rozstrzelali wziętych do niewoli pocztowców, nie przyznając im praw żołnierskich, mimo że ci bronili obiektu należącego do państwa polskiego. Westerplatte skapitulowało dopiero siódmego dnia, po zniszczeniu większości punktów oporu. W tym samym czasie niemieckie dywizje pancerne podchodziły już pod Warszawę (Szermer 1971: 77-79).

Niemiecka okupacja Gdańska trwała pięć i pół roku. 30 marca 1945 roku historia przypominała Niemcom początek wojny. W tym dniu wojska polskie i radzieckie zmusiły do kapitulacji niemieckie oddziały broniące się na Westerplatte. Gdańsk był wolny, choć walki toczyły się jeszcze na Helu i u ujścia Wisły. Ostateczna kapitulacja nastąpiła w maju 1945 roku. Kilka miesięcy później, na mocy postanowień poczdamskich Polsce przyznano: całe Pomorze – łącznie z Gdańskiem, a także Ziemie Zachodnie oraz Warmię i Mazury (Grzybowska 2000: 177-179). Dzisiejszy Gdańsk jest celem licznych wycieczek. Jak niegdyś, tętni życiem, nie zapominając o swojej przeszłości, buduje swoją własną tożsamość.

## Źródła cytowań

- Archiwum Państwowe w Gdańsku (APG), Senat Wolnego Miasta Gdańska, sygn. 2170.
- Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), Oddział II SG, sygn. I.303.4.6305, Raport K.W. za miesiąc marzec 1936 r., s. 27.
- Andrzejewski, Marek (1998), 'Polityka désintéressement mocarstw Ligi Narodów a hitleryzacja Wolnego Miasta Gdańska', w: Marek Andrzejewski (red.), *Gdańsk z historii stosunków polsko-niemieckich*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen, ss. 133-145.
- Batowski, Henryk (2001), *Między dwiema wojnami 1919-1939. Zarys historii dyplomatycznej*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Behnen von, Michael (1997), *Deutsche Gesichte. Von dem Anfängen bis zur Gegenwart*, Stuttgart – Weimar: Verlag J. B. Metzle.
- Dominiczak, Henryk (1975), *Granica polsko-niemiecka 1919-1939*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.
- Gondek, Leszek (1974), *Działalność Abwehry na terenie Polski 1933-1939*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.
- Górski, Grzegorz (2019), *Wrzesień 1939. Nowe spojrzenie*, Kraków: Jagiellońskie Wydawnictwo Naukowe.
- Grzybowska, Teresa (2000), *Gdańsk*, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.
- Historia Gdańska* (1998), t. IV/2: 1920-1945, Edmund Cieślaka (red.), So-pot: „Lex”.
- Jurga, Tadeusz (1969), *Wrzesień 1939*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Kozaczuk, Władysław (1978), *Wehrmacht 1933-1939. Rozbudowa sił zbrojnych Trzeciej Rzeszy jako narzędzia presji, ekspansji terytorialnej i wojny*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.
- Kozłowski, Eugeniusz (1974), *Wojsko polskie 1936-1939. Próby modernizacji i rozbudowy*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.
- Krasuski, Jerzy (1985), *Między wojnami. Polityka zagraniczna II Rzeczypospolitej*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Leczyk, Marian (1997), *Polska i sąsiedzi. Stosunki wojskowe 1921-1939*, Białystok: Dział Wydawnictw Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.
- Łach, Wiesław Bolesław (2012), 'Polityczno-wojskowy status Wolnego Miasta Gdańsk a kwestia militarnej pozycji Polski nad Bałtykiem', w: Aneta Niewęgłowska (red.), *Wojskowość – Bezpieczeństwo – Wychowanie. Księga Jubileuszowa Profesora Lecha Wyszczelskiego w 70. Rocznicę Uro-*

- dzin, t. I, Siedlce: Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny. Katedra Historii i Teorii Wychowania, ss. 222-232.
- Łukomski, Grzegorz (2003), '„Korridorfrage” – uwarunkowania międzynarodowe i polskie reakcje 1919-1939', w: Tadeusz Dubicki, Krzysztof A. Kuczyński (red.), *Niemcy, Austria, Polska w XIX i XX wieku*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, ss. 23-42.
- Łukomski, Grzegorz (2000), *Problem „korytarza” w stosunkach polsko-niemieckich i na arenie międzynarodowej 1919-1939. Studium polityczne*, Warszawa: Adiutor.
- Krasuski, Jerzy (1969), *Historia Rzeszy Niemieckiej 1871-1945*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Mickiewicz, Piotr (2000), *Wolne Miasto Gdańsk w koncepcjach wojskowych i polityce II Rzeczypospolitej*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Mikos, Stanisław, (1979), *Wolne Miasto Gdańsk a Liga Narodów 1920-1939*, Gdańsk: Wydawnictwo Morskie.
- Mroczo, Marian (1996), 'Polska opinia publiczna wobec rozwoju sytuacji w Gdańsku w latach 1933-1939', w: Marek Andrzejewski (red.), *Antyhitlerowska opozycja 1933-1939. Wolne Miasto Gdańsk, Prusy Wschodnie, Śląsk, Łódź*, Warszawa: Fundacja Im. Ericha Brosta przy Fundacji Im. Friedricha Eberta.
- Müchlen Von Zur, Patrik (1996), 'Plebiscyt w Zagłębiu Saary i wybory do gdańskiego Volkstagu w 1933 roku', w: Marek Andrzejewski (red.), *Antyhitlerowska opozycja 1933-1939. Wolne Miasto Gdańsk, Prusy Wschodnie, Śląsk, Łódź*, Warszawa: Fundacja Im. Ericha Brosta przy Fundacji Im. Friedricha Eberta, ss. 21-30.
- Müller, Helmut (2002), *Deutsche Geschichte in Schlaglichtern*, Leipzig – Mannheim: F. A. Brockhaus.
- Myśl polityczna i propaganda. Świadomość i cele polskich zmagania w latach 1919-1945* (2004), Tadeusz Dubicki, Grzegorz Łukomski, Eugeniusz Ponczek (red.), Częstochowa: Wydawnictwo im. Stanisława Podobińskiego Akademii im. Jana Długosza.
- Osiński, Seweryn (1965), *V kolumna na Pomorzu Gdańskim*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Piawski, Kazimierz (2001), *Dzieje Gdańska w zarysie*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Podlaszewski, Marcei (1966), *Ustrój polityczny Wolnego Miasta Gdańska w latach 1920-1933*, Gdynia: Wydawnictwo Morskie.
- Raff, Diether (1987), *Deutsche Geschichte. Vom Alten Reich zur Bundesrepublik*, München: Max Hueber Verlag.
- Sobczak, Janusz (1973), *Propaganda zagraniczna Niemiec weimarskich wobec Polski*, Poznań: Instytut Zachodni.

- Stawecki, Piotr (1999), 'Położenie polityczno-wojskowe Polski w latach 1921-1939', w: Tadeusz Panecki (red.), *Polski wysiłek zbrojny w drugiej wojnie światowej. Bilans, wnioski i doświadczenia*, Warszawa: Agencja Wydawnicza „Egros”, Wojskowy Instytut Historyczny Akademii Obrony Narodowej, ss. 7-18.
- Szermer, Bohdan (1971), *Gdańsk – przeszłość i współczesność*, Warszawa: Wydawnictwo Interpress.
- Szymanowicz, Adam (2009), 'Działalność wywiadu wojskowego II Rzeczypospolitej w Prusach Wschodnich (1918-1939)', *Dzieje Najnowsze*: R. 41 z. 1, ss. 23-47.
- Trocka, Halina (1964), *Gdańsk a hitlerowski „Drang nach Ostern”*, Gdańsk: Gdańskie Towarzystwo Naukowe.
- Wiśniewska, Małgorzata, Lech Wyszczelski (2009), *Bezpieczeństwo narodowe Polski w latach 1918-1939 – teoria i praktyka*, Toruń: Dom Wydawniczy Duet.
- Wójcicki, Józef (1976), *Wolne Miasto Gdańsk 1920-1939*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.
- Wyszczelski, Lech (1989), *O czym nie wiedzieli Beck i Rydz-Śmigły*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.
- Wyszczelski, Lech (2007), *Od demobilizacji do zamachu majowego. Wojsko Polskie w latach 1921-1926*, Warszawa: Wydawnictwo Neriton.
- Wyszczelski, Lech (2008), *W obliczu wojny. Wojsko Polskie 1935-1939*, Warszawa: Neriton.
- Źródła do dziejów Polski w XIX i XX wieku. Lata 1918–1939. Polska niepodległa* (1998), t. III, Józef Szaflik (red.), Pułtusk: Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztor w Pułtusku.



# Inskrypcje świadkami epoki w Krakowie przełomu wieków

---

*Katarzyna Mysona-Byrska*

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

ORCID: 0000-0001-9108-6097

## Abstract

*Inscriptions as witnesses of their time in Krakow on the century turning*

Katarzyna Mysona Byrska in the paper *Inscriptions as witnesses of their time in Krakow on the century turning* proposes to ponder on decoration details which are facades' inscriptions. Krakow at the turning of the 19th and 20th century experiences an unusual development in all domains. A series of intertwining military, political, economic and social factors allowed the city to catch up on many centuries' retardements, so that this still medieval provincial city could meet the challenge of modernity. This remarkable process of transforming into a thriving center of education, trade, industry and culture was made possible by the reform of the Habsburg Monarchy, while the province of Galicia and the cities in its territory gained autonomy within the Monarchy. In a small city which Krakow used to be, the aristocratic families settled for sentimental and patriotic reasons, students came to look for possibilities of studying in Polish language, religious congregations moved in for political reasons, and the population migrated in

---

*Katarzyna Mysona-Byrska*, mgr; jest absolwentką Uniwersytetu Jagiellońskiego, z wykształcenia socjolog, europeista i multilingwista, krakowianistka, tłumacz języka francuskiego, obecnie doktorantka na Wydziale Historii i Dziedzictwa Kulturowego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie; w pracy naukowej zajmuje się architekturą fasadową przełomu XIX i XX wieku w Galicji oraz studiami porównawczymi nad wpływem idei architektury europejskiej na twórców aktywnych na terenie Galicji.

*Facta Ficta.*

*Journal of Narrative, Theory & Media*

---

OPEN  ACCESS

search for work as domestic help, in services and constuctions. The big fire of the city in 1850 gave an unexpected impulse to developement, which should be understood not only as the construction of new buildings, but also as the making of ideas and preparing of laws and rules, enabling the city to progres in terms of urban planning, economy, social and scientific fields. This also resulted in newly erected houses, representative public utility buildings and numerous private investments. Entire quarters were created parallely in new districts, and the buildings' front elevations were a field for architects and builders who decorated them abundantly, wanting to give them a unique character – at the same time gaining publicity, and thus, new orders. Beside all kinds of floral and animalistic ornaments, bas-reliefs, allegories and other decorative forms, the facades also featured inscriptions specifying building function, proclaiming institution's motto, calling for providence care through prayer, or bearing builders' signatures. All these elements speak about bygone times and the city inhabitants. In this sense, the houses' facades are extremely valuable witnesses of their time, from which the past can be read.

**Keywords:** architecture, Krakow on the century turning, facades, facades' inscriptions, „eyewitnessing”, reading of the architecture

Architektura miasta jest niewątpliwie odbiciem sposobu myślenia ludzi żyjących w danym czasie, reprezentacją ich stylu życia, upodobań i gustów estetycznych, ujętych w ryzy ówczesnych możliwości technicznych. „Architektura jest jak tekst, w którym zapisano opowieść o mieście: o relacjach łączących mieszkańców, ich zbiorowej tożsamości, o gospodarce, nowoczesności czy o władzy” (Twardowska 2018). Na krakowskich kamienicach przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku pojawiają się inskrypcje, będące dopełnieniem dekoracji fasadowej, wcześniej niewykorzystywane jako motyw zdobniczy Umieszczane przez architekta z prywatnej inicjatywy (przeważnie na domach własnych), lub z polecenia fundatora budowli, odtwarzają obraz przeszłości, który możemy odczytywać współcześnie. Według koncepcji Petera Burke obrazy są „naocznymi świadkami” swojego czasu (Burke, 2012). Traktując więc inskrypcje, a szerzej i architekturę fasad jako „obraz” do odczytania, „tekst opowieści o mieście”, mamy zatem do czynienia z bardzo cennymi świadkami pewnego okresu, którzy opowiadają nam współczesnym o duchu minionej epoki. Autorka artykułu przedstawi kilka przykładów inskrypcji fasadowych z krakowskich kamienic, uzupełniając je o historię miasta z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku.

## Przełom wieku w Krakowie

Inskrypcje to napisy wyryte w twardym materiale, które zostały umieszczone przez budowniczych na płycie nagrobnej, portalu drzwi, na kamieniu pamiątkowym. Artykuł o inskrypcjach na kamienicach traktuje o elementach dekoracji celowo i widocznie zamieszczanych na fasadzie budynku. Umieszczał je architekt lub budowniczy zazwyczaj na zlecenie fundatora budowli lub też (w rzadkich przypadkach) wg własnej koncepcji. Pojawiają się one w historii architektury od jej początków; zachowane są przykłady epigrafów z czasów

starożytnego Egiptu, antycznej Grecji czy Rzymu. Inskrypcje nagrobne są najczęstszym typem zachowanych, ale z biegiem czasu hasła wykute w twardej materiale umieszczano również na świątyniach, kościołach, budynkach użyteczności publicznej czy też w końcu na domach mieszkalnych.

W Krakowie, mieście, które rozbudowywano od połowy dziewiętnastego wieku nieporównywalnie szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, inskrypcje umieszczano na wszystkich wyżej wymienionych kategoriach budowli. Rozwój miasta, w tym jego ekspansja urbanistyczna, był wypadkową wielu czynników polityczno-militarno-społecznych (Purchla 1992). W wyniku boomu budowlanego większość nowych budynków przeznaczonych na cele mieszkalne wznoszono jako kilku (zazwyczaj dwu lub trzy) piętrowe kamienice, stojące w zwartym szeregu innych domów. Budynki uprzednio jednopiętrowe podwyższano, a drewniane zastępowano murowanymi. Liczby domów świadczą jednoznacznie o skali rozwoju: w 1867 roku na obszarze miasta znajdowało się tysiąc trzysta siedemdziesiąt budynków, a już w 1910 liczba domów wzrosła do dwóch tysięcy trzystu osiemdziesięciu czterech (Fabiański & Purchla 2001:72). Kraków pod tym względem był niezwykle.

Małe i prowincjonalne miasto, w początku dziewiętnastego wieku będące austriacką twierdzą, przeżyło wielki pożar w roku 1850, co paradoksalnie stanowiło impuls do rozwoju miasta na niespotykaną dotąd skalę. Przede wszystkim, na skutek zmiany techniki prowadzenia walk w przypadku konfliktu zbrojnego, Kraków przestał być zamknięty fortyfikacjami twierdzy austriackiej. Linia fortów, dotychczas ściśle okalających miasto w jego średniowiecznym obrysie<sup>1</sup>, została przesunięta daleko poza obszar potencjalnej rozbudowy (trzeci pierścień artyleryjski twierdzy). Miasto, jak i cała prowincja Galicja w roku 1867 zyskała swoistą autonomię w ramach Cesarstwa Austro-Węgierskiego (Purchla 1979). Powołano samorząd miejski wraz ze stojącym na jego czele pierwszym prezydentem Krakowa Józefem Dietlem, który zakreślił i podjął realizację daleko idącego planu restrukturyzacji i unowocześnienia miasta. Jego następcy kontynuowali ten plan w zasadzie aż do roku 1915. Zreformowany Uniwersytet Jagielloński prowadził zajęcia w języku polskim, co spowodowało duży wzrost liczby studentów z innych zaborów, gdzie nauczanie w języku narodowym było nadal zabronione i niemożliwe. Powstały szkoły powszechne, Szkoła Sztuk Pięknych (później Akademia), której dyrektorem został malarz Jan Matejko otwarto nowy teatr miejski, działały dzienniki, kawiarnie dyskusyjne, rozwijało się życie kulturalne i społeczne. Kraków i jego okolice stał się również schronieniem dla zgromadzeń zakonnych, szukających nowych siedzib po ich rozwiązaniu i prześladowaniach, jakie miały miejsce

<sup>1</sup> Mimo tego, iż średniowieczne mury miejskie zaczęto burzyć już od roku 1820 (Bieniarzówna & Małecki 1979).

w zaborze rosyjskim i pruskim (Purchla 1992). Te czynniki spowodowały napływ ludności, a co za tym idzie konieczną rozbudowę infrastruktury mieszkaniowej, wykraczającej już poza obręb średniowiecznego miasta. Ziemie, które dotychczas były objęte tak zwanymi rewersami demolacyjnymi z uwagi na bliskość fortów wojsk austriackich, zaczęto masowo parcelować i sprzedawać pod zabudowę (Purchla 1979; Purchla 1992). Wysuszono łąki, zasypano stare koryto Wisły oraz ostatecznie zniwelowano i zasadzono wewnętrzny park, Planty, założony na linii dawnych murów miejskich, pozostawiając jedynie ich fragment wraz z jedyną zachowaną Bramą Floriańską (Bieniarzówna & Małecki 1979).

Przełom dziewiętnastego i dwudziestego stulecia jest w historii Krakowa czasem największego rozwoju. Niewielkie miasto, stłoczone w dawnych murach miejskich, gwałtownie się rozprzestrzenia i zyskuje nowych mieszkańców. Wielki pożar, który w roku 1850 strawił czwartą część zabudowy miejskiej (Purchla 1979), przyczynił się do rozwoju miasta, które nie tylko postanowiono odbudować, ale przy tej okazji również unowocześnić. Jednak odbudowa po pożarze, który nastąpił niedługo po wydarzeniach Rabacji Galicyjskiej w roku 1846 i Wiosny Ludów w roku 1848, trwała bardzo długo. Początkowo blokowana przez zakazy zaborców, przyspieszyła dopiero po uzyskaniu samorządności na skutek reformy Monarchii Austro-Węgierskiej. Największy przyrost nowych domów i ich mieszkańców nastąpił między rokiem 1880-1915. Liczba ludności miasta w tym okresie wzrosła z pięćdziesięciu dziewięciu tysięcy ośmiuset mieszkańców, stłoczonych na 5,77 km<sup>2</sup> powierzchni, do ponad stu osiemdziesięciu trzech tysięcy zamieszkujących powierzchnię 46,9 km<sup>2</sup> (Bieniarzówna & Małecki 1979). Nie bez znaczenia jest również fakt, iż cały ten okres przełomu wieku był w Galicji, jak również i w całej Europie okresem spokoju pod względem militarnym, w historiografii francuskiej nazywanym z tego powodu *Belle Epoque*<sup>2</sup>. Społeczeństwo, nie targane niepokojami wojny, po poluzowaniu zasad współzależności ze strony zaborcy, zaczęło organizować samorządność na poziomie miejskim i regionalnym, zyskało również impuls do rozwoju przestrzennego. Do rozrastającego się Krakowa sprowadzali się ludzie z innych zaborów, arystokracja przenosiła swoje siedziby (na przykład Czartoryscy, Hutten-Czapscy, Potoccy), studenci przyjeżdżali na nauki, a budowniczcy, architekci i artyści, literaci, poeci, malarze itd., zyskiwali zlecenia, uznanie, a z czasem rozgłos i sławę. Część z nich sprowadzała się ze stołecznego dla prowincji Galicja Lwowa, przyjeżdżali również z zagranicy,

<sup>2</sup> Okres między zakończeniem wojny francusko-pruskiej 1870 i upadkiem Komuny Paryskiej 1871 a wybuchem Wielkiej Wojny 1914 (Dugast 2001). Pojęcie to odnosi się również do kostiumu stylistycznego w modzie, sztuce, architekturze, itd.

przykładem Tadeusz Stryjeński czy Teodor Talowski. Z uwagi na licznie prowadzone prace budowlane i konserwatorskie oraz prace przy rozwoju infrastruktury miejskiej (wodociągi, kanalizacja, oświetlenie, brukowanie ulic) nie brakowało miejsc do pracy, co powodowało migrację „za chlebem”. W sferze usług oraz służby domowej również odnotowywano rosnące zapotrzebowanie (Purchla 1992; Czech 1905).

Architektura, traktowana jako „tekst, w którym zapisana jest opowieść o mieście” (Twardowska 2018), stanowi dla historyka źródło wiedzy o czasach minionych. Inskrypcje, będące częścią integralną architektury fasadowej również są naocznymi świadkami pewnej przeszłej mentalności i kultury, pozwalają zaobserwować właśnie te pomianowskie „ślady życia ówczesnych mieszkańców miast” (Pomian 2006: 98). Informacje źródłowe występują zazwyczaj w postaci pisemnej, jako odnotowane dokumenty, celowo sporządzone akta, zapiski lub też zanotowane przypadkowo wrażenia, niosące informacje o zjawiskach mających miejsce w przeszłości. Jednak, jak wykazuje Burke, nie można zapominać o ważnej roli obrazów i treściach przekazywanych poprzez wizerunki figuratywne wszelakiego rodzaju (Burke 2012). Malowidła, litografie, fotografie, a także wszystkie inne wizualne przedstawienia mogą stanowić równie cenne źródło wiedzy na temat przeszłości, jak materiały piśmiennicze (Pomian 2006: 100). Inskrypcje fasadowe, traktowane jako „obrazy”, czyli „odczytywane”, są jednocześnie zarówno znaczącym elementem dekoracyjnym, jak i „naocznym świadkiem” pewnej minionej epoki. Zawierają celowy przekaz pewnych idei, właściwych danej epoce, a zarazem zostały umieszczone na obiektach codziennego użytku, jakimi były domy mieszkalne oraz budynki użyteczności publicznej. Miały nieść przesłanie zarówno współczesnemu odbiorcy, jak i potomności, *sibi et posteritati*<sup>3</sup>.

Historycy celowo dokonują porównania tekstów i obrazów pochodzących z tego samego regionu i okresu, aby:

odślonić wspólne im cechy, połączyć je w pojęciu określonego stylu, co pozwala zrekonstruować mentalność lub mentalności tych, którzy w tym kraju i w tej epoce żyli, czy też ich gust, ich kulturę, ich aparat pojęciowy bądź episteme, mającą narzucać ramy ich myśleniu, itd. (Pomian 2006: 102).

Przeprowadzenie takiego procesu pozwala zidentyfikować przemiany społeczne oraz transfer idei w przestrzeni kulturowej. Świadczenie naocznego świadka, jakim są fasady kamienic ze swoimi stylowymi elementami architektonicznymi, dekoracjami, płaskorzeźbami, a w końcu i inskrypcjami,

<sup>3</sup> *Sibi et posteritati* to tekst inskrypcji umieszczonej na fasadzie domu własnego Tadeusza Tekielskiego przy ul. 3 Maja 32 w Rzeszowie.

dostarcza odbiorcy wielu informacji na temat stylu życia i mentalności ówczesnego społeczeństwa. Można z nich wyczytać, jakimi ideami żyło miasto, w jakich ksiązkach szukano inspiracji i motta życiowego, jaki poziom religijności panował wśród mieszkańców. Za pomocą wkomponowanych w fasadę napisów upamiętniano także fundatorów budowli, podkreślano funkcje budynku, zaznaczano daty uroczystego ukończenia konstrukcji.

## Krakowskie przykłady inskrypcji fasadowych

W Krakowie na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku na fasadach budynków pojawiło się wiele inskrypcji zarówno na budynkach wzniesionych na zlecenie prywatne (domy własne, kamienice czynszowe), jak też na budynkach użyteczności publicznej, których budowę finansował samorząd miejski (teatr, szkoły gminne), zgromadzenia zakonne (klasztór i kościół Sióstr Sercanek), stowarzyszenia czy prywatni inwestorzy (budynek Towarzystwa Gimnastycznego Sokół, Dom Ubogich im. L. A. Helclów, etc.; Byrska 2017).

Jednym z ważnych i często używanych motywów inskrypcji na fasadach krakowskich budynków było podkreślenie jego funkcji oraz wzmianka o fundatorze. W tym duchu na elewacji frontowej Domu Ubogich im. L.A. Helclów (budowa w latach 1883-1890, proj. ekt: T. Pryliński) widnieją napisy podkreślające rolę miłosierdzia, jakie należy okazywać ludziom chorym i ubogim, dla których przeznaczono ten budynek: *Estote Misericordes LUC VI 36<sup>4</sup>; czy Pauper et inops laudabunt nomen tuum PS. 74, 73.21<sup>5</sup>*. Jednocześnie zwracano przy tym uwagę na rolę zarządcy budynku, którym było Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia Bożego (zarządzają Domem do dzisiaj). Zamierzeniem autora projektu było wyrażenie za pomocą inskrypcji „głównego programu ideowego gmachu, wzbogaconego o wątki religijne i rodowe fundatorów” (Reinhardt-Chlanda 2003: 37).

Na fasadzie budynku Schroniska dla chłopców z fundacji księcia Aleksandra Lubomirskiego (budowa ukończona w 1893 roku, projekt: Tadeusz Stryjeński i Władysław Ekielski) umieszczono nad drzwiami wejściowymi napis *Ora et labora*. Napis ten symbolicznie oddaje funkcję, jakiej miał służyć budynek, czyli wychowanie przez pracę w duchu religijnym i uczenie rzemiosła (Purchla 2006). Niezachowane do dzisiaj inne inskrypcje wplecione w dekorację sgraffitową również nawiązywały do tych samych treści ideowych<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> „Bądźcie miłosierni”, *Ewangelia wg św. Łukasza*, 6, 36.

<sup>5</sup> „Ubodzy i niedostatni będą chwalić imię Twoje”, *Księga Psalmów*, 74, 73, 21.

<sup>6</sup> W budynku niegdysiejszego Schroniska przy ulicy Rakowickiej 27 od 1952 roku ma swoją obecną siedzibę Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie.

W podobnym duchu utrzymane są inskrypcje zamieszczone na fasadzie budynku przy obecnej ul. Piłsudskiego 27, mieszczącego Towarzystwo Gimnastyczne Sokół (budowa 1889, projekt: Karol Knauss, rozbudowa 1895, projekt: Teodor Talowski), które miało promować idee rozwoju zarówno mięśni, jak i ducha wśród młodzieży. Stąd napisy ideowe: „w zdrowym ciele zdrowy duch” – Juwenalisa z Akwinu, oraz Salomonowe „sława młodzieńca jest jego siłą” (Styczeń 1896). Warto nadmienić, iż dekoracja wielkiej sali (autor Antoni Tuch) również zawiera wpleciony w ornamentykę tekst, fragment *Ody do młodości* autorstwa Adama Mickiewicza, podkreślający walory młodości i działania dla osiągnięcia wspólnego, nadrzędnego celu.

Budynek, będący niegdyś podmiejskim (poza obrębem murów średnio-wiecznego miasta a późniejszą linią Plant) pałacym hr. Emeryka Hutten-Czapskiego<sup>7</sup>, (budowa 1884, proj. ekt: A. Siedek, rozbudowa 1896, według projektu T. Stryjeńskiego) nosi na fasadzie inskrypcję przywodzącą na myśl skarby, jakie skrywa: *Monumentis patrie naufragio ereptis*<sup>8</sup>. Napis ten ideowo „odzwierciedla misję zgromadzonej kolekcji oraz jej znaczenie dla polskiej kultury i historii” (MNK 2016). Budynek w założeniu miał być pawilonem wystawowym dla bogatego zbioru numizmatycznego i biblioteki starodruków, zgromadzonych przez hrabiego Hutten-Czapskiego w jego rodzinnym majątku Stańków (wówczas w zaborze rosyjskim), a przewiezionych do Krakowa, jako kolebki polskość (Purchla 1992), z myślą o udostępnieniu ich szerszej publiczności.

Kolejnym naocznym świadkiem swoich czasów i kultury jest Teatr Miejski, obecnie im. Słowackiego (budowa 1893, projekt: Jan Zawiejski). Napis na szczycie attyki na frontonie budynku obwieszcza, iż to z wdzięczności „Kraków Narodowej Sztuce” gmach ten ufundował. Budynek ten miał być nie tylko siedzibą dla sztuki i oddanych jej artystów, ale przede wszystkim chlubą rozwijającego się miasta, które budowę teatru uznało za kwestię ważniejszą niż kanalizacja i wodociągi na użytek wszystkich mieszkańców. Chcąc zrealizować zamierzenie gmachu i Domu Machin (elektrowni zasilającej budynek teatru) wyburzono dawne zabudowania klasztoru, kościoła i szpitala Św. Ducha (duchaków) (Purchla 2014). Trzeba wszak pamiętać, że kultura wyższa, do jakiej zaliczyć należy uczestnictwo w spektaklach teatralnych w Krakowie, była dostępna tylko dla niewielkiej grupy wystarczająco zamożnych mieszkańców miasta. Teatr zbudowano na linii między dworcem kolejowym a Rynkiem Głównym, tak więc żaden przyjezdny nie mógł przeoczyć choćby aspektu zewnętrznego tej reprezentacyjnej budowli.

<sup>7</sup> Obecnie Muzeum Emeryka Hutten-Czapskiego, oddział Muzeum Narodowego w Krakowie.

<sup>8</sup> *Pamiętkom ojczystym ocalonym z burzy dziejowej.*



Na fasadzie domu zgromadzenia Sióstr Sercanek<sup>9</sup> (budowa 1885-1900, proj. ekt: Władysław Kaczmarski) umieszczono z kolei fragmenty modlitw, zaczerpnięte z Litanii do Serca Jezusowego, na przykład: „Chwała Sercu Jezusowemu”. Inskrypcje te, jak i w innych przypadkach podkreślają funkcję budynku, wskazują, kto zamieszkuje w jego murach, odnosząc się również do powołania i reguły zakonnej zgromadzenia. W oczywisty sposób, projektant założył, że odbiorcą będzie człowiek wykształcony i znający kulturę kraju, w tym i najbardziej popularne teksty modlitw. Należy zauważyć, że inskrypcja została umieszczona w języku polskim, mimo że językiem liturgicznym była wówczas łacina.

Fragmenty modlitw były częstym motywem inskrypcji fasadowych. Niektóre powtarzają ten sam ustęp, jak na przykład „Jezu Chryste zmiłuj się nad nami”, czyli tak zwaną Modlitwę Jezusową, którą umieszczono w medalionie obok drzwi wejściowych budynku przy ul. Emaus 3 (projekt: Józef Wilczyński i Alfred Kramarski, 1911), na Salwatorze oraz ul. Grzegórzeckiej 17 (Dom pod Miłosiernym Jezusem, 1915), na Grzegórkach, choć były to najbardziej od siebie odległe dzielnice ówczesnego Krakowa (Mysona Byrska 2019).

*Pax Tibi Marce Evangelista Meus*<sup>10</sup> umieszczono wraz z mozaiką przedstawiającą lwa weneckiego nad drzwiami wejściowymi do kamienicy zwanej Domem Weneckim „Pod Św. Markiem” (budowa 1912, projekt: Kazimierz Hrobni) przy ul. Wenecja 1, krętej uliczce wytyczonej tuż nad brzegiem zasypanego w latach 1910-1912 fragmentu rzeki Rudawy. Zarówno nazwa uliczki, jak i ten napis to bezpośrednie nawiązanie do włoskiej Wenecji, gdzie identyczny napis umieszczono nad wejściem do Pałacu Dożów przy placu św. Marka.

Odniesieniom do Bożej Opatrzności należy przypisywać także inne dwie inskrypcje krakowskie. Na nadprożu drzwi wejściowych do kamienicy przy al. Słowackiego 7 (budowa 1896-1899, projekt Jan Sas-Zubrzycki), na domu własnym architekt umieścił napis „Pokój temu domowi”<sup>11</sup>. Tym cytatem z Ewangelii św. Łukasza wita się ksiądz katolicki, składający wizytę duszpasterską po kolędzie mieszkańcom parafii. Z kolei na progu kamienicy przy ul. Piłsudskiego 9 (budowa 1903-1906, projekt: Beniamin Torbe), w nietypowym miejscu, gdyż bezpośrednio na lastrykowej podłodze, widnieje napis „W imię Boże” zwrócony w stronę osoby wchodzącej do budynku z ulicy. Można go odczytać jako westchnienie o opiekę dla bezpiecznego schronienia, jakim było mieszkanie w kamienicy oraz dla jej mieszkańców.

<sup>9</sup> Zgromadzenie Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego.

<sup>10</sup> „Pokój Tobie Marku, ewangelisto mój (... tutaj spocznie twoje ciało)”.

<sup>11</sup> „Pax huic domui”, *Ewangelia wg św. Łukasza*, 10, 5.

W podobnym miejscu, czyli na podłodze na progu kamienicy, umieszczano również tzw. „witacze”, czyli symboliczne napisy witające mieszkańców lub gości odwiedzających dom (ul. Siemiradzkiego 4, projekt: Karol Rybiński, budowa 1891). Umieszczano je również często na nadprożu drzwi wejściowych do kamienicy, w stylizowanych kartuszach, ozdobionych motywami florystycznymi lub płaskorzeźbami. Napisy pojawiały się zarówno w języku polskim – „Witaj”, jak i po łacinie – *Salve* (na przykład kamienica przy ul. Podzamcze 28, budowa 1908, ul. Skłodowskiej-Curie 6, budowa 1893).

Interesującym świadectwem wykształcenia ówczesnych mieszkańców, jak również pośrednią informacją, dla kogo przeznaczone były napisy na fasadach, jest ich język. Inskrypcje na krakowskich kamienicach pojawiają się zarówno w języku polskim, jak i po łacinie, grecku i hebrajsku. Jasno określa to poziom odbiorcy (czytelnika) – miała to z założenia być klasa wyższa, a zatem osoby wykształcone, dla których odczytanie subtelności zawartej w łacińskim czy greckim cytacie nie stanowiło trudności. Napisy po hebrajsku znajdują się przeważnie na terenie Kazimierza, żydowskiej dzielnicy Krakowa. Równie wiele symbolicznych znaczeń było zawartych w ornamentyce stanowiącej dekorację fasady budynku, alegoriach ukrytych w płaskorzeźbach czy wprost w postaci napisów. „Przeciętny inteligent, spoglądając na architekturę historyczną i wymowę symboliki i alegorii w niej zawartej, bez trudu odczytywał jej ideowy program i treść” (Tołłoczko 2002).

Oprócz tych kilku niezwykłych przykładów napisów odzwierciedlających ówczesne stosunki społeczne i sposoby myślenia fundatorów i projektantów budynków (Byrska 2017), zdecydowanie najczęściej pojawiającym się motywem wśród fasadowych inskrypcji są podpisy architektów oraz daty ukończenia budowli. Najchętniej podpisywał się Teodor Talowski, który sygnował prawie wszystkie swoje projekty w sposób widoczny i czytelny („Talowski fecit”, „Talowski 1888”, „Fecit Teodorus Talowski Architectus”, itd.), mamy też najwięcej zachowanych sygnatur tego architekta na budynkach jego autorstwa. Jego śladem poszli także inni krakowscy twórcy umieszczając również swoje mniej lub bardziej skromne sygnatury na fasadzie ukończonego budynku („Proj. Wład. Kleinberger”, „Projektował i wykonał budowniczy K. Zieliński”, „Projektował i wykonał Józef Bereta budowniczy”, „Fecit R. Bandurski architekt 1907” itd.). Podpisy przybierały coraz ciekawsze formy, nie tylko ze względu na ich stylizację w formie specjalnych kartuszy czy tabliczek, ale również z uwagi na specyficzną treść. Niektórzy budowniczy nie poprzestali na zwykłej informacji o projektancie, ale umieścili też krótką formę autoreklamy dla wykonawcy budynku, jak np. budowniczy Józef Gajewski. Na kamienicy budowanej na narożnej działce przy pl. Kleparskim 15/ ul. św. Filipa 16 (rok budowy 1899) na zlecenie Franciszka Chlipalskiego, nad fasadzie znalazł się roz-

budowany dwujęzyczny podpis: „Projektował i wykonał, od nieszczęścia Bóg zachował, *Per multis suis peregrinationibus rei edificanti peritus* Józef Gajewski”<sup>12</sup>. Napis w nieco zmodyfikowanej formie budowniczy umieścił również na kamienicy swojego autorstwa przy Rynku Dębnickim 4 (rok budowy 1908, kamienica „Pod Nietoperzem”). W końcu na fasadzie zaczęli się podpisywać nie tylko architekci, ale również i ich współpracownicy. Na kamienicy przy obecnej al. Krasińskiego 21 (projekt: Roman Bandurski, budowa 1907) na wysokości pierwszego piętra umieszczono ozdobny kartusz zawierający aż trzy nazwiska: „Projektował Roman Bandurski architekt, wykonał Piotr Kozłowski budowniczy, Józef Mitasiński mistrz murarski”. W żadnym innym przypadku na fasadzie krakowskiego domu nie został uhonorowany i podany z nazwiska mistrz murarski. Zapewne przy budowie tej kamienicy miał szczególne zasługi, na równi z projektantem i głównym budowniczym, gdyż został upamiętniony w tak wyjątkowy sposób.

Inskrypcje tego typu, czyli autografy, wraz z umieszczanymi w widoczny sposób na attyce lub nadprożu drzwi datami, były najlepszą wizytówką projektanta gmachu. Każdy odbiorca (czy też zgodnie z koncepcją Burke’ego – czytelnik) mógł podziwiać obiekt od razu przypisując jego autorstwo konkretnej osobie. Architekci stosowali często ten zabieg jako formę długoterminowej autoreklamy (Laskowski 2012), docierającej w zasadzie do każdego zainteresowanego, ponadto będącej jednorazową, a zarazem wyjątkowo trwałą inwestycją. Jeżeli budynek nie został zburzony ani całkowicie przebudowany, zaś jego fasada nie uległa znacznej degradacji, to nawet po ponad stu latach możemy nadal odczytać podpisy twórców, zgodnie z intencją sygnujących. Podobną rolę swoistej rękopis wykonania miały spełniać daty ukończenia budowli, umieszczane na wiele sposobów, w różnych miejscach fasady (na attyce, gzymsie, odrzwiach lub portalu bramy wejściowej, na kracie bramy itd.) i rozmaitych stylach (cyframi rzymskimi lub arabskimi). Zapisanie daty upamiętniającej udostępnienie budynku do użytku, miało jednocześnie służyć podkreśleniu kunsztu architekta, chwaleńczego się trwałością budowli, która w zamierzeniu miała przetrwać długie lata, służąc kolejnym pokoleniom – tym samym sławiąc mistrzostwo wykonawców nawet już po ich śmierci.

Na kamienicy „Domu Czynciela” (zwanej również „Czyncielówką”), jej właściciel a zarazem fundator przebudowy budynku, dla której zaprojektowano ekstrawagancką, jak na ówczesne czasy fasadę, (rok budowy 1907-1908, projekt: Ludwik Wojtyczko) (Gminna ewidencja zabytków Kraków

<sup>12</sup> Fragment w języku łacińskim w tłumaczeniu znaczy: „Wzbogacony w sztuce budowania dzięki licznym podróżom” – przekł. Ewa Śnieżewska.

2013)<sup>13</sup>, na jej frontonie umieścił kartusz z napisem: „Barszczowe (Bartsch) w XVI dom ten otrzymany w spadku po ś.p. rodzicach Celestyn Czynciel artysta malarz podług planów Rajmunda Meusa i Ludwika Wojtyczki w r. 1908 z gruntu przebudował”. Inskrypcja ta zawiera nie tylko dane fundatora i budowniczych, ale również i skrócony do telegraficznego przekazu rys historyczny<sup>14</sup>. Napis ten miał zatem upamiętniać nie tylko *sibi et posteritati* artystów projektantów i zleceniodawcy, ale również odnosił się *ad antecessores*, aby w pewien sposób zachować pamięć poprzedników. Czy celem tej inskrypcji mogła być intencja przekazania tej pamięci potomności, w obliczu gwałtownych zmian w tkance miejskiej? Warto nadmienić, że budynek ten był zaprojektowany na nowoczesny dom handlowy, czyli budynek użyteczności publicznej, w reprezentacyjnym miejscu miasta, bo na narożu Rynku Głównego 4 i pl. Mariackiego 9. Projektanci przełomu wieków wiedzieli, że ich budynki są świadkami nowej epoki, w tym szczególnym wypadku również głosicielami nowej tendencji w sztuce, czyli secesji, która dotarła do prowincjonalnego Krakowa. Fasada „Czyncielówki”, zrealizowana jako zwycięski projekt w ramach konkursu ogłoszonego przez Towarzystwo Upiększania Krakowa, była tak oryginalna, że budziła kontrowersje ówczesnych, a nagromadzenie ornamentyki secesyjnej i symboli ludowych spowodowało, że dom nazywano popularnie „Cukiernicą pana Czynciela” (Pawłowska 1994).

## Inskrypcje świadkami przeszłości

Projektanci wznoszący domy w Krakowie na przełomie wieków musieli zdawać sobie sprawę, że oto właśnie budują nowe miasto, nadają mu kształt, który będzie nosiło przez następne wieki. Po latach zastoju budowlanego nastąpił rozwój tak szybki, że budowano od razu całe kwartały, a nie tylko pojedyncze budynki (Purchla 1979). Niektóre sąsiadujące ze sobą parcele były kupowane przez tego samego inwestora i projektowane przez tego samego architekta czy budowniczego, jak np. rejon nad brzegiem zasypanej w latach 1910-1912 rzeki Rudawy, gdzie Teodor Talowski zrealizował kilka budynków (obecne ulice Retoryka, ulica Smoleńska), czy parcele przy Rynku Kleparskim, które zabudowywał Józef Gajewski lub też rejon Dębnik, gdzie wiele zleceń oddano do realizacji Romanowi Bandurskiemu. Wśród budynków użyteczności publicznej licznie powstające szkoły powszechne,

<sup>13</sup> Rekord nr 3381 (s. 164) w *Gminnej ewidencji zabytków Krakowa* nie uwzględnia nazwiska drugiego projektanta, Rajmunda Meusa, podając jako autora budynku jedynie Ludwika Wojtyczko.

<sup>14</sup> „Barszczowe (Bartsch)” to popularna nazwa sąsiadujących domów przy Rynku Głównym nr 4 i 5, należących niegdyś do spolszczonej rodziny kupców.

w większości są projektami Jana Zawiejskiego, który w 1900 roku został mianowany stałym budowniczym miejskim, zyskując specjalny tytuł „architekty miejskiego”<sup>15</sup> (Purchla 1986). Z pewnością twórcy nowoczesnego miasta wiedzieli, że ich nazwiska, jako dosłownych budowniczych prekursorskich kształtów Krakowa, nie zostaną zapomniane (Purchla 1979). Tą ideą kierował się zapewne Teodor Talowski, umieszczając na fasadzie kamienicy przy obecnej ul. Retoryka 7, obok swojego podpisu, inskrypcję mającą upamiętnić dla potomności jego wkład w krakowską tkanę miejską: *Ars longa, vita brevis*<sup>16</sup> (Hipokrates).

Na fasadach budynków odcisnięta jest pamięć miasta. „Bo przeszłość to nie tylko dawne dzieje, ale także architektura i urbanistyka oraz inne materialne ślady przechowywane w tkance miasta. [...] Odciski przeszłości, na którą nakłada się terażniejszość, można porównać także z mimowolnymi świadectwami, o których pisał Marc Bloch, czy przypadkowymi miejscami pamięci” (Kowalczyk 2010). Kraków pod tym względem zajmuje specjalne miejsce. Historyczne centrum w zasadzie uniknęło zniszczeń wojennych, nadmiernej zapalczywości „burzymurków” i nieustających zakusów deweloperów. Wiele budynków z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego stulecia udało zachować się z nietkniętą historyczną strukturą, pomijawszy konieczne dostosowanie do nowoczesnych wymogów sanitarnych (wodociągi, kanalizacja, zmiana sposobu ogrzewania, doposażenie kamienic w łazienki i toalety dla każdego mieszkania itd.) oraz systematyczne już w dwudziestym pierwszym wieku remontowanie i odnawianie tego, co oparło się zębowi czasu. Bardzo duża liczba inskrypcji fasadowych została zachowana w oryginalnej postaci, a następnie poddana pieczołowitej konserwacji, dzięki której napisy te zyskały utracony pierwotny blask. Niektóre, jeszcze do niedawna mocno nieczytelne, na nowo są widoczne, jak na przykład podpis Władysława Kleinbergera wyryty bezpośrednio na tynku fasady domu przy placu Wolnica 5 (rok budowy 1912) czy też kartusz nad oknem Kamienicy Czynciela, przy Rynku Głównym 4 (rok budowy 1908), z informacją o budowniczych i projektantach, odnowiony wraz z całą fasadą w 2001 roku.

Inskrypcje niosły przekaz bezpośrednio możliwy do odczytania w warstwie tekstowej, miały również znaczenia ukryte, wymagające od odbiorcy ogólnej erudycji, znajomości kultury i historii kraju, w końcu również znajomości języków klasycznych. Były jednocześnie elementem dekoracyjnym, gdyż umieszczano je celowo, z rozmysłem wplatając w zdobnictwo fasady,

<sup>15</sup> Zawiejski był równocześnie autorem wielu prywatnych zleceń, choć niesygnowanych z powodu obowiązujących go przepisów, gdyż jako stały budowniczy miejski nie mógł równocześnie wykonywać projektów na zlecenia prywatne.

<sup>16</sup> „Sztuka trwa długo, życie krótko”.

a zarazem w zamierzeniu miały być widoczne i czytelne dla przechodzących. Zazwyczaj umieszczano je na wysokości pierwszego piętra, na gzymsie między oknami, na nadprożach i portalach bram wejściowych lub (szczególnie w przypadku dat) na attyce bądź zwieńczeniu budynku. Podpisy architektów znajdowały swoje miejsce na specjalnych kunsztownie zdobionych kartuszkach, tabliczkach albo wprost na tynku, zaznaczone ramą lub innym przyciągającym uwagę detalem.

Budynki oddają w pewnym sensie ducha epoki, niosą przekaz o ludziach, którzy je tworzyli i o okolicznościach, w jakich powstawały. Historycy i kulturoznawcy spierają się o znaczenia zawarte w formie przedstawień wizualnych i innych pozamaterialnych ujęciach, których ulotność trudno zawrzeć w źródłach pisanych. Trafnie sformułowała to dziennikarka Olga Drenda:

Duch czasu – to pojęcie jest kluczowe. Pamięć zapisana w obrazach, przelotnych migawkach, skrawkach kultury popularnej, wycinkach publicznej przestrzeni, reklamie, czołówkach programów telewizyjnych, teledyskach – wszystko to tworzy aurę, która bywa zdumiewająco rozbieżna z twardymi faktami. Być może pamięć ikonosfery i to, co sobie z niej współcześnie wyczytujemy, jest w istocie pamięcią stanu ducha, pragnień i marzeń, tak jakbyśmy stali na ziemi, ale nasze głowy były już gdzieś indziej... (Drenda 2020: 86-88).

Do tej samej kategorii materialnych śladów życia mieszkańców miast możemy zaliczyć również i wyposażenie mieszkań, meble czy ubiór ówczesnych mieszczan, zdecydowanie mocniej odzwierciedlające wówczas nie tylko ich styl życia, ale przede wszystkim status społeczny, a także wiele innych artefaktów życia codziennego, przechowywanych obecnie w salach muzealnych. Budynków i ich fasad nie sposób przechowywać w muzeum, jako dokumentacji minionej epoki; w tym sensie cała zabytkowa tkanka miejska staje się wielkim i ogólnodostępnym muzeum wraz z niedostrzegalnymi jej elementami, takimi jak wykorzystana technika budowlana, jak na przykład żelazobeton (żelbet), niewiele wcześniej (od ok. 1850 roku) wprowadzony do powszechnego użytku w konstrukcjach, poprowadzone w sposób niewidoczny dla oglądającego kanały wentylacyjne czy kanalizacyjne, elementy dekoracji nierozzerwalnie związane ze ścianami budynków. To wszystko tworzy tę niepowtarzalną atmosferę „naoczności” (Burke 2012). Budynki, ich fasady i inskrypcje na nich umieszczone są niemymi świadkami minionych czasów, których idee próbujemy odczytać na nowo.

## Źródła cytowań

- Bieniarzówna, Janina, Jan Małecki (1979), *Dzieje Krakowa. Kraków w latach 1796-1918*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Burke, Peter (2012), *Naoczność. Materiały wizualne jako świadectwa historyczne*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Byrska, Katarzyna (2017), 'O motywach inskrypcji na kamienicach krakowskich w latach 1880-1914', *Kultura i Historia*: 31, ss. 234-247.
- Czech, Józef (1905), *Kalendarz Krakowski Józefa Czecha na rok 1906*, Kraków.
- Drenda, Olga (2020), 'Wkrótce będzie nowocześnie', *Tygodnik Powszechny*: 19 (3696), ss.86-88.
- Dugast, Jacques (2001), *La vie culturelle en Europe au tournant des XIXe et XXe siècle*, Paris: Presses Universitaires de France.
- Fabiański, Marek, Jacek Purchła (2001), *Historia architektury Krakowa w zarysie*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Kowalczyk, Izabela (2010), 'Pamięć miejsca. Poszukiwanie przeszłości w sztuce współczesnej', w: Piotr C. Kowalski, *Obrazy przeszłe*, katalog wystawy, Kołobrzeg: Regionalne Centrum Kultury, [bez paginacji].
- Laskowski, Andrzej (2012), '„Sibi et posteritati”. Autoprezentacja i reklama w środowisku architektów, budowniczych i inżynierów w Galicji u schyłku XIX i na początku XX wieku', *Kwartalnik Architektury i Urbanistyki*: 57, ss. 35-54.
- Mysona Byrska, Katarzyna (2019), 'Si deus nobis cum... Powtarzające się motywy inskrypcji fasadowych na budynkach na terenie Galicji na przełomie XIX/XX w.', *Vade Nobiscum*: XXI, ss. 63-76.
- Pawłowska, Krystyna (1994), *Witraże w kamienicach krakowskich z przełomu wieków XIX i XX*, Kraków: Księgarnia Akademicka.
- Pomian, Krzysztof (2006), *Historia. Nauka wobec pamięci*, Lublin: Wydawnictwo UMCS .
- Purchła, Jacek (1979), *Jak powstał nowoczesny Kraków. Studia nad rozwojem budowlanym miasta w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Purchła, Jacek (1986), *Jan Zawiejski, Architekt przełomu XIX i XX wieku*, Warszawa: PWN.
- Purchła, Jacek (1992), *Matecznik Polski. Pozaekonomiczne czynniki rozwoju Krakowa w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków: Wydawnictwo ZNAK.
- Purchła, Jacek (2006), *Kampus Akademii Ekonomicznej w Krakowie*, Kraków: Centrum Rozwoju i Promocji Akademii Ekonomicznej.

- Purchla, Jacek (2014), *Teatr i jego architekt. Das Theater und sein Architekt*, Kraków: Międzynarodowe Centrum Kultury Kraków.
- Reinhardt-Chlanda, Maria (2003), *Dom Ubogich Fundacji im. Ludwika i Anny Helclów w Krakowie*, Kraków: Stowarzyszenie Przyjaciół Domu Pomocy Społecznej im. L. A. Helclów w Krakowie.
- Styczeń, Wawrzyniec (1896), *Pamiętnik sokoła Krakowskiego 1885-1896*, Kraków: Nakład Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.
- Tołłoczko, Zdzisława (2002), „*Sen Architekta*” czyli o historii i historyzmie architektury XIX i XX wieku, Kraków: Politechnika Krakowska.
- Twardowska, Kamila (2019), Opis kuratorski wystawy *Myślenie miastem. Architektura Jana Zawiejskiego*, Kraków: MHK [wystawa udostępniana 28.XI.2018-22.IV.2019].
- Gminna ewidencja zabytków – Kraków (2013, z późn. zm), online: <https://www.bip.krakow.pl/zalaczniki/dokumenty/n/281325/karta>, [dostęp 01.03.2021].
- Muzeum im. Emeryka Hutten-Czapskiego (2021), online: <https://mnk.pl/oddzial/muzeum-im-emeryka-hutten-czapskiego/o-oddziale/>, [dostęp 09.02.2021].



# Czy konserwacja poniemieckich napisów na kamienicach jest przykładem zmiany myślenia o dziedzictwie i historii przestrzeni miejskiej w Polsce?

---

Aleksandra Joanna Młynarska

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

ORCID 0000-0002-2648-2226

## Abstract

*Is the conservation of post-German inscriptions on tenement houses an example of a change in thinking about the heritage and history of urban space in Poland?*

Aleksandra Joanna Młynarska in the paper *Is the conservation of post-German inscriptions on tenement houses an example of a change in thinking about the heritage and history of urban space in Poland?* analyzes the issues of painted shop signs and wall inscriptions in German, created in the first half of the Twentieth century in Western Poland. A difficult historical context – the post-war change of Polish borders, the resettlement of the German population from the Western and Northern Territories, attempts by the post-war Polish authorities to obliterate all post-German traces and the fear of the return of German descendants living in today's Polish territory affect the contemporary reception of the studied group of objects. German-language wall inscriptions are sometimes the target of acts of vandalism and deliberate destruction, and at the same time documentary studies are made about them and are a destination for alternative urban tourism. The problem of a dual attitude towards this group of objects is

---

Aleksandra Młynarska, studentka VI roku Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu; ostatnio opublikowała artykuł *Konserwator dzieł sztuki – lekarz diagnosta martwej materii. Metodyka badań materiałoznawczych w oparciu o przykład feretronu ze sceną Zwiastowania* (2020); zajmuje się konserwacją malarstwa i rzeźby polichromowanej, zagadnieniami techniki i technologii powstawania dzieł sztuki oraz historią utensyliów malarskich.

[aleksandra.mlynarska9@gmail.com](mailto:aleksandra.mlynarska9@gmail.com)

*Facta Ficta.*

*Journal of Narrative, Theory & Media*

---



reflected in the ongoing conservation works. A questionnaire was analyzed, carried out at the Voivodship Offices for the Protection of Monuments and the Municipal Monument Conservators in western and northern Poland, which shows the amount and location of conservation-restoration of post-German painted shop signs in Poland. The study of the issues of the stratigraphic structure of the paintings as well as the techniques and technology of their creation constitute the basis for researching the issues of their conservation and restoration. Although the damage characteristic of this group of objects coincides with the typical damage of wall painting, their significant feature is the particular exposure to external and atmospheric destructive factors. Particularly dangerous threats include the action of infiltration and capillary water, microbiological attack and the effects of human activity in the form of gases and dusts highly concentrated in the city and, consequently, the phenomenon of acid rains. Their effects affect not only the conservation and restoration process, but also the materials used in the work.

**Keywords:** shop signs, tenement houses, post-German art, wall painting, conservation

## Wprowadzenie

Przyglądając się fasadom starych kamienic, mieszkańcy polskich miast mogą na nich dostrzec napisy przezierające spod łuszczącej się warstwy farby. W zależności od regionu kraju napotykamy napisy nie tylko w języku polskim, lecz także w niemieckim, rosyjskim czy jidysz. Stanowią one żywe świadectwo historii miast i ich mieszkańców. Zazwyczaj są to dawne szyldy sklepowe, jak również napisy informacyjne, reklamy lub nazwy ulic. Grupą zasługującą na szczególną uwagę są poniemieckie malowane szyldy sklepowe, których obecność – z przyczyn historycznych – budzi największe emocje. W niniejszym artykule omówione zostaną rejony ich występowania, konteksty historyczne, stosunek mieszkańców do ich ekspozycji oraz problematyka konserwatorska.

## Kontekst historyczny

Napisy takie najczęściej zachowały się na elewacjach kamienic z okresu dwudziestolecia międzywojennego, sporadycznie z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Występują głównie na dwóch obszarach: na terenach Polski, gdzie dawniej był zabór pruski, a także na terenach, które w okresie dwudziestolecia międzywojennego należały do Niemiec. Był to Dolny Śląsk, znaczna część dzisiejszego województwa lubuskiego, część Wielkopolski, tereny Pomorza Zachodniego oraz tereny Warmii i Mazur, określane jako Prusy Zachodnie. Obszary z tej drugiej grupy określane były początkowo mianem Ziemi Odzyskanych, obecnie jednak odrzucono tę terminologię jako zbyt nacechowaną emocjonalnie i nazywa się je Ziemiami Zachodnimi i Północnymi (Nitschke 2001: 15). Zostały one przyłączone do Polski wskutek postanowień Konferencji Poczdamskiej, opisanych w Umowie Poczdamskiej z dnia drugiego sierpnia 1945 roku (Klaflkowski 1970: 12-23).

Na terenach należących w dwudziestoleciu międzywojennym do Polski występują napisy zarówno w języku polskim, jak i niemieckim. Istotny w tym względzie jest skład narodowościowy mieszkańców ówczesnej Rzeczypospolitej. Znaczna liczba osób, które podczas spisu powszechnego w 1931 roku określiła swój język ojczysty jako język niemiecki, zamieszkiwała tereny dawnego zaboru pruskiego (Bielak 2018: 15).

Według spisu ludności z 1921 roku osób narodowości niemieckiej na terenie Polski było 3,8 %, a dziesięć lat później – 2,3 % populacji (Bielak 2018: 15). Dane te są średnią, należy zauważyć, że w niektórych miejscowościach i regionach Polski ludność niemiecka była grupą niemal dominującą. Niemniej ze względu na obawy przed dyskryminacją ze strony państwa polskiego i przed statusem mniejszości narodowej, przeszło połowa ludności niemieckiej wyemigrowała z terenów Polski (Kacprzak 2007: 151-158).

Po II wojnie światowej ludność niemiecka wynosiła 9,7 % mieszkańców. Wzrost wynikał z uwzględnienia w spisach także terenów przyłączonych Ziemi Zachodnich i Północnych (Bielak 2018: 57). Jednakże ludność niemieckojęzyczna z Europy Wschodniej masowo emigrowała do Niemiec – było to początkowo około sześciu milionów osób uciekających przed Armią Czerwoną, a następnie planowe przesiedlenie kolejnej części obywateli niemieckich, określone w rozdziale XIII Umowy Poczdamskiej (Klaflkowski 1985: 296-303). Wysiedlenia przebiegały pod nadzorem Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, utworzonego trzynastego listopada 1945 roku (Kacprzak 2008: 31-51). Różne nazewnictwo tej akcji dobrze określa stosunek państw do przymusowych migracji – w Polsce mówi się o przesiedleniu ludności niemieckiej, a w Niemczech o wypędzeniu (Nitschke 2001: 16-21). Część Niemców postanowiła jednak zostać na terenach powojennej i dzisiejszej Polski. W Narodowym Spisie Powszechnym Ludności i Mieszkań z 2011 roku odnotowano blisko sto czterdzieści osiem tysięcy osób deklarujących przynależność niemiecką (Nowak 2011: 97).

Po II wojnie światowej starano się usuwać wszelkie pamiątki i znaki po tym, że do tamtego czasu tereny Polski zamieszkiwała kiedyś ludność niemiecka. Zachowało się wiele dokumentów wskazujących, że oprócz podkreślania kulturowo polskiego pochodzenia tych ziem, należy rugować wszystko, co niemieckie. Maria Rutowska cytuje okólnik wydany przez Urząd Wojewódzki Poznański do Starostów Powiatowych na Ziemi Lubuskiej w maju 1948 roku:

Jak wynika z dotychczasowych obserwacji terenu, to sprawa zatarcia śladów niemieczyny na Ziemiach Zachodnich nie ma pełnej realizacji. Zgodnie z zarządzeniem [...] zarządza się w najbliższym okresie czasu wzmoczoną kontrolę na omawianym odcinku. Zarządza się: wyrugowanie języka niemieckiego, usuwanie resztek napisów

niemieckich, spolszczanie imion i nazwisk, tępienie przejawów ideologii hitlerowskiej i germanizacyjnej (Rutowska 1997: 296).

Opisując działania Ministerstwa Ziem Odzyskanych, Izabela Lewandowska cytuje inny okólnik, w którym nakazywano:

usunąć niemieckie napisy z kościołów, kaplic, cmentarzy i innych obiektów kultu religijnego, [...] usunąć wszelkie napisy nie tylko na budynkach publicznych, [...] ale również w budynkach prywatnych (bramach i kłatkach schodowych), [...] w lokalach gastronomicznych, kawiarniach, sklepach itp., lokalach, gdzie widnieją one zwłaszcza na różnych nieprzedstawiających wartości obrazach (oleodrukach) i różnych drobnych przedmiotach (Lewandowska 2018: 194).

W wyniku odgórnych zarządzeń zamalowaniu i zakryciu uległy między innymi szyldy sklepowe na kamienicach, które przetrwały okres wojny, a które nie miały związku z ideologią nazizmu i II wojną światową, jednak były pamiątką po niemieckich mieszkańcach. Ich przetrwanie gwarantowało jednak to, że kamienice pełniły ważną funkcję użytkową, czyli mieszkalną (Szczepański 2007: 113-134).

Warto wspomnieć, że nie wszystkie zaniedbania leżały po stronie państwa. Często, głównie z przyczyn finansowych, wojewódzcy konserwatorzy zabytków dbali przede wszystkim o dziedzictwo najdawniejsze. Ratowano gotyckie zamki i katedry, całkowicie przy tym ignorując dzieła sztuki powstałe po połowie dziewiętnastego wieku, nawet nie uwzględniając ich w inventarzach i spisach zabytków (Kowalski 1997: 218).

Jednocześnie wśród specjalistów zajmujących się opieką nad zabytkami trwała ciągła polemika, czy istnieje potrzeba odbudowy zniszczonych, zbombardowanych wielkich miast. Taka dyskusja dotyczyła oczywiście Warszawy, ale również Wrocławia czy Gdańska. W tym ostatnim mieście jednym z argumentów przeciwko odbudowie była obcość, niemieckość dawnego miasta, o której mówił Edmund Osmańczyk w 1945 roku:

Może jestem barbarzyńcą, ale kiedy prof. Jan Kilariski, zasłużony historyk polskości Gdańska mówi o niemożności odbudowania Marienkirche, jest we mnie słona radość. Jeśli już spłonęły i padły w gruzach wszelkie zaułki starego Gdańska, całe śródmieście, jeśli zatoneły pod uderzeniami bomb całe spichrze – gdańskie żurawie, jeśli zginęło to wszystko, co przesycone zostało krzyżackim charakterem władztwa u ujścia Wisły, to my tego odbudowywać nie będziemy, ani nad zgliszczami łez nie ronić (Szczepański 2007: 124).

Z kolei zwolennicy idei odbudowy wskazywali na uniwersalny charakter zabytków Gdańska. Jan Kilariski w ten sposób pisał o planie odbudowy

miasta w 1945 roku: „nie będzie więc na zagładę skazane to, co odbudowane świadczyć będzie mogło o naszej tu przeszłości, a także umiejętności poszanowania dzieł sztuki – która jest wspólnym dobrem dla wszystkich narodów” (Kilariski 1945: 2-3). Choć polemika ta dotyczyła głównie wielkich zabytków miast, przez co rozumie się kościoły czy budynki użyteczności publicznej, to plany odbudowy obejmowały również zabudowę mieszkalną, a więc i kamienice. To dzięki powziętym wówczas decyzjom w większości przypadków nie podejmowano się rozbiórki ocalałych budynków, by zrobić miejsce dla modernistycznych planów odbudowy miast (Janowski 1946: 8).

Ludność napływowa nie dbała o dziedzictwo zastane. Lęk przed odwrotem ludności niemieckiej na swoje porzucone ziemie trwa w mentalności Polaków na Ziemiach Zachodnich do dzisiaj, co ilustruje choćby okładka „Gazety Polskiej” z 2007 roku, na której mapa Polski jest rozrywana na pół i przeciągana na zachód przez małą postać, symbolizującą naród niemiecki (Rogalski 2015: 4). Takie myślenie, brak poczucia uniwersalnej tożsamości kulturowej, niemożność identyfikacji ludności napływowej z zastanym dziedzictwem sprawiają, że znaczna część polskiego społeczeństwa nie dbała o architekturę i sztukę stworzoną przez niemieckich poprzedników. W takich okolicznościach historycznych, politycznych i społecznych napisy sklepowe trwały na ścianach kamienic przykrywane coraz to nowymi warstwami farby podczas kolejnych przemalowań i remontów budynków.

## Klasyfikacja napisów

Z czasem, zwłaszcza gdy budynki popadły w zły stan i nikt nie dbał o okresowe remonty, warstwy malarskie łuszczyły się, a tynk odpadał. Wówczas zaczęła być widoczna tak starannie ukryta historia kamienic, ulic i miast. Dziś, odnajdując i badając stare szyldy sklepowe, możemy podzielić je na kilka grup.

Oczywistym kryterium podziału jest język, w którym napis został wykonany, ale istnieje jeszcze kilka kategorii. Pierwsza to lokalizacja. Napisy umieszczano zazwyczaj nad witryną sklepową, a więc w części parterowej budynku. Mała jest szansa odnalezienia tego typu napisów w innym miejscu, niż elewacja budynku przy głównej ulicy, bo tam właśnie, w najbardziej reprezentacyjnej części kamienicy znajdowały się sklepy i lokale usługowe. Napisy możemy odnaleźć pod linią okien, między nimi i, co było najczęstsze – nad linią tychże. Niejednokrotnie był to osobny wydzielony pas tuż pod pierwszą kondygnacją budynku lub już w jej najniższym obszarze. Pas ten ograniczony jest u góry i na dole gzymsami, gdzie ten górny ochraniał napis przed wodą opadową.

Drugą kategorią podziału może być podłoże, na którym napisy zostały wykonane. Gdy ceglany budynek nie był pokryty warstwą tynku, napis wykonywano bezpośrednio na ceglach. Często też podmalowywano powierzchnię jednolitym kolorem tak, by rytm cegieł i spoin między nimi nie zakłócał czytelności napisu. Równie powszechne było wykonywanie szyldów na tynkach pokrywających mury ceglane. Na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku stosowano różne rodzaje zapraw i tynków. Najczęściej były to zaprawy i tynki wapienne, ale coraz częściej wykorzystywano cementowo-wapienne ze zróżnicowanym wypełniaczem. Gdy elewację budynku pokrywała dekoracja w formie boniowania<sup>1</sup>, teksty umieszczane były na poszczególnych jej segmentach. Istnieje również trzecia możliwość – gdy lokal w kamienicy zmieniał funkcję, na poprzedni szyld nanoszono kolejny. Rezultatem zachodzących zmian może być kilka napisów położonych jeden na drugim i kolejnym.

Trzecią kategorią, w obrębie której można rozpatrywać szyldy reklamowe, jest rodzaj farby, używanej do ich namalowania. Każda farba składa się ze spoiwa i pigmentów, ewentualnie innych domieszek modyfikujących jej właściwości. Na elewacjach, gdzie malowidło było stale narażone na działanie warunków atmosferycznych, farba musiała charakteryzować się relatywnie dużą odpornością i wytrzymałością. Nie mogła rozpuszczać się w wodzie, która oddziaływała na szyldy w formie opadów lub wody gruntowej, podciągającej kapilarnie w strukturę muru. Stąd do malowania szyldów najczęściej stosowano powszechnie dostępną farbę olejną. Kolorystyka szyldów była kwestią indywidualną, ale ze względu na priorytet czytelności napisów często wykorzystywano efekt kontrastu. Najczęściej występują napisy na białym podmalowaniu, wykonane czernią. Stosowano także rozwiązanie odwrotne, gdzie na czarne podmalowanie nanoszono białe litery. Częstokroć zdecydowano się na bardziej skomplikowane rozwiązania kolorystyczne, gdy napis stanowił kombinację kilku barw. Daria Zasada-Kłodzińska zauważa, że kolor liternictwa mógł być dostosowany do kolorystyki innych elementów budynku, takich jak barwa oprawy stolarskiej witryn sklepowych (Spandowski 2020).

## Jak powstawały napisy naścienne

Opisując pracę malarzy ściennych wykonujących tego typu napisy, warto wspomnieć, jak różna była taka praca od znanej współcześnie. Malarze szyl-

<sup>1</sup> Boniowanie jest to sposób dekoracyjnego opracowania muru kamiennego przez odpowiednie profilowanie krawędzi ciosów, a także imitacja takich form w tynku. Dekoracją w typie boniowania pokryta jest cała elewacja bądź jej wybrane fragmenty. Wywołuje silny efekt podziału powierzchni.

dów byli zazwyczaj rzemieślnikami. Rzadko kiedy takich zadań podejmowali się artyści. Pracę wykonywali z drewnianych rusztowań, dostosowanych do warunków elewacji, czasem nawet z drabin wolnostojących lub opieranych o budynek (Eyth & Myer 1899: 238-264). Podmalowanie wykonywano za pomocą szerokiego pędzla szczecinowego, gdyż wałki malarskie, choć wynalezione w latach trzydziestych dwudziestego wieku w Kanadzie, rozprószyły się w Europie dopiero po II wojnie światowej (Softschools.com 2016). Napisy mogły być malowane odręcznie lub nanoszone poprzez wcześniej przygotowany szablon.

## Współczesna recepcja i działania związane z napisami naściennymi

Choć po przemianie ustrojowej w 1989 roku zmieniło się myślenie znacznej części społeczeństwa o obywatelach Niemiec, a czas złagodził rany zadane przez wojnę, to wciąż stosunek Polaków do niemieckości budzi wiele kontrowersji. Przyjrzyjmy się jednak pozytywnym działaniom związanym z zabytkowymi sztyldami.

W działaniach mających na celu zachowanie i ekspozycję poniemieckich sztyldów bardzo ważne są inicjatywy oddolne. W wielu miastach działają lokalni entuzjaści, miłośnicy swoich miast, fascynaci historii. To oni tworzą inicjatywy swoistych dokumentacji tych zabytków – powstają strony internetowe ze zbiorami zdjęć napisów i pozostałości po dawnych użytkownikach w danym mieście lub regionie.

Takie internetowe strony, artykuły lub prezentacje poświęcono sztyldom Wrocławia, a ich autorami jest grupa rekonstrukcyjna Festung Breslau (2005), Bytomia, gdzie napisom naściennym przyjrzała się Ewa Zielińska (2014), czy Gliwic, w których napisy dokumentowała Karolina Kot (2015). Innym nurtem poszerzania wiedzy o takich napisach są wycieczki ich śladami, organizowane przez lokalnych fascynatów historii – choćby inicjatywy Kamila Snochowskiego i Szymona Spandowskiego we współpracy z Centrum Literatury CSW w Toruniu (Spandowski 2019).

Władze miast i instytucje kulturalne, zwłaszcza na terenie Dolnego Śląska, odkrywają potencjał turystyczny poniemieckich śladów w mieście. We Wrocławiu powstaje mapa *Spod tynku patrzy Breslau* (Dolnoslaskosc.pl 2020). Nad projektem współpracują Centrum Badań nad Dziedzictwem Kulturowym Dolnego Śląska, Fundacja na Rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza i Miasto Wrocław.

Dla zachowania zabytkowych sztyldów istotna jest praca Urzędów Ochrony Zabytków. Z ich inicjatywy powstają profesjonalne, usystematyzowane prace inwentaryzacyjne, między innymi ta Macieja Dronia *Doku-*



*mentacja historyczno-inwentaryzacyjna dawnych (sprzed 1945 roku) szyldów reklamowych z terenu Bytomia.*

## Ankieta dotycząca konserwacji poniemieckich szyldów sklepowych

W celu lepszego rozpoznania przedwojennych szyldów przeprowadzono ankietę w Wojewódzkich Urzędach Ochrony Zabytków i u Miejskich Konserwatorów Zabytków na terenie Zachodniej Polski. Formularze skierowano do Wojewódzkich Urzędów Ochrony Zabytków w Gdańsku, Olsztynie, Opolu, Poznaniu, Katowicach, Szczecinie, Toruniu, Wrocławiu i Zielonej Górze, a także do Miejskich Konserwatorów w Bielsku Białej, Bydgoszczy, Bytomiu, Gdańsku, Olsztynie, Poznaniu, Katowicach, Raciborzu, Toruniu, Wrocławiu i Zielonej Górze. W ankiecie zawarto pytania o obecność zabytkowych szyldów w miastach lub rejonach objętych działaniem urzędów konserwatorskich, zakres prowadzonych prac konserwatorskich i dokumentacyjnych przy takich obiektach. Odpowiedzi pozwoliły na wyciągnięcie szeregu wniosków.

Dawne szyldy sklepowe najczęściej są poddawane pracom konserwatorskim na ziemiach dawnego zaboru pruskiego, które po I wojnie światowej zostały przyłączone do Polski. Często zdarza się, że są one świadectwem wielokulturowej historii miast, gdy na jednej kamienicy znaleźć można napisy wykonane zarówno w języku polskim, jak i niemieckim. Budzi to większe zrozumienie w społeczeństwie, jest bardziej akceptowane. Przykładem jest Toruń, gdzie na kamienicy przy ulicy Mickiewicza 90 poddano konserwacji i restauracji równocześnie szyldy wykonane w języku polskim i niemieckim (Spandowski 2020). Pracami kierowała Daria Zasada-Kłodzińska we współpracy z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu i Biurem Toruńskiego Centrum Miasta.

Poszczególne regiony Ziemi Zachodnich i Północnych różnią się doświadczeniami historycznymi, co rzutuje odmiennym podejściem do ochrony dziedzictwa kultury, odbieranego jako niemieckie. Region Warmii i Mazur całkowicie różni się w swoim dziedzictwie i historii od Dolnego czy Górnego Śląska. Na wszystkich tych terenach zachowało się bardzo dużo takich szyldów, zapisanych niemal wyłącznie w języku niemieckim. Często nie są jeszcze traktowane jako obiekty zabytkowe. W ankietowej odpowiedzi Miejski Konserwator Zabytków w Szczecinie oświadczył, że w tym mieście nie wykonywano celowego odświeżania i konserwacji szyldów. Podobnej odpowiedzi udzielił Wojewódzki Konserwator Zabytków w Opolu, z tym wyjątkiem, że w mieście tym poddano konserwacji szyld polskiej firmy Rolnik, eksportującej swoje wyroby na teren Niemiec. Prace konserwatorskie

wykonano w 1988 roku i są one interesującym przykładem tendencji do podkreślania polskiego dziedzictwa tych ziem. Jak opisano w dokumentacji konserwatorskiej tych prac:

Obiektem konserwacji [...] jest napis dwujęzyczny [...]. Powstał on w okresie międzywojennym. Reklamował on produkty, którymi handlowała polska firma w Niemczech. Znajduje się na fasadzie budynku który był jednocześnie biurem i magazynem tej firmy. [...] Ponieważ napis był i jest świadectwem działalności polskich firm na terenach Niemiec przed wojną, zdecydowano się go zakonserwować, traktując jak zabytek (Czajor 1988: 2-3).

Spółeczeństwo polskie czasem nie jest jeszcze gotowe na odsłonięcie i konserwację dawnych niemieckojęzycznych napisów, mimo inicjatyw i decyzji służb konserwatorskich. Tutaj należy wspomnieć przykład ze Świebodzina, gdzie przeprowadzone zostały prace konserwatorskie przy ulicy Barlinka. Fakt odsłonięcia napisu spotkał się z oburzeniem mieszkańców, na których żądanie niemal natychmiast zamalowano odrestaurowany napis (Kowalik 2016).

Z drugiej strony są miasta, w których nie zaciera się niemieckiej historii, a terytoria te promują się jako świadectwa wielokulturowej historii – takim przykładem są Wrocław oraz Olsztyn. W obu miastach wykonano w ostatnich latach prace konserwatorsko-restauratorskie przy zachowanych sztydach i napisach na kamienicach. Zwłaszcza interesujący jest przykład prac prowadzonych na elewacji kamienicy przy ulicy Grunwaldzkiej 31 w Olsztynie, gdzie dokonano interesującego odkrycia:

Ze względu na fakt, iż podczas oczyszczania ujawniły się nowe okoliczności w postaci głębiej leżących jeszcze dwóch warstw napisów, zdecydowano, że uczytelnić należy trzy warstwy równoległe [...]. Postanowiono, że dla dobra historii miejsca, szanując równocześnie wszystkie napisy, nie będą usuwane żadne warstwy. W sposób wystarczający widoczne i czytelne są aż trzy leżące na sobie warstwy (Dzieciatkowska 2014: 17).

Kolejnym aspektem, na który warto zwrócić uwagę, jest fakt, że zazwyczaj to indywidualnie właściciele kamienic podejmują decyzje o tym, czy napis ma być odsłonięty i odrestaurowany, czy też ma pozostać zakryty. Prace konserwatorskie wiążą się z kosztami, których właściciele nie chcą lub nie mogą ponieść. Często zależy też to od ich jednostkowego podejścia do historii, jak i do estetyki budynku. Jak informuje w ankiecie Urząd Miejskiego Konserwatora Zabytków w Bytomiu, w ostatnich latach w tym mieście z inicjatywy właścicieli kamienic odsłonięto dwa malowane sztyldy sklepowe – na budynkach przy ulicy Mickiewicza 16 i na Jainty 17. Jednocześnie lokalna

prasa wskazuje na to, że w związku z decyzjami właścicieli budynków, napisy naścienne na kamienicach na ulicy Rostka, na ulicy Katowickiej, ulicy Mickiewicza i na ulicy Orłąt Lwowskich w Bytomiu zostały zasłonięte lub całkowicie usunięte (Bytomski.pl 2016).

## Problematyka konserwatorska – zagrożenia i typy zniszczeń

Na malowane szyldy sklepowe oddziałują podobne czynniki niszczące, jak w przypadku innych obiektów malarstwa ściennego. Ta grupa obiektów jest jednak narażona w sposób szczególny na niebezpieczeństwa związane z lokalizacją, gdyż znajdują się one na elewacjach budynków, ewentualnie we wnękach, jedynie częściowo osłaniających je przed zróżnicowanymi zagrożeniami.

Czynniki niszczące mogą oddziaływać na podstawowe warstwy zasadnicze malarstwa ściennego: podłoże konstrukcyjne, podłoże wyrównujące oraz warstwę malarską. Budowę warstwową malowanych szyldów sklepowych omówiono już wprawdzie w części dotyczącej podziału napisów, ale warto zaznaczyć, że na każdą warstwę i każdy materiał użyty w obiekcie czynniki niszczące działają inaczej i istotne są relacje między nimi.

Jednym z najważniejszych czynników niszczących malarstwo ścienne jest woda, pojawiająca się w obiekcie we wszelkich postaciach – w formie wody infiltracyjnej, kapilarnej i kondensacyjnej. Wnikając w strukturę muru wskutek jego właściwości sorpcyjnych, woda może powodować pęcznienie użytych materiałów oraz je rozpuszczać. W wyniku jej działania dochodzi do spadku wytrzymałości ścian, rozluźnienia spoiwości polichromii, a co za tym idzie, jej rozwarstwiania (Domasłowski 1993: 14-23).

Woda infiltracyjna ma niezwykle destrukcyjny wpływ i gwałtowny charakter, gdyż zalicza się do niej opady atmosferyczne, przede wszystkim wodę deszczową, lecz również śnieg i grad. W przypadku malarstwa na elewacji budynku woda infiltracyjna działa na nie w sposób bezpośredni, chyba że ściana osłonięta jest poprzez elementy takie, jak daleko wysunięty okap dachu czy gzymsy, które również mogą częściowo chronić przed wodą opadową. Najbardziej inwazyjny jest deszcz zacinający w ścianę pod kątem. Woda, uderzając w powierzchnię ściany, działa w sposób mechaniczny, usuwając między innymi luźne cząstki, co poprzez długie działanie wpływa na wzrost porowatości i osłabienie struktury (Roznerska & Mikołajczyk 1995: 30). Woda opadowa wnika w strukturę zaprawy i mury. Prowadzi to do rozwarstwienia i spulchnienia warstw, a przez to do zjawisk deflacji, ablacji i korozji (Borusiewicz 1971: 75). Woda spływająca po strukturze może ją wymywać, deformować, tworzyć charakterystyczne żłobkowania (Domasłowski 1993:

23), jak również oddziaływać na samą warstwę malarską, wypłukując spoiwo i powodować pudrowanie i oddzielanie od powierzchni tynku (Roznerska & Mikołajczyk 1995: 30).

Współczesnym problemem dla obiektów zabytkowych są kwaśne deszcze, będące źródłem znacznej liczby szkodliwych związków chemicznych. Woda wiąże agresywne pyły i gazy z atmosfery, podczas opadów wprowadzając je w strukturę budynków. Problem ten w znacznym stopniu dotyczy malowanych sztyldów sklepowych, gdyż kamienice usytuowane są zazwyczaj w centrach miast, częstokroć zanieczyszczonych czy to przez przemysł, czy przez produkty spalania węgla, czy przez spaliny z silników w samochodach. Są to: tlenki siarki, tlenki azotu, tlenki węgla, siarkowodór oraz chlorowodór. Sole powodują wielorakie zniszczenie chemiczne i mechaniczne. Gdy następują zmiany wilgotnościowo-temperaturowe, woda odparowuje ze struktury, a stężenie soli rośnie. W wyniku tego sole krystalizują, zwiększając swoją objętość i rozsadzają od środka strukturę tynków. Niszczą również warstwę malarską, wpływając na rozpad chemiczny niektórych użytych pigmentów (Roznerska & Mikołajczyk 1995: 41-47).

Drugim bardzo niebezpiecznym typem wody wnিকającej w strukturę obiektu zabytkowego, szczególnie dla omawianych napisów znajdujących się pod linią okien parteru jest woda kapilarna. Jest to woda gruntowa, która zasysana jest przez mur w górę dzięki podciąganiu kapilarnemu (Rouba 2014: 230-242). Podciąga ona do takiej wysokości, gdzie ustala się równowaga między wnikaniem wody z gruntu a jej odparowaniem przez powierzchnię muru. Wysokość podciągania kapilarnego może sięgać od kilkudziesięciu centymetrów do trzech metrów (Roznerska & Mikołajczyk 1995: 32-33). Woda kapilarna wprowadza w strukturę budynku wiele minerałów z podłoża, a więc i sole w niej rozpuszczalne. Najbardziej niebezpieczne efekty widoczne są na granicy podciągania wody, gdzie sole krystalizują, tworząc charakterystyczne wykwitwy, a zarazem powodując rozluźnienie przyczepności warstw i ich odpadanie. W rezultacie w tym obszarze tynk odpada całymi płatami, odsłaniając zawilgoconą strukturę cegieł.

Pośród negatywnych następstw nadmiernej obecności wody w strukturze ściany należy wymienić rozwój mikroorganizmów. Wyróżnia się organizmy heterotroficzne i autotroficzne. Do organizmów heterotroficzných w obiektach zabytkowych zaliczają się między innymi bakterie – *Sarcina*, *Bacillus sp.*, promieniowce – *Streptomyces sp.*, *Micromonospora* czy grzyby – *Cladosporium*, *Alternetia*, *Chaetomium*, *Trichorerma* i inne. Żywią się one materią organiczną, wchodzącą często w skład spoiw warstwy malarskiej. Znacznie częstszym problemem mikrobiologicznym na elewacjach są organizmy autotroficzne, które choć nie rozkładają składników materii ściany, to wykorzystują korzystne warunki do rozwoju, które daje zawilgocona ściana. Do

organizmów autotroficznych zalicza się glony: sinice – *Oscillatoria pseudogeminata*, *Microcystis parientina* czy *Microcoleus delicatus*; zielenice – *Stichococcus bacillaris*, *Chlorella vulgaris* czy *Ulobrrix punctata*; złocienice – *Heterodendron pascheri* czy *Botryochloris minima*. Glony tworzą wielobarwne naloty w dużych koloniach. Ich wzrost powoduje na powierzchniach zaplamienia o kolorach od żółtozielonego, poprzez ciemnozielony, do zielonoczarnego. Oprócz efektów oddziałujących na estetykę ściany, glony wpływają negatywnie na otoczenie w sposób chemiczny – wytwarzają kwasy organiczne, na przykład mlekowy, glikolowy, octowy, szczawiowy, pirogronowy i inne, działające niszcząco zarówno na warstwę malarską, jak i na tynk. Ponadto glony zdolne są, zwłaszcza w warunkach suszy, wydzielać cukry i aminokwasy, które z kolei stanowią pożywkę dla rozwoju bakterii i grzybów. Porosty także często występują na elewacjach, jednakże w odróżnieniu od glonów preferują środowisko suche. Podobnie jak glony wytwarzają kwasy, lecz również działają niszcząco w sposób mechaniczny, gdyż ich chwytники wrastają w pory i szczeliny podłoża nawet na piętnaście milimetrów głębokości (Strzelczyk & Karbowska-Berent 2004: 97-139).

Omawiając zagrożenia, wynikające z czynników fizycznych, należy wspomnieć o takich zjawiskach, jak wiatr, powodujący tak zwaną erozję wiatrową (Domasłowski 1993: 40-41) czy promieniowanie świetlne i ultrafioletowe, które mogą powodować zmiany barwy farby – blaknięcie, ciemnienie lub płowienie. Dla malowideł na fasadach budynków zagrożeniem są różnego rodzaju drgania i wibracje, powstałe wskutek ruchu ulicznego. Ponieważ kamienice, na których zachowały się malowane szyldy sklepowe znajdują się zazwyczaj przy ulicach z mniejszym lub większym natężeniem ruchu, to problem ten dotyczy ich w szczególności. Jak wykazano, drgania spowodowane przez ruch kołowy wywołują powstawanie spękań, rys, szczelin na powierzchni polichromii (Roznerska & Mikołajczyk 1995: 54).

Równie niebezpieczne dla trwania materii zabytkowej, co opisane czynniki biologiczne, fizyczne i chemiczne, może być działanie człowieka. Objawia się ono w paru kategoriach z intencją zniszczenia obiektu czy bez niej. Już podczas powstawania budowli, wznoszący ją mogą popełnić poważne błędy technologiczne, zagrażające jej długiemu trwaniu. Ile materiałów i technik użytych podczas powstawania budynku czy innego dzieła, tyle możliwych pomyłek. Przykłady stanowią choćby błędy przy wykonywaniu fundamentów, nieprawidłowo dobrany skład materiałów do produkcji cegieł lub niewłaściwie dobrane materiały. Równie niebezpieczne mogą okazać się działania osób remontujących bądź konserwujących obiekt, które, choć działają w dobrej wierze, mogą zastosować materiały, mające częstokroć niszczące działanie. Omawiając najczęstsze błędy podczas dawnych prac konserwatorskich, autorzy przytaczają choćby wykonywanie uzupełnień ubytków zaprawy za

pomocą gipsu albo cementu, gdy materiały te są niekompatybilne, a nawet szkodliwe dla oryginalnych zapraw (Roznerska & Mikołajczyk 1995: 15).

W przypadku niemieckojęzycznych malowanych szyldów sklepowych działaniem ludzkim, które najbardziej wpłynęło na ich niszczenie, było zaplanowane usuwanie ich z fasad budynków. Powody takich aktów zostały już uprzednio omówione. Na podstawie zachowanych napisów i ich zniszczeń można wyróżnić kilka głównych metod ich niszczenia. Stosunkowo najmniej inwazyjną, a zarazem najprostszą metodą było ich zamalowanie. Dzięki takiemu działaniu zachowały się one do czasów obecnych w dobrym stanie, nieraz pod wieloma kolejnymi warstwami farby. Zdarzają się jednak przypadki, również często spotykane przy przemalowywaniu polichromii we wnętrzach, że powierzchnię napisu nasiekano za pomocą młotków, aby nałożona nowa zaprawa wykazywała lepszą adhezję do pierwotnej zaprawy. Takie zniszczenia w postaci równomiernych nasieków można obserwować na napisie znajdującym się na fasadzie kamienicy na ulicy Podmurnej 2 w Toruniu. Można przypuszczać, że przeważającą część szyldów sklepowych spotkało całkowite skucie razem z warstwą zaprawy. Wykonywano to w całym obszarze, gdzie znajdował się napis. Jednakże można zaobserwować przypadki, szczególnie gdy napis był na dużej płaszczyźnie ściany bez żadnego podziału architektonicznego, gdzie wykuto tylko sam napis, pozostawiając resztę zaprawy. Świadczenie takiego działania można obserwować w kilku przypadkach, gdzie ubytku zaprawy, powstałego podczas kucia, nie uzupełniono. Wymienione zniszczenia powstawały na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych dwudziestego wieku. W dzisiejszych realiach ta grupa obiektów również ulega niszczeniu ze strony człowieka, ale w innym zakresie. Nieraz bez wiedzy Urzędów Konserwatorskich albo nawet wbrew tej wiedzy usuwa się je jako świadectwo niechcianej przeszłości. Współczesnym masowym zagrożeniem dla polichromowanych i niepolichromowanych powierzchni elewacji jest zjawisko graffiti, które w większości przypadków ocenić należy jako przejaw wandalizmu. Za przykład może posłużyć zdewastowany w ten sposób napis na fasadzie kamienicy przy ulicy Długiej 16 w Zgierzu.

## Zabiegi konserwatorskie

Przed przystąpieniem do prac konserwatorsko-restauratorskich wykonuje się badania, które mają na celu poszerzenie wiedzy zarówno o technice i technologii powstawania obiektu, jak i o czynnikach niszczących obiekt. Badania dzieli się na niszczące i nieniszczące, co wskazuje na ich stopień ingerencji w materię zabytkową. Do badań niszczących konieczne jest pobranie próbek. Są to między innymi: analiza mikrochemiczna materiałów,

reakcje na przekrojach poprzecznych próbek, techniki chromatograficzne, spektroskopia w podczerwieni, spektroskopia ramanowska. Z kolei badania nieniszczące nie wymagają pobierania próbek i są prowadzone bezpośrednio przy obiekcie zabytkowym. Tutaj wymienić można między innymi reflektografię w ultrafiolecie, fluorescencję w ultrafiolecie, kolorową podczerwień, reflektografię w podczerwieni czy termowizję (Rogóż 2009).

Prace konserwatorsko-restauratorskie prowadzone przy omawianym typie obiektów zasadniczo nie odbiegają od problematyki działań prowadzonych przy szerokiej grupie malarstwa ściennego. Dokonuje się zabiegów konserwatorskich, mających na celu zachowanie, zabezpieczenie i utrwalenie (Rouba 2014: 440). Do zabiegów konserwatorskich w malarstwie ściennym zalicza się między innymi odsalanie, dezynfekcja, zdejmowanie przemalowań i nawarstwień, konsolidacja warstwy malarskiej, podklejanie odspojen tynku lub warstwy malarskiej, oczyszczanie powierzchni ściany. Natomiast prace zaliczane do restauracji mają na celu wyeksponowanie wartości artystycznych i estetycznych obiektu zabytkowego. Restauracja prowadzi do uczytelnienia przedstawienia – w tym przypadku napisu – i nieraz odtworzenia jego pierwotnej kolorystyki. Tutaj wymienić można uzupełnianie ubytków zaprawy czy uzupełnienia ubytków warstwy malarskiej oraz często rekonstrukcję brakujących elementów, jeśli istnieje podstawa do ich odtworzenia (Sawicki 2010). Funkcjonuje szereg koncepcji uzupełniania ubytków warstwy malarskiej, na przykład opracowane we Włoszech graficzne metody *tratteggio*, *selezione chromatica* czy *astazione chromatica* (Zalewski 2012: 257-267). Nieumiejętnie wykonane kreacje restauratorskie, powstałe pod wpływem przemijającej mody lub subiektywnego poczucia estetyki konserwatora, mogą negatywnie wpłynąć na odbiór obiektu (Rogal 2012: 583). Warto podkreślić, że o ile prace konserwatorskie są niezbędne, by ratować materię zabytkową, to prace restauratorskie nie są konieczne i mają funkcję estetyczną, w wyniku czego w projektach prac niejednokrotnie się z nich rezygnuje.

Pomimo podobieństwa zabiegów w badanej grupie obiektów do zabiegów prowadzonych na malarstwie ściennym, to malowane szyldy sklepowe są wyjątkowe ze względu na warunki, na jakie są narażone. Dotyczy to wszelkiego malarstwa na fasadach budynków. Opisane wcześniej czynniki chemiczne, fizyczne i biologiczne, dotyczące malarstwa znajdującego się we wnętrzach budynków, znacznie bardziej wpływają na szyldy na zewnątrz budowli. Konserwator podczas planowania prac musi brać pod uwagę, że materiały przez niego użyte muszą wykazywać się większą odpornością od tych stosowanych we wnętrzach. Niezbędne jest między innymi, aby farby użyte do rekonstrukcji miały spoiwo nierozpuszczalne w wodzie tak, aby nie wymyła go woda opadowa.

Innym istotnym zagadnieniem podczas prowadzonych prac jest sytuacja, gdy w obiekcie występują nawarstwienia z różnych okresów. Wówczas konieczne jest podjęcie decyzji odnośnie prowadzonych prac: możliwa jest ekspozycja napisu znajdującego się na powierzchni muru, a więc napisu najdawniejszego, usunięcie nawarstwień i ekspozycja warstwy najdawniejszej, czy też aranżacja z wyeksponowaniem kolejnych warstw napisów, na co zdecydowano się przy omawianej konserwacji w Olsztynie przy ulicy Grunwaldzkiej 31. To ostatnie rozwiązanie eksponuje wartość historyczną i dokumentacyjną napisów, jednak niekorzystnie zaplanowane może wywoływać kontrowersje estetyczne.

Odpowiedzią na brak społecznej akceptacji dla omawianej grupy obiektów może być w konserwacji zabieg transferu, czyli oddzielenie i przeniesienie warstwy malarskiej lub warstwy malarskiej razem z zaprawą na nowe podłoże. Takie działania uznawane są za ostateczność, gdyż wrywają obiekt z jego pierwotnego kontekstu, tym samym odbierają mu część jego wartości. Niemniej działanie takie może przyczynić się do ocalenia napisu, który nie jest akceptowany i zagrożony zniszczeniem. Obecny poziom zaawansowania technik przenoszenia malowideł pozwala na niemal całkowite zachowanie materii zabytkowej podczas przenoszenia (Ostaszewska 2007: 15-47). Pomimo to w najbliższych latach wątpliwe jest stosowanie tej metody z kilku przyczyn. Zabieg transferu generuje bowiem nie tylko koszty, lecz również problematyczną potrzebę znalezienia miejsca do przyszłej ekspozycji takich obiektów. W ogólnym pojęciu naszego społeczeństwa poniemieckie napisy naścienne nie są jeszcze zabytkami, a w tym rozumieniu nie warto ich chronić i eksponować.

## Podsumowanie

Grupa poniemieckich malowanych szyldów sklepowych i niemieckojęzycznych napisów na kamienicach jest niezwykle interesującym materiałem badawczym nie tylko ze względu na ich kontekst historyczny, informacje, które przekazują o lokalnej historii, lecz również na ich wewnętrzne zróżnicowanie stylistyczne i artystyczne. Obserwując reakcje społeczeństwa na wszelkie prace prowadzone przy szyldach, mające na celu ich zachowanie i ekspozycję, można zauważyć różnorodne zachowania. Niektóre grupy wykazują zainteresowanie napisami, traktując je jako świadectwa lokalnej historii. Inni ludzie, nie akceptując tych wartości i pamiętając traumę II wojny światowej, utożsamiają wszelkie niemilitarne pamiątki poniemieckie z tym dramatem i postulują ich usunięcie z pejzażu miasta. Interesujące jest zróżnicowanie reakcji ludzi w zależności od regionu Polski. Na terenach wchodzących w skład



Polski po I wojnie światowej coraz częściej prowadzi się prace konserwatorsko-restauratorskie napisów. Spowodowane jest to tym, że na tych obszarach ludność niemiecka była mniejszością, a napisy w języku polskim i niemieckim funkcjonowały obok siebie. Natomiast Ziemię Zachodnią i Północną to region uprzednio zamieszkały niemal w całości przez ludność niemiecką, przyłączony do terytorium Polski po II wojnie światowej. Na tym obszarze, choć pewne zmiany i inicjatywy już są widoczne, ogół społeczeństwa jeszcze długo nie zaakceptuje ich istnienia i nie będzie propagował inicjatywy ich zachowania.

Na pytanie, czy warto zachować obiekty z grupy ponemieckich malowanych szyldów sklepowych może pomóc mechanizm oceny wartościowania zabytków (Rouba 2012: 201-208). Mimo obiektywnie niewielkiej wartości artystycznej napisów, warto zwrócić uwagę, że reprezentują one silne wartości: historyczną, dokumentacyjną, dawności i autentyczności. Mimo że napisy nie pełnią już swojej pierwotnej funkcji, gdyż funkcjonujących tam niegdyś sklepów od dawna nie ma, to za ich zachowaniem przemawia fakt, że nie tylko stanowią świadectwo historii danej kamienicy i miasta, lecz również podkreślają wartość autentyczności budowli.

Podsumowując, niezwykle trudny jest osąd, czy malowane szyldy sklepowe w języku niemieckim powinny być zachowane. Z pewnością podejmując tę decyzję, właściciele kamienic wraz z przedstawicielami Urzędów Konserwacji Zabytków powinni podchodzić do nich indywidualnie, starając się odsunąć na bok tak jeszcze silną reakcję emocjonalną. Konieczne jest ocenienie wartości obiektu nie tylko dla społeczności współczesnej, ale i dla następnych pokoleń.

## Źródła cytowań

- Bielak, Renata, Magdalena Ambroch, Grażyna Czernak, Elżbieta Lisiak, Grażyna Szydłowska (2018), *100 lat Polski w liczbach 1918-2018*, Główny Urząd Statystyczny, online: <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/inne-opracowania/inne-opracowania-zbiorcze/100-lat-polski-w-liczbach-1918-2018,30,1.htm>, [dostęp: 14.10.2020].
- Borusiewicz, Władysław (1971), *Konserwacja zabytków budownictwa muranego*, Warszawa: Arkady.
- Bytomski.pl (2016), 'Odkryto zabytkowy napis w Bytomiu. Zostanie zachowany?' online: <https://www.bytomski.pl/historia/23860-odkryto-zabytkowy-napis-w-bytomiu-zostanie-zachowany>, [dostęp: 23.10.2020].
- Czajor, Jerzy (1988), 'Dokumentacja konserwatorska napisu na fasadzie budynku przy ul. Buczka w Opolu', maszynopis dostępny w archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Opolu.
- Dolnoslaskosc.pl (2020), 'Spod tynku patrzy Breslau – Informacje o projekcie', online: <http://dolnoslaskosc.pl/informacje-o-projekcie,1830.html>, [dostęp: 15.10.2020].
- Domasłowski, Wiesław (1993), *Profilaktyczna konserwacja kamiennych obiektów zabytkowych*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Dziesiętkowska, Justyna (2014), 'Dokumentacja prac konserwatorskich prowadzonych na elewacjach kamienicy przy ul. Grunwaldzkiej 31 w Olsztynie', Olsztyn: archiwum Miejskiego Konserwatora Zabytków w Olsztynie.
- Eyth, Karl, Franz Sales Meyer (1899), *die Dekorationsmalerei mit Besonderer Berücksichtigung der Kunstgewerblichen Seite*, Leipzig: E. A. Seemann.
- Festungbreslau.wroclaw.pl (2005), 'Ślady po Breslau', online: <http://www.festungbreslau.wroclaw.pl/main.php?target=slady-napisy2>, [dostęp: 10.10.2020].
- Janowski, Mieczysław (1946), 'Miasto, którego nie należy odbudowywać', *Skarpa Warszawska*: 19, s. 8.
- Kacprzak, Paweł (2007), 'Niemiecka mniejszość narodowa w Polsce w latach 1919-39', w: Marian Miłek, Leszek Kania (red.), *Studia Lubuskie: prace Instytutu Prawa i Administracji Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie*, tom 3, Sulechów: Wydawnictwo PWSZ, ss.145-158.
- Kacprzak, Paweł (2008), 'Polityka władz polskich wobec ludności niemieckiej w okresie funkcjonowania Ministerstwa Ziem Odzyskanych', w: Bogusław Banaszek (red.), *Przegląd Prawa i Administracji*, tom 78, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, ss. 31-51.

- Kilarski, Jan (1945), 'Listy gdańskie', *Dziennik Bałtycki*, 1945 (99), ss. 2-3.
- Klaffkowski, Alfons (1970), *Granica polsko-niemiecka po II wojnie światowej*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Klaffkowski, Alfons (1985), *Umowa poczdamska z dnia 2 VIII 1945 r.: podstawy prawne likwidacji skutków wojny polsko-niemieckiej z lat 1939-1945*, Warszawa: Pax.
- Kot, Karolina (2015), 'Gliwice – stare napisy na murach', online: <https://www.straznicyczasu.pl/viewtopic.php?p=1411&sid=76710a60e8e0de25ec70e0bdb8f06cf0>, [dostęp: 10.10.2020].
- Kowalik, Robert (2016), 'Niemiecki napis na budynku podzielił mieszkańców Świebodzina', online: <https://wiadomosci.onet.pl/lubuskie/niemiecki-napis-na-budynku-podzielil-mieszkancow-swiebodzina/m6gj7wb>, [dostęp: 10.10.2020].
- Kowalski, Stanisław (1997), 'O badaniach architektonicznych na Środkowym Nadodrzu', w: Zbigniew Mazur (red.), *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Poznań: Instytut Zachodni, ss. 217-230.
- Lewandowska, Izabela, (2018), 'Warmia i Mazury jako palimpsest, czyli o oswojaniu poniemieckiej przestrzeni po drugiej wojnie światowej', w: Tomasz Figlus (red.) *Studia z Geografii Politycznej i Historycznej*, tom. 7, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, ss.189-206.
- Nitschke, Bernadetta (2000), *Wysiedlenie czy wypędzenie? Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945-1949*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Nowak, Lucyna, red. (2012), *Raport z wyników Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011*, Warszawa: Zakład Wydawnictw Statystycznych.
- Ostaszewska, Maria (2007), 'Rozdzielanie malowideł ściennych dodatkowym narzędziem kształtowania koncepcji konserwatorskiej', w: Maria Ostaszewska (red.), *Problematyka rozwarstwiania malowideł ściennych i sztalugowych w świetle dotychczasowych dokonań*, Kraków: Wydział Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, ss. 1547.
- Rogal, Robert (2012), 'Meandry mody a różnorodne i ambiwalentne postawy estetyczne w kreacjach restauratorskich', w: Elżbieta Szmit-Naud, Bogumiła J. Rouba, Joanna Arszyńska (red.), *Wokół zagadnień estetyki zabytku po konserwacji i restauracji*, Warszawa – Toruń: Narodowy Instytut Dziedzictwa i Stowarzyszenie Przyjaciół Zakładu Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej Toruńskiej Szkoły Konserwacji, ss. 583-594.
- Rogalski, Bogusław (2007), 'Niemieckie roszczenia na Warmii i Mazurach', *Siedlisko*: 4, Instytut Zachodni, Poznań, s. 4.

- Rogóż, Jarosław (2009), *Zastosowanie technik nieniszczących w badaniach konserwatorskich malowideł ściennych*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Rouba, Bogumiła (2012), 'Wartościowanie w praktyce konserwatorskiej', w: Bogusław Szmygin (red.), *Wartościowanie w ochronie i konserwacji zabytków*, Warszawa – Lublin: Polski Komitet Narodowy Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków ICOMOS, Biuro Stołecznego Konserwatora Zabytków Urzędu Miasta Stołecznego Warszawa, Politechnika Lubelska, ss. 201-208.
- Rouba, Bogumiła (2014), *Pielęgnacja świątyni i innych zabytków*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Roznerska, Maria, Piotr Mikołajczyk (1995), *Malarstwo ścienne, przyczyny powstawania zniszczeń*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Rutowska, Maria (1997), 'Kilka dokumentów z lat czterdziestych', w: Zbigniew Mazur (red.), *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Poznań: Instytut Zachodni, ss. 257-300.
- Sawicki, Tytus (2010), *Konserwacja malowideł ściennych, problemy estetyczne*, Warszawa: Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie.
- Softschools.com (2018), 'History of paint roller', online: [https://www.softschools.com/inventions/history/paint\\_roller\\_history/305/](https://www.softschools.com/inventions/history/paint_roller_history/305/), [dostęp: 12.10.2020].
- Spandowski, Szymon (2020), 'Kolejny zabytkowy toruński szyld uratowany', online: <https://nowosci.com.pl/kolejny-zabytkowy-toruński-szyld-uratowany-zobaczcie-jak-wygląda-przedwojenna-reklama-z-ulicy-mickiewicza-zdjecia/ar/c9-15186282?fbclid=IwAR3iTATZ9O-gEo3GFbEX5tZVQxkkddj0pSLiRghHv7UnLNidA3PbpOeTFu6k>, [dostęp: 18.10.2020].
- Spandowski, Szymon, Kamil Snochowski (2019), online: <https://www.facebook.com/photo?fbid=3136860193054987&set=a.3136857886388551>, [dostęp: 15.10.2020].
- Szczepański, Jakub (2008), 'Budowa społecznej świadomości kulturowej. Wspólnota historyczna, kulturalna i artystyczna Gdańska i Kaliningradu', w: Aleksandra Kociałkowska (red.), *Problemy konserwacji i badań zabytków architektury*, Gdańsk: Europejska Fundacja Ochrony Zabytków, ss. 113-135.
- Szewczyk, Alicja, Joanna Karbowska-Berent (2004), *Drobnoustroje i owady niszczące zabytki oraz ich zwalczanie*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Zalewski, Władysław (2012), 'Rozwiązania estetyczne kształtujące się w malarstwie ściennym w procesie konserwacji i restauracji', w: Elżbieta

Szmit-Naud, Bogumiła J. Rouba, Joanna Arszyńska (red.), *Wokół zagadnień estetyki zabytku po konserwacji i restauracji*, Warszawa – Toruń: Narodowy Instytut Dziedzictwa i Stowarzyszenie Przyjaciół Zakładu Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej Toruńskiej Szkoły Konserwacji, ss. 257-267.

Zielińska, Ewa (2014), 'Przewodnik po niemieckich napisach', online: <https://issuu.com/ewazieliska/docs/przewodnik>, [dostęp: 10.10.2020].



# Przypadek miasta „pomiędzy”: architektura i urbanistyka Opola w pierwszych latach powojennych

---

*Barbara Szczepańska*

Uniwersytet Wrocławski

ORCID: 0000-0003-4527-2045

## Abstract

*The case of a city „in-between”: architecture and urban planning during first post-war year*

The end of the Second World War and subsequent change of European borders were important demarcation lines in the history of many cities. That was also the case of Opole – a city that had been a part of Germany until 1945, became incorporated into Poland, co-creating so-called „Recovered Territories”. New Polish authorities had to rebuild the city destroyed by war’s aftermath, discover and understand it, as well as create new narratives about Opole as an indigenously Polish city, brought back to its „Motherland” after Second World War. The city’s post-war identity was to be based on changed interpretations of preexisting heritage (such as architecture) as well as certain events in Opole’s post-war history. The aim of those actions was to create a brand new identity, aligned with the politics and propaganda of that period, and to foster the process of acclimating new inhabitants with the city. The issues relating to Opole’s post-war architectural and urban development have not yet been researched by art and architecture historians. The aim

---

*Barbara Szczepańska*, mgr; historyczka sztuki, związana z Instytutem Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego oraz uczestniczka Studiów Doktoranckich Nauk o Kulturze na Uniwersytecie Wrocławskim; pod kierunkiem dr hab. Agnieszki Zabłockiej-Kos przygotowuje pracę doktorską poświęconą architekturze i urbanistyce Opola po 1945 roku; zawodowo związana z Muzeum Architektury we Wrocławiu, gdzie pracuje w Dziale Architektury i Sztuki Współczesnej (sekcja architektury współczesnej); członkini Kolektynu Kariatyda – nieformalnej grupy aktywistek informacyjnych, której celem jest uzupełnienie polskiej Wikipedii o hasła związane z kobietami sztuki; jej zainteresowania badawcze obejmują zagadnienia związane z powojenną architekturą i urbanistyką sytuowaną w różnorodnych kontekstach: politycznym, ideologicznym i tożsamościowym.

[barbara.szczepanska2@uwr.edu.pl](mailto:barbara.szczepanska2@uwr.edu.pl)

*Facta Ficta.*

*Journal of Narrative, Theory & Media*

---

OPEN  ACCESS

of the chapter called 'The case of a city „in-between”': architecture and urban planning during first post-war years is to fill this gap by presenting on a group of examples the issue of Opole's development in the first five years after the end of Second World War (1945-1950) as a byproduct of tensions and tractions occurring between antagonistic pursuits, ideas and attitudes. Among those aforementioned binaries, which affected the city's image and development, are: Wrocław and Katowice; Lower and Upper Silesia; big and small city; Polishness and Germanness; interruption and continuation; negation and acceptance. Tensions rising between those oppositions, which can be seen in Opole's post-war history, turned Opole into a curious case of a city „in-between”.

**Keywords:** architecture, urban planning, Opole, post-war history of Poland, Recovered Territories, Silesia, identity, urban history



## Wprowadzenie

Wraz z końcem II wojny światowej Opole – miasto, które do 1945 roku znajdowało się w granicach Niemiec – zostało włączone do Polski, stając się równocześnie częścią tak zwanych Ziem Odzyskanych. Nazwa ta niosła za sobą istotne znaczenie ideologiczne, ponieważ implikowała, że tereny, które przed wojną przynależały do Niemiec, nie zostały w 1945 roku jedynie przyłączone do Polski, a przywrócone jej w akcie sprawiedliwości dziejowej. Fakt ten pociągnął za sobą istotne reperkusje dla całego tego obszaru. Objęły one nie tylko zmiany w obrębie struktury społecznej regionu, ale także materialną przestrzeń poszczególnych miast czy w końcu ich warstwę symboliczną. Przed miastami tychże ziem i ich władzami stało istotne zadanie odnalezienia i ustalenia zupełnie nowej tożsamości, odmiennej od tej przedwojennej, by w ten sposób umożliwić nowym mieszkańcom wrastanie w ten obszar i zespolić go z Macierzą – Polską.

Powojenna architektura i urbanistyka Opola nie były dotychczas przedmiotem kompleksowych badań z zakresu historii sztuki. Chociaż istniejące artykuły i opracowania poruszały pewne aspekty dotyczące rozwoju przestrzennego miasta po 1945 roku, to okres pierwszego powojennego pięciolecia pozostaje w dalszym ciągu niedostatecznie opracowany i przebadany pod względem architektoniczno-urbanistycznym. Dojść można do wniosku, że w publikacjach dotyczących powojennej historii miasta traktowany jest on jako mniej istotny moment przejściowy pomiędzy dwiema istotnymi cezurami – końcem II światowej i rokiem 1950, kiedy utworzono województwo opolskie. Nie oznacza to jednak, że w latach 1945-1950 nie miały w Opolu miejsca istotne wydarzenia czy procesy. Wręcz przeciwnie, okres ten należy uznać za niezwykle ważny dla formowania się miasta na nowo po II wojnie światowej, a pewne procesy rozpoczęte w trakcie jego trwania, niosły za sobą reperkusje odczuwalne w kolejnych dekadach.

Lata 1945-1950 były czasem, w którym zapoczątkowany został proces transformacji przedwojennego Oppeln w powojenne Opole. Rozpoczęto wtedy ustalanie nowej tożsamości miasta (wytworzonej przez nową sytuację geopolityczną), stosunku do przedwojennej spuścizny Oppeln oraz zastanej architektury i przestrzeni. Opole nie było już miastem niemieckim, ale jego polska tożsamość dopiero się tworzyła. Proces ten dobrze oddaje przedślowie, zamieszczone w pierwszym przewodniku po mieście, wydanym w 1948 roku:

Jakże trudno informować o mieście, które – niewielkie – znamy tak dobrze, ale które jest nieodgadnione: jak poukłada swoje tysiączne nici interesów, świadczeń i zwyczajów, zachodzących między urzędem, warsztatem stolarza, posterunkiem milicjanta, kinem, sklepem galanteryjnym. Jakiego nabierze ono ostatecznie charakteru? Jakimi pasmami połączy się z Krajem – czy będzie tylko dostawcą cementu czy będzie tylko odbiorcą węgla i lubelskiej pszenicy? [...] Z perspektywy długiej i pięknej historii Opola widzimy, jak znowu miasto staje się ośrodkiem nie tylko powiatu, ale i Ziemi Opolskiej, jak pomnaża swoje warsztaty i fabryki, jak nabiera coraz większej dynamiki i choć już ustaliło po wojnie skład swych nowych mieszkańców, stoi dopiero u progu nowego życia (Sekcja Wydawnicza Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Opolu 1948: 3-4).

W tamtym czasie wytworzył się także status Opola jako miasta usytuowanego „pomiędzy” w różnorodnych aspektach – geograficznym, historycznym czy tożsamościowym – które przenikały się ze sobą, wzajemnie na siebie wpływając. W pierwszych latach swojej powojennej historii Opole rozwijało się pomiędzy pewnym zbiorem par przeciwieństw, antagonistycznych potrzeb, dążeń i postaw. Chociaż historia Opola w wielu aspektach jest komplementarna do historii innych miast tak zwanych Ziem Odzyskanych, to jednocześnie odróżnia się od nich, sprawiając, że do dziś miasto, jego historia i przemiany są trudne do jednoznacznego skategoryzowania. Ta niejednoznaczność Opola być może najsilniej wybrzmiała właśnie w latach tużpowojennych, czyli w momencie dramatycznych przemian geopolitycznych, kiedy zmianie uległa przynależność państwowa miasta, jego status administracyjno-polityczny czy w końcu jego struktura społeczna i narodowościowa.

Wśród wspomnianych binarnych opozycji, które miały bezpośredni wpływ na obraz i rozwój miasta, wymienić można: Katowice i Wrocław (a w szerszym kontekście Dolny i Górny Śląsk), duże i małe miasto, polskość i niemieckość, przerwanie i kontynuację, negację i akceptację oraz „odniemczanie” i spolszczanie.

Autorka niniejszego artykułu porusza wybrane aspekty dotyczące pierwszego powojennego pięciolecia historii Opola w kontekstach, które dotychczas nie zostały zgłębiane przez badaczy i zarysowuje najistotniej-

szcze wątki determinujące rozwój powojennego Opolą jako miasta usytuowanego „pomiędzy”. Tekst powstał przede wszystkim w oparciu o analizę materiałów źródłowych zgromadzonych w Archiwum Państwowym w Opolu: akt Zarządu Miejskiego, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej oraz Komitetu Badań Naukowych w Opolu. Należy nadmienić, że treści i informacje zawarte w wielu z przytoczonych jednostek archiwalnych nie były wcześniej publikowane. Uzupełniają je wydawnictwa z epoki, które współcześnie można traktować również jako źródła dla dziejów i historii Opolą. Wspomniane materiały dopełnione zostały przez współczesne publikacje dotyczące dziejów Opolą, które poruszają wybrane aspekty historii miasta z lat 1945-1950.

### Pomiędzy Wrocławiem i Katowicami oraz Dolnym i Górnym Śląskiem

W warstwie geograficzno-topograficznej Opole usytuowane jest mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Wrocławiem i Katowicami – miastami od niego większymi, będącymi centrami administracyjnymi i naukowymi, które jednocześnie stanowią stolice odpowiednio: Dolnego i Górnego Śląska. Usytuowanie Opolą „pomiędzy” tymi dwoma miastami odczytywać można jednocześnie jako wyraz „długiego trwania” lokalnej historii i sytuacji, która zaistniała na tym terenie po I wojnie światowej i którą ukonstytuowały wydarzenia związane z podziałem Śląska.

Przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego Dolny Śląsk był częścią Niemiec – ominęły go walki w trakcie Powstań Śląskich, mających miejsce kolejno w 1919, 1920 i 1921 roku, oraz proces ustalania nowego podziału terytorialnego na drodze plebiscytu. Zupełnie inaczej sytuacja ta przedstawiała się na Górnym Śląsku. Ustalony po powstaniach plebiscyt zdeterminować miał jego przyszłą przynależność państwową i zdecydować o tym, czy tereny te mają być polskie, czy niemieckie. W jego wyniku i następującego po nim podziału Górnego Śląska, część wraz z Katowicami została przyłączona do Polski, reszta zaś pozostała w granicach Niemiec (Linek 2011: 29-30).

W tym procesie Śląsk Opolski znalazł się pomiędzy Górnym i Dolnym Śląskiem. Na tym terenie również toczyły się walki w trakcie trzech Powstań Śląskich, wyniki głosowania ludowego zadecydowały jednak o tym, że ziemia opolska pozostała w granicach Niemiec – jej historia jest więc w tym sensie paralelna do Dolnego Śląska. I chociaż w dwudziestoleciu międzywojennym Opole było miastem niemieckim, to razem z całym Śląskiem Opolskim stanowiło – i nadal stanowi – obszar zamieszkiwany przez Ślązaków. Obecność na Śląsku Opolskim tej ludności autochtonicznej stanowi cechę

współdzieloną przez Opolszczyznę z Górnym Śląskiem, także tym obszarem, który po plebiscycie włączony został do granic Polski.

Zauważyć więc można, że wydarzenia mające miejsce już w dwudziestoleciu międzywojennym położyły podwaliny pod niejednoznaczną sytuację Opola w okresie powojennym. Miasto bowiem pod względem swojej historii i struktury narodowościowej dzieliło cechy wspólne zarówno z Górnym, jak i Dolnym Śląskiem. Jego przedwojenna przynależność państwowa była paralelna do Wrocławia, a w szerszym kontekście do Dolnego Śląska, jednakże wydarzenia mające miejsce w tym okresie są pod wieloma względami paralelne z historią Górnego Śląska.

### Pomiędzy małym i dużym miastem

W aspekcie administracyjno-politycznym po II wojnie światowej Opole znalazło się pomiędzy małym i dużym miastem. Koniec wojny wytworzył istotne cezury w historii miasta, gdyż zmianie uległa nie tylko przynależność państwowa Opola czy jego struktura społeczno-narodowościowa, ale także jego status administracyjno-polityczny. Przedwojenne Oppeln było istotnym ośrodkiem w regionie. Pełniło ono podwójną funkcję stolicy Rejencji Opolskiej i Prowincji Górnośląskiej, przy czym to drugie miano Opole otrzymało po podziale Górnego Śląska w wyniku plebiscytu (Filipczyk 2011: 211), co przełożyło się na rozwój urbanistyczny i architektoniczny miasta w tamtym okresie. Tuż po II wojnie światowej zaś ranga miasta została obniżona – Opole stało się jedynie stolicą powiatu wchodzącego w skład województwa śląsko-dąbrowskiego ze stolicą w Katowicach (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 29: 31).

Nie ulega wątpliwości, że status administracyjny miasta i jego ranga w odniesieniu do całego kraju miały niebagatelny wpływ na to, jakie inwestycje były w nim przeprowadzane – realia te obowiązywały zarówno przed wojną, jak i po jej zakończeniu. Przed 1945 rokiem stymulował on rozwój architektoniczny Opola i nowe inwestycje, po wojnie zaś sprawił, że miasto wydawało się być zepchnięte na peryferie, przyćmione przez istotne wydarzenia i inwestycje dziejące się w większych i bardziej znaczących ośrodkach regionalnych i krajowych. Miasto stało się bowiem bardziej oddalone od potencjalnych funduszy, a decyzje bezpośrednio dotyczące jego rozwoju podejmowane były przez władze wojewódzkie w Katowicach, dla których Opole stanowiło tylko jedno z dwudziestu sześciu miast będących stolicami powiatów.

Usytuowanie Opola pomiędzy małym i dużym miastem analizować można więc jako położenie pomiędzy miastem powiatowym a miastem wojewódzkim. W tym kontekście miasto powiatowe jest rzeczywistą sytuacją, w jakiej Opole znalazło się w pierwszym powojennym pięcioleciu, zaś mia-

sto wojewódzkie oznacza zbiór pewnych ambicji i dążeń, które przyświecały włodarzom miejskim. Lokalne władze dostrzegały potrzebę inicjowania w Opolu przedsięwzięć reprezentacyjnych, które świadczyłyby o statusie miasta przewyższającym jego rzeczywistą administracyjną rangę. W tym procesie determinowała ich działania bezpośrednio sformułowana idea, by za pomocą różnego rodzaju inwestycji i przedsięwzięć „dośćgnąć, a nawet przewyższyć” osiągnięcia przedwojennych władz Opola (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 272: 13).

## Pomiędzy polskością i niemieckością

Usytuowanie pomiędzy Wrocławiem i Katowicami oraz Dolnym i Górnym Śląskiem wpłynęło w Opolu na kwestie związane z tożsamością samego miasta, które po II wojnie światowej stało się zawieszane pomiędzy polskością i niemieckością. Pierwsze powojenne pięciolecie stanowiło dla Opola moment przejściowy. Ze względu na zmiany geopolityczne nie było już ono miastem niemieckim, jednak w jego przestrzeni wciąż znajdowały się elementy przypominające o jego niedawnej historii: nazwy ulic, pomniki czy gmachy użyteczności publicznej. Jednocześnie władze – zarówno lokalne, jak i państwowe – próbowały udowodnić, że Opole od zawsze było miastem rdzennie polskim, które w wyniku wydarzeń i procesów historycznych stało się zgermanizowane, a w 1945 roku nie zostało jedynie przyłączone do Polski, ale jej przywrócone.

W pierwszym powojennym pięcioleciu Opole jawiło się jako miasto nie do końca określone, niejednoznaczne – trochę niemieckie, a trochę polskie. Wpływ na ten skomplikowany stosunek miało ambiwalentne podejście władz do Ślązaków, jako autochtonicznych mieszkańców terenów Górnego Śląska i Śląska Opolskiego. Z jednej strony ich obecność wykorzystywana była propagandowo: zaznaczano choćby, że elementy języka śląskiego, sztuka czy tradycje ludowe posiadały pierwiastek polskości, którego nie udało się „zniemczyć” (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 65: 35). Jednocześnie podkreślano, że na skutek wydarzeń historycznych ludność autochtoniczna została zgermanizowana. Ślązacy w czasie wojny wpisani zostali na Volkslistę i, jak pisze Janusz Pfaff, „w ich przypadku pojawiła się zatem konieczność masowej akcji rehabilitacyjnej, mającej na celu swego rodzaju ich polityczne »rozgrzeszenie« i oczyszczenie z ciężącego na nich odium zdrady narodowej” (Pfaff 2017: 55). W procesie tego „oczyszczenia” i „rozgrzeszenia” istotną rolę odgrywała akcja repolonizacyjna. W jej ramach prowadzono kursy języka polskiego, które miały zapoznać autochtonów z polszczyzną i sprawić, by zaprzestali oni używania języka niemieckiego. Działaniom tym przyświecało przeświadczenie

o inherentnej polskiej naturze Ślązaków i wewnętrznym rozdarciu tej ludności pomiędzy ich naturalną polskością i przymusowo wtlaczaną niemiecnością (Pfaff 2017: 59). Poprzez akcję repolonizacyjną dążono do tego, by „ludzi, którzy mimo wielowiekowej niewoli zachowali język i obyczaje polskie [...] zwrócić Polskę” (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 65: 7).

Należy jednak wspomnieć, że w pierwszych powojennych latach Ślązacy nierzadko traktowani byli jako element obcy, stanowiący zagrożenie dla homogenicznej struktury narodowościowo-etnicznej miasta. Na terenie tak zwanych Ziemi Odzyskanych uruchomiono akcję weryfikacyjną, której zadaniem było definitywne ustalenie przynależności narodowej mieszkańców zasiedlających ten region przed wojną – objęła ona więc nie tylko Niemców, ale i Ślązaków. Z tych ostatnich ci, którzy nie przeszli akcji weryfikacyjnej, zostawali wysiedleni. Natomiast osoby w wyniku akcji zweryfikowane jako Polacy, poddawane były wspomnianej akcji repolonizacyjnej. Akcja weryfikacyjna, zakończona w 1946 roku, wpisywała się w szerszy kontekst propagandy tak zwanych Ziemi Odzyskanych i dążeń ówczesnych władz do stworzenia z Polski państwa jednolitego pod względem narodowościowym i etnicznym (Linek 2017: 25-26).

Usytuowanie pomiędzy polskością i niemieckością w pierwszym powojennym pięcioleciu przełożyło się na praktyki, które wydobyć miały odwieczną polskość Opola i całego regionu. Doszło bowiem do przerwania ciągłości historycznej, a polska władza stanęła przed zadaniem stworzenia zupełnie nowego miasta, tak za sprawą procesu odbudowy ze zniszczeń wojennych, jak i nowych narracji kreowanych na temat miasta. Procesy te dzisiaj określić można jako niejednoznaczne, rozpięte pomiędzy przerwaniem i kontynuacją, negacją i akceptacją czy odniemczaniem i spolszczaniem.

### Pomiędzy przerwaniem i kontynuacją, negacją i akceptacją

Niemieckie dziedzictwo Opola, które przetrwało czasy wojenne i pozostało w przestrzeni miejskiej, w nowej sytuacji politycznej stało się dziedzictwem niechcianym. Nowe polskie władze traktowały je na trzy sposoby: było ono zapominane, aktywnie rugowane z przestrzeni miejskiej lub jego znaczenia były odwracane, by w ten symboliczny sposób odciąć miasto od jego niedawnej niemieckiej przeszłości i związać je z Macierzą – Polską. Przykładem tego procesu było usuwanie z przestrzeni miejskiej przedwojennych pomników, które określane były jako „prusko-hitlerowskie” (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 9: 25). To pejoratywne określenie, zrównujące Prusy z hitlerowskimi Niemcami, uwidacznia stosunek nowych mieszkańców do przeszłości i tożsamości Opola. Niemiecka przeszłość miasta nie

była postrzegana jako istotna część jego historii, ale jako wieloletnia „okupacja”, kojarząca się w sposób jednoznacznie negatywny.

Najważniejszym symbolem niemieckiej obecności w Opolu był pomnik cesarza Fryderyka II Wielkiego, który stanął przed południową elewacją ratusza w 1936 roku. *Kronika miasta Opola* w sposób jednoznaczny definiuje odczucia nowych mieszkańców względem pomnika, nazywając Fryderyka II „zajadłym germanizatorem Śląska” (Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Opolu, sygn. 2877: 52). Określenie to w niezwykle plastyczny sposób obrazuje stosunek Polaków do przeszłości oraz tożsamości nie tylko miasta, ale całego regionu. W wykreowanej i propagowanej po wojnie narracji Śląsk przedwojenny nie był obszarem niemieckim (czyli przynależącym – administracyjnie i historycznie – do Niemiec), lecz rdzennie polskim i poddawany stopniowej, acz zaplanowanej germanizacji przez jego władze. Pomnik cesarza, stanowiący dla nowych mieszkańców Opola symbol wspomnianych procesów germanizacyjnych, zdemontowany został 6 kwietnia 1945 roku i jego dalsze losy do dziś pozostają przedmiotem domysłów (Bogdoł 2019: par. 4). Należy przy tym wspomnieć, że kilkadziesiąt lat później, kiedy następne pokolenia opolan dorastały bez świadomości niegdysiejszej obecności pomnika Fryderyka II w przestrzeni Rynku, dokładnie w tym samym miejscu w 2018 roku odsłonięto konny pomnik księcia Kazimierza I Opolskiego – przedstawiciela opolskiej odnogi dynastii Piastów, który w czasach swego panowania miał dokonać lokacji miasta, zainicjować budowę zamku na Ostrówku i przywieźć z Ziemi Świętej do Opola relikwie Krzyża Świętego (Dragon 2017: par. 11-12).

W kwietniu 1945 roku władze miejskie podjęły również decyzję o usunięciu rzeźby pruskiego orła ze szczytu Wieży Piastowskiej, którą umieszczono tam w latach trzydziestych dwudziestego wieku (Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Opolu, sygn. 2877: 39). Rzeźba ta, monumentalna i dominująca nad obniżonym wtedy hełmem Wieży Piastowskiej, stworzyła z tego średniowiecznego zabytku swoisty cokół, dzięki któremu orzeł – symbol przynależności Opola i Śląska do Niemiec – był doskonale widoczny w panoramie miasta. Umieszczenie orła na szczycie Wieży Piastowskiej odczytywać można jako symboliczne zwieńczenie procesów zachodzących w Opolu w dwudziestolecie międzywojennym: awansu do rangi stolicy Prowincji Górnośląskiej, rozbudowy miasta czy wzniesienia modernistycznego gmachu Nowej Rejencji na miejscu zburzonego Zamku Piastowskiego. Po wojnie akt ten odczytany został przez nowych mieszkańców jako działanie mające na celu świadome zatarcie piastowskiego (a więc polskiego) charakteru i przeszłości miasta. Potężny pruski orzeł stał się materialnym dowodem na to, że przedwojenne władze w sposób przemyślany i zaplanowany rugowały polskość z przestrzeni i sfery wizualnej miasta. Zrzucenie orła ze szczy-

tu wieży, w sposób symboliczny uwalniało spod władzy niemieckiej obiekt, który uznawany był za średniowieczną pamiątkę polskości na tym obszarze. Dziennikarz i historyk Ryszard Hajduk, wspominając pierwsze dni swojego pobytu w Opolu wiosną 1945 roku, tak opisywał wycieczkę na Ostrówek i spotkanie ze zrzuconą rzeźbą orła:

I oto nagle wśród rupieci i gruzu natknąłem się na rozwalistego czarnego orła. Leżał przede mną niby zestrzelona wrona; jedno ze skrzydeł wbiło się w ziemię, drugie rozcapierzone zawisło w powietrzu. Kiedy pchnąłem go nogą – ani drgnął. Był z żelaza. Na pewno nie mało trudu i wysiłku kosztowało strącenie go ze szczytu wieży. Z niekłamana satysfakcją stałem nad powalonym symbolem teutońskiej pychy. Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość (Sylwester 1962: 5).

Wspomnienie Hajduka potraktować można jako niezwykle sugestywną ilustrację stosunku polskich mieszkańców do tego, co po Niemcach pozostało w Opolu. Wyrażona przez Hajduka radość z upadku elementów uznawanych za materialne przypomnienie niedawnej historii miasta i odczytywanie tych działań jako symbolicznego znaku zwycięstwa nad Niemcami, połączona była z przeświadczeniem o działaniu sprawiedliwości dziejowej, dzięki której Opole wraz z tak zwanymi Ziemiemi Odzyskanymi zostało przywrócone Polsce.

9 maja 1945 roku Oddział Budowlany Zarządu Miejskiego otrzymał od prezydenta miasta zadanie usunięcia „pomnika niemieckiego znajdującego się na placu przy elektrowni miejskiej” (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 255: 9). Wspomniany w notatce pomnik znajdował się na skwerze pomiędzy ulicami Rybacką, Książąt Opolskich i Marii Konopnickiej i poświęcony był walczącym w I wojnie światowej żołnierzom 23. Rezerwowego Pułku Piechoty. Pomnik, przedstawiający kubicznie opracowaną półleżącą sylwetkę żołnierza, umieszczoną na wysokim cokole, odsłonięty został w 1928 roku. Rzeźbiarska sylwetka śpiącego żołnierza zrzucona została z postumentu najprawdopodobniej już przez żołnierzy Armii Czerwonej, co udokumentowane zostało na pierwszych powojennych fotografiach (Nagoda 2019: par. 6).

Niszczenie i usuwanie pomników z przestrzeni publicznej stanowi wyraz zerwania (bądź zrywania) ciągłości historycznej, wyznaczając cezurę pomiędzy przeszłością a teraźniejszością. Osoby lub wydarzenia upamiętnione na demontowanych pomnikach odwoływały się do zbiorowej pamięci kształtującej tożsamość przedwojennych opolan, ale nieznaną powojennym mieszkańcom miasta. Po wojnie pomniki te traktowane były jako elementy procesu zawłaszczania przestrzeni miejskiej przez niemieckie władze. Materializowały one pamięć o postaciach lub wydarzeniach, które nowym mieszkańcom Opola nie były znane albo nie budziły pozytywnych konotacji,



a ich obecność utrudniała proces tworzenia nowej tożsamości miasta. Ich treść, nieczytelna bądź trudna do odszyfrowania, budowała poczucie obcości przestrzeni. Usuwanie pomników bez wątpienia miało na celu także oczyszczenie miasta z obiektów, których jednoznaczne konotacje nie pozwalały na nadanie im nowych znaczeń przez polskie władze. Miały je zastąpić zupełnie nowe, odwołujące się do pamięci zbiorowej nowych mieszkańców i spajające Opole z resztą Polski za pomocą wspólnych symboli, bohaterów i wydarzeń. Usuwanie pomników stworzyło z przestrzeni miejskiej swoistą *tabula rasa*, w którą władze miejskie mogły następnie wtłoczyć nowe znaczenia, by za pomocą odwołań do zbiorowej pamięci powiązać Opole z Macierzą, nadać miastu nową tożsamość i zakorzenić w nim jego nowych mieszkańców.

W oficjalnej propagandzie okres przynależności Opola do Niemiec określany był jako „okupacja”, a przedwojenne władze – jako „ciemnizyiel”. Jednakże równocześnie z procesami mającymi na celu zanegowanie przedwojennego dziedzictwa Opola i wymazanie pewnych wydarzeń czy postaci z przestrzeni powojennego miasta, dochodziło do sytuacji, w których niemiecka spuścizna stawała się dla polskich władz źródłem inspiracji, co tworzyło zaskakującą – ponieważ będącą zaprzeczeniem oficjalnej narracji – nić kontynuacji pomiędzy przed- i powojenną historią miasta. Przykładem tego zjawiska mogą być działania związane z powojenną budową miejskiego teatru na działce przy ulicy Ozimskiej (w miejscu dzisiejszego Teatru imienia Jana Kochanowskiego).

Tuż po wojnie planowano dokończenie jego budowy według projektów z 1939 roku. Budowę teatru według przedwojennych projektów, wykonanych przez radcę budowlanego Johannesa Schmidta, prowadzono do 1940 roku – zakończyła się ona na wzniesieniu fundamentów nowego gmachu (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 44: 57). Dalsze działania budowlane były jednak dokładnie zaplanowane. Pozostawiona przez Niemców dokumentacja przedstawiała nie tylko projekty gmachu, ale i koncepcje dotyczące zmian jego otoczenia, które polegać miały między innymi na wzniesieniu w jego sąsiedztwie budynków mieszkalnych i krytego basenu (Filipczyk 2018: 202-203). W kamieniołomach w Gródku pod Opolem czekały także zamówione materiały budowlane, z których zbudowany miał być teatr.

Współcześnie, posiadając odpowiedni aparat naukowo-pojęciowy oraz spoglądając na to zagadnienie z dystansu czasowego, projekty teatru analizować można jako przykład monumentalnej klasycyzującej architektury nazistowskiej. I chociaż zdawano sobie sprawę z tego, że projekty teatru pochodzą z czasów nazizmu, to jednak nieukończony teatr nie stał się jednym z ogniw prowadzonej narracji, mówiącej o germanizacji Opola. Władze miasta, dążąc do wzniesienia teatru według projektów przedwojennych, świadomie pomijały kontekst historyczny i ideologiczny, w którym teatr miał

zostać zbudowany przed wojną. Co więcej, o jego architekturze i projektach zakładających przekomponowanie jego otoczenia urbanistycznego, wypowiedziano się nader pozytywnie. Jak wspominał ówczesny prezydent Opolu, Franciszek Gwiazda, w piśmie do Ministerstwa Ziem Odzyskanych z 14 marca 1947 roku:

Zaproszony przezemnie [zapis oryginalny] Naczelnik Kultury i Sztuki Urzędy Wojewódzkiego Śląsko-Dąbrowskiego ob. Zakiej Tadeusz po zapoznaniu się z projektem i oglądnięciu sytuacji w terenie wyraził się z całym uznaniem dla formy i opracowania projektu, oraz wyraził zdanie, że projekt powinien być zrealizowanym i to jak najrychlej (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 44: 55).

Z relacji tych wywnioskować można, że władze traktowały niezrealizowany projekt teatru utylitarnie, nie wiążąc go z ideologią nazistowską. Uważano raczej, że gmach, ukończony polskimi siłami, będzie wyrazem polskiego wkładu w odbudowę Ziem Zachodnich i Północnych:

Ze względu na doniosłe znaczenie kulturalne Teatru w Opolu dla całej opolszczyzny, podkreślenie polskiego wkładu kulturalnego w Ziemię Odzyskaną i ogromne możliwości artystyczne pracy tej nowej instytucji, Zarząd Miasta Opolu spodziewa się przychylnego załatwienia swej prośby, tymbardziej [zapis oryginalny] że zamierza przeprowadzić całą budowę siłami i ofiarami społecznymi, a prosi tylko o spowodowania wydania ciosów, będących własnością m. Opolu (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 44: 51).

O ile w wielu aspektach funkcjonowania miasta odcinano się od przeszłości, o tyle w wypadku teatru jego przedwojenna historia wykorzystywana była w celu ukończenia jego budowy po wojnie. Ta, wedle zamierzeń władz, miała zostać skończona już w 1950 roku, dzięki czemu gmach stać się miał monumentalnym i materialnym zwieńczeniem pierwszego powojennego pięciolecia w historii Opolu. Dlatego w 1947 roku władze miejskie apelowały do Ministerstwa Ziem Zachodnich o wydanie zezwolenia na wydobycie materiałów na budowę teatru (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 44: 57). Nadmieniano także, że kamienne ciosy, które miały stać się materiałem budowlanym dla planowanego teatru, „zostały dla miasta Opolu wykonane i przez miasto Opole zapłacone” (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 44: 52). Chociaż w innych pismach dotyczących budowy teatru przyznawano, że wprawdzie budynek ten został „zaprojektowany przez zaborców” (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 44: 53), jednak w rozumieniu władz miejskich dokończenie jego budowy było jedynym logicznym rozwiązaniem, ponieważ pozwoliłoby to uniknąć dewastacji nieukończonego budynku pod wpływem czynników atmosferycznych. Ze względu na to, że za materiały budowlane już przed

wojną została uiszczona odpowiednia opłata, władze miejskie chciały odebrać je z kamieniołomu bez ponoszenia dodatkowych kosztów. To jednak okazało się niemożliwe – materiały te zostały znacjonalizowane i przekazane na fundusz inwestycyjno-obrotowy Przemysłu Ziem Odzyskanych (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 44: 54). Jedyna droga do ich pozyskania wiodła przez ich ponowne wykupienie, co jednak wykraczało poza możliwości finansowe Zarządu Miejskiego. Idea ukończenia budowy teatru według przedwojennych projektów została więc zarzucona, ale niemalże dwadzieścia lat później na fundamentach niemieckiego budynku wzniesiono Teatr imienia Jana Kochanowskiego, zaprojektowany przez Juliana Duchowicza i Zygmunta Majerskiego.

Historia nieudanej próby wzniesienia gmachu teatralnego obrazuje dwie kwestie istotne w kontekście rozwoju miasta tuż po wojnie. Pierwszą z nich była niewspółmierność ambicji władz miejskich i ich rzeczywistych możliwości finansowania tak szeroko zakrojonych inwestycji jak budowa nowego gmachu użyteczności publicznej. Budżet miasta był bowiem zbyt niski, a środki, którymi dysponowały władze, były przekazywane w pierwszej kolejności na odbudowę i remonty zniszczonych budynków oraz odgruzowywanie miasta. Dodatkowe wydatki – w tym kontekście było to opłacenie znacjonalizowanych materiałów budowlanych – znajdowały się poza zasięgiem władarzy Opolu. Drugą ważną kwestią – tym razem w sensie symbolicznym i tożsamościowym – jest fakt, że historia ta pokazuje, że w powojennym Opolu równoległe z prowadzeniem narracji o „odniemczaniu” miasta, planowano swoistą kontynuację jego przedwojennej historii za sprawą ukończenia budowy teatru.

## Pomiędzy „odniemczaniem” i spolszczaniem

Usuwanie pomników z przestrzeni publicznej stanowi być może najbardziej wyrazisty przejaw chęci zerwania z niemiecką przeszłością miasta. Jednak proces „odniemczania” nie odnosił się jedynie do sfery symbolicznej, ale także do językowej. Uznać można, że sam termin „odniemczanie” w świetle narracji kreowanych przez władze miał świadczyć o dekolonizacyjnym charakterze tego procesu. Oficjalna propaganda głosiła, iż przedwojenne Opole nie było miastem niemieckim, ale „zniemczonym”, czyli skolonizowanym przez niemieckie władze i poddanym procesom, które miały na celu trwałe zatarcie wszelkich śladów „rdzennie polskiego” charakteru Opolu i jego prapolskiej, piastowskiej czy słowiańskiej tożsamości (terminy te używane były właściwie wymiennie). „Odniemczanie” wydobyć miało więc tę, zatartą przez wieki „okupacji”, odwieczną polskość Opolu. Generał Aleksander Zawadzki

w marcu 1945 roku mówił o tym procesie następująco: „W tym doniosłym momencie historycznym, kiedy ziemię opolską obejmuje polska administracja, musimy sobie twardo powiedzieć, że wchodzimy tam na zawsze [...]. Ziemię opolską musimy całkowicie oczyścić z naleciałości niemieckiej” (Kowalski 1975: 414). Użycie określenia „naleciałości niemieckiej” dla opisanego spuścizny kilku poprzednich wieków, kiedy Opole należało do Niemiec, nie jest przypadkowe. Wpisuje się ono w szerszy proces określania przedwojennej historii miast należących do tak zwanych Ziem Odzyskanych mianem „okupacji” czy „niewoli”:

Wszyscy wiemy, że ziemia Śląska Opolskiego, będąca przeszło 700-set [zapis oryginalny] lat w niewoli germańskiej uległa stopniowo germanizacji. Germanizacja ta uwydatniła się przede wszystkim na terenie miast Śląska Opolskiego [...]. Nie jest tajemnicą, że miasto Opole było w znacznym stopniu zniemczone (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 115: 13).

„Odniemczanie” nie było jedynie określeniem metaforycznym – tym hasłem określić można oficjalne przedsięwzięcia miasta, które trwały do 1948 roku i miały na celu usunięcie z przestrzeni publicznych i prywatnych wszelkich śladów obecności języka niemieckiego. Działania te objęły między innymi szyldy i reklamy znajdujące się na elewacjach budynków, nagrobki opolan czy nawet tak drobne elementy przypominające o przedwojennej historii miasta, jak wagi sklepowe, popielniczki czy zastawy stołowe (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 115: 4). Na „niszczenie napisów niemieckich”, jak opisywano w urzędowych pismach ten proces, niejednokrotnie przeznaczano bardzo duże sumy i działaniom tym nadawano status priorytetowy. W 1945 roku na usuwanie napisów w języku niemieckim wydano o trzy tysiące złotych więcej niż na naprawę wieży ratuszowej, co pokazuje skalę, na jaką zakrojona była to akcja. Napisy w języku niemieckim nie były postrzegane jako ślady niedawnej historii miasta, ale pozostałości „okupacji”, do której odnoszono się w sposób jednoznacznie negatywny i których istnienie miało opóźnić moment zespolenia i wrośnięcia nowych mieszkańców w te ziemie. Całkowite usunięcie języka niemieckiego z przestrzeni publicznej Opola było krokiem ku temu, by „ślady niemczyzny znikły już raz wreszcie z [...] miasta” (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 255: 142), przy czym w określeniu „niemczyzna” zawierały się wszystkie elementy miasta świadczące w sposób jednoznaczny o niedawnej obecności Niemców i ich kultury, w tym także tej wizualnej.

Proces „odniemczania” objął też zmiany nazw ulic, co w sytuacji zmiennej przynależności państwowej miało przede wszystkim wymiar praktyczny. Miasto stało się częścią Polski, w związku z czym język urzędowy

kraju stał się tym, który odtąd opisywać i kreować miał przestrzeń. Można jednak zauważyć, że zmiana języka opisującego przestrzeń miasta z niemieckiego na polski stała się jednak nie tylko koniecznością urzędową i administracyjną, ale także kolejną płaszczyzną, na której polska administracja zaznaczała swoją władzę w mieście i odrębność teraźniejszości od przedwojennej przeszłości. Proces „odniemczania” miasta poprzez zmianę nazw ulic w Opolu nie przebiegał jednak sprawnie. Jeszcze w lipcu 1946 roku ulice nie były oznaczone ani ponumerowane, nie były im także nadane nowe nazwy (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 256: 229). Zostało to wykonane dopiero pod koniec 1947 roku, a więc ponad dwa lata po przejściu miasta przez administrację polską (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 19: 92). Opieszałość w tworzeniu i uchwalaniu nowych nazw ulic stworzyła w Opolu niejednoznaczny sytuację miasta „dwujęzycznego”, które w zamysle władz kreowane było jako miasto polskie, jednak przez następne dwa lata po końcu II wojny światowej, opisywane było za pomocą języka niemieckiego, uznawanego za niechcianą pamiątkę po niemieckim „okupancie”.

Po wojnie niemieckość, opisywaną jako „zniemczenie” miasta, chciano zastąpić polskością lub raczej za pomocą procesu „odniemczania” tę polskość wydobyc. W ramach tego procesu repolonizacyjnego lub polonizacyjnego na temat miasta tworzone były nowe narracje. Posiadały one jeden podstawowy cel: udowodnienie, że Opole od zarania dziejów było miastem polskim, co ułatwić miało nowym mieszkańcom, przybyłym przede wszystkim z centralnej Polski oraz z Kresów Wschodnich (Tracz 2016: 37-38), aklimatyzację w nowej przestrzeni, oswojenie ich z miastem i związanie samego Opolu z Macierzą.

W 1948 roku rozpoczęto badania archeologiczne na opolskim Ostrówku, czyli terenie, na którym znajdowała się pierwsza osada, będąca załącznikiem późniejszego Opolu, oraz Zamek Piastowski. Co istotne, wykopaliska prowadzone były na tym samym obszarze również w dwudziestolecu międzywojennym, jednak ich wyniki i odkrycia po wojnie uznane zostały za tendencyjne, z rozmysłem pomijające lub zacierające prapolski charakter grodu na Ostrówku (Komitet Badań Naukowych w Opolu, sygn. 6: 57). Wznowione po wojnie badania wykopaliskowe miały za zadanie zaprezentowanie diametralnie innych wniosków i odkryć niż przed wojną. Celem, jaki postavili sobie naukowcy, było udowodnienie, że Opole od samego początku swojego istnienia było miastem założonym i zasiedlonym przez Słowian, a więc mającym w obowiązującej narracji niepodważalne związki z Polską i polskością.

Propagowanie tezy o słowiańskiej – w tym rozumieniu prapolskiej – proveniencji grodu na Ostrówku po wojnie miało za legitymizować powojenny podział Europy i wyrażać przekonanie o tym, że Opole, jako miasto rdzennie polskie, nie zostało jedynie przyłączone do Polski, lecz powróciło do Macierzy:

W okresie przedwojennym, w okresie wzmagającego się terroru niemieckiego na Śląsku Opolskim, Niemcy starali się zatrzeć polskie pochodzenie tej ziemi przez usunięcie nazw polskich oraz niszczenie pomników dowodzących polskiego pochodzenia mieszkańców. Ofiarą tych zapędów padł zamek pamiętający czasy Piastów. Zburzenie zamku nie zatarło polskości Opola, bo przy kopaniu rowów pod fundamenty nowego gmachu odsłonięto szczątki osady wzniesionej przez polskich rzemieślników i władców. Ziemia Śląska odsłania jeszcze bardziej swe polskie oblicze. Uczni niemieccy tendencyjnie zataili wyniki nie publikując dokładnych opisów zabytków i ograniczyli się tylko do podania kilku drobnych komunikatów [...] (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 65: 34).

Taki cel miały także nowe narracje tworzone na temat przestrzeni i architektury Opola. Budowlom o proveniencji średniowiecznej zostało nadane nowe znaczenie – stały się one materialnym dziedzictwem „polskiego” okresu w historii miasta, który utożsamiany był z latami panowania Piastów opolskich. Budowle takie, jak kościół franciszkanów, baszta Zamku Górnego czy katedra określane były jako „pamiątki polskie” i to nad nimi roztoczono instytucjonalną opiekę konserwatorską w pierwszej kolejności. Kościoły, niejednokrotnie będące najstarszymi budynkami w mieście, zaczęto opisywać jako „niezaprzeczalne dowody polskości” Opola, a w szerszym kontekście całych Ziem Zachodnich i Północnych (Horoszkiewicz 1957: 1).

W tym procesie wyjątkowa rola przypadła Wieży Piastowskiej. Jako jedyna pozostałość po zburzonym w dwudziestolecie międzywojennym Zamku Piastowskim, stała się ona jednocześnie budowlą w najbardziej bezpośredni sposób powiązaną z wykorzystywanymi propagandowo wątkami piastowskimi w historii Opola. Sam akt zburzenia Zamku Piastowskiego odczytany został po wojnie jako wyraz agresji władz niemieckich wymierzonej w symbole piastowskiej – a więc polskiej – historii miasta. Przetrvanie wieży do czasów powojennych stanowiło w tej narracji materialny dowód na siłę „polskiego ducha”, którego nie było w stanie zniszczyć wielowiekowe niemieckie panowanie na tych terenach (Sylwester 1956: 5).

Nowe znaczenia nadawano także architekturze powstałej w późniejszych wiekach, w tym nowożytnym kamienicom. W trakcie inwentaryzacji kamienic przyrynkowych, przeprowadzonej pod koniec lat czterdziestych, narożne wykusze budowli założone na planie koła określono mianem „charakterystycznych opolskich narożników”. Elementy te uznane zostały przez członków Komitetu Odbudowy Opola za „typowe dla miast słowiańskich”, natomiast sam układ placu rynkowego usytuowany został w kręgu urbanistyki staropolskiej (Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 272: 43).

## Podsumowanie

Pierwsze powojenne pięciolecie w historii Opola, przypadające na lata 1945-1950, uznać można za okres niezwykle istotny w procesie formowania się nowego polskiego miasta. Zawieszenie pomiędzy niedawną niemiecką przeszłością i polską teraźniejszością wytworzyło w tamtym czasie rozmaite napięcia pomiędzy antagonistycznie nakierowanymi dążeniami, wartościami czy ideami. Zależności te posiadały jednocześnie rolę stymulującą i powstrzymującą rozwój miasta we wspomnianym momencie dziejowym. Usilne dążenia do odseparowania od niedawnej niemieckiej przeszłości miasta połączone były z wykorzystywaniem czy reinterpretacją wybranych jej elementów dla politycznych, ideologicznych czy użytecznych celów.

W tych procesach istotną rolę odgrywały przestrzeń miejska i architektura Opola. Niektóre z elementów, takie jak pomniki upamiętniające ważne dla niemieckich obywateli postacie i wydarzenia czy szyldy oraz napisy w języku niemieckim, były aktywnie rugowane i usuwane w przestrzeni publicznej, by w ten sposób odseparować miasto od jego niedawnej historii i pozbawić je elementów obcych, które mogłyby wpływać destrukcyjnie na procesy zakorzeniania nowych mieszkańców na tym terenie. Inne, takie jak budowle o proveniencji średniowiecznej czy śródmiejskie kamienice, poddawane były nowym interpretacjom, by po wojnie mogły być wykorzystywane jako niepodważalny dowód na to, że Opole od swego zarania było miastem rdzennie polskim, które w wyniku wielowiekowej „okupacji” uległo stopniowej germanizacji, mającej na celu zatarcie prawdziwej tożsamości miasta. Jednocześnie wspomniane w rozdziale wydarzenia związane z tużpowojennymi próbami dokończenia budowy miejskiego teatru według jego projektów z końca lat trzydziestych poświadczają, że władze miejskie nie zawsze odnosiły się do zastanego niemieckiego dziedzictwa z sposób jednoznacznie negatywny. Niekiedy równocześnie z chęcią zniszczenia i usunięcia wszelkich śladów niedawnej historii miasta postanawiano wykorzystać niektóre jej elementy do własnych celów, tyleż użytecznych, co propagandowych. Jednocześnie ambicje lokalnych władz niejednokrotnie konfrontowane były z problemami finansowymi dotyczącymi Opole po wojnie. Zbyt niski budżet miejski oraz brak dostatecznego dofinansowania ze strony władz wojewódzkich sprawiły, że Opole w pierwszym powojennym pięcioleciu nieustannie balansowało pomiędzy postępującą prowincjonalizacją a dążeniami do ustanowienia siebie stolicą regionu zarówno w politycznym, jak i administracyjnym sensie.

Należy przyznać, że wiele z problemów, które dotykały Opole w pierwszych latach powojennych, znaleźć można także w historii innych miast należących do tak zwanych Ziemi Odzyskanych i być może do niejednego

z nich dopasować można któreś ze wspomnianych w tekście antagonistycznych kategorii i binarnych opozycji, które tak oddziaływały na rozwój Opola. To miasto jest jednakże przypadkiem wyjątkowym i wartym uwagi z tego względu, że w odniesieniu do niego wszystkie te kategorie i antagonizmy współlistniały ze sobą, wzajemnie na siebie oddziałując. Te procesy uczyniły z Opola frapujący przypadek miasta usytuowanego „pomiędzy” i trudnego do jednoznacznego sklasyfikowania. Wspomniana kategoria „pomiędzy”, w kontekście której analizowane jest powojenne Opole, stanowić może także istotną alternatywną kategorię poznawczą, za sprawą której zwrócona zostaje uwaga na miejsce znajdujące się w pewnym sensie na peryferiach istniejącej wiedzy, poza narracjami traktującymi o prekursorach, awangardzie czy wybitnych jednostkowych osiągnięciach.



## Źródła cytowań

- Bogdoł, Grzegorz (2019), 'Pomnik Fryderyka II Wielkiego w Opolu', w: *Opole z sercem*, <https://www.opolezsercem.pl/2019/02/pomnik-fryderyka-ii-wielkiego-w-opolu.html>, par. 1-5, [dostęp: 28.09.2020].
- Dragon, Mirosław (2020), 'Kazimierz I opolski – tajemniczy założyciel Opola', *Nowa Trybuna Opolska*, online: <https://plus.nton.pl/kazimierz-i-opolski-tajemniczy-zalozyciel-opola/ar/11867632>, par. 1-14, [dostęp: 13.11.2020].
- Filipczyk, Joanna (2011), 'Zabytki mówią' w: Bernard Linek, Krzysztof Tarka, Urszula Zajączkowska (red.), *Opole. Dzieje i tradycja*, Opole: Muzeum Śląska Opolskiego, ss. 199-219.
- Filipczyk, Joanna (2018), 'Wokół idei nowego centrum Opola', w: Bogusław Czechowicz, Joanna Filipczyk, Andrzej Kozieł (red.), *Sztuka dawnego Opola*, Opole: Muzeum Śląska Opolskiego, ss. 201-213.
- Horoszkiewicz, Roman, Janusz Spiechowicz, Krystyna Wicher, Edmund Wojciechowski, red. (1957), *Opole. Przewodnik – informator z planem miasta*, Opole: Wojewódzki Komitet Turystyki.
- Kowalski, Zbigniew (1975), 'Życie społeczno-polityczne' w: Władysław Dziewulski, Franciszek Hawranek (red.), *Opole. Monografia miasta*, Opole: Instytut Śląski w Opolu, ss. 413-453.
- Linek, Bernard (2011), 'Regiony czy województwa? Wokół genezy utworzenia województwa opolskiego 1950 roku', w: Michał Lis, Kazimierz Szczygielski, Leokadia Dróżdź (red.), *Województwo opolskie 1950-2010*, Opole: Instytut Śląski, ss. 29-47.
- Linek, Bernard (2017), 'Polityka narodowościowa na Śląsku Opolskim w latach 1945-1960. Założenia – stan badań – fazy', *Rocznik Ziemi Zachodnich*: 1, ss. 12-34.
- Materiały archiwalne: Archiwum Państwowe w Opolu, Komitet Badań Naukowych w Opolu (1951), sygn. 6: Sprawozdania z prac wykopaliskowych w Opolu (1950-1951).
- Materiały archiwalne: Archiwum Państwowe w Opolu, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Opolu (1958), sygn. 2877: Kronika miasta Opola (1945-1958).
- Materiały archiwalne: Archiwum Państwowe w Opolu, Zarząd Miejski w Opolu (1945), sygn. 9: Sprawozdania okresowe o sytuacji miasta (1945).
- Materiały archiwalne: Archiwum Państwowe w Opolu, Zarząd Miejski w Opolu (1947), sygn. 19: Konferencje naczelników wydziałów i kierowników referatów (1946-1947).

- Materiały archiwalne: Archiwum Państwowe w Opolu, Zarząd Miejski w Opolu (1945), sygn. 29: Zarządzenia Prezydenta Miasta (1945).
- Materiały archiwalne: Archiwum Państwowe w Opolu, Zarząd Miejski w Opolu (b.d.), sygn. 44: Sprawy różne (korespondencja ws. kultury, inwestycji i in.).
- Materiały archiwalne: Archiwum Państwowe w Opolu, Zarząd Miejski w Opolu (1950), sygn. 65: Opole – miasto i jego osiągnięcia na przestrzeni 5 lat.
- Materiały archiwalne: Archiwum Państwowe w Opolu, Zarząd Miejski w Opolu (1949), sygn. 115: Likwidacja śladów niemieczyny (1948-1949).
- Materiały archiwalne: Archiwum Państwowe w Opolu, Zarząd Miejski w Opolu (1945), sygn. 255: Akta dotyczące spraw remontowo-budowlanych i innych (1945).
- Materiały archiwalne: Archiwum Państwowe w Opolu, Zarząd Miejski w Opolu (1946), sygn. 256: Akta dotyczące spraw remontowo-budowlanych i innych (1946).
- Materiały archiwalne: Archiwum Państwowe w Opolu, Zarząd Miejski w Opolu (1949), sygn. 272: Komitet Odbudowy Opola (1948-1949).
- Nagoda, Mariola (2019), 'Pomnik żołnierzy 23. Rezerwowego Pułku Piechoty', *Tygodnik Opole*, online: <https://web.archive.org/web/20200922130342/https://tygodnikopole.pl/pomnik-zolnierzy-23-rezerwowego-pulku-piechoty/> [dostęp: 5.10.2020].
- Pfaff, Janusz (2017), 'Kursy repolonizacyjne na Śląsku Opolskim w latach 1945-1950', *Zeszyty Naukowe. Zbliżenia Cywilizacyjne*: 1, ss. 54-89.
- Sekcja Wydawnicza Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Opolu, red. (1948), *Przewodnik po mieście Opolu*, Opole: Wydawnictwo Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Opolu.
- Sylwester, Antoni, red. (1956), *Opole*, Warszawa: Sport i Turystyka.
- Sylwester, Antoni, red. (1962), *Opole*, Katowice: Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne.
- Tracz, Bogusław (2016), 'Mroźne wyzwolenie i rok 1945', w: Adam Dziurok, Bernard Linek (red.), *Górny Śląsk w Polsce Ludowej. Tom I: Przełomy i Zwroty*, Katowice – Opole: Instytut Pamięci Narodowej, Instytut Śląski w Opolu, ss. 19-41.

# Opolskie manifestacje w obronie demokracji

---

*Katarzyna Daniel*

Uniwersytet Opolski

ORCID: 0000-0003-3167-0966

## Abstract

### *Opole demonstrations in defense of democracy*

Opole is a provincial city of the smallest region in the country. Nevertheless, its inhabitants manifest their views on matters important from their point of view. The analysis of the largest protests in recent years in this region shows that the inhabitants of Opole most often and loudly demonstrate in defense of democracy – both at the national and local level.

In the chapter *Opole demonstrations in defense of democracy*, Katarzyna Daniel proposes an analysis of two problems that caused Opole inhabitants to take to the streets, i.e. protests in defense of the broadly understood judiciary initiated in 2017 and demonstrations and strikes caused by the enlargement of the administrative borders of the city of Opole on January 1, 2017.

Cyclical demonstrations in many cities grew stronger when changes were proposed regarding, inter alia, election of members of the National Council of the Judiciary by the Sejm by a simple majority, introduction of disciplinary liability of judges, or retirement of the First President of the

---

*Katarzyna Daniel*, mgr; doktorantka na Wydziale Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Opolskiego; absolwentka tejże uczelni na kierunkach Bezpieczeństwo Wewnętrzne i Administracja; autorka kilkunastu artykułów na temat różnych form demokracji bezpośredniej w Polsce na szczeblu lokalnym i ogólnokrajowym (takich jak: konsultacje społeczne, budżet obywatelski, referendum lokalne, przestępczość przeciwko wyborom i referendum), obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej; autorka publikacji dotyczących społeczeństwa obywatelskiego, europejskiej inicjatywy obywatelskiej, czy związanych z bezpieczeństwem państwa.

*Facta Ficta.*

*Journal of Narrative, Theory & Media*

---



Supreme Court during an uninterrupted six-year term of office in accordance with the Constitution of the Republic of Poland.

On the other hand, the cause of numerous demonstrations in Opole was frustration related to the disregard for the voice of the inhabitants regarding the enlargement of the city (over 90% responded negatively in social consultations). The opponents of the enlargement of Opole believed that the incorporation of their communes was done by force, against the local community, for reasons that were not entirely purely moral. The most active were the inhabitants of the Dobrzeń Wielki commune, who, along with other demonstrators, expressed their dissatisfaction in the form of: numerous demonstrations, collecting signatures on letters opposing the enlargement of Opole, high activity in public consultations, road blockades, a protest in Warsaw, meetings with journalists and local government officials, politicians or a hunger strike.

These were undoubtedly one of the largest and cyclically repeated protests in Opole for several years. The causes of the problems were indicated, as well as the course and forms of manifestation and its effects.

**Keywords:** demonstrations, defense of democracy, free courts, enlargement of Opole

## Wprowadzenie

Opole jest miastem na prawach powiatu oraz stolicą województwa opolskiego. Do 31 grudnia 2016 roku zajmowało powierzchnię dziewięćdziesięciu siedmiu kilometrów kwadratowych i było zamieszkiwane przez około sto osiemnaście tysięcy osób, natomiast po zmianie granic od 1 stycznia 2017 roku jego powierzchnia zwiększyła się do stu czterdziestu dziewięciu kilometrów kwadratowych, a liczba mieszkańców do około stu dwudziestu ośmiu tysięcy (Rajchel 2018: 177).

Za prawdopodobną przyczynę „wychodzenia obywateli na ulicę” uznaje się szeroko pojęte zmiany w sądownictwie, począwszy od sporów wokół Trybunału Konstytucyjnego z 2015 roku. Ponadto dnia 24 grudnia 2015 roku do Sejmu wpłynął poselski projekt ustawy autorstwa PiS – *Prawo o prokuraturze*, który został uchwalony (Dz. U. 2016, poz. 177). Wprowadzone zmiany dotyczyły łączenia urzędu Prokuratora Generalnego, będącego naczelnym organem prokuratury, ze sprawowaniem funkcji Ministra Sprawiedliwości (Druk nr 162, 2015). Wówczas widoczne było duże poruszenie wśród obywateli, ponieważ dotychczas Prokurator Generalny nie sprawował jednocześnie funkcji Ministra Sprawiedliwości.

Eskalacja niezadowolenia i cykliczne manifestacje w wielu miastach przybrały jednak na sile w 2017 roku kiedy to proponowano zmiany w kwestii między innymi wyboru członków Krajowej Rady Sądownictwa (dalej: KRS) przez Sejm większością zwykłą, wprowadzenia odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów czy przejścia w stan spoczynku I Prezes Sądu Najwyższego w trakcie trwania – zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej (dalej: Konstytucją RP) – nieprzerwalnej sześciolatniej kadencji.

Z kolei przyczyną licznych manifestacji opolan była frustracja związana z lekceważeniem głosu mieszkańców w sprawie powiększenia miasta, gdyż ponad 90% opowiedziało się negatywnie w konsultacjach społecznych.

Przeciwnicy powiększenia Opola uważali, że przyłączenie ich gmin jest robione na siłę, wbrew społeczności lokalnej, z pobudek nie do końca czystych moralnie (Pasztelańska 2016). Najbardziej aktywni byli mieszkańcy gminy Dobrzeń Wielki, którzy wraz z innymi manifestantami wyrażali swe niezadowolone w formie: licznych demonstracji, zbierania podpisów pod listami sprzeciwiającymi się powiększeniu Opola, dużej aktywności w konsultacjach społecznych, blokad dróg, protestu w Warszawie, spotkań z dziennikarzami, samorządowcami, politykami czy strajku głodowego.

## Manifestacje w obronie sądów

Dnia 14 marca 2017 roku do Sejmu wpłynął rządowy projekt ustawy o zmianie ustawy o KRS oraz niektórych innych ustaw. Projekt zakładał, że kandydatów na członka KRS zgłasza Marszałkowi Sejmu grupa minimum pięćdziesięciu posłów lub Prezydium Sejmu. Stowarzyszenia zrzeszające sędziów mogłyby jedynie „przedstawić Marszałkowi Sejmu rekomendacje dotyczące zgłoszenia kandydatów na członka Rady” (Druk nr 1423, 2017). Ostatecznie to Sejm miałby wybierać sędziów do pełnienia funkcji członków KRS. Ponadto mandat ówczesnych członków KRS, którzy zostali wybrani na podstawie dotychczasowych przepisów, miałby wygasać po upływie trzydziestu dni od dnia wejścia w życie ustawy (Druk nr 1423, 2017).

Z kolei dnia 12 kwietnia 2017 roku do Sejmu wpłynął poselski projekt ustawy autorstwa PiS o zmianie ustawy – *Prawo o ustroju sądów powszechnych* oraz niektórych innych ustaw, który został uchwalony (Dz. U. 2017, poz. 1452). Dotychczas prezes i wiceprezes sądu apelacyjnego oraz prezes i wiceprezes sądu okręgowego mógł odwołać Minister Sprawiedliwości w toku kadencji, jeśli stwierdzono by rażące niewywiązywanie się z obowiązków służbowych lub kiedy dalsze pełnienie funkcji z innych powodów nie można byłoby pogodzić z dobrem wymiaru sprawiedliwości. Odwołanie wskazanych prezesów lub wiceprezesów następowało po zasięgnięciu opinii KRS, a w wypadku uzyskania opinii negatywnej była ona dla Ministra Sprawiedliwości wiążąca (Dz. U. 2014, poz. 1071, art. 27). Poselski projekt ustawy proponował możliwość odwołania przez Ministra Sprawiedliwości prezesów oraz wiceprezesów, o których mowa, bez zachowania określonych wymogów oraz w okresie nie dłuższym niż sześć miesięcy od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy. Ponadto prezesi sądów apelacyjnych i okręgowych mogliby odwołać z funkcji „przewodniczącego wydziału, zastępcę przewodniczącego wydziału, kierownika sekcji oraz wizytatora” w terminie sześciu miesięcy od wejścia w życie ustawy (Druk nr 1491, 2017). Proponowany przepis dawałby więc możliwość wymiany kadry na nieznaną dotychczas skalę i w bardzo krótkim czasie.

12 lipca 2017 roku odbyło się trzecie czytanie rządowego projektu ustawy o zmianie ustawy o KRS (Druk nr 1423, 2017). Tego samego dnia do Kancelarii Sejmu wpłynął poselski projekt ustawy, autorstwa PiS, o Sądzie Najwyższym (dalej: SN). Proponowane zmiany to wydzielenie Izby Dyscyplinarnej SN, która miałaby rozpatrywać sprawy dyscyplinarne sędziów SN. Do obowiązków tejże Izby należałoby również rozpatrywanie spraw z zakresu przeniesienia sędziego SN w stan spoczynku. Kolejne proponowane zmiany to wygaśnięcie mandatu do zajmowania stanowiska Pierwszego Prezesa SN – dotyczy także Prezesa SN – przed upływem kadencji między innymi w momencie ukończenia sześćdziesięciu pięciu lat. Dalsze pozostawanie na stanowisku byłoby możliwe, jednak po złożeniu oświadczenia woli przez sędziego i przedłożeniu zaświadczenia o stanie zdrowia. Wówczas KRS mogłaby wyrazić zgodę na dalsze zajmowanie stanowiska sędziego SN, lecz po uprzednim zasięgnięciu opinii Ministra Sprawiedliwości. W przypadku uzyskania zgody, „sędzia może zajmować stanowisko nie dłużej niż do ukończenia 70 roku życia, chyba że uzyska ponownie zgodę na dalsze zajmowanie stanowiska sędziego SN. Zgoda taka może zostać udzielona ponownie na okres 5 lat, nie więcej niż dwukrotnie” (Druk nr 1727, 2017). Zatem przechodzenie w stan spoczynku sędziego SN w dużej mierze, poza wolą i stanem zdrowia sędziego, byłoby zależne od opinii Ministra Sprawiedliwości oraz KRS wybieranej przez Sejm, a więc aktualnych sił politycznych.

Proponowane przez partię rządzącą zmiany w ustawie o SN oraz KRS spotkały się z ostrą reakcją obywateli. Nie mając wpływu na decyzje wybranych przez siebie w demokratycznych wyborach przedstawicieli w Sejmie, zaczęli organizować pokojowe protesty i manifestacje. Obywatele spotykali się cyklicznie przy gmachu Sądu Okręgowego przy Placu Daszyńskiego w Opolu. Największą mobilizację do protestowania opolanie mieli w lipcu 2017 roku, kiedy to na Placu Daszyńskiego codziennie wieczorem gromadziło się kilkaset osób.

16 lipca 2017 roku w tak zwanym „łańcuchu światła” wzięło udział ponad pięćset osób. Jarosław Benedyk – sędzia Sądu Okręgowego w Opolu z trzydziestopięcioletnim stażem – mówił: „ludzie zaczynają rozumieć, że bez niezależnych sądów, nie mają szansy na rzetelny proces. To jest podstawa państwa demokratycznego, żeby sądy były niezależne od jakiegokolwiek władzy, a sędziowie potrafili bez żadnych nacisków i obaw orzekać, wydawać wyroki” (Joanna\_eM 2017b). Protestujący zapalili świece, odśpiewali hymn narodowy i ponad godzinę stali w ciszy (Draguła 2017a).

Następnego dnia – 17 lipca 2017 roku – w zgromadzeniu uczestniczyło sto pięćdziesiąt osób. Sędzia Monika Ciemięga, wiceprezes Sądu Rejonowego w Opolu, mówiła:

Ten ostatni dokument to istny gwóźdź do trumny polskiej demokracji. Jeśli minister sprawiedliwości będzie miał wpływ na wybór sędziów SN w taki sposób, że wszyscy zostaną wysłani w stan spoczynku, a pracować będą tylko ci wskazani przez ministra, to będzie to oznaczało jednowładztwo (Majlan 2017a).

Z kolei 18 lipca 2017 roku był trzecim dniem z rzędu, kiedy mieszkańcy Opola, około czterystu osób (Draguła 2017b), protestowali przeciwko reformom sądownictwa. Roman Kirstein – działacz Solidarności oraz odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski – powiedział: „Dziś prawdopodobnie upada ostatni bastion demokracji – trójpodział władzy. [...] Dotychczas sądy były ostoją demokracji, ale teraz nic nas nie chroni – jesteśmy wystawieni na pastwę jednej partii” (Majlan 2019). Tego dnia w Sejmie odbyło się pierwsze czytanie projektu ustawy o SN (Druk nr 1727, 2017).

Dnia 20 lipca 2017 roku w obronie niezależności sądownictwa manifestowało około tysiąca osób, skandujących hasła: „Państwo prawa, nasza sprawa” oraz „Wszyscy razem ręce w górze, weto przeciw dyktaturze”. Opolscy sędziowie wskazywali, że uchwalona przez Sejm ustawa oznacza koniec wolnych i niezależnych sądów (Hanszke 2017b). Tego dnia odbyło się w Sejmie trzecie czytanie projektu ustawy o SN oraz głosowanie (Druk nr 1727, 2017).

21 lipca 2017 roku po raz szósty manifestowano w obronie sądów. Tym razem do protestujących dołączyli ludzie kultury, między innymi muzycy, artyści, aktorzy, pisarze, piosenkarze, wokaliści, reżyserzy (Kwaśnicka 2017b). Manifestujący skandowali między innymi: „Wolność – równość – demokracja” czy „chcemy weta” (Kwaśnicka 2017a).

23 lipca 2017 roku podczas manifestacji przemawiali opolscy adwokaci, jak choćby Jacek Różycki, który stwierdził: „Nie protestujemy przeciwko reformie wymiaru sprawiedliwości, a w jego obronie”. Śpiewano *Mury* Jacka Kaczmarskiego, *Kocham wolność* Chłopców z Placu Broni czy *Miejcie nadzieję* utwór wykonywany przez Jacka Wójcickiego, a będący wierszem Adama Asnyka (Hanszke 2017a).

24 lipca 2017 roku w Opolu protestowało około tysiąca osób (Joanna\_eM 2017c). Zuzanna Bil – mieszkanka Opola – mówiła: „Ostatnie demonstracje pokazały, że powoli kształtuje się społeczeństwo obywatelskie” (Joanna\_eM 2017c). Pomimo złej pogody manifestanci przyszli wyrazić satysfakcję z podwójnego weta prezydenta, lecz stanowczo żądali trzeciego (Kłopotcka-Marcjasz 2017). Monika Ciemięga oświadczyła: „Ta trzecia ustawa (Druk nr 1491, 2017) jest niekorzystna, bo nadzór administracyjny ministra sprawiedliwości nad sądami powszechnymi będzie bardzo rozległy, bo będzie mógł zmienić prezesów i przewodniczących wydziałów” (Joanna\_eM 2017d).



25 lipca 2017 roku protestowało około dwustu osób. Iwona Gałązka, organizatorka strajku kobiet, mówiła: „Hańbą jest to, że o kwestie zagwarantowane przez konstytucję musimy walczyć wychodząc na ulicę” (Pav 2017).

30 lipca 2017 roku około trzystu pięćdziesięciu osób manifestowało niezadowolenie z proponowanej przez rząd reformy sądownictwa. Józef Piniór – działacz opozycyjny w czasach PRL – wskazywał, że:

Spotykamy się w Opolu w historycznym momencie dla naszej ojczyzny. Polska demokracja, rządu prawa i to wszystko co budowaliśmy w ostatnich 30 latach, zostało zagrożone działaniami większości parlamentarnej. [...] W ostatnich tygodniach społeczeństwo obywatelskie w całej Polsce i Opolu powiedziało „nie!” Nie cofniemy się przed obroną demokracji! (Joanna\_eM 2017a).

Manifestacje organizowane jednocześnie w wielu miastach w Polsce przyniosły oczekiwane efekty, prawdopodobnie przyczyniając się do podjęcia przez głowę państwa w dniu 31 lipca 2017 roku decyzji o zawetowaniu projektu ustawy o SN oraz o KRS (Druk nr 1727, 2017; Druk nr 1423, 2017). Obywatele żądali jednak od Prezydenta RP weta również w kwestii trzeciej ustawy reformującej wymiar sądownictwa w Polsce.

Niedługo później, bo już 26 września 2017 roku, do Sejmu wpłynął przedstawiony przez Prezydenta RP projekt ustawy o SN, która została uchwalona (Dz. U. 2018, poz. 5). W propozycji Prezydenta w skład SN miałyby również wchodzić Izba Dyscyplinarna, która rozpatrywałaby wśród nich sprawy dyscyplinarne sędziów SN. Dla przykładu, za przewinienia służbowe oraz uchybienia godności urzędu, także przed objęciem stanowiska, jeśli sędzia uchybił obowiązkowi piastowanego urzędu państwowego bądź okazał się niegodnym urzędu sędziego (Druk nr 2003, 2017). Projekt zawierał w szczególności bulwersującą dla protestujących osób propozycję obniżenia wieku przechodzenia w stan spoczynku sędziów SN, a więc około 40% sędziów (Aga\_Ko 2017).

Tego samego dnia do Sejmu wpłynął również przedstawiony przez Prezydenta RP projekt ustawy o zmianie ustawy o KRS oraz niektórych innych ustaw, która została uchwalona (Dz. U. 2018, poz. 3). Prezydent proponował, aby Sejm wybierał „spośród sędziów SN, sądów powszechnych, sądów administracyjnych i sądów wojskowych piętnastu członków Rady, większością 3/5 głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów, na wspólną czteroletnią kadencję” (Druk nr 2002, 2017). W propozycji PiS była to większość zwykła, zatem partia rządząca mogłaby sama wybierać jej skład. Projekt zakładał również przerwanie kadencji sędziów KRS i wybór w ich miejsce nowych, wybranych przez Sejm (Aga\_Ko 2017).

1 października 2017 roku w proteście wzięło udział około stu pięćdziesięciu osób. Manifestacja stanowiła odpowiedź na propozycje prezydenckich projektów ustaw o SN oraz o KRS. Pani Krystyna – obywatelka Opola – wskazała, że: „Zmiany PiS-u przewidują tylko wymianę składów sędziowskich, a nie robią nic dla przeciętnego obywatela – mamy tu na myśli usprawienie pracy sądów” (Grudzka 2017b).

24 listopada 2017 roku w Sejmie odbyło się pierwsze czytanie przedstawionych przez Prezydenta RP projektów ustaw o SN (Druk nr 2003, 2017) oraz o KRS (Druk nr 2002, 2017). W Opolu zeszli się manifestanci skandujący: „Wolne sądy, wolne wybory, wolna Polska” (Aga\_Ko 2017). W piątkowy wieczór zebrało się około pięciuset osób. Podkreślano, że proponowane zmiany są niekonstytucyjne, dlatego muszą wspierać wolne media i organizacje pozarządowe, będące filarami demokratycznego społeczeństwa. Manifestacja przebiegła bez czynnego udziału polityków (Miształ 2017).

Wieczorem 12 grudnia 2017 roku pod gmachem Sądu Okręgowego w Opolu zgromadziło się około sześćdziesięciu osób, choć była to już kolejna manifestacja w obronie sądów zorganizowana w omawianym okresie. Celem zgromadzenia było wsparcie wymiaru sprawiedliwości (Grudzka 2017a). Tego dnia wieczorem ustawę miał rozpoznawać Senat, co nastąpiło jednak trzy dni później. Nie wniesiono żadnych poprawek do propozycji ustaw przedłożonych przez głowę państwa. Zatem w 15 grudnia 2017 roku Prezydent RP podpisał oba wniesione przez siebie projekty ustaw o SN i o KRS.

3 lipca 2018 roku prezydencki minister, Paweł Mucha, poinformował media, że I Prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf od 4 lipca 2018 roku przechodzi w stan spoczynku (Prezydent.pl 2018). Zgodnie z Konstytucją RP kadencja Pierwszej Prezes SN jest sześcioletnia (Dz. U. 2009, nr 114, poz. 946, art. 183 ust. 3), toteż kadencja rozpoczęta przez Gersdorf 30 kwietnia 2014 roku powinna upływać z dniem 30 kwietnia 2020 roku. Mimo to partia rządząca wprowadziła ustawą zwykłą przepisy nakazujące przejście w stan spoczynku Sędzi w momencie osiągnięcia sześćdziesiątego piątego roku życia.

Tego samego dnia wieczorem pod gmachem Sądu Okręgowego w Opolu w obronie SN demonstrowało ponad trzysta osób. Roman Kirstein stwierdził, że „SN, w obronie którego tu dziś przyszliliśmy, jest ostatnim przyczółkiem wolności i demokracji w Polsce” (Ogiolda 2018). Uczestnicy protestu ponownie śpiewali hymn narodowy *Mazurek Dąbrowskiego* oraz piosenkę Jacka Kaczmarskiego *Mury*. Podczas manifestacji skandowano: „wolne sądy! Wolni ludzie!”. Janusz Wójcik, były twórca KOD na Opolszczyźnie, mówił, iż: „Ktoś może powie, że jest nas tu niewielu. Odpowiem, że ludzi jest niewielu, dopóki markety są pełne. Trzeba tu przychodzić i protestować, zanim na półkach sklepowych znów będzie tylko ocet” (Ogiolda 2018).

5 sierpnia 2018 roku oraz kilka kolejnych dni opolanie praktykowali codzienne spacerować ze świecami pod Sądem Okręgowym. W ten symboliczny sposób czuwali i wspierali sądownictwo w walce o zachowanie państwa prawa w Polsce (Myczka 2018).

21 listopada 2018 roku do Sejmu wpłynął poselski projekt ustawy autorstwa PiS o zmianie ustawy o SN, która ostatecznie została uchwalona (Dz. U. 2018, poz. 2507). Przepisy budzące wątpliwości obywateli, a dotyczące wieku przechodzenia w stan spoczynku sędziego SN z dniem ukończenia przez niego sześćdziesiątego piątego roku życia, zastosowano jedynie wobec sędziów, którzy objęli stanowisko po wejściu w życie projektowanej ustawy. W stosunku do sędziów, którzy obejmowali stanowisko wcześniej przepisy nie mają zastosowania. Ponadto służbę sędziów SN, których przeniesiono w stan spoczynku, traktuje się jako nieprzerwaną. Uznano również rangę zapisów Konstytucji RP dotyczących sześciolietniej kadencji I Prezes SN, którą uważa się za nieprzerwaną (Druk nr 3013, 2018). Zatem kolejne protesty w sprawie reformy sądownictwa zostały częściowo wysłuchane i niektóre przepisy znowelizowano.

26 listopada 2018 roku podczas kolejnej manifestacji w obronie sądów hasłami najczęściej wymienianymi przez opolan były: rozczarowanie, złość i bezsilność. Była to manifestacja milcząca, bez przemówień. Zgromadzeni rozmawiali na temat podpisania tego dnia przez prezydenta nowelizacji ustaw sądowych (amd 2018).

28 sierpnia 2019 roku do Sejmu wpłynął poselski – ze strony opozycji – projekt ustawy o zmianie ustawy – *Prawo o prokuraturze*. Proponowane przez opozycję zmiany to między innymi wykreślenie sformułowania, że „urząd Prokuratora Generalnego sprawuje Minister Sprawiedliwości”. Proponowano również, aby Prokuratora Generalnego powoływał Sejm RP większością 3/5, za zgodą Senatu, spośród kandydatów zgłoszonych przez: samorządy zawodowe adwokatów i radców prawnych, Kluby Parlamentarne, rady wydziałów prawa polskich uczelni i KRS. Jednym z ważniejszych postulatów była niemożność łączenia funkcji Prokuratora Generalnego z przynależnością do partii politycznej, związku zawodowego czy prowadzeniem działalności publicznej, która wpływałaby negatywnie na godność tego urzędu (Druk nr 3820, 2019). 11 września 2019 roku projekt został skierowany do pierwszego czytania. Prace nad projektem – jest to stan na moment powstawania niniejszego artykułu – nie były jednak kontynuowane.

29 sierpnia 2019 roku kilkadziesiąt osób, przede wszystkim sympatyków KOD, zgromadziło się pod Sądem Okręgowym w Opolu. Demonstranci protestowali przeciwko ówczesnej polityce obozu rządzącego, dotyczącej wymiaru sprawiedliwości. Działaczka opolskich struktur KOD, Małgorzata Besz-Janicka, mówiła:

Nic więc dziwnego, że my – zwykli obywatele – się organizujemy i wychodzimy na ulicę. Gdy niszczony jest trójpodział władzy, zanikają wolności obywatelskie, łamana jest konstytucja, a państwo polskie z wolnego, demokratycznego, staje się zbliżonym systemowo do czasów komunizmu, nie możemy spokojnie siedzieć w domach (Bogdanowicz 2019d).

1 grudnia 2019 roku kolejna manifestacja w obronie niezawisłości polskich sądów, zorganizowana w Opolu, przyciągnęła blisko sto pięćdziesiąt osób. Manifestacja stanowiła odpowiedź na wszczęcie postępowania dyscyplinarnego i zawieszenie w obowiązkach sędziego Pawła Juszczyżyna z Olsztyna. Protestujący zaznaczali, że cały wymiar sprawiedliwości, pracujący na rzecz społeczeństwa, potrzebuje ich wsparcia, które będą solidarnie okazywać do czasu aż wróci „normalność” (Bogdanowicz 2019b).

12 grudnia 2019 roku do Sejmu wpłynął poselski projekt ustawy autorstwa PiS o zmianie ustawy – *Prawo o ustroju sądów powszechnych, ustawy o SN oraz niektórych innych ustaw*, który został uchwalony (Dz. U. 2020, poz. 190; Druk nr 69, 2019), co ponownie zmobilizowało społeczeństwo do dalszych manifestacji.

18 grudnia 2019 roku o 18:00 rozpoczęła się manifestacja przy Sądzie Okręgowym w Opolu. W manifestacji uczestniczyło ponad dwa tysiące osób (Bogdanowicz 2019 e). Propozycja nowelizacji przepisów budziła spore kontrowersje nie tylko wśród opolan, lecz również mieszkańców innych regionów, bowiem akcja miała zasięg ogólnopolski. Propozycje partii rządzącej, dotyczące zaostrzenia odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów protestujący odebrali jako wykonywanie przez sędziów poleceń rządzących, bez możliwości sprzeciwu. W propozycji nowelizacji dostrzegali upolitycznienie wymiaru sprawiedliwości (Bogdanowicz 2019a). Monika Ciemięga skonstatowała: „to podniosła chwila, bo ludzie znów się zmobilizowali, żeby tutaj przyjść pod sąd. Po raz kolejny dokonuje się dewastacja państwa prawa” (Aga\_Ko 2019).

Dnia 19 grudnia 2019 roku opolanie ponownie zgromadzili się, by manifestować swoje niezadowolenie. Małgorzata Besz-Janicka powiedziała: „To bardzo niedobry moment w naszej historii, o krok od prawdziwej dyktatury. Dlatego trwamy na ulicach, wspieramy represjonowanych sędziów i walczymy o wolność przyszłych pokoleń” (Bogdanowicz 2019 c).

Ustawa została jednak podpisana przez Prezydenta RP 4 lutego 2020 roku (Druk nr 69, 2019). Na dzień pisania niniejszego artykułu protesty i manifestacje przycichły, zapewne z powodu aktualnej sytuacji epidemiologicznej COVID-19. Niebezpieczeństwo zachorowania oraz niemożność organizacji manifestacji w niektórych strefach w kraju prawdopodobnie przyczyniły się do spadku zaangażowania obywateli w obronę sądownictwa.

Manifestacje dotyczące reformy wymiaru sądownictwa były niewątpliwie jednymi z największych i cyklicznie powtarzających się protestów od kilku lat w Opolu.

## Manifestacje przeciw powiększeniu Opola

20 listopada 2015 roku na łamach „Nowej Trybuny Opolskiej” prezydent Arkadiusz Wiśniewski ogłosił plan poszerzenia granic administracyjnych miasta Opola, argumentując to chęcią wzmocnienia stolicy regionu oraz obroną na wypadek wystąpienia możliwości likwidacji województwa (Majlan 2017b). Prezydent mówił:

Żeby była jasność: niczego nie chcemy i nie możemy robić na siłę. Planujemy prowadzić szeroko zakrojone konsultacje społeczne, chcę przede wszystkim przekonać mieszkańców integrowanych wsi, że będzie to oznaczało dla nich korzyści. Władze ościennych gmin szanuję, będę z nimi rozmawiał, ale jeszcze raz podkreślę – muszę dbać o Opole i o region, który bez rozwijającego się Opola sobie nie poradzi (Zyzik 2015).

Na pytanie, czy opinia mieszkańców, a ponadto wynik konsultacji społecznych jest dla rządu wiążący, odpowiedział, że: „Jest ważny, ale nie wiążący. Wiem jednak, że rząd nie podejmuje takich decyzji wbrew lokalnym społecznościom. I to jest dobra zasada” (Zyzik 2015).

23 listopada 2015 roku burmistrz Prószkowa, wójt Dobrzienia Wielkiego, wójtowie gmin: Komprachcice, Łubniany, Dąbrowa, Turawa oraz starosta opolski wystosowali oświadczenie w sprawie poszerzenia granic Opola. Pisali w nim:

Jesteśmy zaskoczeni i oburzeni, sposobem i formą podania informacji o tak istotnym wydzwieku społecznym poprzez artykuł prasowy. Prezydent Wiśniewski przyjmując taki model zlekceważył przede wszystkim mieszkańców, zarówno aglomeracji opolskiej jak i wymienionych gmin, ale także nas wóldarzy wybranych w demokratycznych wyborach, jako reprezentację mieszkańców (Oświadczenie w sprawie poszerzenia granic Opola z dnia 23.11.2015 r.).

26 listopada 2015 roku starosta opolski wystosował również list otwarty, w którym pisał, że: „Odrywając od Gmin Powiatu Opolskiego bogate terytoria, Prezydent rujnuje budowaną przez lata stabilizację gospodarczą, ekonomiczną i społeczną [...]. Postawa Prezydenta nie służy budowaniu porozumienia, które jest niezbędne do harmonijnego rozwoju naszego wspólnego regionu” (Powiatopolski.pl 2015).

24 marca 2016 roku Rada Miasta Opola podjęła uchwałę w sprawie wyrażenia opinii w przedmiocie zmiany granic miasta Opola oraz wystąpienia z wnioskiem w sprawie zmiany granic (Uchwała nr XXIV/416/16, 2016). Sejmik województwa opolskiego przyjął rezolucję sprzeciwiającą się powiększeniu Opola. Poseł niezrzeszony mniejszości niemieckiej, Ryszard Galla, skonstatował: „To jest zamach na samorządność, na demokrację gdzie Rada Ministrów może w imieniu samorządów zdecydować sobie o przebiegu granic tej, czy innej gminy. Uważam, że takich możliwości nie powinno być” (Gazetaprawna.pl 2016).

31 marca 2016 roku Rada Miasta Opola, za pośrednictwem wojewody opolskiego, złożyła do Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji Mariusza Błaszczaka wniosek o dokonanie zmiany granic miasta Opola.

15 kwietnia 2016 roku mieszkańcy gmin, które miały zostać wcielone do Opola, po raz kolejny protestowali przeciwko realizacji niekorzystnego z ich punktu widzenia planu prezydenta Opola. Piotr Libawski z komitetu Tak dla Samorządności mówił: „Ludzie mają już dość buty władzy z Opola oraz lekceważenia podstawowych zasad demokracji” (Nto.pl 2016). W manifestacji wzięło udział półtora – do dwóch tysięcy osób, a jej celem było przekonanie wojewody opolskiego, aby ten posłuchał opinii ludzi i negatywnie zaopiniował wniosek miasta Opola o poszerzenie granic oraz nie przesyłał go do MSWiA (Gazetaprawna.pl 2016).

29 kwietnia 2016 roku wojewoda opolski złożył do MSWiA pozytywnie przez siebie zaopiniowany wniosek o poszerzenie granic. W opinii tej podkreślał on, że: „proponowany nowy podział terytorialny podąża za nieustannymi zmianami demograficznymi i społecznymi oraz może stać się przyczyną rozwoju lokalnego i ponadlokalnego, a także wzmocnieniem dla całego regionu (województwa)” (Archiwumbip.opole.uw.gov.pl 2016: 34).

Mieszkańcy zarzucali wojewodzie, że nie wziął pod uwagę wyników konsultacji społecznych, w wyniku których ponad 90% osób było przeciwnych włączeniu wskazanych gmin do miasta Opola (Wnp.pl 2016). W konsultacjach społecznych w powiecie opolskim – gminach, które miałyby być wcielone – przeciw przyłączeniu się do Opola głosowało 96% mieszkańców. Jedynie w samej stolicy województwa – Opolu – 57% mieszkańców zaaprobowowało przyłączenie sąsiednich gmin, 19% było przeciw, jednak frekwencja wyniosła około 6%. Nie można zatem w tym kontekście mówić o zdaniu większości opolan (Gazetaprawna.pl 2016). W gminie Dąbrowa za przyłączeniem do Opola było 2,17% mieszkańców, przeciw – 96%. W gminie Dobrzeń Wielki zaledwie 0,16% osób wyrażało chęć przyłączenia do Opola, a zdecydowana większość 99,7% była przeciwna. Również w pozostałych gminach mieszkańcy stanowczo sprzeciwiali się przyłączeniu do Opola: Komprachcice (4,63% – za, 94,33% – przeciw), Prószków (4,22% – za,

93,65% – przeciw), Turawa (1,3% – za, 97,83% – przeciw) oraz Powiat Opolski (2,64% – za, 96,08% – przeciw) (Proniewicz 2016).

9 maja 2016 roku około stu pięćdziesięciu do dwustu pięćdziesięciu mieszkańców podopolskich gmin protestowało przeciwko powiększeniu miasta, blokując przejście dla pieszych na obwodnicy Opola przez około dwie godziny (Wnp.pl 2016).

12 lipca 2016 roku dwa podzespoły Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego wydały pozytywną opinię dotyczącą zmiany granic Opola (Guzik & Łodziński 2016), a 19 lipca 2016 roku rząd zatwierdził poszerzenie granic miasta Opola o tereny gmin: Prószków, Dąbrowa, Komprachcice i Dobrzeń Wielki, więc wyłączono jedynie Turawę. Wicemarszałek województwa opolskiego – Roman Kolek – podkreślał, że powiększenie Opola: „jest forsowane bez poszanowania wyraźnego sprzeciwu mieszkańców sąsiednich gmin wyrażonego w konsultacjach społecznych” (Guzik & Łodziński 2016). Od wielu miesięcy za powiększeniem Opola lobbował w Warszawie Patryk Jaki, ówczesny wiceminister sprawiedliwości (Guzik & Łodziński 2016).

Gmina Dąbrowa straciła miejscowości: Wrzoski, Sławice oraz część Karczowa, gdzie znajdują się duże tereny przygotowane pod inwestycje. Gmina Dobrzeń Wielki straciła najwięcej, bo została pomniejszona o sołectwa Czarnowąsy, Borki, Świerkle, Krzanowice, część Brzezia i część Dobrzeń Wielkiego, na których funkcjonuje największa w regionie elektrownia. Komprachcice zostały okrojone o sołectwa Żerkowice i Chmielowice, natomiast Prószków został pomniejszony jedynie o terytorium Winowa. Z kolei terytorium gminy Turawa, które początkowo planowano przyłączyć do Opola, nie zostało naruszone z uwagi na możliwość doprowadzenia gminy do bankructwa. W przypadku zajęcia części sołectwa Zawada, gmina znalazłaby się w trudnej sytuacji finansowej, ponieważ położone tam Centrum Handlowe Turawa Park wnosi duże opłaty do budżetu Turawy (Guzik & Łodziński 2016).

20 lipca 2016 roku grupa mieszkańców podopolskich wsi pojechała protestować do Warszawy. Pani Krystyna z gminy Wrzoski mówiła: „Decyzja jest niesłuszna. Nasze władze pracowały na rzecz gminy, a jak wszystko zrobili, to teraz zabierają to, co najlepsze. Mieszkańcy są niezadowoleni i mają rację” (Tvn24.pl 2016). Pan Zbigniew, mieszkaniec gminy Dobrzeń Wielki, pytał z kolei: „skoro ktoś nie chce mieszkać w Opolu, to dlaczego jest tam wciągany na siłę?” (Tvn24.pl 2016). Gmina Dobrzeń Wielki przed wcieleniem do Opola zajmowała dwudzieste siódme miejsce w rankingu najbogatszych gmin w Polsce. Jej mieszkańcy w konsultacjach społecznych byli zdecydowanie przeciwni (99,7%) przyłączeniu do Opola. W ciągu roku zorganizowali oni kilkadziesiąt manifestacji w Dobrzeń Wielkim, Opolu oraz

Warszawie. Dziewiętnastego dnia każdego miesiąca w centrum Opola organizowane były tak zwane miesięcznice pogrzebienia demokracji na Opolszczyźnie, liczone od dnia podpisania przez Radę Ministrów rozporządzenia zatwierdzającego poszerzenie granic miasta, które każdorazowo kończyły się zapaleniem zniczy pod Urzędem Wojewódzkim. 19 września 2016 roku miesięcznica zgromadziła blisko trzy tysiące osób. W listopadzie połączono miesięcznicę z pierwszą rocznicą ogłoszenia na łamach lokalnego dziennika decyzji o poszerzeniu Opola. W manifestacji wzięło wówczas udział ponad dwa tysiące osób (Pytlik 2016).

6 października 2016 roku protestujący spotkali się w Warszawie z przedstawicielami Prezydenta RP. Decyzję rządu z 19 lipca 2016 roku uznawali za złamanie podstawowych reguł demokratycznego państwa prawa (Matlak 2016b).

17 października 2016 roku odbyła się manifestacja pod Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Opolu, gdzie zaplanowany był Kongres Samorządowy z udziałem czterech ministrów, w tym wicepremierów: Jarosława Gowina i Mateusza Morawieckiego. Protestujący decyzję tę traktowali jako zamach na samorządność i demokrację (Matlak 2016a).

30 listopada 2016 roku protestujący weszli do biura posła Patryka Jakiego, ogłaszając strajk okupacyjny. Aby wyprowadzić manifestantów, policja musiała użyć środków przymusu bezpośredniego (Pytlik 2016). Na początku grudnia 2016 roku prezydent Opola mówił, że: „Protesty to normalna rzecz w demokracji. W tym przypadku wynik metodycznej kampanii przeciwników zmiany granic miasta. Już teraz jasno widać, że nowi mieszkańcy Opola na projekcie mogą wyłącznie zyskać” (Taborek 2017).

Od 26 grudnia 2016 do 11 stycznia 2017 roku trwał protest głodowy w Gminnym Ośrodku Kultury w Dobrzenu Wielkim. Mieszkańcy tego regionu ponieśli bowiem największe straty w związku z przyłączeniem do Opola, bo około 40 milionów złotych z terenów przemysłowych i elektrowni Opole (Wiadomosci.dziennik.pl 2017a).

Pomimo trwającego protestu głodowego, 1 stycznia 2017 roku Opole powiększyło się o dwanaście sołectw bądź ich części z gmin, zyskało około dziewięć i pół tysiąca mieszkańców oraz ponad pięć tysięcy trzysta hektarów terenu (Janowski 2017a). Tego dnia odbyło również się spotkanie z wojewodą opolskim – Adrianem Czubakiem – oraz wicewojewodą – Violetą Porowską. Do zawieszenia protestu jednak nie doszło (Serwisy.gazeraprawna.pl 2017).

5 stycznia 2017 roku miały miejsce rozmowy z wojewodą opolskim, ks. biskupem Andrzejem Czają oraz przedstawicielami miasta Opola. Protestujący gotowi byli zawiesić strajk głodowy dopiero wówczas, gdy porozmawia z nimi premier lub minister Spraw Wewnętrznych i Administracji. Biskup Andrzej Czaja zwrócił się do urzędującej premier z prośbą o pilny przyjazd:



„Występuję wyłącznie jako pasterz Kościoła Opolskiego w trosce o dobro konkretnych ludzi. Nie mogę stać bezczynnie i milczeć. Dramat podziału i wielkiego sporu jest już faktem, ale nie jest późno, by zapobiec czemuś więcej” (Serwisy 2017).

W sprawę zaangażował się mediator i ustalono termin spotkania z ministrem Błaszczakiem na 16 stycznia 2017 roku. Po otrzymaniu informacji o spotkaniu, uczestnicy protestu 11 stycznia oświadczyli na piśmie, że kategorycznie i ostatecznie zamykają akcję protestacyjną (Skgd.pl 2017).

19 lutego 2017 roku ulicami Opola przemaszerowało około trzystu przeciwników powiększenia miasta. Manifestanci domagali się powrotu ich sołectw do poprzednich gmin. W marszu nie zabrakło również nowych radnych Opola, którzy weszli w skład samorządu po przyłączeniu ich sołectw. Na transparentach wypisane były hasła: „Złodzieje z ratusza, naszych gmin nie ruszać” czy „Cała gmina zawsze razem”. Zdaniem protestujących rozmowy z miastem nie wniosły niczego nowego, były jedynie próbą uspokojenia nastrojów (Wiadomosci.dziennik.pl 2017 b).

19 marca 2017 roku miasto Opole odstąpiło od mediacji, po zorganizowanym przez przeciwników powiększenia miasta „Marszu samorządności”, w którym udział wziął między innymi zespół mediacyjny. Prezydent Opola, Arkadiusz Wiśniewski, mówił:

Rozmowy i próba porozumienia, gdy jedna z jej stron równocześnie prowadzi walkę o podważenie dotychczasowych i kolejnych ustaleń, muszą wyglądać komicznie i skazane są na porażkę [...]. Samorzady są trwalsze niż nieporozumienia polityków i doraźne ambicje. Nadal zatem pozostajemy otwarci na ewentualne rozmowy o współpracy finansowej i rzeczowej pomiędzy naszymi samorządami [...]. Rozmowy na temat wsparcia nadal są możliwe, nie mogą się one jednak odbywać pod naciskiem górzeb i protestów bez żadnej gwarancji trwałości porozumienia (Janowski 2017b).

## Podsumowanie

Mieszkańcy Opola, a więc najmniejszej stolicy województwa w Polsce, wielokrotnie manifestowali swe niezadowolenie w sprawach ogólnokrajowych dotyczących zmian w sądownictwie oraz lokalnych, jak choćby powiększenia granic administracyjnych Opola.

Eskalacja niezadowolenia i cykliczne manifestacje przybrały na sile w 2017 roku, kiedy proponowano zmiany w kwestii między innymi wyboru członków Krajowej Rady Sądownictwa, wprowadzenia odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów czy przejścia w stan spoczynku I Prezes Sądu Najwyższego w trakcie trwania – zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej Pol-

skiej – nieprzerwalnej sześcioletniej kadencji. Manifestacje organizowane wielokrotnie również w innych miastach, w większości nie przyniosły jednak żadnych rezultatów. Ustawodawca zmienił jedynie przepis dotyczący przechodzenia w stan spoczynku I Prezes Sądu Najwyższego.

Powodem kolejnych manifestacji, równie częstych i angażujących społeczność lokalną, były zmiany dotyczące powiększenia administracyjnego Opoła. Miasto zwiększyło swą powierzchnię niemal o połowę, natomiast liczbę mieszkańców zaledwie o dziesięć tysięcy. W myśl przepisów nie ma konieczności podejmowania decyzji w tym zakresie zgodnej z wolą mieszkańców, wyrażoną w konsultacjach społecznych. Jest to dla władz lokalnych jedynie informacja, niebędąca wiążącą. Mieszkańcy wszystkich gmin, które miały zostać przyłączone zdecydowanie nie aprobowali takiego rozwiązania – od 93,65% do 99,7% głosów przeciw przyłączeniu w przeprowadzonych konsultacjach społecznych. W tej sprawie konflikt osiągnął ogromną skalę, ponieważ ostatecznie część mieszkańców zdecydowała się na podjęcie strajku głodowy i rozmowy z ministrem Spraw Wewnętrznych i Administracji. Sytuacja na Opolszczyźnie nabrała rozgłosu medialnego. Ostatecznie jednak przeprowadzone mediacje nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, a po kilku latach od powiększenia Opoła protestów zaprzestano.

Wskazane w niniejszym artykule opolskie manifestacje w obronie demokracji dowodzą, że mieszkańcy nie są bierni w sprawach, które ich dotyczą. Potrafią przyłączyć się solidarnie do innych miast w sprawie wagi ogólnokrajowej lub sami zmobilizować w przypadku spraw lokalnych. Nie były to pojedyncze wydarzenia, lecz kilkuletnie, cykliczne manifestacje, co dowodzi istnienia społeczeństwa obywatelskiego w tym regionie.

## Źródła cytowań

- Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.*, Dz. U. 2009, nr 114, poz. 946, art. 183 ust. 3.
- 'Uchwała nr XXIV/416/16 Rady Miasta Opola z dnia 24 marca 2016 r. w sprawie wyrażenia opinii w przedmiocie zmiany granic Miasta Opola oraz wystąpienia z wnioskiem w sprawie zmiany granic' (2016), opublikowano w Biuletynie Informacji Publicznej online: [https://bip.um.opole.pl/zalaczniki/40978/zalacznik\\_nr\\_3\\_digi\\_\\_28-04-2016\\_14-35-30.pdf](https://bip.um.opole.pl/zalaczniki/40978/zalacznik_nr_3_digi__28-04-2016_14-35-30.pdf), [dostęp: 29.05.2021].
- 'Ustawa dnia 27 lipca 2001 r. Prawo o ustroju sądów powszechnych' (2014), Dz. U. 2014, poz. 1071, opublikowano: 11.08.2014, online: <http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU20140001071>, [dostęp: 29.05.2021].
- Aga\_Ko (2017), "Łańcuch światła" w obronie Sądów: "Nie oddamy niezależności sądownictwa", online: [https://www.24opole.pl/25790,Lańcuch\\_Swiatla\\_w\\_obronie\\_Sadow\\_Nie\\_oddamy\\_niezaleznosci\\_sadownictwa,wiadomosc.html](https://www.24opole.pl/25790,Lańcuch_Swiatla_w_obronie_Sadow_Nie_oddamy_niezaleznosci_sadownictwa,wiadomosc.html), [dostęp: 02.10.2020].
- Aga\_Ko (2019), 'Ponad 1000 osób protestowało w obronie wolnych sądów', online: [https://www.24opole.pl/31679,Ponad\\_1000\\_osob\\_protestowalo\\_w\\_obronie\\_wolnych\\_sadow,wiadomosc.html](https://www.24opole.pl/31679,Ponad_1000_osob_protestowalo_w_obronie_wolnych_sadow,wiadomosc.html), [dostęp: 01.10.2020].
- Amd [pseudonim] (2018), 'Protest w obronie wolnych sądów tym razem w milczeniu. Za tydzień ma być głośno', online: <https://opole.wyborcza.pl/opole/7,35086,23722706,protest-w-obronie-wolnych-sadow-tym-razem-w-milczeniu-za-tydzien.html>, [dostęp: 03.10.2020].
- Archiwumbip.opole.uw.gov.pl (2016), 'Opinia Wojewody Opolskiego dotycząca wniosku w sprawie zmiany granic Miasta Opola z dnia 28 kwietnia 2016 r.', online: <https://archiwumbip.opole.uw.gov.pl/pl/c/opinia-wojewody-opolskiego-dotyczaca-wniosku-w-sprawie-zmiany-granic-miasta-opola.html>, s. 34, [dostęp: 14.10.2020].
- Autor nieznany (2015), 'Oświadczenie w sprawie poszerzenia granic Opola z dnia 23.11.2015 r.', opublikowano: 24.11.2015, online: <https://powiatopolski.pl/2779/oswiadczenie-w-sprawie-poszerzenia-granic-opola.html>, [dostęp: 14.10.2020].
- Bogdanowicz, Miłosz (2019a), 'Manifestacja w obronie sądów dzisiaj w Opolu. "PiS tworzy państwo rodem z poprzedniego ustroju"', online: <https://nto.pl/manifestacja-w-obronie-sadow-dzisiaj-w-opolu-pis-tworzy-panstwo-rodem-z-poprzedniego-ustroju/ar/c1-14664135>, [dostęp: 01.10.2020].

- Bogdanowicz, Miłosz (2019b), 'Opolanie kolejny raz zebrali się pod sądem w Opolu. W niedzielne popołudnie protestowali przeciwko upolitycznianiu wymiaru sprawiedliwości', online: <https://opole.naszemiasto.pl/opolanie-kolejny-raz-zebrali-sie-pod-sadem-w-opolu-w/ar/c1-7449721>, [dostęp: 01.10.2020].
- Bogdanowicz, Miłosz (2019c), 'Opolanie nie ustają w protestach przeciwko zmianom w sądach. Manifestacje w kilku miastach regionu', online: <https://nto.pl/opolanie-nie-ustaja-w-protestach-przeciwko-zmianom-w-sadach-manifestacje-w-kilku-miastach-regionu/ga/c1-14667325/zd/40835845>, [dostęp: 01.10.2020].
- Bogdanowicz, Miłosz (2019d), 'Opolski KOD znów pod sądem. "Żądamy dymisji Ziobry"', online: <https://nto.pl/opolski-kod-znow-pod-sadem-zadamy-dymisji-ziobry/ar/c1-14385357>, [dostęp: 01.10.2020].
- Bogdanowicz, Miłosz (2019e), 'Protest w obronie sądów Opole 2019 – Dziś sędziowie, jutro Ty "PiS przywraca Polsce ustroj totalitarny"', online: <https://nto.pl/protest-w-obronie-sadow-opole-2019-dzis-sedziowie-jutro-ty-pis-przywraca-w-polsce-ustroj-totalitarny/ar/c1-14664751>, [dostęp: 01.10.2020].
- Draguła, Sławomir (2017a), 'Łańcuch Światła w Opolu. Ponad 500 osób protestowało w Opolu przeciwko zmianom w sądownictwie', online: <https://nto.pl/lancuch-swiatla-w-opolu-ponad-500-osob-protestowalo-w-opolu-przeciwko-zmianom-w-sadownictwie/ar/12275642>, [dostęp: 03.10.2020].
- Draguła, Sławomir (2017b), 'Łańcuch światła w Opolu. Trzeci dzień protestu przed sądem', online: <https://nto.pl/lancuch-swiatla-w-opolu-trzeci-dzien-protestu-przed-sadem/ar/12282918>, [dostęp: 03.10.2020].
- Druk nr 69 (2019), *Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych, ustawy o Sądzie Najwyższym oraz niektórych innych ustaw*, Sejm IX kadencji, online: <https://www.sejm.gov.pl/Sejm9.nsf/druk.xsp?nr=69>, [dostęp: 05.10.2020].
- Druk nr 162 (2015), *Poselski projekt ustawy – Prawo o prokuraturze*, Sejm VIII kadencji, online: <http://www.sejm.gov.pl/sejm8.nsf/druk.xsp?nr=162>, [dostęp: 04.10.2020].
- Druk nr 1423 (2017), *Rządowy projekt ustawy o zmianie ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa oraz niektórych innych ustaw*, Sejm VIII kadencji, online: <http://www.sejm.gov.pl/sejm8.nsf/druk.xsp?nr=1423>, [dostęp: 04.10.2020].
- Druk nr 1491 (2017), *Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych oraz niektórych innych ustaw*, Sejm VIII kadencji, online: <http://www.sejm.gov.pl/sejm8.nsf/druk.xsp?nr=1491>, [dostęp: 04.10.2020].

- Druk nr 1727 (2017), *Poselski projekt ustawy o Sądzie Najwyższym*, Sejm VIII kadencji, online: <http://www.sejm.gov.pl/sejm8.nsf/druk.xsp?nr=1727>, [dostęp: 04.10.2020].
- Druk nr 2002 (2017), *Przedstawiony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej projekt ustawy o zmianie ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa oraz niektórych innych ustaw*, Sejm VIII kadencji, online: <http://www.sejm.gov.pl/sejm8.nsf/druk.xsp?nr=2002>, [dostęp: 04.10.2020].
- Druk nr 2003 (2017), *Przedstawiony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej projekt ustawy o Sądzie Najwyższym*, Sejm VIII kadencji, online: <http://www.sejm.gov.pl/sejm8.nsf/druk.xsp?nr=2003>, [dostęp: 04.10.2020].
- Druk nr 3013 (2018), *Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o Sądzie Najwyższym*, Sejm VIII kadencji, online: <http://www.sejm.gov.pl/sejm8.nsf/druk.xsp?nr=3013>, [dostęp: 04.10.2020].
- Druk nr 3820 (2019), *Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy – Prawo o prokuraturze*, Sejm VIII kadencji, online: <http://www.sejm.gov.pl/sejm8.nsf/druk.xsp?nr=3820>, [dostęp: 04.10.2020].
- Gazetaprawna.pl (2016), 'Opole: Manifestacja przeciw powiększeniu miasta', online: <https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/936705,opole-manifestacja-przeciw-powiekszeniu-miasta.html,komentarze-najstarsze,1>, [dostęp: 08.10.2020].
- Grudzka, Anna (2017a), 'Manifestacja przed Sądem Okręgowym w Opolu. Opolanie protestowali przeciw zmianom w sądownictwie', online: <https://nto.pl/manifestacja-przed-sadem-okregowym-w-opolu-opolanie-protestowali-przeciw-zmianom-w-sadownictwie/ar/12762054>, [dostęp: 01.10.2020].
- Grudzka, Anna (2017b), 'Suweren mówi NIE – protest przed sądem w Opolu', online: <https://nto.pl/suweren-mowi-nie-protest-przed-sadem-w-opolu/ar/12534654>, [dostęp: 01.10.2020].
- Guzik, Piotr, Mariusz Łodziński (2016), 'Większe Opole. Rząd zatwierdził poszerzenie granic miasta w 2017 roku!', online: <https://wyborcza.pl/1,75398,20423849,wieksze-opole-rzad-zatwierdzil-poszerzenie-granic-miasta.html>, [dostęp: 06.10.2020].
- Hanszke, Edyta (2017a), '"Trzy razy weto!" 8. Dzień protestu w Opolu', online: <https://nto.pl/trzy-razy-weto-8-dzien-protestu-w-opolu/ar/12298695>, [dostęp: 03.10.2020].
- Hanszke, Edyta (2017b), 'Kolejny protest pod opolskim sądem. Rekordowa liczba manifestujących przeciwko reformie sądów wg PiS', online: <https://nto.pl/kolejny-protest-pod-opolskim-sadem-rekordowa-liczba-manifestujacych-przeciwko-reformie-sadow-wg-pis/ar/12292396>, [dostęp: 03.10.2020].

- Janowski, Artur (2017a), 'Opole od 1 stycznia 2017 jest większe. Co się zmieni?', online: <https://opole.naszemiasto.pl/opole-od-1-stycznia-2017-jest-wieksze-co-sie-zmieni/ar/c8-3968507>, [dostęp: 08.10.2020].
- Janowski, Artur (2017b), 'Opole odstępuje od mediacji. Powód: kolejna manifestacja mieszkańców Gminy Dobrzeń', online: <https://opole.naszemiasto.pl/opole-odstepuje-od-mediacji-powod-kolejna-manifestacja/ar/c8-4053432>, [dostęp: 08.10.2020].
- Joanna\_eM [pseudonim] (2017a), '„Łańcuch Światła” w Opolu. Przemawiał Józef Pinior', online: [https://www.24opole.pl/24858,Lancuch\\_Swiatla\\_w\\_Opolu.\\_Przemawial\\_Jozef\\_Pinior,wiadomosc.html](https://www.24opole.pl/24858,Lancuch_Swiatla_w_Opolu._Przemawial_Jozef_Pinior,wiadomosc.html), [dostęp: 03.10.2020].
- Joanna\_eM [pseudonim] (2017b), 'Łańcuch światła w Opolu. „Bronimy sądów i demokracji”', online: [https://www.24opole.pl/24735,Lancuch\\_swiatla\\_w\\_Opolu.\\_Bronimy\\_sadow\\_i\\_demokracji,wiadomosc.html](https://www.24opole.pl/24735,Lancuch_swiatla_w_Opolu._Bronimy_sadow_i_demokracji,wiadomosc.html), [dostęp: 02.10.2020].
- Joanna\_eM [pseudonim] (2017c), 'Opolanie znów pod sądem w Opolu po wecie prezydenta', online: [https://www.24opole.pl/24793,Opolanie\\_znow\\_pod\\_sadem\\_w\\_Opolu\\_po\\_wecie\\_prezydenta,wiadomosc.html](https://www.24opole.pl/24793,Opolanie_znow_pod_sadem_w_Opolu_po_wecie_prezydenta,wiadomosc.html), [dostęp: 02.10.2020].
- Joanna\_eM [pseudonim] (2017d), 'Opolscy politycy i sędziowie komentują decyzje prezydenta', online: [https://www.24opole.pl/24790,Opolscy\\_politycy\\_i\\_sedziowie\\_komentuja\\_decyzje\\_prezydenta,wiadomosc.html](https://www.24opole.pl/24790,Opolscy_politycy_i_sedziowie_komentuja_decyzje_prezydenta,wiadomosc.html), [dostęp: 02.10.2020].
- Kłopotcka-Marcjasz, Iwona (2017), 'Manifestacja przed Sądem Okręgowym w Opolu. "Chcemy trzeciego weta"', online: <https://nto.pl/manifestacja-przed-sadem-okregowym-w-opolu-chcemy-trzeciego-weta/ar/12302561>, [dostęp: 03.10.2020].
- Kwaśnicka, Anna (2017a), '„Łańcuch światła” w Opolu', online: <https://opole.gosc.pl/gal/pokaz/4049908.Lancuch-swiatla-w-Opolu/35>, [dostęp: 03.10.2020].
- Kwaśnicka, Anna (2017b), 'Szósta manifestacja w obronie sądów', online: <https://opole.gosc.pl/doc/4049958.Szosta-manifestacja-w-obronie-sadow>, [dostęp: 03.10.2020].
- Majlan [pseudonim] (2017a), 'Opolanie ponownie protestowali przeciwko reformie sądownictwa', online: [https://www.24opole.pl/24742,Opolanie\\_ponownie\\_protestowali\\_przeciwko\\_reformie\\_sadownictwa,wiadomosc.html](https://www.24opole.pl/24742,Opolanie_ponownie_protestowali_przeciwko_reformie_sadownictwa,wiadomosc.html), [dostęp: 02.10.2020].
- Majlan [pseudonim] (2017b), 'Powiększenie Opola stało się faktem', online: [https://www.24opole.pl/22840,Powiekszenie\\_Opola\\_stalo\\_sie\\_faktem,wiadomosc.html](https://www.24opole.pl/22840,Powiekszenie_Opola_stalo_sie_faktem,wiadomosc.html), [dostęp: 01.10.2020].

- Majlan [pseudonim] (2019), 'Czy wzorem Ukrainy "w Polsce powinny latać cegły i stawać Majdany"?' online: [https://www.24opole.pl/24753,Czy\\_wzorem\\_Ukrainy\\_w\\_Polsce\\_powinny\\_latac\\_cegly\\_i\\_stawac\\_Majdany,wiadomosc.html](https://www.24opole.pl/24753,Czy_wzorem_Ukrainy_w_Polsce_powinny_latac_cegly_i_stawac_Majdany,wiadomosc.html), [dostęp: 02.10.2020].
- Matlak, Joanna (2016a), 'Opole: w tym tygodniu trzy protesty ws. powiększenia miasta', online: <https://wiadomosci.onet.pl/opole/opole-sprawa-powiekszenia-opola-beda-protesty/5e2642t.amp>, [dostęp: 07.10.2020].
- Matlak, Joanna (2016b), 'Przeciwnicy powiększenia Opola planują kolejne protesty w Warszawie', online: <https://wiadomosci.onet.pl/opole/przeciwnicy-powiekszenia-opola-planuja-kolejne-protesty-w-warszawie/06q7h8e>, [dostęp: 08.10.2020].
- Misztal, Maria (2017), 'Manifestacja przed Sądem Okręgowym w Opolu. "Potrzeba jedności"', online: <https://opole.wyborcza.pl/opole/7,35086,22695586,manifestacja-przed-sadem-okregowym-w-opolu-potrzeba-jednosci.html> [dostęp: 03.10.2020].
- Myczka, Leszek (2018), 'Łańcuch światła w Opolu nie gaśnie', online: <https://opowiecie.info/lancuch-swiatla-opolu-gasnie-wideo/>, [dostęp: 03.10.2020].
- Nto.pl (2016), 'Większe Opole. W piątek ostatni pokojowy protest przeciwników', online: <https://nto.pl/wieksze-opole-w-piatek-ostatni-pokojowy-protest-przeciwnikow/ar/9875735>, [dostęp: 08.10.2020].
- Ogiolda, Krzysztof (2018), 'Protest w obronie Sądu Najwyższego w Opolu. Demonstrowało 300 osób', online: <https://nto.pl/protest-w-obronie-sadu-najwyzszego-w-opolu-demonstrowalo-300-osob/ar/13311274>, [dostęp: 01.10.2020].
- PAP.pl (2017), 'Wojewoda opolski spotkał się z uczestnikami strajku głodowego', online: <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C756981%2Cwojewoda-opolski-spotkal-sie-z-uczestnikami-strajku-glodowego.html>, [dostęp: 07.10.2020].
- Pasztelańska, Joanna (2016), 'Keine Grenzen, czyli wielka wojna o poszerzenie Opola', online: <https://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/528786,keine-grenzen-czyli-wielka-wojna-o-poszerzenie-opola.html>, [dostęp: 07.10.2020].
- Pav [pseudonim] (2017), 'Protesty pod Sądem Okręgowym w Opolu dobiegają końca', online: [https://www.24opole.pl/24766,Protesty\\_pod\\_Sadem\\_Okregowym\\_w\\_Opolu\\_dobiegaja\\_konca,wiadomosc.html](https://www.24opole.pl/24766,Protesty_pod_Sadem_Okregowym_w_Opolu_dobiegaja_konca,wiadomosc.html), [dostęp: 02.10.2020].
- Powiatopolski.pl (2015), 'List otwarty Starosty Opolskiego z dnia 26.11.2015 r.', online: <https://powiatopolski.pl/2780/list-otwarty-starosty-opolskiego.html>, [dostęp: 14.10.2020].

- Proniewicz, Iwona (2016), 'Załącznik do opinii Wojewody Opolskiego dotycząca wniosku w sprawie zmiany granic Miasta Opola z dnia 28 kwietnia 2016 r.', online: <https://archiwumbip.opole.uw.gov.pl/pl/c/opinia-wojewody-opolskiego-dotyczaca-wniosku-w-sprawie-zmiany-granic-miasta-opola.html>, s. 38, [dostęp: 14.10.2020].
- Pytlik, Michał (2016), 'Wielkiego Opola ciąg dalszy', online: <https://strajk.eu/wielkiego-opola-ciag-dalszy/>, [dostęp: 08.10.2020].
- Rajchel, Dariusz (2018), 'Sytuacja demograficzna Miasta Opola przed zmianą i po zmianie granic administracyjnych', *Eunomia – Rozwój Zrównoważony – Sustainable Development*: 1 (94), online: [http://eunomia.pwz.raciborz.edu.pl/wp-content/uploads/2019/03/TEKST\\_Eunomia\\_1-2018\\_on-line.pdf](http://eunomia.pwz.raciborz.edu.pl/wp-content/uploads/2019/03/TEKST_Eunomia_1-2018_on-line.pdf), ss. 177-192, [dostęp: 30.01.2021].
- Serwisy.gazetaprawna.pl (2016), 'MSWiA: Powiększenie granic Opola wzmocni jego potencjał i zwiększy konkurencyjność', online: <https://serwisy.gazetaprawna.pl/samorząd/artykuly/997977,mswia-powiekszenie-granic-opola-wzmocni-potencjal-i-zwiekszy-konkurencyjnosc.html>, [dostęp: 08.10.2020].
- Serwisy.gazetaprawna.pl (2017), 'Protestujący w Dobrzenu Wielkim zawieszają głodówkę, jeśli spotka się z nimi premier', online: <https://serwisy.gazetaprawna.pl/zdrowie/artykuly/7899068,protestujacy-w-dobrzenu-wielkim-zawiesza-glodowke-jesli-spotka-sie-z-nimi-premier.html>, [dostęp: 07.10.2020].
- Skgd.pl (2017), '„Duże Opole” w cieniu naruszenia praw mniejszości', online: <https://skgd.pl/2017/01/15/duze-opole-w-cieniu-naruszenia-praw-mniejszosci/>, [dostęp: 16.10.2020].
- Taborek, Piotr (2017), 'Opole, Dobrzeń Wielki, strajk głodowy: spór o powiększenie miasta', online: [https://www.portalsamorzadowy.pl/polityka-i-spoleczenstwo/opole-dobrzeń-wielki-strajk-glodowy-spor-o-powiekszenie-miasta,88599\\_0.html](https://www.portalsamorzadowy.pl/polityka-i-spoleczenstwo/opole-dobrzeń-wielki-strajk-glodowy-spor-o-powiekszenie-miasta,88599_0.html), [dostęp: 08.10.2020].
- Tvn24.pl (2016), 'Opole się powiększa kosztem okolicznych wsi. Ich mieszkańcy protestują. "To skok na kasę"', online: <https://tvn24.pl/wroclaw/opole-sie-powieksza-czesc-mieszkancow-niezadowolona-ra662315-3188676>, [dostęp: 08.10.2020].
- Wiadomosci.dziennik.pl (2017a), 'Koniec głodówki w Dobrzenu Wielkim. Rzecznik rządu: Szef MSWiA spotka się z protestującymi', online: <https://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/539938,dobrzeń-wielki-powiekszenie-opola-protest-premier.html>, [dostęp: 07.10.2020].
- Wiadomosci.dziennik.pl (2017b), 'Protest przeciwników powiększenia Opola. "Mediacje nie dają konkretów"', online: <https://wiadomosci.dziennik.pl/polityka/artykuly/543031,opole-powiekszenie-opola-protesty.html>, [dostęp: 06.10.2020].



- Wnp.pl (2016a), 'Na obwodnicy Opola protest przeciw powiększeniu miasta', online: <https://www.wnp.pl/logistyka/na-obwodnicy-opola-protest-przeciw-powiekszeniu-miasta,273116.html>, [dostęp: 08.10.2020].
- Prezydent.pl (2018), 'Komunikat Kancelarii Prezydenta RP w sprawie przejścia w stan spoczynku sędziów Sądu Najwyższego', online: <https://www.prezydent.pl/aktualnosci/wydarzenia/art,1061,komunikat-kancelarii-prezydenta-rp-w-sprawie-przejscia-w-stan-spoczynku-sedziow-sadu-najwyzszego.html>, [dostęp: 05.10.2020].
- Zyzik, Krzysztof (2015), 'Prezydent Wiśniewski chce powiększyć Opole', online: <https://nto.pl/prezydent-wisniewski-chce-powiekszyt-opole/ar/9103027>, [dostęp: 08.10.2020].



# *Vis-à-vis* pamięci narodu. Miasto postkolonialne – rekapitulacja stanowisk

---

Izabela Poręba

Uniwersytet Wrocławski

ORCID: 0000-0002-5223-8470

## Abstract

*Vis-à-vis the Memory of the Nation. Postcolonial City – Recapitulation*

Izabela Poręba in the paper *Vis-à-vis* pamięci narodu. Miasto postkolonialne – rekapitulacja stanowisk (*Vis-à-vis the Memory of the Nation. Postcolonial City – Recapitulation*) presents different ways of understanding the term “postcolonial city”. She analyses in this scope identity representations in urban spatial, ethical reservations considering adopting modal framework which was mentioned and relations between centre and periphery – designated due a to two-fold reference (inside and outside a country), which is distinctive for ex-colonial cities (and their inhabitants). Definitions of “postcolonial city” by Nausheen H. Anwar, Bill Ashcroft, Katie Beswick, Maya Parmar, Esha Sil, A.D. King, Agata Lisiak and David Simon discussed in the chapter allow to capture problematic nature of the term itself and its concretization as well. This problematic nature is one of founder stones of discursive marginality of urban themes compared to rural areas analysis. The author points out, recalling works by Irena Bukowska-Floreńska parallelism in the history of

---

Izabela Poręba (*Bryja*), mgr; doktorantka Kolegium Doktorskiego Wydziału Filologicznego na Uniwersytecie Wrocławskim, magister Filologii polskiej oraz Publikowania cyfrowego i sieciowego UWŹ; najnowsze badania przedstawiła w artykułach, między innymi *Obcy Albert Camus? Przechwylenie jako postkolonialna strategia pisania na przykładzie "Sprawy Meursaulta" Kamela Daouda* („Praktyka Teoretyczna”), *Rewolucyjne gesty zerwania z doświadczeniem kolonialnym i porewolucyjne projekty tożsamościowe w powieściach Alaina Mabanckou* („Polisemia”), *Przejście od klimatu przemocy do przemocy konkretnej. Kategoria rewolucji w filozofii Frantza Fanona* („The Polish Journal of the Arts and Culture. New Series”), *Literatura postkolonialna – literatura mniejsza. Pisarstwo postkolonialne wobec koncepcji Deleuze'a i Guattariego* („Śląskie Studia Polonistyczne”); członkini Fundacji im. Adama Ważyka; bada postkolonialne strategie pisania twórców tak zwanej literatury światowej.

[izabela.poreba@uwr.edu.pl](mailto:izabela.poreba@uwr.edu.pl)

*Facta Ficta.*  
*Journal of Narrative, Theory & Media*

---

OPEN  ACCESS

Polish ethnological studies, in which direct turn towards urban themes may be dated only in the second half of XX century. The aim of the chapter is to explain reasons of this disproportion in the field of postcolonial studies. The author recalls discourses concerning cities in methodological frame of postcolonialism and research findings from ethnology, anthropology (especially of the city), cultural theory and social-economic geography (human geography) and therefore extracts three arguments explaining the disproportion between city and nonurban areas analysis: 1) ethical assumptions connected with postcolonial methodology itself; 2) cognitive mistakes, which are leading to misbelief that there is not enough research material regarding cities in the countries of so called Third World (belief about their non-urbanization); and 3) distance from the position of recognition of a city as a “microcosm of the society” (signalized as the generalizing structure by Manuel Castells and Kacper Pobłocki). The author suggests twofold procedure in connection with depicted category: departure from theorizing about abstractive “postcolonial city” *sui generis* and at the meanwhile focusing our attention on urban themes in postcolonial studies at the level of praxis, for e.g. on analysis of specific, historically and geographically concretized spaces or literary transformations of these places.

**Keywords:** postcolonial city, city anthropology, center-periphery, postcolonialism, world literature

## Wprowadzenie

Wsie, osady i małe miasteczka to miejsca, w których przetrwała pamięć wydarzeń, miejsca stabilnych tożsamości i więzi z naturą. Miasta to obszary zmaćone, zakłócone, poddane interferencji indywidualnych i narodowych tożsamości oraz konkurujących o wpływy wizji planistycznych. Taką opozycję miast i wsi zwykło się przyjmować za wynikającą ze zdrowego rozsądku<sup>1</sup>, a jej wpływ widoczny jest w rozważaniach na temat zurbanizowanych obszarów w wielu dyscyplinach: zarówno w ramach badań etnologicznych, antropologicznych (antropologii miasta), jak i geografii społeczno-ekonomicznej (tak zwane *a human geography*). Na różnych etapach rozwoju badań we wzmiankowanych dziedzinach uwidaczniał się nie tylko w ramie modalnej odmiennej dla opisu miasta i wsi, lecz także w ilościowej dysproporcji refleksji skupionej na obszarach zurbanizowanych i ruralnych.

Uprzywilejowanie dyskursów na temat terytoriów wiejskich nad miejskimi jest charakterystyczne dla polskich badań etnologicznych i etnograficznych, których podstawowym przedmiotem dociekań była kultura wsi, a następnie procesy jej urbanizacji i migracji ludności wiejskiej do miast<sup>2</sup>. Badania nie były też pozbawione emocjonalnego stosunku względem obserwowanych i opisywanych zjawisk – miasto było u początku dyscypliny najczęściej nacechowane pejoratywnie, czego historię analizuje Bronisława Kopczyńska-Jaworska (1993: 99-119), wskazując na drugą połowę dwu-

<sup>1</sup> Trafniejsze okazałoby się w tym kontekście anglojęzyczne określenie *common sense*, konotujące nie tylko decyzje podejmowane w oparciu o zdrowy rozsądek, lecz także zasób podstawowej, ogólnej wiedzy, wykształconej dzięki doświadczeniu życiowemu czy praktyce (które pozwalają ludziom dokonywać racjonalnych wyborów). Ten dwojaki sens wyrażenia odnotowany został w *Cambridge Dictionary* ([Dictionary.cambridge.org](https://dictionary.cambridge.org) 2020).

<sup>2</sup> O początkach społeczno-kulturowych ujęć miasta w polskiej etnologii i historii dyscypliny pisze Irena Bukowska-Floreńska (2010: 19-38).

dziestego wieku (po drugiej wojnie światowej) jako moment przełomowy – pozytywnej zmiany stosunku Polaków względem obszarów zurbanizowanych (Kopczyńska-Jaworska 2004: 17). Na ten sam okres przypada rozwój badań miejskich w polskiej etnologii, w ramach której zajmowano się między innymi zjawiskami związanymi z migracją ludności wiejskiej do miast i wytwarzaniem się klasy robotniczej.

Podobną do zarysowanej na przykładzie innej dyscypliny dysproporcję w ujęciach tematyki miejskiej i wiejskiej można dostrzec w studiach postkolonialnych. Analizy przedstawień postkolonialnych miast nie miały doniosłego znaczenia, na postkolonialnym horyzoncie pojawiły się też stosunkowo późno (nieliczne anglosaskie omówienia powstały w ostatniej dekadzie dwudziestego wieku i na początku kolejnego millenium, większość jednak datować należy od 2010 roku) i pełniły rolę służebną wobec innych narracji i problemów badawczych. Ten rodzaj ilościowej nierównomierności należy wytłumaczyć założeniami samej metodologii postkolonialnych badań. Nie sposób nie pochylić się też nad terminem używanym okazjonalnie do opisu przestrzeni we wspomnianym paradygmacie – „miastem postkolonialnym” – nad jego definicjami i problemami w związku z ich formułowaniem, które mogą przesądzać o zasadności używania samego pojęcia, jak i o jego funkcjonalności jako terminu badawczego. Tego rodzaju zadania stały się przedmiotem niniejszej refleksji.

Zrekapitulowane zostaną więc w pierwszej części artykułu różne definicje „miasta postkolonialnego”: wielopłaszczyznowe ujęcie zjawiska przez A. D. Kinga, rozważania Agaty Lisiak o tym pojęciu wysnute z analizy miast postsowieckich, uniwersalizujące spojrzenie Nausheen H. Anwar na miasta postkolonialne całego świata i dokonany przez nią zarys cech dystynktywnych owych obszarów oraz zaproponowane przez Katie Beswick, Mayę Parmar i Eshę Sil rozumienie „miast postkolonialnych” w kontekście praktyki wytwarzania dyskursu na temat miejsca. W kolejnej części postawione zostanie – z perspektywy badań postkolonialnych – pytanie o przyczynę mniejszej reprezentacji analiz obszarów zurbanizowanych w stosunku do refleksji dotyczącej przestrzeni ruralnych. Na podstawie przywołanych rozpoznaw postkolonialnych badaczy (Billa Ashcrofta, Davida Simona), antropologów miasta (Deyana Sudjica, Kacpra Pobłockiego i Manuella Castellsa) oraz filozofów (Zygmunta Baumana i Jacquesa Derridy) wskazane zostaną trzy możliwe przyczyny wyjaśniające dysproporcję: etyczne założenia postkolonializmu, błąd poznawczy decydujący o niewielkim zainteresowaniu miastami tak zwanego Trzeciego Świata oraz zastrzeżenia co do uniwersalizujących ujęć miasta na przykład jako „mikrokosmosu społeczeństwa”. Na końcu artykułu znajdzie się także autorskie rozumienie zwrotu w stronę miast w ramach postkolonializmu, z jego potencjalnymi niebezpieczeństwami i korzyściami.

W ramach tego stanowiska, metodologicznie bliskiego Beswick, Parmar i Sil, obrazy miast postkolonialnych w literaturze mogą stać się interesującym świadectwem wytwarzania, dekonstruowania, transformowania i wchłaniania przestrzeni przez poznających je bohaterów i narratorów.

## Definicje miasta postkolonialnego

Pojęcie „miasta” ewokuje charakterystyczne problemy definicyjne, wynikające z różnych ujęć tego fenomenu – zawężających znaczenie (skupiających się na siatkach planistycznych, sumie budynków i historycznym rozwoju owego miejsca) bądź inkluzywnych, włączających w obręb refleksji zjawiska kulturowe lub religijne. Interesującą definicją jest ta, którą Deyan Sudjic proponuje na początku książki *Język miast*. Na miasto składają się według niego klimat, topografia, architektura, geneza miejsca oraz lud, który owo *locus* zamieszkuje i przemierza (Sudjic 2017: 9). Dla dalszych rozważań nieodzowne jest jednak zawężenie definicji Sudjica, konieczne w momencie określenia miasta mianem postkolonialnego. Na kolejnych kilku stronach przywołane zostaną więc definicje postkolonialnych miast wypracowane przez przedstawicieli różnych nauk. Uwypuklone zostaną też te z ujęć, które są istotne dla wyjaśnienia zaznaczonej na początku rozdziału ilościowej dysproporcji między analizami miast i wsi.

W najbardziej codziennym użyciu tego pojęcia postkolonialne miasta opisuje się jako zurbanizowane społeczności o kolonialnym rodowodzie. Na plan pierwszy wysuwa się więc historyczny wyznacznik bycia podległym kolonizacji, która widziana jest jako proces wyczerpany. Takie zdroworozsądkowe ujęcie terminu zdaje się być jednak niewystarczające. Dlatego też A. D. King podkreśla, że przymiotnik „postkolonialny” może wskazywać na pewien dyskurs krytyczny, który nie tylko odśłania wpływ kolonizacji na organizację społeczną, kulturalną, ekonomiczną czy architektoniczną miast, lecz także prowadzi do redefinicji miasta jako takiego, a zwłaszcza sposobu jego reprezentacji i interpretacji (King 2009: 1). Wymienia on jednak jeszcze jedno znaczenie tego terminu o mniejszej frekwencji niż uprzednie: „pojęcie postkolonialne miasta odnosi się do takich stolic lub wielkich miast byłych imperialnych metropolii, jak Paryż, Londyn, Birmingham czy Amsterdam [*the term cities refers to those capitals or major cities of the one-time imperial metropolies, such as Paris, London, Birmingham, or Amsterdam*]” (King 2009: 1), czego znakiem są chociażby ruchy migracyjne skierowane w stronę byłych kolonialnych miast-potęg. Wreszcie King wskazuje na możliwość metaforycznego zastosowania pojęcia w analizie sytuacji społeczno-ekonomicznej środkowo- i wschodnioeuropejskich miast traktowanych jako były kolonie Związku Radzieckiego.

Przykładem ostatniego ze wzmiankowanych sposobów rozumienia „postkolonialnego miasta” jest analiza postsowieckich krajów Agaty Lisiak (2009: 137-148). W inicjalnej części artykułu (*Post*)kolonialne miasta Europy Środkowej badaczka definiuje miasto postkolonialne w zgodzie z wyszczególnioną już zdroworozsądkową metodą jako miejsce, w którym „polityka, gospodarka, społeczeństwo i kultura zostały ukształtowane przez potęgę kolonialną i gdzie wpływy kolonialne pozostają widoczne” (Lisiak 2009: 138). Poza determinantą historyczną, podkreśla też, że wpływ kolonialnych relacji na teraźniejszość powinien być dostrzegalny. Takie zastrzeżenie może budzić wątpliwość w kontekście społeczności, które w sposób metodyczny usuwały z przestrzeni i kultury kolejne znaki kolonialnego rodowodu. Brak jest bowiem widomym znakiem podważania pewnego tożsamościowo twórczego doświadczenia i prób przejęcia pola dyskursywnego. Lisiak wprowadza też definicję miast postkolonialnych własnego autorstwa:

**Miasto (post)kolonialne** [podkreślenie oryginalne] to miasto, którego polityka, kultura, społeczeństwo i gospodarka zostały ukształtowane przez dwa ośrodki władzy: byłego kolonizatora, którego wpływy pozostają widoczne przede wszystkim w architekturze, infrastrukturze, stosunkach społecznych i mentalności, oraz obecnego kolonizatora, którego oddziaływanie wnika praktycznie we wszystkie sfery wielkomiejskiego życia (Lisiak 2009: 147).

Według badaczki zmiany te są widoczne zwłaszcza w okresie bezpośrednio następującym po dekolonizacji. Sama definicja budzi jednak pewną wątpliwość, a mianowicie, czy przestrzenie te nie są aby kształtowane przez trzy ośrodki władzy, z których trzeci stanowiłby efekt działań nowo utworzonego, zdekolonizowanego społeczeństwa? Westernizacja od zewnątrz i od wewnątrz, którą analizuje Lisiak, jest niewątpliwie zjawiskiem o ogromnej sile oddziaływania, jednakże to właśnie wewnątrzpaństwowe środki wytwarzania organizacji postkolonialnej, niedające się sprowadzić do globalnego naśladownictwa, stanowią ostatecznie o kierunku rozwoju danej społeczności, miasta. Słowem – istotne są nie tylko historycznie i synchronicznie widziane prądy, które zderzają się w jednym punkcie (konkretnym, niewyabstrahowanym mieście), lecz także każdorazowe decyzje o eksponowaniu bądź usuwaniu w cień znaków kolonialnej przeszłości, konkretne strategie rozwoju czy napięcia między polityką regionalizmu a umiędzynarodawianiem.

Nausheen H. Anwar podkreśla, że miasto postkolonialne – w przeciwieństwie do relatywnie nietrudnej do uchwycenia opozycji między władzą kolonizatora a jej poddanymi w okresie kolonialnym – wymyka się próbom definicji (Anwar 2014: 4). Z jednej strony przedrostek „post-” sugeruje, że kolonialne korzenie zostały już wyrugowane, z drugiej, sam termin niezaprzeczalnie wciąż



odnosi się do kolonialnego doświadczenia, które (nawet jeśli widziane jest jako nieaktualne czy minione) jest rodzajem fundamentu, dającego owemu miastu historię. Samo określenie „postkolonialne” stosowano więc w poszczególnych ujęciach wymiennie z formułami: neokolonialne, exkolonialne, antykolonialne, postzależnościowe, postimperialne (Yeoh 2001: 456). Nie wszyscy badacze zgadzają się też co do możliwości definicji „miasta postkolonialnego” jako pewnego typu, dającego się uzupełnić konkretnymi reprezentacjami. Uznają bowiem, że poszczególne modele pamięci o kolonialnym doświadczeniu (widoczne w miejskich przestrzeniach), relacje globalne czy sposoby zarządzania środkami produkcji są na tyle różne w historycznie i geograficznie wskazywanych wcieleniach, że nie sposób wysnuć obrazu postkolonialnego miasta *in abstracto* i skonstruować jego modelu. Esencjalizmowi w opisie tych przestrzeni opiera się między innymi David Simon, którego badania nad subsaharyjskimi obszarami Afryki zostaną przedstawione w kolejnej części tego wywodu.

Na tym etapie rozważań, gdy przywoływane są kolejne podejścia naukowców do definicji przedmiotu swoich badań, należy nakreślić odmienne od Simonowskiego stanowisko – takie, które opiera się na założeniu, że pewne cechy wspólne dla „miast postkolonialnych” są wyróżnialne. Anwar, analizująca zurbanizowane obszary południowej Azji, pisze:

Chociaż skomplikowane relacje między kolonialną historią i współczesnymi geopolityczno-ekonomicznymi zależnościami są mapowane na różne sposoby w **miastach na całym świecie** [podkreślenie - I. P.], to pewne generalizacje na temat postkolonialnego miasta są ewidentne. Podkreślam trzy generalizacje, które są szczególnie ważne dla tego artykułu: nowoczesność, tożsamość i globalność (2014: 4)<sup>3</sup>.

Jak Anwar rozumie te trzy cechy wspólne dla różnych postkolonialnych miast (miast w ogóle, nie tylko w Azji Południowej, co podkreślam w powyższym fragmencie)? Nowoczesność (*modernity*), jak pokazuje autorka, można wiązać nie tylko z Zachodem, gdyż jej obecność dostrzegalna jest i w postkolonialnych obszarach, gdzie modernizacyjny dyskurs zaczyna rozpychać ujęcia postzależnościowych państw w perspektywie demokratyzacji. Różne polityki tożsamości (*politics of identity*) odmiennie wpływają na procesy urbanizacyjne – przemieszczanie kapitału poza sektory doinwestowane w ramach kolonialnych praktyk jest dodatnio skorelowane z wytwarzaniem się nowych tożsamości (Anwar 2014: 5). Globalność, inaczej światowość (*global*), rozumie

<sup>3</sup> Przekład własny za: „Although the complexities of the relationship between colonial histories and contemporary geopolitical-economic dependencies are mapped out differently in cities across the world, some generalities about the postcolonial city are evident. I highlight three generalities that are particularly relevant to this paper: modernity, identity and global”.

Anwar w perspektywie socjologicznej i ekonomicznej. Wśród procesów, za pomocą których globalność demonstruje się w „trzeciej przestrzeni [*Third space*]”<sup>4</sup> wymienia: „zmianę planistyki urbanistycznej z inspirowanej nowoczesnymi modelami w neoliberalne, globalne formy zarządzania, w których akcentuje się związki publiczno-partnerskie, przedsiębiorczość i projekty rozwoju atrakcyjne dla międzynarodowych inwestorów” (Anwar 2014: 5)<sup>5</sup>. Cechy dystynktywne „miasta postkolonialnego” wyodrębnione przez Anwar, uwypuklają gospodarczy rozwój byłych kolonii i związane z nim procesy formowania się tożsamości.

Do pełnego spektrum definicji miast postkolonialnych brakuje jeszcze ujęcia, w którym miastu przypisana jest sprawczość (podmiotowość) przekształcająca je samo, a miejsce reprezentowane jest (i wytwarzane) w dyskursie „kulturalnych wytwórców [*cultural producers*]”<sup>6</sup> (Beswick, Parmar & Sil 2015: 2). Wbrew pozorom wskazanie samego producenta i produkowanego nie jest łatwe, ponieważ „postkolonialne miasto [...] kształtuje kulturalnego wytwórcę [*the postcolonial city shapes the cultural producer*]”, a równocześnie „kulturalny wytwórca kształtuje postkolonialne miasto [*the cultural producer shapes the postcolonial city*]” (Beswick, Parmar & Sil 2015: 2). Wyznaczenie wyraźnej różnicy między tymi dwoma rodzajami wpływu jest niemożliwe, nie jest też użyteczne z punktu widzenia samej opowieści o mieście. Tym, co interesuje Beswick, Parmar i Sil jest natomiast zbadanie, jak funkcjonuje sam dyskurs na temat przestrzeni, w jaki sposób narratywizacji poddaje się zamieszkiwane, badane czy przemierzane jedynie obszary (sytuacja, w której miasto się poznaje zależy już od konkretnej roli, w jakiej występuje „kulturalny wytwórca”). Autorki ujmują swój cel badawczy w następujący sposób:

Zbadamy, w jaki sposób owi kulturalni wytwórcy implementują radykalnie odmienne przestrzenne strategie tworzenia, krytykując i problematyzując postkolonialne miasto, aby odtworzyć socjopolityczną doczesność, w obrębie której miasto jest poddane narratywizacji jako miejsce kulturalnej produkcji (Beswick, Parmar & Sil 2015: 3)<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> Termin zaproponowany przez Edwarda Soję w odniesieniu do postkolonialnego miasta, oznaczający miejsce, w którym spotyka się kilka różnych reprezentacji, ale równocześnie pełne iluzji i niedomówień, miejsce nigdy do końca niepoznawalne (Soja 1996: 56). Określenie to daje się odczytać także przez kategorię heterotopii Michela Foucaulta, na co wskazują Katie Beswick, Maya Parmar i Esha Sil (2015: 4).

<sup>5</sup> Przekład własny za: „the shift in modernist-inspired modes of urban planning to neoliberal, global modes of governance that stress public-private partnerships, entrepreneurialism and mega-development projects to attract international investment”.

<sup>6</sup> Wśród „kulturalnych wytwórców” wymienieni zostają między innymi: pisarze, artyści, turyści, akademicy, kuratorzy, producenci filmów, piosenkarze i mieszkańcy slumsów, ale również mniejszości (rasowe, etniczne czy seksualne; Beswick, Parmar & Sil 2015: 2).

<sup>7</sup> Przekład własny za: „We will examine how these cultural producers implement radically different spatial strategies of creating, critiquing and problematizing the postcolonial city to

To właśnie ostatnie z przywołanych ujęć miasta postkolonialnego będzie najistotniejsze dla metodologicznego konsensusu, zaproponowanego w zakończeniu tego artykułu. Nie jest tak tylko dlatego, że autorki, wychodząc od socjologicznego spojrzenia na miasto, biorą pod uwagę także jego istnienie w narracyjnych formach i dzięki nim, lecz także z tego powodu, że stanowisko ich wydaje się obciążone w najmniejszym stopniu zagrożeniem (być może nawet błędem) uniwersalizacji i generalizacji. Propozycja Beswick, Parmar i Sil jest wreszcie najbardziej aplikowalna do studium przedstawień miast postkolonialnych w literaturze (czy szerzej – sztuce), a więc do literaturoznawczego ujęcia tej tematyki. Do rozpoznań autorek warto zatem powrócić, ale zasadne wydaje się, aby najpierw dać odpowiedź na postawione na początku niniejszego artykułu pytanie o ilościową dysproporcję między ujęciami miast i wsi w ramach postkolonialnych studiów, nie w perspektywie socjologicznej – a właśnie kulturoznawczej i literaturoznawczej.

### Przyczyny nielicznej dyskursywnej reprezentacji postkolonialnych miast

„Przekonanie, że kolonialne miasta reprezentują heterogeniczny i dystynktywny typ miasta, który nie sprowadza się wyłącznie do preindustrialnego lub industrialnego modelu, jest szeroko akceptowane [*It is now widely accepted that colonial cities represent a heterogeneous but distinct urban type, which conforms to neither the preindustrial nor industrial model*]” (Simon 2009: 68) – od takiej konstatacji rozpoczyna swoje studium miast subsaharyjskiej Afryki David Simon, słusznie wskazujący na dystynktywną, morfologiczną, funkcjonalną i socjalną organizację miast w okresie kolonialnym oraz na wpływ załączkowych form miejskich na późniejsze postkolonialne przestrzenie. Wspomniany wpływ można rozumieć chociażby jako dosyć jednorodne formy rzutowania organizacji miejskiej istniejących miast europejskich na miasta w koloniach – zakładane bądź przekształcane według imperialnego wzorca (Njoh 2009: 304-305). Świadectwem owej relacji wzór-kopia są także nazwy miejscowe tworzone poprzez odwołanie do istniejących już miejsc, jak choćby York – New York, Amsterdam – Nowy Amsterdam, Nowa Anglia czy Nowa Hiszpania<sup>8</sup>. Kolonialne

reconstitute the sociopolitical temporalities along which the city is narrativized as a site of cultural production”.

<sup>8</sup> Interesująco o przywołanym tu zjawisku nadawania nazw własnych miastom kolonialnych pisze Robert C. Young, który odwołuje się do metaforycznego znaczenia tłumaczenia (*translatio*) jako przenoszenia z miejsca na miejsce. Przekład jest dla badacza czynnością opresyjną, która ma na celu zlikwidować, zdematerializować rdzenną tożsamość ludności

miasta były też wyraźnie podzielone na dwie strefy: dystrykt zamieszkiwany przez władze gubernialne oraz obszar, gdzie mieścili się skolonizowani. Podział ten, kierowany logiką urasowienia, wyraźnie wykorzystywał naturalne ukształtowanie terenu, stąd kolonizatorzy najczęściej sytuowali swoje rezydencje na wzniesieniach. Było to, więcej niż tylko symboliczną, oznaką nieustannego nadzoru nad skolonizowanymi (Njoh 2009: 303).

Simon, odnotowawszy dystynktywne dla miast kolonialnych *loci communes*, zadaje pytanie o zasadność stosowania samych określeń (miasto kolonialne bądź postkolonialne) do opisu miast współczesnych. Wątpliwość wiąże z hipotezą dwóch przeciwnych procesów, które oddalają same miasta od kolonialnego doświadczenia jako fundacyjnego. Pierwszy z nich można określić jako postępującą lokalność miast, wiążącą się ze stopniowym zacieraniem wyraźnych kolonialnych cech w przestrzeni, a drugi – odwrotny proces – oznacza globalizację miasta, jego uczestnictwo w ogólnoświatowych systemach cyrkulacji (dóbr i idei). Na przecięciu tych dwu zjawisk można też wskazać glocalizację, której nie wymienia Simon, a która, oparta na dostosowywaniu produktów globalnych do lokalnych rynków zbytu, bardziej jeszcze zacierałaby owe dystynktywne wyróżniki miasta (post)kolonialnego. Badacz odpowiada więc, opierając się na przeprowadzanej analizie wybranych materiałów pochodzących z subsaharyjskich obszarów Afryki, przecząco na pytanie o to, czy taki typ, model jak miasto postkolonialne w ogóle istnieje:

[...] nie może być mowy o typowym „afrykańskim mieście” jako takim. Kluczowe funkcje i kombinacje modeli produkcji różnią się w zależności od sposobu wprowadzania każdego z miast w narodowe i międzynarodowe obiegi kapitału i pracy, podczas gdy kolonialne symbole tkwiące w miejskiej tkance zostały usunięte i do różnego stopnia zamienione (Simon 2009: 84)<sup>9</sup>.

Odpowiedź Simona, udzielona z perspektywy obserwatora, jest jednoznaczna: nie ma „postkolonialnego miasta” jako takiego. Badacz pragnie jednak poświęcić uwagę owym obszarom i znaleźć taką metodologiczną ramę, która pozwoliłaby przyrównać do siebie różne kolonialne doświadczenia, dlatego w innej pracy, zatytułowanej *Third World Colonial Cities in Context...*, przedstawia typologię złożoną z dziesięciu

tubylczej, a napotkawszy nieprzetłumaczalne elementy kultury rdzennej, podporządkowuje je centralnemu dyskursowi (Young 2012: 160-161).

<sup>9</sup> Przekład własny za: „it is clear that there can be no untypical »African city« as such. Key functions and the combinations of modes of production vary according to the nature of each city’s insertion into national and international circuits of capital and labour, while colonial symbols vested in the urban fabric have been removed and replaced to differing extents”.

elementów (Simon 1984: 500-505). Wśród nich znajdują się: (1). motyw kolonizacji i wynikające z niego formy produkcji, (2). charakter przedkolonialnych organizacji społecznych na danym terytorium, (3). charakter kolonizacji (*nature of colonial/imperial settlement*), (4). relacje między kolonizatorami a ludnością natywną, (5). forma rozwijających się miast, (6). wpływ antykolonialnego sprzeciwu (*anticolonial struggle*), (7). pozycja kraju kolonizatora względem byłej kolonii po odzyskaniu przez nią niezależności, (8). polityka miejscowa i jej uwikłanie w procesy globalizacyjne, (9). modele produkcji i polityka wobec prywatnych sektorów gospodarki oraz (10). wpływ kapitalistycznej bądź socjalistycznej organizacji na rozwój miasta postkolonialnego. I chociaż niemożliwe jest zastosowanie tej metody badania konkretnych miast postkolonialnych jako środka do wytworzenia spójnej definicji „postkolonialnego miasta” jako takiego, sama refleksja nad wcieleniami różnymi modeli i ich uwikłaniem w pozostałości kolonialnego dyskursu czy formy zarządzania przestrzenią jest ważkim zagadnieniem. Ważkim także dla samych studiów postkolonialnych, w obrębie których postkolonialne miasta potrzebują odpowiedniej reprezentacji. Wszelako ich obecność w tej ramie pojęciowej budzi pewne wątpliwości. Czy miasta, które były w przeszłości koloniami, pozostaną postkolonialne na zawsze? Czy ten właśnie moment historyczny może stanowić swego rodzaju punkt zero w badaniach nad tożsamością, relacjami społecznymi i topografią tych miejsc? Czy przedkolonialna ich historia nie ma znaczenia dla analizy? Pytania te i do nich podobne można określić jako **etyczny dylemat** badań postkolonialnych nad problematyką miejską. Tego rodzaju wątpliwości są jednymi z powodów wytworzenia się ilościowej dysproporcji w badaniach nad miastem.

Bill Ashcroft, jeden z tak zwanych współzałożycieli teorii postkolonialnej i współautorów pracy *The Empire Writes Back. Theory and Practice in Post-Colonial Literature*, wyjaśnia, że miasta nie odgrywały istotnej roli w wytworzeniu narodowej (nacionalnej) *psyche*, więc postrzegane były jako słaby tożsamościowo twórczy czynnik (Ashcroft 2011: 497). Stąd miasta nie zaznaczyły się wyraźnie w dyskursie postkolonializmu, scentralizowanym wokół zagadnień tożsamości. Miasta, jak dodaje Ashcroft, istnieją ponadto w rodzaju transnacionalnej przestrzeni, „między narodem i światem [*between the nation and the world*]”, podczas gdy „mitologie narodu zawsze są ufundowane w wiejskim sercu kraju [*national mythologies are always located in the rural heartland*]” (Ashcroft 2011: 497). Badacz ubiera w następujące słowa swoje rozumienie tego zjawiska:

Proponuję termin „transnacja [*transnation*]” do opisu przemieszczania się ludzi w obrębie (i tylko czasem poza) geograficznych granic narodu/państwa, cyrkulujących wo-

kół granic tego państwa w taki sposób, że odtwarzają naród jako coraz mniej i mniej instrumentalny w konstruowaniu tożsamości (Ashcroft 2017: 46)<sup>10</sup>.

Punkt styczny pomiędzy tym, co narodowe, lokalne a ponadnarodowe, globalne odpowiada opisanym przez Simona relacjom, którym poddane są miasta zwane (post)kolonialnymi. Ashcroft podaje też w wątpliwość operatywność kategorii narodu w tworzeniu tożsamości ludzi oddzielonych geograficznie rozumianymi granicami. Etyczne założenia metodologii postkolonialnej prowadzą nieuchronnie do uprzywilejowania pewnych obszarów tematycznych i do usuwania w cień innych w kontekście przywołanym przez Ashcrofta - do zainteresowania wytworami kultur wiejskich, ludowych (które stanowią emanację natywistycznych poszukiwań źródeł przedkolonialnej kultury) i przemilczania wytworów miasta jako obiektów zakłóconych, poddanych globalnym wpływom. Nieobce są przecież takie odczytania procesów globalizacji, w których ujmowana jest ona jako zjawisko neokolonialne, prowadzące między innymi do wyczerpania gospodarczego krajów rozwijających się (Budziejewicz-Guźlecka 2009: 20). W perspektywie dylematu etycznego podjęcie się studiów nad postkolonialnymi miastami wymaga szczególnego namysłu nad narzędziami, pojęciami i celowością samego badania. Jednym z powodów stojących za dyskursywnym przemilczaniem problematyki miejskiej w studiach postkolonialnych jest więc stanowisko etyczne, w ramach którego za najbardziej wartościowe obszary uznane zostały te przechowujące pamięć narodu, tożsamość ludu (to jest ruralne), a postkolonialne miasta pozostawały „niewidzialne”, były „zaledwie etapem na drodze do metropolii” (Ashcroft 2011: 498).

Inną przyczynę ilościowej dysproporcji omówień miast i wsi w postkolonialnych badaniach wiązać można ze spojrzeniem na byłe kolonie jako tereny zasadniczo niezurbanizowane, cywilizacyjnie zapóźnione i tak dalej. Wszelkie analizy afrykańskich miast, które opierały się na założeniach, że niewielka część mieszkańców tego kontynentu jest zurbanizowana, w Afryce wciąż przeważają plemienne formy organizacji życia społecznego, a para pojęciowa „głód i ubóstwo” stanowią trafny opis ekonomicznej sytuacji większości nacji, nie mogą być już używane jako operatywne, kiedy uwzględnimy zjawisko powszechnej, globalnej urbanizacji w trakcie ostatnich kilku dziesięcioleci. W rzeczywistości gwałtowna urbanizacja większości krajów afrykańskich zaczęła się u schyłku okresu kolonialnego, jej intensyfikacja natomiast przypada na lata następujące wkrótce po dekolonizacji (głównie od lat sześćdziesiątych po osiemdziesiąte

<sup>10</sup> Przekład własny za: „I propose the term ‘transnation’, to describe the movement of peoples within (and only sometimes across) the geographical boundaries of the nation-state yet who circulate around the boundaries of the state in ways that render the nation less and less instrumental in the framing of identity”.

XX wieku; Mabogunje 1990: 121; Freund 2007: 143). Bill Freund zauważa, że urbanizacja Afryki przebiega w takim tempie, że dziś (konstatawał tak w 2007 roku) duży procent Afrykanów to mieszkańcy obszarów zurbanizowanych (Freund 2007: 142). Zarysowane przemiany, znajdujące odzwierciedlenie w danych statystycznych, komentuje Kacper Pobłocki: „środek ciężkości światowej urbanizacji powoli, lecz definitywnie przenosi się z Europy i Ameryki Północnej do Afryki i Azji” (Pobłocki 2011: 69). Sudjic informuje z kolei, że siedemdziesiąt procent ludności miejskiej pochodzi z krajów rozwijających się (Sudjic 2017: 18). Argument, który opiera się na wskazanym powyżej przekonaniu, że Afryka jest domeną natury i osadnictwa ruralnego, można więc określić **poznawczym błędem** i stanowi on prawdopodobnie drugą z przyczyn omawianej dysproporcji.

Na operatywność terminu „postkolonialne miasto” wpływają także zastrzeżenia, które formułują badacze miasta z perspektywy różnych dziedzin naukowych, dostrzegając, że sama kategoria zyskała na popularności przy równoczesnym interdyscyplinarnym rozproszeniu refleksji na jej temat. Jak twierdzi Ashcroft, w wyniku gwałtownej ekspansji i ruchów transnarodowych miasto staje się wręcz „mikrokosmosem społeczeństwa [*a microcosm of the society*]” (Ashcroft 2017: 50). Można by więc, niczym w soczewce, przyglądać się w przybliżeniu rozmaitym, skomplikowanym formom życia społecznego, kulturowego, przestrzennego danego terytorium, które bardziej niż kategorie narodu lub państwa czy autonomicznego obszaru odpowiadają rzeczywistym formom miejskim. Manuel Castells czyni jednak wobec takiego *modus operandi* zastrzeżenia. „Traktowanie miasta jako projekcji społeczeństwa w przestrzeni – pisze Castells – jest zarazem niezbędnym punktem wyjścia i nadmiernym uproszczeniem” (Castells 1982: 123), ponieważ sama przestrzeń miasta podlega nieustannym wpływom ludzkiego działania i jest zawsze percypowana przez konkretnego mieszkańca/turystę/badacza, który – wskutek przedustawnych założeń względem danego miejsca, własnej wiedzy, obserwacyjnych umiejętności i wielu innych czynników – nadaje inne znaczenie formie, funkcji miasta, dzielnicom czy relacjom społecznym w ich obrębie. Strategie takiego opisu, który zasada się na traktowaniu miasta niczym „mikrokosmosu społeczeństwa”, wymienia Pobłocki – są to miasta ujmowane jako metafory i metonimie społeczeństwa (Pobłocki 2011: 84). Przykładem metaforycznego opisu czyni zawartą w *Moście* Geerta Maka tytułową konstrukcję, łączącą dwie części Stambułu, która staje się symbolicznym znakiem tej przestrzeni jako miejsca wielokulturowych, wieloreligijnych spotkań, i wokół której nawarstwia się opowieść Maka. Metonimiczny opis rozumie Pobłocki jako taki, „w którym pewna część miasta uznawana jest za tak ważną, że jest ona utożsamiana z całością” (Pobłocki 2011: 84), co zwykle oznacza centrum badanego miejsca (rynek, forum). Oba sposoby

konceptualizowania relacji i struktur społecznych w formie różnorodnych obrazów zurbanizowanych obszarów (bądź ich symboli), zarówno metaforyczne i metonimiczne, jak uważa Poblócki, opierają się na błędnym rozumieniu miasta – „traktują one przestrzeń jako martwe i pasywne płótno, na którym odmalowuje się życie społeczne” (Poblócki 2011: 85).

Nie ignoruję zastrzeżeń poczynionych przez Castellsa i Poblóckiego wobec **uogólniających struktur pojęciowych**, w których **miasta traktowane są jako obrazy społeczeństwa**, a rolę i wartość literaturoznawczego namysłu nad postkolonialnymi miastami widzę właśnie w możliwości dotarcia do podstaw owego dystansu poznawczego, który jest zasadniczy nie tylko dla obserwatora-badacza wspomnianych miejsc, lecz także dla opowiadającego o nich narratora. Oni, tak samo jak inni obserwatorzy miasta, postrzegają je w zniekształcony, subiektywny sposób. W swoich wyobrażeniach nie stronią od uprzywilejowania pewnych obszarów, od wartościujących opisów przestrzeni, metaforycznego i metonimicznego traktowania terytoriów – to właśnie ich uczestnicząca, można by rzec, ułomna perspektywa oglądu staje się walorem opowieści.

Zygmunt Bauman, pisząc o przejściu od nowoczesnego społeczeństwa narodów do globalnej nowoczesnej kondycji całego świata, stwierdza, że modernizacyjny *modus* „dotarł dziś do najdalszych krańców naszej planety” (Bauman 2004: 110). Konsekwencje tego przyspieszonego „rozwijania się”<sup>11</sup> gospodarczego krajów tak zwanego Trzeciego Świata skutkują między innymi unieważnieniem podziałów w skali światowej na centrum i peryferie. Globalizacja nie prowadzi jednak, co może się wydawać naturalną konkluzją, do usunięcia nierówności, a pogłębia je, przenosząc władzę z kolonialnego systemu administrowania terenami do utylizacji społecznych „odpadów ludzkich” na wielkie ponadnarodowe konsorcja dysponujące ogromnym kapitałem. Mimo Baumanowskiego znoszenia podziału na centrum i peryferie, które jest wyprowadzane z tendencji globalizacyjnych, rozróżnienie to wciąż jest operatywne dla fikcyjnych upostaciowań przestrzeni. Tym rozróżnieniem posługuje się również Jacques Derrida, który relację centrum-peryferie ukazuje na poziomie zewnątrz- i wewnątrzpaństwowym w odniesieniu do Algierii, w której filozof się urodził i odebrał edukację. W horyzoncie glo-

<sup>11</sup> To wyrażenie biorę w cudzysłów w myśl Baumana, który w *Życiu na przemiał* zauważa, że kraje pozostające „spóźnionymi adeptami nowoczesności” są nazywane „rozwijającymi się” obłudnie i niezgodnie z rzeczywistością (Bauman 2004: 110). Pomimo zawrotnego tempa nadrabiania zmian są na straconej pozycji, ponieważ zostają zmuszone, by odnaleźć lokalne sposoby na zarządzanie odpadami („ludzkimi resztkami [*human waste*]”; Bauman 2004: 31) i na rozwiązanie problemów globalnych. W przeciwieństwie do modernizujących się krajów Europy nie mają już możliwości kolonizowania „ziemi niczyjej”, ponieważ takie tereny już nie istnieją.



balnym za centrum uznawana jest Francja, zwana w oficjalnej, narzuconej retoryce Metropolią<sup>12</sup>, Algieria jest wobec niej krajem peryferyjnym. Wyłania się z tego związku szczególna zależność, o której pisze Derrida:

Z perspektywy niezastąpionego terytorium tego mitycznego Tam, trzeba było usiłować – na próżno oczywiście – zmierzyć nieskończoną odległość lub niewymierną bliskość niewidzialnego, lecz promieniującego ogniska, z którego docierały do nas paradygmaty dystynkcji, poprawności, elegancji języka literackiego czy oratorskiego (Derrida 1998: 11-12).

Przekonanie o doniosłości francuszczyzny Metropolii kształtowało się według Derridy zwłaszcza poprzez system edukacji, w którym nauczano języka arabskiego fakultatywnie (podobnie jak berberyjskiego). Układ centrum-peryferie odtwarzany był także w obrębie granic Algierii jako odbicie struktury stolica-prowincja, którą francuski filozof opisuje za pomocą takich par: „Algier/wnętrze kraju”, „Algier/Oran”, „Algier/Konstantyna”, „Algier-miasto/Algier-przedmieścia”, „dzielnice willowe, przeważnie na wzgórzach/dzielnice biedne, często położone niżej” (Derrida 1998: 68). Algier jako stolica kraju stanowi więc dwojakiego rodzaju punkt odniesienia w przestrzeni, jest równocześnie peryferyjny, jak i centralny. Wartościowanie przestrzeni na dwu płaszczyznach zdaje się wciąż operatywne, niezależnie od globalizacji, ponieważ nie zawsze wynika jedynie z uwarunkowań społecznych, politycznych czy ekonomicznych między dwoma miejscami, lecz także z fantazmatycznych przedstawień tych miejsc.

## Podsumowanie

Nieprzypadkowo badania nad miastami w studiach postkolonialnych nie zyskały dużej reprezentatywności. Trojaki argumenty za ich nielicznością zostały wskazane w tym artykule – (1). etyczne i logiczne przesłanki za zanegowaniem istnienia „miast postkolonialnych” (badania Simona poświęcone obszarom subsaharyjskim czy stanowisko Ashcrofta, w ramach którego wyraźnie rozróżnia się wiejskie obszary jako serce kraju, a miejskie jako ponadnarodowe przestrzenie tworzone na przecięciu różnych wpływów), (2). poznawczy błąd, który wynika z przekonania o nieurbanizowaniu krajów rozwijających się (stąd niedostateczny materiał badawczy) oraz (3). wą-

<sup>12</sup> Tak określana w oficjalnej retoryce Francja konotować miała jej centralność. Samo słowo, gdy odwołamy się do jego źródła w greckim *mētropolis* ('macierzyste miasto'), przywołuje też na myśl obraz Francji jako matki, obraz opiekuńczej relacji, ochrony i wsparcia.

pliwości eksplikowane przez antropologów i socjologów względem uogólniających struktur pojęciowych, czego przykładem jest traktowanie miasta jako „mikrokosmosu społeczeństwa” (niemożność osiągnięcia holistycznego oglądu przestrzeni, jako że ogląd ten jest zawsze dokonywany z perspektywy konkretnego obserwatora).

Niezasadne wydaje się zarówno dążenie do uniwersalnej, totalnej definicji „miasta postkolonialnego”, jak i do wskazania jego cech dystynktywnych względem zurbanizowanych obszarów świata, niebędących ukształtowanymi przez doświadczenie kolonialne. Nie tylko dlatego, że w ramach tej relacji należałoby uwzględnić zarówno miasta skolonizowanych, jak i wymienione przez Kinga imperialne metropolie, lecz także z tego powodu, że działanie takie musi prowadzić do znacznego uproszczenia współczesnych miast postkolonialnych. Rozstrzygające w tej mierze nie są ponadto wskazane w niniejszym artykule przyczyny stojące u podstaw ilościowej różnicy w ujęciach miasta w paradygmacie postkolonialnym – etyczne, poznawcze i logiczne. Na fiasco skazana jest sama idea sprowadzania różnorodnych przestrzeni - formowanych niejednokrotnie na przecięciu wielu wpływów, kształtowanych przez nieuzgadnialne praktyki gospodarowania i planistyki, niejednorodnych kulturowo i etnicznie, uwikłanych w kontakty z sąsiadującymi miejscami (wsiami, miastami, krajami) – do odizolowanych form. Nie sposób zaniechać pytań o zasadność dalszego debatowania nad funkcjonalnością czy trafnością samego terminu „postkolonialne miasto”, rozumianego poprzez próby utworzenia uniwersalistycznego ujęcia. Postulowany w ramach badań postkolonialnych zwrot w stronę omawianego z rzadka miasta wydaje się wszakże ważki i może być podejmowany w inny sposób - w formie literaturoznawczej, antropologicznej czy socjologicznej refleksji nad konkretnymi miejscami (bez abstrahowania od ich form historycznych czy geopolitycznych uwarunkowań) w ich dyskursywnym kształcie; niezależnie od tego, czy wytwórcami owego dyskursu będą pisarze i artyści czy pamiętnikarze, podróżnicy, planiści, architekci, mieszkańcy i tak dalej. Uwzględnienie refleksji nad miastami w postkolonialnym paradygmacie jest ważne nie tylko przez wzgląd na postępującą urbanizację krajów tak zwanego Trzeciego Świata, lecz także jako indywidualna, unikalna perspektywa poznawcza (narratora, bohatera, podmiotu lirycznego) w oglądzie przestrzeni.

Chociaż ideał totalnego opisu charakterystyczny dla badań antropologii miasta jawi się jako pociągający naukowo (Pobłocki 2011: 70-71), to nieholistyczny, wybrakowany, subiektywny ogląd przestrzeni odsłania frapujący obszar badania dla postkolonializmu. Mieszczą się w nim idiosynkratyczne postrzeganie obfitujące w fantazmatyczne reprezentacje miasta, uprzedzenia wobec zamieszkiwanej przestrzeni i jej afirmacja, tworzenie się tożsamości w oparciu o labilne obszary, w których kolonialne ślady w różny sposób zo-

stały przetworzone, przechowane bądź wymazane. To właśnie „kulturalni wytwórcy”, by odwołać się raz jeszcze do koncepcji miasta postkolonialnego w ujęciu Beswick, Parmar i Sil, „świadomie bądź nieświadomie ingerują w wytwarzanie przestrzeni poprzez produkcję kulturalną [*consciously or unconsciously intervene in spatial production via cultural practices*]” (Beswick, Parmar & Sil 2015: 3). Ingerują w ową przestrzeń – jak twierdzą autorki – „konstruując, przesłuchując i wymyślając na nowo postkolonialne miasto [*constructing, interrogating and reinventing the postcolonial city*]” (Beswick, Parmar & Sil 2015: 3). Miasto, stając się polem starć różnych reprezentacji kulturowych, projektów tożsamościowych, miejscem styku wielkich narracji narodowych z subwersywnymi praktykami mniejszościowymi, można traktować jako obszar, w którym ujawniają się różnice kulturowe czy nieprzejrzystość języka. Tak właśnie pojmuję miasto Homi K. Bhabha. „Na Zachodzie – pisze – a coraz częściej i na innych obszarach, to właśnie miasto stanowi przestrzeń, w której znajdują sobie miejsce powstające identyfikacje i nowe ruchy społeczne narodu” (Bhabha 2008: 240). Nieśmiało w 1994 roku<sup>13</sup> Bhabha wskazywał więc na możliwość spojrzenia na niezachodnie miasto jako przestrzeń, w których wytwarzają się subwersywne języki marginesów. Zdaje się, że dziś, w obliczu globalizacji i urbanizacji – ze świadomością wszelkich zastrzeżeń i słabości tego ujęcia – można takie spojrzenie na miasto pozbawić kwantyfikatora niepewności.

<sup>13</sup> Cytowany fragment pracy Bhabhy pochodzi z książki *The Location of Culture* wydanej w 1994 roku w Londynie przez wydawnictwo Routledge (w tłumaczeniu Tomasza Dobrogoszcza na język polski książka nosi tytuł *Miejsca kultury*; 2010).

## Źródła cytowań

- Anwar, Nausheen H. (2014), 'The postcolonial city in South Asia', *Singapore Journal of Tropical Geography*, ss. 1-17.
- Ashcroft, Bill (2017), 'Transnation and the Postcolonial City', *Australian Humanities Review*: 62, ss. 46-64.
- Ashcroft, Bill (2011), 'Urbanism, mobility and Bombay. Reading the Postcolonial City', *Journal of Postcolonial Writing*: 5 (47), ss. 497-509.
- Bauman, Zygmunt (2004), *Życie na przemiast*, przekł. Tomasz Kunz, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Beswick, Katie, Maya Parmar, Esha Sil (2015), 'Towards a Spatial Practice of the Postcolonial City', *Interventions: International Journal of Postcolonial Studies*: 6, ss. 789-801.
- Bhabha, Homi K. (2008), 'DyssemiNacja. Czas, narracja i marginesy współczesnego narodu', przekł. Tomasz Dobrogoszcz, *Literatura na Świecie*: 1-2, ss. 196-240.
- Bhabha, Homi K. (2010), *Miejsca kultury*, przekł. Tomasz Dobrogoszcz, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Budzewicz-Guźlecka, Agnieszka (2009), 'Wpływ globalizacji na gospodarkę', *Współczesne Problemy Ekonomiczne*: 1, ss. 17-28.
- Bukowska-Floreńska, Irena (2010), 'Przestrzeń kulturowa i społeczna miasta jako problem badawczy', *Studia Etnologiczne i Antropologiczne*: 10, ss. 19-38.
- Castells, Manuel (1982), *Kwestia miejska*, wstęp Bohdan Jałowiecki, przekł. Bohdan Jałowiecki, Jacek Piątkowski, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Dictionary.cambridge.org (2020), *Commonsense*, online: <https://dictionary.cambridge.org/pl/dictionary/english/common-sense>, [dostęp: 10.11.2020].
- Derrida, Jacques (1998), 'Jednojęzyczność innego, czyli proteza oryginalna', przekł. Andrzej Siemek, *Literatura na Świecie*: 11-12, ss. 24-113.
- Freund, Bill (2007), *The African City: A History*, Cambridge: Cambridge University Press, ss. 142-169.
- Kopczyńska-Jaworska, Bronisława (1993), 'Miasto i miejskość w systemie wartości Polaków', w: Hanna Imbs (red.), *Miasto i kultura doby przemysłowej. Wartości*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ss. 99-119.
- Kopczyńska-Jaworska, Bronisława (2004), 'Miasto jako przestrzeń kontaktu kulturowego i społecznego', *Studia Etnologiczne i Antropologiczne*: 8, ss. 13-19.

- King, A. D. (2009), 'Postcolonial Cities', *Elsevier*, online: <https://booksite.elsevier.com/brochures/hugy/SampleContent/Postcolonial-Cities.pdf>, [dostęp: 10.11.2020].
- Lisiak, Agata (2009), '(Post)kolonialne miasta Europy Środkowej', *Porównania*: 6, ss. 137-148.
- Mabogunje, Akin L. (1990), 'Urban Planning and the Post-Colonial State in Africa: A Research Overview', *African Studies Review* 33, ss. 121-203.
- Njoh, Ambe J. (2009), 'Urban Planning as a Tool of Power and Social Control in Colonial Africa', *Planning Perspectives* 24, ss. 301-317.
- Pobłocki, Kacper (2011), 'Antropologia miasta – urbanizacja, przestrzeń i relacje społeczne', *Lud*: 95, ss. 69-91, online: <http://repozytorium.amu.edu.pl:8080/bitstream/10593/24280/2/Kacper%20Poblocki%20Antropologia%20miasta%202011.pdf>, [dostęp: 10.11.2020].
- Simon, David (1984), 'Third World Colonial Cities in Context. Empirical and Conceptual Issues with Particular Reference to Africa', *Progress in Human Geography*: 8, ss. 493-514.
- Simon, David (2009), 'Colonial Cities, Postcolonial Africa and the World Economy. A Reinterpretation', *International Journal of Urban and Regional Research*: 1, ss. 68-91.
- Soja, Edward (1996), *Thirdspace. Journeys to Los Angeles and Other Real-and-Imagined Places*, Oxford: Blackwell.
- Sudjic, Deyan (2017), *Język miast*, przekł. Anna Sak, Kraków: Wydawnictwo Karakter.
- Yeoh, Brenda S.A. (2001), 'Postcolonial Cities', *Progress in Human Geography*: 3, ss. 456-468.
- Young, Robert J.C. (2012), *Postkolonializm. Wprowadzenie*, przekł. Marek Król, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.





*Varia*





# Polsko-słowackie spory graniczne w pierwszej połowie XX wieku. Kwestia interpretacji i percepcji

---

*Pavol Matula*

*Uniwersytet Komeńskiego w Bratysławie*

ORCID: 0000-0002-8508-9141

## Abstract

### *The dispute over the Polish-Slovak border 1918-1945*

There are historical disputes and conflicts between states and nations that are well known and still resonate in the consciousness of society. Examples can be found in the history of Polish-Ukrainian or Slovak-Hungarian relations, which often influence current political and social thinking and attitudes. On the other hand, there are conflicts about which the public knows little, and their awareness is tied only to a specific region, although their course and the severity with which they were fought are comparable to those that are much better known. One of such conflicts is the dispute over the Polish-Slovak border in the years 1918-1945, on which the chapter focuses. After World War I, the regions of Spisz, Orawa and Czadecki became the subject of a Polish-Czechoslovak territorial dispute. After two years of constant conflict, the Conference of Ambassadors decided to divide the territory between Poland and Czechoslovakia. A new border dispute occurred in 1938 after the signing of the Munich Agreement. Poland gained further parts of Orawa, Spisz and Czadecki. After the outbreak

---

*Pavol Matula*, dr hab.; w latach 1994-2001 pracował w Instytucie Nauk Społecznych Słowackiej Akademii Nauk w Koszycach, w latach 2001-2006 w Słowackim Radiu, 2006-2008 w Instytucie Studiów Regionalnych i Narodowych Uniwersytetu w Preszowie i w Instytut Pamięci Narodowej w Bratysławie; od roku 2008 pracuje w Katedrze Historii Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie; autor między innymi książek *Českí stredoškolskí profesori na Slovensku 1918-1938* (2006), *Rozdelené Kysuce* (2012) i *Čechoslovakizmus na slovenských stredných školách 1918 – 1938* (2013); zajmuje się relacjami słowacko-polskimi i słowacko-czeskimi w XIX i XX wieku.

[matula.pavol777@gmail.com](mailto:matula.pavol777@gmail.com)

*Facta Ficta.*

*Journal of Narrative, Theory & Media*

---



of World War II, the separated parts of the territory were annexed to Slovakia, which was Germany's ally in the September campaign. After 1945, the border returned to the pre-Munich state. During this long conflict there were armed clashes and murders. The dispute also had a strong and negative impact on Polish-Slovak relations, especially just before and during World War II. Today, this topic is usually dealt with only by Polish and Slovak historiography, but the interpretation of the events is different. In this paper, I will try to answer the question of what was the essence of the dispute, why the topic is little known in the public opinion and why Polish and Slovak historians still cannot agree.

**Keywords:** Slovak-Polish relations, 1918-1945, border conflicts, Spisz, Orawa, Czadeckie

## Konflikty historyczne i świadomość społeczna

Istnieją historyczne spory i konflikty między państwami i narodami, które są dobrze znane i wciąż rezonują w świadomości społeczeństwa. Ich przykłady można znaleźć w historii stosunków polsko-ukraińskich czy słowacko-węgierskich, które często wpływają na aktualne myślenie i postawy polityczne i społeczne. Z drugiej strony istnieją konflikty, o których opinia publiczna niewiele wie, a świadomość ich funkcjonowania związana jest tylko z określonym regionem, chociaż przebieg i ostrość, z jaką je toczono, są porównywalne z tymi znacznie lepiej znanymi. Do takich konfliktów należy także spór o granicę polsko-słowacką w latach 1918-1945, na którym skupi się autor artykułu.

## Granica słowacko-polska po I wojnie światowej

W okresie tuż przed i po odzyskaniu niepodległości cele reprezentacji czechosłowackiej i polskiej w polityce zagranicznej były bardzo bliskie. W czasie wojny łączyła ich idea pokonania mocarstw centralnych, tworzenia własnych państw i nowych warunków politycznych w Europie Środkowej. Wspólny cel skłonił ich do współpracy i chwilowo zepchnął na dalszy plan różne poglądy polityczne na temat sytuacji po wojnie.

Stosunki słowacko-polskie po I wojnie światowej zdeterminowane były przez różne pozycje wyjściowe obu narodów. Podczas gdy Polacy mieli własne państwo, Słowacy w Republice Czechosłowackiej, mimo że należeli do oficjalnie zadeklarowanego czechosłowackiego narodu państwowotwórczego, można powiedzieć, że „grali drugie skrzypce”. Ponadto Polacy swoją liczebnością, silną świadomością narodową i tradycją historyczną należeli do ukonstytuowanych narodów. Słowacy dopiero zaczęli budzić się z dłu-

giej i trudnej węgieryzacji i mieli zupełnie inne problemy niż ich północny sąsiad. Mówiąc najprościej, podczas gdy Polacy stali się podmiotem polityki międzynarodowej poprzez przywrócenie własnego państwa, Słowacy nadal pozostawali w pozycji jej przedmiotu.

Jeśli chodzi o Słowację, strona polska początkowo nie miała nic przeciwko przyłączeniu jej do Republiki Czechosłowackiej, ale później stanowisko Warszawy uległo zmianie. Podobnie wyglądała sytuacja w kwestii granic. Do I wojny światowej Polska nie miała żadnych roszczeń terytorialnych wobec Słowacji lub Królestwa Węgier, historyczna granica między Polską a Węgrami była powszechnie uznawana. Na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku część polskiego społeczeństwa, zwłaszcza z okolicy Krakowa, zaczęła zwracać uwagę na obszary Spisza, Orawy i Czadeckiego, ale ich zainteresowanie miało bardziej etnograficzny i lingwistyczny charakter.

Po rozpadzie Austro-Węgier Polska zaczęła domagać się niektórych części północnej Słowacji. Polscy żołnierze zajęli Spisz 6 listopada 1918 roku, ale po klęsce pod Kieżmarkiem, 8 grudnia 1918 roku, musieli się wycofać. W czerwcu 1919, kiedy część Słowacji zajęła węgierska Armia Czerwona, polscy żołnierze ponownie najechali Słowację i opanowali północny Spisz i północną Orawę. Po walkach między wojskiem polskim a czesko-słowackim oraz pod naciskiem mocarstw Ententy, Polska musiała ponownie wycofać się poza pierwotną granicę węgiersko-galicyską (Miškovič 1941: 47-48). Oba kraje zwróciły się do Najwyższej Rady, która 28 września 1919 roku zdecydowała o plebiscycie, który miał się odbyć na części terytorium Cieszyna, Orawy i Spisza.

## Niezrealizowany plebiscyt

Po ogłoszeniu plebiscytu obie strony starały się przekonać ludność nie tylko słowami, ale także zachęcając ją za pomocą dystrybucji towarów deficytowych (Varinský 2002: 126; Machay 1992: 180). Jednak po obu stronach doszło również do różnych aktów przemocy, a nawet morderstw (Chalupecký 1993: 15-16; Miškovič 1941: 52; Tomaszewski 1995: 330-331; Koźmiński 1991: 163).

Od początku było jasne dla agitatorów, że kwestia religijna będzie odgrywać znaczącą rolę w podejmowaniu decyzji przez ludność (Gromada 1995: 31). W większym stopniu karta religijna była wykorzystywana przez stronę polską, która zwróciła uwagę na fakt, że Czesi mają chłodny, a nawet wrogi stosunek do katolicyzmu. Doniesienia z Czech i Słowacji o barbarzyńskim zachowaniu Czechów wobec obiektów sakralnych przekonywało miejscową ludność. Największe problemy sprawiali żołnierze czescy. Wielkie oburzenie

wywołało na przykład oddanie przez pijanych żołnierzy czeskich strzałów do kolumny maryjnej w Jabłonce czy zniszczenie kościoła w Szczawniku (Tomaszewski 1995: 330).

Korzystając z tego, polscy agitatorzy postawili Polskę w pozycji obrońcy religii przed „bezbożnymi” Czechami. Mając to na uwadze, nie mówili o drugiej stronie jako o Słowakach, którzy byli równie silnie religijni, ale o Czechach i czechofilach (Miškovič 1941: 53-55). Czeskie „bezbożnictwo” i „pogaństwo” utożsamiano głównie z ich orientacją na tradycję husycką. Wydanie znaczka pocztowego z wizerunkiem księdza husyckiego z kielichem sprawiło w czerwcu 1920 roku duże problemy. Czesko-słowaccy agitatorzy zażądali, aby znaczek nie został wprowadzony do obiegu. Negatywny wpływ na kampanię czesko-słowackiej strony wywarło również skierowanie do praskiego parlamentu propozycji konstytucyjnego oddzielenia kościoła od państwa (Tomaszewski 1995: 330). Prezydent Czechosłowacji Tomáš Garrigue Masaryk również nie uniknął krytyki strony polskiej. „Nowiny Spisko-Orawskie” z 1 lutego 1920 roku Masaryka nazwały szaleńcem, który według nich uważał się za słowiańskiego Chrystusa, gdyż kazał usunąć wszystkie krzyże ze szkół i zawiesić w zamian swoją fotografię. Autor notatki pytał, czy też można go ukrzyżować (Machay 1992: 182).

Strona czesko-słowacka starała się poprawić nienajlepszy wizerunek Czechów wśród osób wierzących z północnego Spisza i Orawy, organizując bezpłatne wycieczki miejscowej ludności do Zamku Praskiego, związane z wizytą w katedrze św. Wita, ale także do innych czeskich i morawskich miejsc religijnych. Oczywiście strona polska również skorzystała z takiej promocji kraju i jego religijnego charakteru. Najczęściej były to Kraków, Częstochowa i Warszawa.

Tak jak polscy agitatorzy wykorzystali husytów i „bezbożność” Czechów do oczerniania przeciwnika, tak czecho-słowaccy wykorzystali każdą okazję, by stworzyć negatywny wizerunek drugiej strony. Tak było również w przypadku znanego polskiego miejsca pielgrzymkowego, Częstochowy, które cieszyło się dobrą opinią wśród wierzących Słowaków. Aby zmniejszyć jego popularność i zwrócić uwagę na nieprawidłowości w polskim Kościele, czesko-słowacka strona wskazywała na sprawę z 1910 roku, dotyczącą mnicha z Częstochowy, który zakochał się w żonie swojego krewnego i kradł dla niej kosztowności z ołtarza na Jasnej Górze. Dopełnieniem jego upadku moralnego było zamordowanie męża kobiety, gdy ten przyłapał kochanków (Tomaszewski 1995: 327; 329).

Im bliżej plebiscytu, tym większa stała się nerwowość i nasilenie gwałtownych działań. W tym okresie doszło również do kulminacji zastraszających aktywności ze strony polskiej. Wielkie poruszenie wywołał wypadek, który miał miejsce 20 czerwca 1920 roku w uzdrowisku Śmierdzonka (obec-

nie Czerwony Klasztor – uzdrowisko). Polskojęzyczni bojownicy, odziani w stare austriackie mundury, napadli i okradli sześciu podróżujących czeskich funkcjonariuszy, zabijając dwóch z nich.

Wydarzenie to miało wzbudzić strach nie tylko czeskich urzędników, którzy chcieliby administrować tym terytorium w przypadku udanego plebiscytu, ale także ludności, aby wiedziała ona, jak głosować. Gdy jednak mieszkańcy Spiskiej Starej Wsi dowiedzieli się o morderstwie, zebrali się przed siedzibą polskiej komisji plebiscytowej. Tłum zaczął wykrzykiwać antypolskie hasła, a następnie wdarł się do środka, niszcząc obiekt i kradnąc znajdujące się tam zapasy. Ośmiu członków komisji uciekło przez okno, mimo to część atakujących ścigała ich do granicy słowacko-polskiej. Połowa polskich delegatów zdołała uciec, czterech złapano i pobito. Jeden utonął podczas próby przeprawy przez rzekę (Jakubec 2010: 612). Reakcją na to zajście było zabójstwo słowackiego burmistrza Niedzicy oraz wysadzenie w powietrze jego domu wraz z przebywającą tam rodziną (Majeriková 2007: 42).

Ostatecznie o losie spornego obszaru nie decydował plebiscyt, ale międzynarodowy arbitraż. Konferencja ambasadorów postanowiła 28 czerwca 1920 roku o rozdzieleniu Spisza i Orawy między Polskę a Czechosłowację. Ta pierwsza uzyskała dwadzieścia pięć gmin z około dwudziestoma pięcioma tysiącami mieszkańców. Większość z nich jednak nie zgodziła się z wydaną decyzją.

## Sytuacja w okresie międzywojennym

Niezadowolone z rozstrzygnięcia sporu na Śląsku Cieszyńskim w 1920 roku, korzystniejszego dla Republiki Czechosłowackiej, doprowadziło do trwającej prawie dwie dekady awersji między Warszawą i Pragą. Jeśli chodzi o Spisz i Orawę, Polska, mimo zdobycia dużej części terytorium, nie okazała entuzjazmu również tutaj, szczególnie środowisko w Krakowie wyrażało skrajne niezadowolenie z rozwiązania (Bartlová 2008: 49).

W okresie międzywojennym Polska nie zrzekła się praw do terenów Spisza, Orawy i Czadeckiego, które pozostały częścią Słowacji. Jednak polscy działacze starali się przede wszystkim rozwiązać problem braku polskiej świadomości miejscowych górali, którzy nadal twierdzili, że są Słowakami. Działacze byli przekonani, że są oni Polakami, trzeba tylko obudzić w nich tę świadomość. W latach trzydziestych XX wieku rozwinęła się więc akcja budzielska. Pierwsza konferencja została zwołana 15 listopada 1929 roku, do 1938 miało ich miejsce osiem. Wszystkie spotkania były ściśle tajne i, z wyjątkiem pierwszego, większość z nich dotyczyła wyłącznie wydarzeń na Słowacji. Na pierwszych spotkaniach przedstawiono podstawowe tezy pracy

na Spiszu, Orawie i Czadeckim: (1). akcja miała być prowadzona ostrożnie, z pomocą mniejszości polskiej na Śląsku Cieszyńskim, do czasu znalezienia działaczy z ludności polskiej na Słowacji, (2). edukację tych działaczy miały zapewniać polskie placówki naukowe na czeskim Śląsku, (3). zatrudniać Polaków – obywatele Czechosłowacji ze Śląska Cieszyńskiego na terenie Polski, (4). organizować wyjazdy, wycieczki i kolonie w celu zapoznania się z warunkami i nawiązywaniem kontaktów z ludnością, (5). wykorzystać regionalizm polski do odróżnienia ludności polskiej od elementu słowackiego, (6). przygotować się do spisu powszechnego, w którym wykazane zostanie istnienie ludności deklarującej posługiwanie się językiem polskim.

Większość spotkań odbyła się w Katowicach z wojewodą śląskim, Michałem Grażyńskim, który stał się swoistym patronem tych działań. Jak się okazało, cała pobudka zakończyła się niepowodzeniem. Jeden z byłych słowackich stypendystów na Uniwersytecie Jagiellońskim poinformował w 1936 roku konsula czechosłowackiego w Krakowie o praktykach strony polskiej, co doprowadziło do zwiększenia ostrożności władz czechosłowackich. Ludność góralska na Spiszu, Orawie i Czadeckim zachowała silną świadomość słowacką, a regiony można było zdobyć jedynie siłą.

Chociaż kwestia granic należała w okresie międzywojennym do kardynalnych, inne problemy stworzyły napiętą atmosferę między dwoma stronami. Oba państwa aspirowały do czołowych pozycji koalicji państw Europy Środkowej, które starały się utworzyć. Celem było stworzenie mechanizmów chroniących przed wrogami zagrażającymi ich niepodległości (Dąbrowski 2010: 254).

Polska, jako środkowe mocarstwo zaklinowane na zachodzie i wschodzie między dwoma supermocarstwami, od początku starała się zrekompenzować tę niedogodność, zrzeszając wokół siebie małe państwa od Bałtyku po Morze Czarne, aby objąć wśród nich wiodącą rolę i tym samym wzmocnić swoją pozycję. Pod tym względem jednak Praga odniosła większy sukces w tworzeniu systemu bezpieczeństwa, znacząco przyczyniając się do powstania Małej Ententy, składającej się z Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii. Stowarzyszenie miało na celu zapobieżenie rewizjonistycznej działalności Węgier wobec jego członków. Józef Piłsudski nie był zainteresowany współpracą z państwami Małej Ententy. Chodziło głównie o zacieśnienie więzi z Rumunią, w tym eliminację czechosłowackiego rywala. Współpraca Warszawy i Bukaresztu miała zapewnić Polsce bezpieczeństwo przed potencjalnym zagrożeniem ze wschodu – Związku Radzieckiego, z którym sąsiadowały oba kraje (Dąbrowski 2010: 255).

Polska krytykowała Czechosłowację nie tylko za konkurowanie z nią o dominację w regionie, ale także za rozwijanie relacji z nieprzychylnymi jej państwami. Była to głównie Rosja sowiecka, ale też inne podejście do problemu ukraińskiego. Warszawa obawiała się, że Praga próbuje stworzyć „cze-

sko-rosyjski korytarz”. Poparcie czechosłowackiej emigracji ukraińskiej było również nie do przyjęcia dla strony polskiej. Dla Pragi z kolei nie do zaakceptowania było polskie poparcie dla węgierskiego rewizjonizmu.

O stosunku Polski do Słowacji w okresie międzywojennym decydowały powyższe cele polityki zagranicznej. Słowacja była kluczowa w realizacji polskiego planu udaremnienia powstania „czesko-rosyjskiego korytarza”, a Polska jednocześnie liczyła na utworzenie wspólnej granicy polsko-węgierskiej przez Słowację i Ruś Podkarpacką. Popierając węgierskie plany rewizjonistyczne, Warszawa otwarcie stwierdziła, że Trianon szkodził nie tylko Węgrom, ale także Polsce.

Zaburzenie dobrych stosunków słowacko-polskich poprzez spór graniczny o Spisz i Orawę próbowała przypisać Polska złym relacjom polsko-czeskim. Z polskiego punktu widzenia winę za niepowodzenie w kwestii spisko-orawskiej przypisywano więc nie Słowakom, ale Czechom (Orlof 2002: 147).

## Krytyczny rok 1938

Nowa sytuacja powstała w czasie kryzysu monachijskiego jesienią 1938, kiedy status międzynarodowy Czechosłowacji był maksymalnie osłabiony. Polska, aspirująca do pozycji mocarstwa, niezaproszenie do Monachium chciała wynagrodzić szybkim i ультymatywnym żądaniem terytorialnym wobec Pragi. Chodziło jej w pierwszym rzędzie o Zaolzie, które na początku października udało jej się militarnie zająć. Polskie roszczenia miały zostać tym zaspokojone.

Przeciwko Słowacji, która 6 października 1938 uzyskała autonomię, Polska początkowo nie wносиła żadnych roszczeń terytorialnych, chociaż na rząd naciskały różne grupy, głoszące, że góralskie obywatelstwo na Spiszu, Orawie i Czadeckim jest polskie, pomimo faktu, iż większość mieszkańców deklarowała, że jest Słowakami. Do najbardziej agitacyjnej należała grupa skupiona wokół profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Władysława Semkowicza (Majeriková 2007: 94; Andráš 2009: 35-36). Warszawa naciskom początkowo się przeciwstawiała. Przedłożenie roszczeń terytorialnych w niewłaściwym momencie i nadmiernej rozpiętości, mogło być bowiem zagrożeniem, ponieważ głównym celem polskiej polityki zagranicznej w tym rejonie było utworzenie wspólnej polsko-węgierskiej granicy przez przyłączenie Podkarpackiej Rusi do Węgier. Zabezpieczyć to mieli Słowacy oderwaniem się od Czechów. Warszawa starała się również włączyć Słowację do swojej strefy wpływów.

Stosunek Warszawy do wymagań terytorialnych wobec Słowacji zaczął się zmieniać po ogłoszeniu słowackiej autonomii. Liczono, że Słowacy uży-



skają pełną niepodległość, co pozwoli na zajęcie Rosji Podkarpackiej przez Węgry, a tym samym powstanie upragniona wspólna granica polsko-węgierska. Dodatkowo mała i osłabiona Słowacja (po secesji południowych części kraju, której także żądał Budapeszt) byłaby zmuszona szukać pomocy u Polki jako obrońcy (Deák 1991: 195-196). Hlinkowcy (Słowacka Partia Ludowa Hlinki) poprzez uzyskanie autonomii uważali swój polityczny program za spełniony i nie chcieli ukierunkowywać działalności na dążenie do pełnej niepodległości Słowacji, przynajmniej nie w najbliższej przyszłości.

Pozostawanie Słowaków w unii z Czechami było dla Warszawy rozczarowaniem. Swoje niezadowolenie pokazała, zostawiając wolną przestrzeń głosom wyrażającym wymagania terytorialne wobec Słowacji. Jednocześnie jednak zdała sobie sprawę, że teraz akcja nie jest już skierowana w Czechów, ale w zaprzyjaźnionych Słowaków. Co więcej, w czasie, gdy tracili dużą część swojego terytorium na południu (na korzyść Węgier), krok ten mógł postawić Polskę w bardzo wrogim świetle, a tym samym popchnąć Bratysławę w kierunku Berlina (Deák 1991: 201-204).

Dlatego Warszawa postanowiła postępować ostrożnie. Taktyka polegała na stawianiu, zdaniem władz polskich, minimalnych wymagań terytorialnych. W drugiej połowie października przekazały one bratysławskiemu rządowi notę z wymogami, które Warszawa uznała za umiarkowane. Chodziło o drobne zmiany graniczne, aby polsko-słowackie stosunki się nie zaogniły.

Jednak w rozmowach ze słowackimi politykami, polskie władze stopniowo zaczęły zdawać sobie sprawę, że Bratysława nie planuje oderwania się od Pragi, a ponadto zaczęła coraz bardziej koncentrować się na Niemczech. Z tego powodu Polska ponownie rozważyła swoje pierwotne wymagania i przedstawiła nowe – rozszerzone. Pierwotnie miało iść o niezamieszkałe terytorium, ale nowa wersja postulatów dotyczyła także zaludnionych obszarów. Polska zaczęła domagać się nie tylko dalszych części Orawy i Spisza, ale również Czaddeckiego. Ostatecznie strona słowacka przyjęła polskie żądania i 1 listopada 1938 roku władze obu państw wymieniły noty w tej sprawie. Na ich podstawie powstała wspólna komisja delimitacyjna, która miała określić ostateczny kształt nowych granic (Deák 1991: 206-209; Žilincík 2008: 185).

Polscy członkowie Komisji Delimitacyjnej zostali przez mieszkańców spornych regionów kilka razy zaatakowani (Deák 1991: 204-209). Pierwsza poważna konfrontacja polskiej części komisji z miejscową ludnością miała miejsce 18 listopada 1938 roku. Najpierw trzech członków polskiej delegacji zostało werbalnie zaatakowanych w restauracji hotelu, w którym mieszkali. Później, po powrocie z Rakovej do Czadcy, komisja napotkała grupy ludzi, którzy udali się do miasta na demonstrację przeciwko przyłączeniu się do Polski. Czadca zaczęła się wypełniać tłumem wrogo nastawionym do Polaków. Atmosfera stawała się wybuchowa. Istniało zagrożenie, że polscy

delegaci zostaną zaatakowani. Aby temu zapobiec, zostali przeniesieni do autobusu żandarmerii, podczas gdy policjanci wsiedli do polskiego autobusu. W ten sposób bez przeszkód przedostali się oni przez miasto do granicy (Šimončič 2003: 319-320).

Kolejne starcie z oburzoną ludnością miało miejsce 21 listopada 1938 roku w pobliżu miejscowości Czadca, niedaleko osiedli Prívary i Megoňky. Grupa młodych kobiet, wracających z pola, zaczęła przeklinać polskich delegatów i grozić, że ich zabiją. Stopniowo pojawiali się inni mieszkańcy, w tym mężczyźni, a sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Żandarmi musieli stworzyć kordon, aby delegaci mogli opuścić miejsce bez obrażeń (Šimončič 2003: 322-323). Punktem kulminacyjnym był spór, który miał miejsce 24 listopada 1938 roku w Zamkach Orawskich, gdzie zebrany tłum zaatakował z kamieniami autobus z delegacją polską (Matula 2009: 151-170). Wkrótce po incydencie polski minister spraw zagranicznych, Józef Beck, konsultował się z prezydentem Ignacem Mościckim w sprawie dalszych działań. Obawiał się, że opór Słowaków może ostatecznie nie doprowadzić do zakończenia delimitacji i przyłączenia żądanych terenów do Polski. Ponadto uważał, że atak na polskich urzędników nie może pozostać bez odpowiedzi. Ostatecznie zdecydował się postępować zgodnie z metodą *fait accompli*, czyli postawić Czechosłowację przed faktem dokonanym i interweniować militarnie. Polski rząd natychmiast ogłosił, że w celu zapewnienia pokoju, sporne terytorium zostanie zajęte przez polską armię. Następnego dnia wojsko polskie zaczęło wkraczać do Czadeckiego, strzeżonego przez wzmocnioną obronę wojsk czechosłowackich. Oddziały czechosłowackie rozpoczęły zaciekle walki z udziałem artylerii i bombowców. Choć broniące się wojsko czesko-słowackie odparło polski atak, ostatecznie musiało opuścić wymagane części Czadeckiego. Już następnego dnia po walkach, słowacko-polska komisja delimitacyjna kontynuowała wyznaczanie granicy w terenie, a tego samego dnia nową granicę zajęły wojska polskie. Umowę w sprawie dostosowania granicy polsko-słowackiej podpisano 30 listopada 1938 roku w Zakopanem. Słowacja była zmuszona oddać Polsce dwieście dwadzieścia sześć kilometrów kwadratowych obszaru z czterema tysiącami dwustu osiemdziesięcioma obywatelami (Matula 2009: 159).

## Granica słowacko-polska po II wojnie światowej

Po wybuchu II wojny światowej oddzielone części Spisza, Orawy i Czadeckiego zostały przyłączone do Słowacji, która w kampanii wrześniowej była sojusznikiem Niemiec. Podczas gdy niemiecki atak był dla Polski katastrofą, ludność słowacka z okupowanych części z zadowoleniem przyjęła upadek polskiej potęgi (Matula 2009: 166). Pod koniec wojny sporne terytorium zajęła

Armia Czerwona. W lutym 1945 roku odbył się nieoficjalny plebiscyt, zorganizowany przy wsparciu wojsk radzieckich. Prawie 98% ludności opowiedziało się za przystąpieniem do Republiki Czechosłowackiej. Na podstawie plebiscytu, dowództwo Armii Czerwonej 28 kwietnia zdecydowało o utrzymaniu tego terytorium w czechosłowackiej administracji do czasu podjęcia decyzji przez konferencję pokojową. Mieszkańcy spornego terytorium pisali również petycje, w których wyrażali chęć przynależności do Republiki Czechosłowackiej. Zanieśli te petycje do rządu czechosłowackiego i do prezydenta Edvarda Beneša. Rozwiązanie kwestii granicy polsko-czechosłowackiej z pewnością nie było łatwe. Jednak obszar północnego Spisza i górnej Orawy nie odegrał większej roli w tym problemie. Głównym tematem było to, do jakiego kraju zostanie przyłączone terytorium Śląska Cieszyńskiego. Rząd czechosłowacki starał się jak najszybciej wyznaczyć granice okresu przedmonachijskiego. Inicjatywy mieszkańców spornego terytorium, które próbowały zatrzymać je w Czechosłowacji, nie miały wielkich szans powodzenia. Pod koniec maja rząd czechosłowacki przekazał terytorium Polsce (Majeriková-Molitoris 2013: 49). Granica wróciła do stanu przedmonachijskiego, ale sytuacja na spornych obszarach była niestabilna jeszcze długo po 1945 roku.

## Opinia publiczna i różne interpretacje historyków

Jak wspomniano na początku, w opinii publicznej temat jest mało znany, zwłaszcza na Słowacji. Problemem zajmuje się tylko ograniczone grono historyków, zaś badacze polscy i słowaccy wciąż nie mogą się ze sobą zgodzić. Jest kilka powodów, dla których temat ten nie budzi większego zainteresowanie społeczeństwa, jak ma to miejsce w przypadku kwestii granic polsko-ukraińskich, polsko-czeskich czy słowacko-węgierskich. Po pierwsze, konflikt słowacko-polski dotknął tylko bardzo małego terytorium z niewielką liczbą ludności. Po drugie, z gospodarczego punktu widzenia, w porównaniu z obszarami, na których powstały spory, na przykład w regionie Śląska Cieszyńskiego, znikome, gdyż były to regiony bardzo biedne. Trzeci powód jest taki, że historia konfliktów słowacko-polskich, w przeciwieństwie do sporów polsko-ukraińskich czy słowacko-węgierskich, jest bardzo krótka i z tego powodu nie pozostawiła głębszego śladu w świadomości społecznej.

Pozostaje odpowiedzieć na pytanie, dlaczego interpretacja problemu jest tak różna z jednej strony przez historyków polskich i z drugiej słowackich. Wynika to między innymi z faktu, że pomimo ogólnej przyjętej normy, że historyk powinien podchodzić do tematu swoich badań w sposób bezstronny i obiektywny, w praktyce sytuacja wygląda inaczej. Historycy nie mogą całkowicie oderwać się od narodowej perspektywy. Ma to wpływ na interpreta-

cję wydarzeń i faktów, które w zasadzie od dawna nie uległy zmianie. Strona polska twierdziła, że mieszkają tam Polacy, powołując się na podobieństwo fonologiczne dialektu góralskiego do polskiego. Tezę tę podtrzymuje do dziś większość polskich historyków, a niektórzy starają się udowodnić, że ludność góralska ulegała słowakizacji w minionych stuleciach pod wpływem słowackich nauczycieli i księży (Trajdos 1995; Chalupcecký 2004: 161-172).

Strona słowacka przy ustalaniu tożsamości górali odniosła się do ich odczuć narodowych, ponieważ w zdecydowanej większości podawali się oni za Słowaków, a ich reakcja na przyłączenie do Polski była mocno negatywna, o czym świadczą protesty, podpisywanie petycji i konflikty zbrojne. Jest bardzo prawdopodobne, że różnice poglądów historyków na słowacko-polskie spory graniczne w pierwszej połowie dwudziestego wieku nie zmienią się w najbliższej przyszłości.

## Źródła cytowań

- Andráš, Matej (2009), *Severné hranice Slovenska*, Bratislava: Kubko – Goral.
- Bartlová, Alena (2008), 'Slovensko-poľské vzťahy v medzivojnovom období', w: Ľubica Kázmerová, Ewa Orlof (red.), *Slovensko-poľské vzťahy 1918-1945 očami diplomatov*, Bratislava: Historický ústav SAV, ss. 39-57.
- Borák, Mečislav (1998), 'Československo-poľská malá válka u Čadce 25. listopadu 1938', *Historie a vojenství*: 4, ss. 65-90.
- Dąbrowski, Dariusz (2010), 'Rozbitie alebo rozpad? Poľská politika voči Československu a otázka maďarských aktivít s cieľom revízie hraníc na Podkarpatskej Rusi', w: Valerián Bystrický (red.), *Rozbitie alebo rozpad?: historické reflexie zániku Česko-Slovenska*. Bratislava: Veda, ss. 254-271.
- Deák, Ladislav (1991), *Hra o Slovensko*, Bratislava: Veda SAV.
- Deszczyński, Narek (2003), *Ostatni egzamin. Wojsko Polskie wobec kryzysu czechosłowackiego 1938-1939*, Warszawa: Neriton.
- Gromada, Thaddeus (1995), 'Woodrow Wilson and Self-Determination for Spisz and Orawa', w: John S. Micgiel (red.), *Wilsonian East Central Europe: Current Perspectives*, New York: The Pilsudski Institute, ss. 25-39.
- Chalupecký, Ivan (1993), 'Krvavá hranica na Dunajci. O delení územia nerozhodol plebiscit', *Historická revue*: 4, ss. 15-16.
- Jakubec, Pavol (2010), 'Formovanie československo-poľskej hraničnej čiary (s dôrazom na jej spišský úsek) počas Parížskej mierovej konferencie, 1919-1920', *Slovanský přehled*: 5, ss. 575-618.
- Koźmiński, Maciej (1991), 'Politics, propaganda and national awareness in the Polish-Slovak borderland after the First World War', *Acta Poloniae Historica*: 63-64, ss. 149-174.
- Majeriková, Milica (2007), *Vojna o Spiš*, Krakov: Towarzystwo Słowaków w Polsce.
- Matula, Pavol (2009), 'Zabratie severných Kysúc Poľskom v roku 1938 a ich navrátenie Slovensku v roku 1939', *Zborník Kysuckého Múzea v Čadci*: 12, ss. 151-170.
- Machay, Ferdynand (1992), *Moja droga do Polski*, Kraków: Agat Print.
- Miškovič, Alojz (1941), *Napravená krivda*, Turčiansky Sv. Martin: Kompas.
- Orlof, Ewa (2002), 'Uwarunkowania polityczne polsko-słowackich kontaktów w dwudziestoleciu międzywojennym (ze szczególnym uwzględnieniem pracy konsulatów polskich w Słowacji)', w: Halina Mieczkowska, Jozef Hvišč (red.), *Polsko-Słowackie stosunki po roku 1918*, Wrocław: Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych Uniwersytetu Wrocławskiego, ss. 142-160.

- Šimončíč, Jozef (2003), 'Denník dr. Františka Hrušovského, predsedu Delimitačnej komisie československo-poľskej roku 1938', *Studia Historica Tyrnaviensia*: 3, ss. 305-332.
- Tomaszewski, Jerzy (1995), 'Czechosłowacka propaganda plebiscytowa na Spiszu i Orawie (1919-1920)', w: *Střední a Východní Evropa v krizi XX. století*: ss. 323-334.
- Varinský, Vladimír (2002), 'Vytváranie severnej hranice Slovenska na Orave a Spiši v r. 1918 – 1920', w: Leszek Kuberski, Michał Lis (red.), *Rok 1918 w Polsce i w państwach sąsiednich*, Opole: Uniwersytet Opolski, ss. 123-128.
- Žilinčík, Ivan (2008), 'Obsadenie časti Kysúc Poľskom v novembri 1938 ako vyvrcholenie poľských územných nárokov v medzivojnovom období 20. storočia', *Zborník Kysuckého múzea v Čadci*:11, ss. 175-200.

# Zbrodnie komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Sprawa śmierci Zbigniewa Simoniuka (1981–1983)

---

*Bożena Koszel-Pleskaczuk*

*Instytut Pamięci Narodowej*

*Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Białymstoku*

ORCID: 0000-0002-4013-5343

## Abstract

*Crimes of the communist security apparatus. The case of death of Zbigniew Simoniuk (1981-1983)*

Bożena Koszel-Pleskaczuk in the paper *Crimes of the communist security apparatus. The case of death of Zbigniew Simoniuk (1981-1983)* propose to analyze the neglected issue concerning the methods used by the apparatus of repression to provoke or pretend self-aggression of the victim. In the vast literature on the subject relating to the security apparatus there is a lack of studies in which the theme of the criminal activity of these services towards the opposition has been analyzed, treating of the „self-aggression”; of the victim. The aim of the article is an attempt to complement the oversimplified view of the past relating to the communist special services and to determine the methods and means which the security apparatus used to eliminate the threat to the authorities of the People’s Republic of Poland. To that end, the author analyses source material concerning Simoniuk’s death, as well as the documentation of the Provincial Office of Internal Affairs in Białystok, the Provincial Public Prosecutor’s Office in Białystok, and

---

*Bożena Koszel-Pleskaczuk*, dr; absolwentka historii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; autorka pracy doktorskiej Prawosławne budownictwo cerkiewne na Podlasiu w latach 1864–1905; od 2020 r. pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku; zainteresowania naukowe koncentrują się wokół szeroko rozumianej problematyki struktur organów bezpieczeństwa publicznego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, głównie wokół procesu funkcjonowania, mechanizmów manipulacji w działaniach operacyjnych, roli w polityce władz.

[bozena.koszel-pleskaczuk@ipn.gov.pl](mailto:bozena.koszel-pleskaczuk@ipn.gov.pl)

*Facta Ficta.*

*Journal of Narrative, Theory & Media*

---

OPEN  ACCESS

the Ministry of Internal Affairs in Warsaw and the Sejm of the Republic of Poland.

The 20th century was characterized by the formation of strong social movements. This phenomenon occurred in different forms and with different intensity in different decades.

Social movements, in turn, aroused the reaction of the ruling elite. A particular intensity could be observed in the 1980s. The tools used by the repressive apparatus often came down to discrediting the opposition and its individual representatives. Today there is talk about the victims of communism, but the crimes that accompanied the brutal policy of the communist authorities remain in many cases unexplained. The phenomenon of violence is immanent to the functioning of society, it occurs in all radical social transformations. Its forms and intensity remain an open question. One of them is the case of Simoniuk's death in 1983. The official cause of death was suicide by hanging. An in-depth analysis of source materials will enable us to reconstruct the reality in which the victim was subjected to repression. The paper's compositional structure will be accompanied by an introduction, six subtitles, and a conclusion.

**Keywords:** security apparatus, repression, opposition, crime, communism



## Wprowadzenie

Wiek XX charakteryzował się formowaniem silnych ruchów społecznych. To zjawisko występowało w różnej formie i z różnym natężeniem w poszczególnych dekadach. Ruchy społeczne natomiast budziły reakcję elity rządzącej. Szczególne nasilenie tej tendencji można było obserwować w latach osiemdziesiątych XX w.

Narzędziem w ręku władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej był aparat bezpieczeństwa, który służył między innymi „zapobieganiu” wystąpień społecznych. Narzędzia, którymi się posługiwał, sprowadzały się niejednokrotnie do dyskredytowania opozycyjnych środowisk i poszczególnych jej przedstawicieli. Dziś mówi się o ofiarach komunizmu, jednak zbrodnie, które towarzyszyły brutalnej polityce komunistycznych władz, do dziś pozostają w wielu przypadkach niewyjaśnione.

Jedną z nich jest sprawa śmierci Zbigniewa Simoniuka w 1983 roku. Oficjalną przyczyną zgonu było samobójstwo przez powieszenie. Sprawa do dziś nie została wyjaśniona. Słowa „Dzień dobry. Przyszliśmy popełnić Pana samobójstwo” (Kuprawdzie.pl 2021) we właściwy sposób oddają charakter działań podejmowanych wobec niewygodnych opozycjonistów doby PRL. Zjawisko przemocy jest immanentną cechą funkcjonowaniu narodu, występuje we wszelkich radykalnych przemianach społecznych. Kwestią otwartą pozostają jej formy i natężenie.

Analizie poddane zostaną metody i środki, jakimi posługiwał się komunistyczny aparat bezpieczeństwa, mający na celu likwidację zagrożenia wobec władz PRL. Posłuży temu między innymi szczegółowa analiza materiałów źródłowych dotyczących zgonu Zbigniewa Simoniuka. Interesująca może okazać się pogłębiona refleksja nad podstawowymi sferami zbrodni komunistycznych oraz jej zasadniczymi funkcjami (eliminacyjną, manifestacyjną, prewencyjną itd.).

W artykule podjęto próbę opisanego okoliczności zatrzymania Zbigniewa Simoniuka, a przede wszystkim jego pobytu w areszcie śledczym i przebiegu poszczególnych śledztw w sprawie jego śmierci. Celem autorki nie było zaprezentowanie biografii Simoniuka czy omówienie jego działalności w Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania, ale szczegółowe ukazanie ostatnich miesięcy życia – od aresztowania do samobójstwa. Podjęta została próba oceny, w jakim stopniu na śmierć Simoniuka miał wpływ komunistyczny aparat represji.

W artykule zaprezentowano też niewielki wycinek działalności Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, który stanowi tło dla losów jednostki. Simoniuk był bowiem jedną z wielu osób zaangażowanych w działalność ogólnopolskiej sieci komitetów przy NSZZ „Solidarność”.

Podstawą źródłową jest dla autorki dokumentacja Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych (dalej: WUSW) w Białymstoku, Prokuratury Wojewódzkiej w Białymstoku oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie (dalej: MSW) oraz Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, wytworzona przed oraz po aresztowaniu Simoniuka i podczas prowadzonego przeciwko niemu śledztwa, a także dokumentacja prokuratury prowadzącej postępowanie w sprawie zgonu Simoniuka.

Osadzony w grudniu 1981 roku w areszcie śledczym w Białymstoku, Simoniuk pozostawał w trudnej sytuacji życiowej. W domu pozostawił kilkuletniego syna i żonę. Dziś wiemy, że ciężkie doświadczenia tuż przed osadzeniem w więzieniu, jak i po tym fakcie, mogły przyczynić się do jego śmierci. Simoniuk pozostawał w kręgu zainteresowania służby bezpieczeństwa, o czym mogą świadczyć akta operacyjnego sprawdzenia oraz materiały znajdujący się w aktach śledztwa prowadzonego przez prokuraturę.

Przypadek Simoniuka nie był odosobniony, jeśli weźmie się pod uwagę skalę działalności aparatu bezpieczeństwa w dobie PRL. Należy mieć jednak na względzie, iż każdy przypadek śmierci o wymiarze politycznym bądź noszący znamiona upolitycznienia był nieco inny. Działania służby bezpieczeństwa podyktowane były w tym zakresie z jednej strony „zasadami” pracy operacyjnej, z drugiej natomiast indywidualnym podejściem do poszczególnych osób. W celu przeprowadzenia efektywnych działań operacyjnych dokonywano analizy samej postaci, będącej w kręgu zainteresowania SB. Zapoznawano się z jej środowiskiem, sytuacją domową, miejscem pracy, formami spędzania wolnego czasu. Czynniki te umożliwiały funkcjonariuszom aparatu bezpieczeństwa zindywidualizować metody, jakimi mieli zamiar się posłużyć wobec figuranta. Indywidualność sposobów działania miała bowiem polegać na doborze tych właściwych z szeregu stosowanych, aby osiągnąć zamierzony cel.

## Zbrodnia komunistyczna

W myśl art. 2 ust. 1 ustawy z 18 grudnia 1998 roku o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (dalej: ustawa):

zbrodniami komunistycznymi, w rozumieniu ustawy, są czyny popełnione przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego w okresie od dnia 17 września 1939 r. do dnia 31 grudnia 1989 r., polegające na stosowaniu represji lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności bądź w związku z ich stosowaniem, stanowiące przestępstwa według polskiej ustawy karnej obowiązującej w czasie ich popełnienia [...]. Zbrodniami [...] są w szczególności zbrodnie ludobójstwa w rozumieniu Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, przyjętej [...], a także inne poważne prześladowania z powodu przynależności osób prześladowanych do określonej grupy narodowościowej, politycznej, społecznej, rasowej lub religijnej, jeżeli były dokonywane przez funkcjonariuszy publicznych albo przez nich inspirowane lub tolerowane w dniu 9 grudnia 1948 r. (Dz.U. 1999, nr 155, poz. 1016).

Ustawa nie zawiera definicji represji. Jednakże pojęcie to ma znaczenie prawne. Dotyczy ono represji karnej, mianowicie środka przymusu, który stosuje sąd wobec sprawcy przestępstwa w imieniu państwa i dotyczy wymierzania kary. Analizując unormowanie, które zostało ujęte w art. 2 ust. 1 ustawy, można wnosić, że nie chodzi jedynie o unormowanie prawnicze pojęcia represji. Termin represja bowiem w znaczeniu potocznym stosowany jest w liczbie mnogiej. Według Władysława Niedźwieckiego represja to: „ucisk, gnębienie, bezwzględne stosowanie środków odwetu, odpór, odparcie” (Niedźwiedzki, Karłowicz & Kryński 1912: 516).

Pojęcie represji nie uległo zmianie przez blisko sto lat. Obecnie represja rozumiana jest jako „surowa kara stosowana przez władzę jako środek odwetu” (Grzegółka-Maciejewska 1999: 842). Najwłaściwszą do podjętego zagadnienia wydaje się następujące pojęcie: „represje to prześladowania i kary, jakie władza stosuje wobec części społeczeństwa, zwykle swoich przeciwników politycznych, np. w celu tłumienia buntów lub dążeń wolnościowych” (Bańko 2000: 436).

Jerzy M. Kulesza dochodzi do następującego wniosku:

o prześladowaniu, jak i karaniu (represjonowaniu) obywateli, rzeczywistych lub urojonych przeciwników politycznych, można mówić wówczas, gdy w grę wchodzi element odwetu lub przeciwdziałania ze strony osób reprezentujących interes państwa komunistycznego w stosunku do oponentów. Pociąga on za sobą świadome, najczęściej z zamia-

rem bezpośrednim, stosowanie surowych środków przeciwdziałających zachowaniom uznawanym za szkodliwe z punktu widzenia aparatu władzy komunistycznej [...], represje są czynami, które stanowiły podstawową formę popełniania zbrodni komunistycznych, wyodrębnioną z ogółu naruszeń praw człowieka (Kulesza 2005: 35).

Rolą Służby Bezpieczeństwa (dalej: SB) było zapobieganie wrogiej działalności, czynne i systematyczne rozpoznawanie osób, grup oraz ośrodków prowadzących wrogą działalność, a także wykrywanie podejrzanych o przestępstwa antypaństwowe. Główny wysiłek w działalności SB był ukierunkowany na zapobieganie wrogiej działalności. W procedurach działania SB rozróżniało się zapobieganie szczególne i ogólne. Pierwsza z form miała na celu niedopuszczanie do popełniania przestępstw, zaś druga dotyczyła zapobiegania sytuacjom sprzyjającym podejmowaniu wrogich działań. W obu przypadkach SB wykorzystywało metody i środki działania odpowiednie do danej sprawy, na przykład rozmowy wyjaśniające, ostrzegawcze bądź środki przymusu (Ruzikowski 2004: 124).

W ramach rozpoznania, które służyło zapobieganiu wrogiej działalności, pozyskiwano informacje o planach, zamiarach, metodach oraz ewentualnych formach wrogiej działalności. Rozpoznanie miało na celu ujawnienie osób lub grup, które inspirowały i przygotowywały grunt do podjęcia wrogich działań. SB była również odpowiedzialna za wykrycie przestępstw wymierzonych w państwo i bezpieczeństwo publiczne, o których traktował kodeks karny i inne normy prawa. Każde przestępstwo o charakterze państwowym powinno zostać wykryte i udokumentowane, zaś osoba winna zarzucanych mu czynów, pociągnięta do odpowiedzialności karnej. Podejmowano także działania na wypadek pojawienia się poważnego zagrożenia porządku i bezpieczeństwa publicznego. SB była zobowiązana wspólnie ze Służbą Milicji podejmować kroki w celu zapobiegania okolicznościom, które mogły sprzyjać powstawaniu takich sytuacji. Według Tadeusza Ruzikowskiego:

Służba Bezpieczeństwa winna ujawniać nie tylko konkretne fakty wrogiej działalności, ale również dostrzegać ujemne zjawiska społeczne (jak np. przyczyny powodujące destrukcyjne zachowanie się poszczególnych grup i środowisk społecznych); winna przewidywać możliwość wystąpienia prób naruszenia porządku i bezpieczeństwa i być stale przygotowana do sprawnego reagowania. Resort spraw wewnętrznych i jego organy bezpieczeństwa powołany do ochrony ustroju, interesów politycznych i gospodarczych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przed wrogą działalnością prowadzi działania w tym zakresie w oparciu o wytyczne Partii, dyrektywy Rządu, przepisy prawa, we współdziałaniu z właściwymi organami państwowymi, a w szczególności z organami Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Sprawiedliwości, Prokuratury Generalnej i Najwyższej Izby Kontroli (Ruzikowski 2004: 125).

Na potrzeby analizowanej sprawy Simoniuka w niniejszym artykule omówione zostały metody, którymi posłużył się aparat bezpieczeństwa wobec figuranta podczas pracy operacyjnej. Praca operacyjna stanowiła proces aktywnego i wybiórczego ujawniania oraz rozpracowywania między innymi osób, co miało na celu zapobieganie, rozpoznanie oraz wykrycie wrogiej działalności. „W pracy operacyjnej stosuje się przede wszystkim:

- analiza operacyjna,
- sprawdzenie operacyjne,
- inwigilacja operacyjna,
- kombinacja operacyjna,
- rozpracowanie operacyjne” (Ruzikowski 2004: 134).

Wobec Simoniuka zastosowano dwie główne metody z wymienionych powyżej, mianowicie inwigilację i kombinację operacyjną. Obok wskazanych, na podstawie analizy materiału źródłowego należy wymieniać także internowanie, mające służyć odosobnieniu Simoniuka, uznanego przez władze komunistyczne za niebezpiecznego dla państwa. Poddawany był torturom fizycznym i psychicznym. Śledztwa, które prowadzono w sposób tendencyjny, były ukierunkowane między innymi na udowodnienie zaburzeń psychicznych (AIPN Bi, PWwB, sygn. 3/159: 41). W pracy operacyjnej wykorzystano pięciu tajnych współpracowników, dwa kontakty operacyjne, środki B i T (podśłuch i obserwację), a także kontrolę korespondencji (AIPN Bi, WU-SWwB, sygn. 012/372: 1-28; AIPN Bi, PWwB, sygn. 258/108: 128/18).

## Przed aresztowaniem

Zbigniew Simoniuk urodził się 13 lutego 1949 roku w Sułowie w województwie zamojskim. W latach siedemdziesiątych przyjechał do Białegostoku. W 1974 poślubił Krystynę Łukaszewicz (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 452/48583: 13, AIPN Bi, PWwB, sygn. 258/107: 139). Zatrudnił się na stanowisku tokarza w białostockiej Fabryce Przynurów i Uchwytów. Działał w strukturach NSZZ „Solidarność”, a także był członkiem Regionalnego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania (Kietliński 2007: 33).

Pierwszym zdarzeniem, które zyskało rozgłos w całym kraju, a dotyczyło Simoniuka, było jego pobicie, a następnie podpalenie w nocy z 22 na 23 stycznia 1981 roku. Śledztwo w tej sprawie prowadził wiceprokurator Mieczysław Rak z Prokuratury Wojewódzkiej w Białymstoku. Pokrzywdzony w obszernym opisie przedstawił okoliczności całego zajścia. 22 stycznia 1981 roku pracował w fabryce w godzinach od 14.00 do 22.30. Po skończonej pracy wziął kąpiel w zakładowej łaźni i wyszedł z zakładu pracy o 23.40. Przed powrotem do domu zamierzał jeszcze udać się do restauracji „Grodno”,

w celu zakupu papierosów. Zależało mu na tym, gdyż po powrocie planował uczyć się jeszcze do egzaminu z matematyki (był słuchaczem przyzakładowego Średniego Studium Zawodowego). Początkowo czekał na autobus MPK, jednak ze względu na długi czas, jaki pozostał do przyjazdu komunikacji miejskiej, postanowił udać się pieszo w kierunku restauracji. Idąc z przystanku, po minięciu ulicy Złotej, znajdując się obok postoju taksówek, usłyszał, iż ktoś za nim wydaje mu polecenie zatrzymania się. Kiedy się odwrócił, zobaczył dwóch funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej (dalej: MO). Na żądanie okazał dowód osobisty. Wraz z dowodem przypadkowo wyjął *Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność”*. Zamierzał schować go z powrotem do kieszeni, ale wówczas jeden z funkcjonariuszy powiedział: „Pokażcie, co tam macie. Ulotki!?” (AIPN Bi, PWwB, sygn. 258/107: 3). Simoniuk wyjaśnił, że to jedynie *Biuletyn*. Milicjant ponowił żądanie. Jeden z funkcjonariuszy spisywał dane z dowodu, natomiast drugi przeglądał *Biuletyn* i treści zanotowane ołówkiem, dotyczące „solidarnościowych wszystkich wolnych sobót oraz analizy teoretyczne mechanizmu terroru milicyjnego podczas wydarzeń grudnia 1970 r.” (AIPN Bi, PWwB, sygn. 258/107: 3). Autorem treści skreślonych ołówkiem był Simoniuk. Stanowiły one fragment artykułu, który powstawał na potrzeby Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Fabryce Przyrządów i Uchwytów Bison-Bial S.A. w Białymstoku. Zwrócono mu dowód, jednak nie otrzymał z powrotem *Biuletynu* i notatek. Kiedy Simoniuk zażądał zwrotu swojej własności, usłyszał jedynie, że ma natychmiast się oddalić, w innym wypadku zostanie w stosunku do niego użyta siła (grozono mu użyciem pałki milicyjnej). Opisany incydent postanowił zgłosić na komendę MO, a że był niedaleko, udał się tam w celu zgłoszenia zajścia. Na komendzie poinformowano go, że jego wylegitymowanie mogło być podyktowane prowadzoną przez milicję akcją wobec osoby napadającej w tym rejonie na kobiety mieszkające w internacie przy ulicy Złotej. Po wyjściu z komendy, udał się do restauracji „Grodno”, gdzie udało mu się w ostatniej chwili przed zamknięciem kupić papierosy. Wracając do domu ulicą Sienkiewicza i gdy zbliżał się do miejsca, w którym łączyła się ona z ulicą Starobojarską, otrzymał silny cios w tył głowy. Był on na tyle mocny, że spowodował upadek poszkodowanego. Podczas tego incydentu Simoniuk zdołał dostrzec cechy charakterystyczne postaci stojącej za nim. Z opisu wynika, że „ubrany był w kurtkę mundurową przepasaną pasem z klamrą, przy którym była kabura z bronią” (AIPN Bi, PWwB, sygn. 258/107: 4). Drugi cios spowodował utratę przytomności. W chwili odzyskania świadomości Simoniuk zauważył, że leży w śniegu na brzuchu, z głową zwróconą w prawą stronę. Miejsce, w którym się znajdował, było ogrodzone i nie był to chodnik, na którym stracił przytomność. Na wysokości swojej twarzy zobaczył buty z cholewą, które zapinane były na boku sprzączkami. Kiedy uniósł głowę,

zarejestrował obecność stojącego nad nim milicjanta, odwróconego do niego plecami. Simoniuk nie ruszał się, by napastnik nie odkrył, że żyje. Z relacji pokrzywdzonego wynikało, że było dwóch agresorów. Usłyszał rozmowę między nimi, a chwilę później chlustanie płynu. Poczł ciec przesiąkającą przez ubranie. Ponownie stracił przytomność, jednak nie potrafił wyjaśnić, dlaczego. Odzyskał ją w wyniku odczuwanego bólu prawej nogi. Zauważył, że jego odzież płonie. Usiłował ugasić ogień. Opuścił ogrodzony teren, na którym się znajdował – przez bramę wydostał się na chodnik. W tym czasie przejeżdżała ulicą karetka pogotowia, wezwana do innego przypadku. Załoga pojazdu ratunkowego ugasiła płonącego Simoniuka i wezwała drugą ekipę, aby ta przejechała poszkodowanego. W trakcie gaszenia, poszkodowany osłaniał głowę rękoma i prosił, aby go nie bito, co świadczyło o tym, że nie był świadomy tego, kto rzeczywiście mu pomaga. Został przewieziony na Izbę Przyjęć do szpitala PSK. W ocenie lekarza doznał wstrząsu mózgu i oparzenia ciała (AIPN Bi, PWwB, sygn. 258/107: 4).

Śledztwo w sprawie pobicia i podpalenia Zbigniewa Simoniuka zostało wszczęte w dniu 24 stycznia 1981 roku przez prokuratora Mieczysława Raka w Prokuraturze Wojewódzkiej w Białymstoku. W czasie trwania śledztwa działania podejmowała MO i oficjalna prasa. Starano się między innymi wpłynąć na opinię publiczną i wykazać, że był to czyn samopodpalenia w celu sfinansowania rzekomej napaści z udziałem funkcjonariuszy MO. Chciano w ten sposób udowodnić, iż były to działania mające na celu zdyskredytowanie MO (AIPN Bi, WUSWwB, sygn. 012/372: 2). 27 sierpnia 1982 roku śledztwo w tej sprawie umorzono ze względu na brak dostatecznych dowodów popełnienia przestępstwa (AIPN Bi, PWwB, sygn. 258/109: 139).

Kolejne zdarzenie dotyczące Simoniuka miało miejsce w dniach 13-16 kwietnia 1981 roku. Według jego relacji został wówczas uprowadzony. Śledztwo w sprawie pozbawienia wolności ze szczególnym udręczeniem było prowadzone przez prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Białymstoku, Stanisławę Jaworską. Umorzone zostało 7 lipca 1981 roku wobec nie stwierdzenia przestępstwa. Postanowienie 24 sierpnia 1981 roku utrzymał w mocy prokurator Prokuratury Generalnej. Następnym umorzonego śledztwa (po uprawomocnieniu się decyzji Prokuratury Generalnej) było wszczęcie 8 września 1981 śledztwa przeciwko Zbigniewowi Simoniukowi. Postępowanie w tej sprawie prowadziła prokurator Jaworska z Prokuratury Wojewódzkiej w Białymstoku. Oskarżony został o to, że w kwietniu i czerwcu 1981 roku w Białymstoku, występując w charakterze świadka, złożył fałszywe zeznania, mające stanowić dowód pozbawienia go wolności i stosowania szczególnego udręczenia przez nieznanymi sprawców, podczas gdy podane w zeznaniach fakty nie miały miejsca, to jest przestępstwo z art. 247 § 1 kk (AIPN Bi, PWwB, sygn. 3/159: 41).

## Od aresztowania do śmierci

Na podstawie decyzji Komendanta KW MO w Białymstoku Simoniuka internowano 14 grudnia 1981 i osadzono w Areszcie Śledczym w Białymstoku (OKŚZpNPwB, sygn. 60/06/Zk, 425)<sup>1</sup>. Internowanie uchylono 21 grudnia tego samego roku, jednak natychmiast prokurator Jaworska zastosowała wobec Simoniuka areszt tymczasowy. Wydała również postanowienie o umieszczeniu go w Szpitalu Psychiatrycznym w Choroszczycy, w celu obserwacji sądowo-psychiatrycznej, która zastosowana została na wniosek badających go lekarzy. 28 lutego 1982 roku Simoniuk zbiegł ze szpitala. Zatrzymano go niemal miesiąc później, 25 marca, i umieszczono na obserwacji w Pruszkowie. Stamtąd także udało mu się uciec 14 maja 1982, jednak niemal natychmiast go złapano. Akt oskarżenia wobec Simoniuka w dniu 18 sierpnia 1982 podpisała prokurator Maria Sasimowska. Został on oskarżony o składanie fałszywych zeznań, a także o dwukrotne uwolnienie się od tymczasowego aresztowania w trakcie przebywania na obserwacji sądowo-psychiatrycznej. 10 października 1982 roku Sąd Rejonowy w Białymstoku skazał Zbigniewa Simoniuka na karę dwóch lat pozbawienia wolności, aczkolwiek za składanie fałszywych zeznań orzeczono karę roku i sześciu miesięcy więzienia (AIPN Bi, PWwB, sygn. 3/159: 160-168).

Simoniuk odbywał karę pozbawienia wolności w Areszcie Śledczym w Białymstoku (dalej AŚ w Białymstoku). Z analizy akt osobowych osadzonego wynika, iż od 21 grudnia 1981 do 30 grudnia 1982 roku między innymi przebywał czasowo w celi zabezpieczającej z powodu wszczynania awantur, siedział w celi z osobą psychicznie chorą, przez którą został pobity, solidaryzował się ze współosadzonymi podczas odmowy całodziennego wyżywienia z powodu opóźnienia wypiski artykułów żywnościowych, nie przestrzegał regulaminu porządkowego i nie wstawał na apel, nie dbał o czystość i dyscyplinę w celi, za co wycofano go z pełnienia funkcji starszego celi. Ponadto, w opinii wychowawców AŚ w Białymstoku, utrzymywał poprawne stosunki z rodziną i początkowo się o nią martwił, jednak z późniejszych relacji wynika, że problemy osobiste zaczęły się nawarstwiać i Simoniuk, według

<sup>1</sup> Podczas internowania Simoniuk był osadzony w celi z jednym z założycieli związku zawodowego „Solidarność” MO. Internowany funkcjonariusz MO relacjonował, iż Simoniuka praktycznie dwa razy dziennie zabierano na przesłuchania, które dotyczyły pobicia i podpalenia go, a także uprowadzenia. Przesłuchiwany pokazywał współosadzonemu ślady po poparzeniu papierosem, między innymi na plecach. W oparciu o opowiadania Simoniuka, funkcjonariusz nie miał najmniejszych wątpliwości, że wydarzenia, o których wspominał, miały miejsce. Podczas przywoływania zdarzeń podawał najdrobniejsze szczegóły i mówił o tym z nieskrywanym żalem. Po każdorazowym przesłuchaniu przekazywał współosadzonym, co usłyszał od przesłuchujących, a mianowicie, że wszystko wymyślił i w związku z tym pójdzie za to siedzieć.



adnotacji z 20 grudnia 1982 roku, wniósł o rozwód, motywowany rozbieżnością charakterów i niewiernością żony (otrzymywał donosy od rzekomego przyjaciela o zdradzie małżonki, podpisane jedynie imieniem Janek). Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż z korespondencji między małżonkami wynika, że żona informowała męża o tym, iż jest obserwowana, a nawet robiono jej zdjęcia z ukrycia (AIPN Bi, PWwB, sygn. 495/3: 51, 223).

Metody działania, jakie stosowano wobec Simoniuka i środki, którymi się posłużono, mogły w sposób pośredni przyczynić się do wydarzenia, które miało miejsce 8 stycznia 1983 roku. W nocy z 7 na 8 stycznia 1983 Simoniuk przebywał w celi numer 119 tylko z jednym współosadzonym, Janem Ostapczukiem. Około godziny 6.30 dnia 8 stycznia oddziałowy Eugeniusz Kuźma, który pełnił wówczas służbę, dostrzegł wiszącego Simoniuka. Ciało wisiało na prześcieradle, przywiązany do kraty okna. Strażnicy Służby Więziennej (dalej: SW) podjęli reanimację. Po przybyciu na miejsce pogotowia ratunkowego, lekarz przejął czynności ratownicze od funkcjonariuszy, nie przyniosły one jednak rezultatów (AIPN BU, SRPwW, sygn. 2262/4: 227).

Prokurator Maciej Gryszkiewicz z Prokuratury Rejonowej w Białymstoku 10 stycznia 1983 roku wydał nakaz przeprowadzenia oględzin zewnętrznych i dokonania sekcji zwłok. Sekcję przeprowadzał doktor Tadeusz Jóźwik z Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku. Według jego opinii, bezpośrednią przyczyną zgonu było powieszenie. Zaobserwował jednak podczas oględzin, że stężenie pośmiertne było silnie rozwinięte, natomiast kościec kończyn nie wykazywał uchwytnych zmian urazowych. Jeszcze tego samego dnia wiceprokurator Henryk Tarwid z Prokuratury Wojewódzkiej w Białymstoku wszczął śledztwo w sprawie samobójczej śmierci przez powieszenie się skazanego Zbigniewa Simoniuka 8 stycznia 1983 roku w AŚ w Białymstoku (AIPN Bi, PWwB, sygn. 495/3: 36).

## Kierunkowe działania prokuratury po 8 stycznia 1983 roku

Materiał zamieszczony w aktach śledztwa dotyczących przyczyn śmierci Simoniuka, prowadzonego przez wiceprokuratora Tarwida, sugerował działania zmierzające do umorzenia sprawy bądź niewykrycia potencjalnych sprawców, którzy mogli brać udział w zdarzeniu w sposób pośredni lub bezpośredni. Skupił się on bowiem na dwóch podstawowych wątkach. Pierwszy dotyczył skłonności samobójczych Simoniuka, drugi natomiast planów ucieczki. Podczas śledztwa eksponowano niewłaściwą postawę zmarłego w czasie pobytu w zakładzie karnym. Otrzymał on wówczas szereg kar dyscyplinarnych. W celu wzmocnienia przyjętego kierunku działań, śledczy włączył dowód pochodzący z protokołów oględzin rzeczy, w postaci akt oso-

bowych osadzonego Simoniuka oraz książeczki zdrowia (AIPN Bi, PWwB, sygn. 495/1: 11). Materiały te wskazywały na wrogi stosunek zmarłego do rzeczywistości. Ujawniono również, że w czerwcu 1982 roku przygotowywał się, aby uciec z więzienia; w tym celu wykonał linę z prowizorycznym hakiem (AIPN Bi, PWwB, sygn. 495/1: 11).

Akta sprawy zawierały dokumenty, na które złożyły się: zeznania funkcjonariuszy SW, zeznanie dyspozytorki pogotowia ratunkowego, zeznanie żony (przesłuchana wyłącznie pod kątem pożycia, w tym seksualnego oraz stanu psychicznego męża), „kilkadziesiąt dokumentów będących pismami wysłanymi przez Zbigniewa Simoniuka do organów procesowych, osób publicznych i rodziny oraz szereg odpisów dokumentów (na przykład akt oskarżenia, postanowienie o tymczasowym aresztowaniu) dotyczące Zbigniewa Simoniuka” (AIPN Bi, PWwB, sygn. 495/1: 13-14). Dokumentem zamykającym krąg dowodowy był protokół oględzin. Ostatecznie śledztwo umorzono 16 marca 1983 roku z uwagi na brak znamion przestępstwa.

W opinii przygotowanej na zlecenie Komisji Nadzwyczajnej ds. Zbadania Działalności MSW odnotowano, iż postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie śmierci Simoniuka wysłano żonie zmarłego drogą pocztową za potwierdzeniem odbioru. Stwierdzono jednakże, że „podpis widniejący na zwrotnym poświadczeniu odbioru postanowienia nie jest w żadnym stopniu podobny do podpisu złożonego na innych dokumentach wprowadzonych do akt sprawy” (AIPN Bi, PWwB, sygn. 495/1: 14). Opisywana sprawa budzi zatem wiele kontrowersji, zarówno w kontekście samego zdarzenia, jak i postępowania wyjaśniającego organów ścigania PRL.

## Wznowienie śledztwa wobec transformacji ustrojowej

W dniu 22 października 1991 roku umorzone śledztwo zostało wznowione ze względu na zbadanie akt sprawy przez Nadzwyczajną Komisję Sejmową do spraw zbadania działalności MSW i wskazanie na nie wyjaśnienie wszystkich okoliczności towarzyszących sprawie śmierci Simoniuka. W przygotowanym raporcie Jana Rokity czytamy:

postępowanie w sprawie śmierci Zbigniewa Simoniuka toczyło się pod kątem zbierania dowodów mających udowodnić tezę o samobójczej przyczynie zgonu, za odpowiedzialny jest prokurator Henryk Tarwid [...], odstąpił on od przesłuchania członków załogi karetki pogotowia ratunkowego udzielającej pomocy [...] oraz współwięźniów, z którymi przebywał Z. Simoniuk w trakcie pobytu w Areszcie Śledczym w Białymstoku, odstąpił też od przeprowadzenia eksperymentu symulującego próbę samobójstwa przez powieszenie (Rokita 2005: 145).

Nieścistością, którą zaobserwowano podczas analizy porównawczej zeznań współosadzonego Jana Ostapczuka w 1983 roku i w trakcie wizji lokalnej w 1991, jest miejsce usytuowania taboretu z celi 119. W dokumentacji z 1983 taboret nie pojawia się w materiale poglądowym i nie wspomina o nim świadek Ostapczuk, który mówił natomiast o otrzymaniu polecenia opuszczenia celi podczas prowadzenia akcji reanimacyjnej przez funkcjonariuszy SW. Przeszedł do celi korytarzowej (AIPN Bi, PWwB, sygn. 495/3: 29-33). Jednak już 29 listopada 1991 roku Ostapczuk zeznał, że taboret znajdował się między łózkami, na których spali więźniowie. Ponadto wskazał dokładne jego ustawienie, mianowicie w odległości osiemnastu centymetrów między kaloryferem od strony celi a taboret. Mebel znajdował się wówczas w pozycji stojącej, a za nim wisały zwłoki Simoniuka. Świadek potwierdził również, że stopy Simoniuka znajdowały się w powietrzu. Odległość od dolnej powierzchni stopy do podłogi wynosiła siedemnaście i pół centymetra. Ostapczuk podkreślił także, że ciało Simoniuka było „zabarwienia mocno sinego” (AIPN Bi, PWwB, sygn. 495/9: 1). Czy pierwsze przesłuchanie świadka świadomie prowadzono pod kątem ogólnikowości? Czy tego typu szczegóły nie miały wówczas znaczenia bądź ich znaczenie pomijano, aby zatuszować niewygodne fakty? Potwierdza to zarówno analiza materiału źródłowego, jak i Raport Rokity. Raport zawiera bowiem zarzuty o odstępianiu od szeregu ważnych dla śledztwa czynności.

Komisja sejmowa uwzględniła opracowaną 11 lipca 1990 opinię Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie-Zakładzie Psychologii, wydaną w oparciu o analizę akt dotyczących Zbigniewa Simoniuka. Dokument bowiem zawierał twierdzenie o możliwości przestępczego doprowadzenia do śmierci Simoniuka. Zdaniem biegłych, śledztwo było prowadzone w sposób tendencyjny. Prokuratura zamierzała udowodnić tezę o samobójczej śmierci z przyczyn rodzinnych, mianowicie z uwagi na konflikt z żoną. W opinii psychologów Simoniuk był poddawany silnej i zorganizowanej presji ze strony organów ścigania. Ponadto zwrócili oni uwagę na fakt, iż okoliczności tej samobójczej śmierci są niejednoznaczne (OKŚZpNPwB, sygn. 60/06/Zk: 845).

Śledztwo w sprawie śmierci Simoniuka wszczęto ponownie w Prokuraturze Wojewódzkiej w Białymstoku 22 października 1991 roku. Prokuratorzy, którzy prowadzili przedmiotową sprawę, ponownie przesłuchali funkcjonariuszy SW, osoby, które wówczas przebywały w AŚ w Białymstoku, a także Tadeusza Bałakiera, Edwarda Żukowskiego, Mikołaja Wawreniuka, Tadeusza Wawieriego, Stanisława Stanisławskiego, Tadeusza Waszkiewicza, Ryszarda Lisowskiego, Jana Dziubę, Jana Zabielskiego, Włodzimierza Ciwoniuka, Romualda Kołoczko, Marka R. Cecerko oraz Mikołaja Gryca. „W ramach badania wersji zakładającej targnięcie się Zbigniewa Simoniuka na własne życie na skutek znęcania się moralnego i fizycznego przez osoby,

od których był uzależniony przesłuchano 15 świadków – osadzonych w roku 1982 ze Zbigniewem Simoniukiem w poszczególnych celach” (AIPN Bi, PWwB, sygn. 495/1: 131). Z zeznań Waldemara Zygmunta Krausego wynikało, że był widziany ze śladami obrażeń na więziennym korytarzu. Świadek nie potrafił jednak odnieść tego zdarzenia do konkretnego incydentu ani umiejscowić w czasie. Krzysztof Ignatowicz zeznał natomiast, że jeden z funkcjonariuszy AŚ groził kilkakrotnie Simoniukowi, mówiąc „my cię urządzimy”, a także używał wobec niego słów obelżywych. Świadek nie pamiętał jednak personaliów funkcjonariusza (AIPN Bi, PWwB, sygn. 495/1: 131-132).

Na przesłuchanie wezwani zostali także pracownicy załogi pogotowia ratunkowego, którzy tego dnia przybyli na miejsce zdarzenia, mianowicie Stanisław M. Dziegielewski, Stanisław Smerkowski oraz Maria Skorupa. Ponadto dokonano przesłuchania ówczesnych funkcjonariuszy MO, którzy brali udział w czynnościach 8 stycznia 1983 roku w AŚ. Przesłuchiowano także w charakterze biegłego lekarza medycyny sądowej, Tadeusza Józwicka. „Z obrażeń wewnętrznych stwierdzono obrzęk i przekrwienie mózgu oraz przekrwienie narządów wewnętrznych i płynność krwi. Powyższe przesłanki przemawiają zdaniem obducenta [...] za śmiercią nagłą przez uduszenie przez powieszenie” (AIPN Bi, PWwB, sygn. 495/1: 117). Przesłuchiwany ustosunkował się do stwierdzenia o nietypowym ułożeniu bruzdy wisielczej, to znaczy okrężnym i poziomym, a nie skośnym i skierowanym ku górze, które jest typowe dla swobodnego zawisnięcia na określonej wysokości od podłoża. Ponadto podkreślił, że wskazana nietypowość nie mogła mieć wpływu na wykluczenie działania o charakterze zbrodniczym (OKŚZpNPwB, sygn. 60/06/Zk: 845).

W przedmiotowej sprawie prokuratorzy dokonali również przesłuchania świadków oskarżenia w sprawie przeciwko Simoniukowi, oskarżonemu o fałszywe zeznania. Osoby te potwierdziły, że widziały oskarżonego w miejscach publicznych w czasie, gdy miał on być uwięziony przez nieznanych sprawców. Oznajmili, że nikt nie wywierał na nich nacisków w celu złożenia takich zeznań. Zeznawał także Sławoj Kopka, który o Simoniuku nieprzychylnie pisywał do czasopisma „W Służbie Narodu”. Wśród przesłuchiowanych znaleźli się ponadto: funkcjonariusz SB Grzegorz Kwasiborski, który realizował zadania służbowe w AŚ w Białymstoku w omawianym okresie, pracownicy Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Białymstoku, którzy przewozili ciało Simoniuka z AŚ do zakładu medycyny sądowej, a następnie do domu pogrzebowego. Podjęto również działania zmierzające do ustalenia, czy Jerzy Ostapczuk, Grażyna Malinowska i Piotr Michalczuk mogli być tajnymi współpracownikami SB. Do prokuratury 27 stycznia 1992 wpłynęło w tej sprawie pismo, zawierające stwierdzenie, iż informacje tego typu nie są udzielane (OKŚZpNPwB, sygn. 60/06/Zk: 846).

Grzegorz Kwasiborski w latach 1982-1983 pełnił funkcję oficera operacyjnego w AŚ w Białymstoku. Zeznał on, że wobec Simoniuka nie wykonywał żadnych czynności z własnej inicjatywy bądź na polecenie przełożonych. Wśród przesłuchiowanych znalazły się osoby, które zupełnie nie pamiętały wydarzenia, będącego przedmiotem śledztwa, na przykład Maria Jabłońska obecnie Skorupa (AIPN Bi, PWwB, sygn. 495/1: 132-133).

Prokuratura przeprowadziła eksperyment procesowy, w którym uwzględniła zeznania świadków. Eksperyment miał na celu odtworzenie ułożenia ciała w czasie powieszenia. Dokonano analizy akt tymczasowo aresztowanych: Simoniuka i Ostapczuka. W oparciu o zgromadzony materiał dowodowy, w toku śledztwa zespół biegłych z Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie opracował opinię dotyczącą okoliczności zgonu. Miała ona dla prokuratury decydujące znaczenie. Z jej treści wynikało, że wykluczono zbrodnicze powieszenie, co skutkowało umorzeniem sprawy przez prokuratora Jerzego Zakrzewskiego z Prokuratury Wojewódzkiej w Białymstoku 30 czerwca 1992 roku, ze względu na brak dostatecznych dowodów popełnienia przestępstwa (AIPN Bi, PWwB, sygn. 495/1: 239-252).

### Kolejne śledztwo – OKŚZpNP w Białymstoku

Kolejne śledztwo dotyczące śmierci Simoniuka zostało wszczęte przez OKŚZpNP w Białymstoku 13 września 2006 roku. W toku prowadzonych czynności ujawniono, iż były prowadzone inne działania związane z osobą Simoniuka. Prokuratura Wojewódzka w Siedlcach wszczęła bowiem 1 lipca 1992 roku postępowanie w sprawie bezprawnego pozbawienia wolności 21 grudnia 1981 roku w Białymstoku. Śledztwo prowadzono na polecenie Departamentu Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości. Miało to na celu ustalenie, czy prokurator Stanisława Jaworska-Milkiewicz podczas prac przygotowawczych przeciw Simoniukowi w sprawie złożenia przez niego fałszywych zeznań, dopuściła się bezprawnego pozbawienia go wolności, wydając nakaz tymczasowego aresztowania. Śledztwo umorzono 24 grudnia 1992 ze względu na brak ustawowych znamion czynu zabronionego (OKŚZpNPwB, sygn. 60/06/Zk: 847).

W toku śledztwa prowadzonego przez OKŚZpNP w Białymstoku przesłuchano w charakterze świadka między innymi Kazimierza Kamińskiego, Ludwika Dionizego Sidorskiego, Józefa Simoniuka, Cezarego Simoniuka czy Tadeusza Józwicka. Kamiński, będący członkiem Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” współpracował w latach osiemdziesiątych XX wieku z SB pod pseudonimem „Marek”. Działania, jakie podejmował wobec Simoniuka, były zlecane przez aparat bezpieczeństwa, a dotyczyły w szcze-

gólności zeznań, złożonych 30 kwietnia 1981 roku w Prokuraturze Wojewódzkiej w Białymstoku. Postępowanie odnosiło się do pozbawienia wolności ze szczególnym udręczeniem Simoniuka w dniach 13-16 kwietnia 1981 roku. Świadek Kamiński zeznał wówczas, że widział Simoniuka pijanego. Oświadczenie to budzi wątpliwości ze względu na posiadany materiał dowodowy. Wynika z niego, że pokrzywdzony nie spożywał alkoholu. Świadek stwierdził, że nie otrzymywał od SB żadnych zadań względem Simoniuka, natomiast wszelkie informacje przekazywał wyłącznie na podstawie pytań stawianych przez funkcjonariusza SB (AIPN Bi, PWwB, sygn. 3/159: 378).

Kolejny świadek, który został przesłuchany w przedmiotowej sprawie, Sidorski, dziennikarz białostockiej „Gazety Współczesnej”, zeznał, iż na prośbę funkcjonariusza MO oraz redaktora naczelnego pisma zrelacjonował w tymże czasopiśmie akta wcześniejszej sprawy karnej Simoniuka, z których wynikało, że zeznania pokrzywdzonego o podpaleniu są niewiarygodne. Sidorski, tak jak i Kopka, był zaangażowany w przedstawianie na łamach prasy Simoniuka w negatywnym świetle, a artykuły pisał w oparciu o przekazywane mu dokumenty (OKŚZpNPwB, sygn. 60/06/Zk: 852).

Prokuratorzy pionu śledczego IPN w Białymstoku przesłuchali również ojca i brata Zbigniewa Simoniuka. Jednak ich zeznania nie wniosły niczego nowego ani nie ujawniły wątków mogących pomóc w śledztwie. Wśród świadków znalazły się osoby twierdzące, że Simoniuk miał połamane ręce. Zauważono to podczas przygotowywania ciała do uroczystości pogrzebowych. Na tę okoliczność ponownie przesłuchano biegłego sądowego – Józwicka. Lekarz ustosunkował się do kwestii wiotkości rąk, co mogło świadczyć o ich złamaniu. Zgodnie z procedurą postępowania, przed przystąpieniem do sekcji zwłok, laborant w obecności obducenta pokonuje stężenie pośmiertne poprzez przełamanie w stawach barkowych, łokciowych oraz we wszystkich palcach, ale jednocześnie sprawdza jego natężenie. Zabieg ten jest niezbędny w celu dokonania oględzin w poszukiwaniu ewentualnych świeżych uszkodzeń i ich opisu w protokole. Następnie podczas przygotowywania zwłok do wydania rodzinie, ponownie następuje pokonanie stężenia pośmiertnego. Postępuje się tak ze względu na fakt, że po ubraniu zwłok, ręce w trumnie są krzyżowane w okolicy dłoni i palce są proste. Józwick podtrzymał zatem swoją opinię, że zgon Simoniuka nastąpił na skutek powieszenia, które było następstwem działania wyłącznie denata. Osoby trzecie zostały wykluczone (OKŚZpNPwB, sygn. 60/06/Zk: 856).

W wyniku przeprowadzonych czynności prokuratorskich nie wykryto w działaniach MO i SB, prokuratury, sędziego oraz funkcjonariuszy służby więziennej powiązań sugerujących związek przyczynowy, który skutkowałby doprowadzeniem do załamania psychicznego i w konsekwencji targnięcia się na własne życie. „Zachowania takich osób, występujących w sprawie, które

mogły przyczynić się do podjęcia decyzji targnięcia się na życie, mieszczą się w normach przepisów prawnych komunistycznego państwa, aczkolwiek niektóre z działań mogą być oceniane jako nierozważne lub nawet odbierane jako złośliwe” (OKŚZpNPwB, sygn. 60/06/Zk: 858).

Wskutek wyczerpania realnych możliwości dowodowych, sprawa zabójstwa Simoniuka i przekroczenia uprawnień działających na jego szkodę została umorzona. Powodem tego był brak danych uzasadniających hipotezę o popełnieniu przestępstwa.

## Podsumowanie

Metody działania, podejmowane przez funkcjonariuszy MO, SB oraz AŚ wobec Simoniuka, były typowe dla omawianego okresu funkcjonowania tych służb. Czynności wszczynane wobec opozycji antysystemowej miały być skuteczne na tyle, aby figurant nie mógł zaszkodzić polityce aparatu władzy. Wybór metod i ich akceptacja znajdowały się po stronie aparatu bezpieczeństwa. Spuścizna źródłowa, która pozostała po komunistycznym aparacie represji, umożliwiła zbadanie trudnej do wyjaśnienia sprawy Simoniuka, która była o tyle złożona, że śmierć była etapem, który zakończył jego zmagania z komunistycznym aparatem represji, od pobicia i podpalenia, poprzez uprowadzenie ze szczególnym udręczeniem, po aresztowanie i wyrok.

Mimo braku dowodów zamierzonego i umyślnego działania ówczesnych funkcjonariuszy, które wyczerpałyby znamiona czynów zabronionych, przedmiotowa sprawa pozostawia wiele wątpliwości. Powodem jest w szczególności upływ czasu, a także brak pełnego dostępu do wszystkich materiałów (część akt zniszczono). Zatem nie możliwe jest całkowite wykluczenie przestępczego spowodowania bądź przyczynienia się do śmierci Simoniuka. Nie wyjaśniono bowiem w trzech kolejnych śledztwach w sposób jednoznaczny zagadnienia przewidywania czy planowania przedstawienia zarzutów Simoniukowi fałszywego oskarżenia, co istotne niemalże bezpośrednio po zawiadomieniu o pobiciu i podpaleniu lub możliwości zlecenia działań ze strony funkcjonariuszy SB tajnemu współpracownikowi ps. Marek i innym, głównie w celu skompromitowania Simoniuka w środowisku.

Umorzone śledztwa w sprawie śmierci Simoniuka nie oznaczały jednak, że nie był ofiarą systemu ówczesnego totalitarnego państwa. Nie mógł on bowiem swobodnie wyrażać swoich przekonań, realizować dążeń, a ponadto był ofiarą działań represyjnych, które w obowiązującym systemie były umocowane prawie.

## Źródła cytowań

- AIPN Bi, Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku (dalej PWwB) 1950-1998, sygn. 495/9, Kasety video VHS z nagranyymi fragmentami wizji lokalnej przeprowadzonej w dn. 29.11.1991 r. w Rejonowym Areszcie Śledczym w Białymstoku do sprawy dot. zgonu Zbigniewa Simoniuka, 1991, cz. 1
- AIPN Bi, Zespół: Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku (dalej PWwB) 1950-1998, sygn. 258/109, Akta podręczne w sprawie pobicia a następnie podpalenia członka NSZZ „Solidarność” Zbigniewa Simoniuka przez funkcjonariuszy MO w Białymstoku tj. o czyn z art. 156 § 1 kk z 1969 r., 1981-1992.
- AIPN Bi, Zespół: Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku (dalej PWwB) 1950-1998, sygn. 495/1, Akta podręczne w sprawie zgonu Simoniuk Zbigniew Józef, imię ojca: Józef, ur. 13.02.1949 r. w dn. 08.01.1983 r. ok. godz. 6:30 w celi nr 119 Aresztu Śledczego w Białymstoku, tj. o czyn z art. 151 kk, 184 § 1 i 2 kk i 246 § 1 kk, t. 1 i 2.
- AIPN Bi, Zespół: Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku (dalej PWwB) 1950-1998, sygn. 495/3, Akta główne w sprawie zgonu Simoniuk Zbigniew Józef, imię ojca: Józef, ur. 13.02.1949 r. w dn. 08.01.1983 r. ok. godz. 6:30 w celi nr 119 Aresztu Śledczego w Białymstoku, tj. o czyn z art. 151 kk, 184 § 1 i 2 kk i 246 § 1 kk, t. 1, 1982-1983.
- AIPN Bi, Zespół: Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku (dalej PWwB) 1950-1998, sygn. 3/159, Akta podręczne prokuratora w sprawie przeciwko: Simoniuk Zbigniew, imię ojca: Józef, ur. 13.02.1949 r., oskarżonemu o to, że w kwietniu i czerwcu 1981 r. w Białymstoku występując w charakterze świadka przed wiceprokuratorem Prokuratury Wojewódzkiej złożył fałszywe zeznania mające stanowić dowód pozbawienia go wolności i stosowania szczególnego udręczenia przez nieznanymi sprawców, podczas gdy podane w zeznaniach fakty nie miały miejsca, tj. o przestępstwo z art. 247 § 1 kk; 28.02.1982 r. w Choroszczu, pow. Białystok będąc tymczasowo aresztowany i umieszczony na obserwacji psychiatrycznej w Specjalistycznym Szpitalu ZOZ w Choroszczu zbiegł ze szpitala, tj. o przestępstwo z art. 256 § 1 kk; 14.05.1982 r. w mieście Pruszków będąc tymczasowo aresztowanym i umieszczony w Klinice Psychiatrii Sądowej Instytutu Psychoneurologicznego uwolnił się w ten sposób, że uszkodził miejsce zamknięcia przez przepiłowanie kraty w oknie i zbiegł, tj. o przestępstwo z art. 256 § 2 kk, 1981-1991.
- AIPN Bi, Zespół: Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku (PWwB) 1950-1998, sygn. 258/108, Akta główne w sprawie pobicia a następnie podpale-



- nia członka NSZZ „Solidarność” Zbigniewa Simoniuka przez funkcjonariuszy MO w Białymstoku tj. o czyn z art. 156 § 1 kk z 1969 r., 1981-1992. AIPN Bi, Zespół: Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Białymstoku (dalej WUSWwB) [1944] 1983-1990, sygn. 012/372, Simoniuk Zbigniew Józef, 1981-1982
- AIPN Bi, Zespół: Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Białymstoku (dalej WUSWwB) 1983-1990, sygn. 452/48583, Akta paszportowe o sygnaturze EABK: Simoniuk zd. Łukaszewicz Krystyna, imię ojca: Henryk, data urodzenia: 22.12.1954 r., 1982-1985.
- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Białymstoku (dalej AIPN Bi), Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku (dalej PWwB) 1950-1998, sygn. 258/107, Akta główne w sprawie pobicia a następnie podpalenia członka NSZZ „Solidarność” Zbigniewa Simoniuka przez funkcjonariuszy MO w Białymstoku tj. o czyn z art. 156 § 1 kk z 1969 r., t. 1, 1981-1992.
- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej AIPN BU), Zespół: Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie (dalej SRPwW), sygn. 2262/4, Opinie, analizy akt śledztwa dotyczące zgonów osób objętych pracami Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW, t. 2.
- Bańko, Mirosław (2000), ‘Represja’, w: Mirosław Bańko (red.), *Inny słownik języka polskiego*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, ss. 435-437.
- Grzegółka-Maciejewska, Agnieszka (1999), ‘Represja’, w: Andrzej Markowski (red.), *Nowy słownik poprawnej polszczyzny*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, ss. 841-844.
- Karłowicz Jan, Kryński, Niedźwiedzki (1912), *Słownik języka polskiego*, t. 5, Warszawa: Państwowy Instytut Naukowy.
- Kietliński, Marek, (2007), *Źródła „Solidarności”*, Białystok: Wydawnictwo Prymat.
- Kulesza, Jerzy (2005), ‘Niektóre zagadnienia strony przedmiotowej zbrodni komunistycznych’, *Palestra*: 50 (5-6).
- Kuprawdzie.pl (2021), ‘Przyszliśmy popełnić pana samobójstwo’, online: <https://www.kuprawdzie.pl/czy-dopadnie-mnie-seryjny-samobojca/przyszlismy-popelnic-pana-samobojstwo/>, [dostęp: 05.03.2021].
- Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku (dalej OKŚZpNP w Białymstoku), sygn. 60/06/Zk, Akta główne prokuratora w sprawie niedopełnienia obowiązków, w dn. 8 i nst. dniach stycznia 1983 r. w Białymstoku przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego, polegającego na zaniedbaniach, które doprowadziły do utraty dowodu rzeczowego w sprawie zgonu Zbigniewa Simoniuka tj. czyn z art. 264§1 kk z 1969 r. i in., 13.09.2006-22.05.2009 r., t. 3.

- OKŚZpNP w Białymstoku, sygn. 60/06/Zk, Akta główne prokuratora w sprawie niedopełnienia obowiązków, w dn. 8 i nst. dniach stycznia 1983 r. w Białymstoku przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego, polegającego na zaniedbaniach, które doprowadziły do utraty dowodu rzeczowego w sprawie zgonu Zbigniewa Simoniuka tj. czyn z art. 264§1 kk z 1969 r. i in., 13.09.2006-22.05.2009 r., t. 5.
- Rokita, Jan (2005), 'Sprawozdanie Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW (tzw. Raport Rokity)', w: Zuzanna Dawidowicz (red.), *Raport Rokity, Sprawozdanie Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW*, Kraków: Wydawnictwo Arcana.
- Ruzikowski, Tadeusz (2004), *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945-1989)*, Warszawa: Instytut Technologii Eksploatacji.
- Ustawa z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Dz.U. 1999, nr 155, poz. 1016.

# Walka na słowa – analiza sloganów wyborczych z kampanii do Sejmu i Senatu z 2019 roku

---

*Albert Guziak*

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0001-8748-624X

## Abstract

*Battle of words – analysis of election slogans from the campaign to the Sejm and the Senate of 2019*

In the paper *Battle of words – analysis of election slogans from the campaign to the Sejm and the Senate of 2019* Albert Guziak conducted an analysis of the official slogans and selected secondary election catchwords used by political parties during the last election campaign to the Polish parliament in 2019. The collected material was examined from the political-linguistic perspective, according to which the author focused on linguistic aspects (used lexis, methods of argumentation, grammatical modifications made) and political science criteria for the evaluation of election slogans (taking into account the effectiveness of the message, assessing the placing of the usage use of election slogans into the context of the ideological profile of a given political group and from the perspective of the social economic reality accompanying the election campaign of 2019). The aim of the paper is to try to define the specificity of slogans used for persuasive purposes in one of the most important domains of political activity i.e.

---

*Albert Guziak*, mgr; absolwent filologii germańskiej i romańskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, a także prawa europejskiego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; obecnie jest uczestnikiem studiów doktoranckich w Instytucie Linwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego; pracuje jako tłumacz; jego główne zainteresowania badawcze to analiza języka polityki i komunikacji politycznej, języka prawa oraz polityki językowej; autor artykułu w czasopiśmie „Lingua Legis” pod tytułem *Zarys struktury sądownictwa powszechnego w Polsce i w Niemczech wraz z terminologią dla tłumaczy*; czynnie uczestniczył także w wielu zagranicznych i ogólnopolskich konferencjach naukowych, wygłaszając referaty dotyczące analizy języka polityki, szczególnie dyskursu prawnicowego populizmu.

[a.guziak@uw.edu.pl](mailto:a.guziak@uw.edu.pl)

*Facta Ficta.*

*Journal of Narrative, Theory & Media*

---

OPEN  ACCESS

the election campaign. The first part of the title – “Battle for words” – of the chapter was consciously chosen by the author to emphasize the ‘militaristic’ and aggressive nature of the use of language in election campaigns. By selecting and analyzing authentic election slogans, the author wants to capture the most important elements and features that characterize election slogans; to this end, he confronts the collected linguistic material with theoretical studies on political slogans, e.g. Marek Koch's work: *Slogany w reklamie i polityce* (*Slogans in advertising and politics*), as well as the study: *Język marketingu politycznego w kampanii wyborczej '97* (*The language of political marketing in the '97 election campaign*) by Aneta Banasik.

**Keywords:** Persuasion, political communication, political parties, election campaign, election slogans

## Wprowadzenie

Sfera publiczna, w tym również działalność polityczna, towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów. Fundamentalną koncepcję relacji człowieka z otoczeniem społecznym opracował Arystoteles, według którego człowiek jest z natury rzeczą istotą, która jest stworzona do tego, aby uczestniczyć w życiu politycznym. Inherentną cechą gatunku ludzkiego, różniącą go od pozostałych istot żywych, jest posługiwanie się skodyfikowanym i nader bogatym systemem znaków, umożliwiającym *homo sapiens* przetwarzanie skomplikowanych schematów myślowych i konstruowanie zwerbalizowanych aktów komunikacji – jest to cecha, która umożliwia człowiekowi uczestnictwo w życiu publicznym. Język ludzki jest tworem abstrakcyjnym, odzwierciedlającym naturę ludzką; jego szczególną właściwością jest tworzenie zarówno znaczeń konkretnych (dosłownych), jak i abstrakcyjnych – przenośnych – symbolicznych. Ernst Cassirer w dziele *Esej o człowieku* (2020) zwraca uwagę na fakt, iż człowiek wyraża się przede wszystkim za pomocą symboli. Ten doniosły wytwór człowieka, jakim jest język i jego symboliczne oblicze, wyraźnie uobecnia się w sferze politycznej. Można zaryzykować stwierdzenie, że polityka stanowi domenę aktywności publicznej uwarunkowanej językiem. Tomasz Żyro (2004) wskazuje na to, że według wybitnego politologa amerykańskiego, Charlesa Flynna, miarą demokracji – jako dominującego systemu politycznego współczesnego świata – jest walka na słowa. Wraz ze wzrostem znaczenia środków masowej komunikacji, w szczególności internetu, rola języka, jego symboliczny aspekt, nieustannie wzrasta. Teatralizacja i upolitycznienie życia publicznego, jakie towarzyszy współczesnej interakcji społecznej, sprawiły, że polityka to przede wszystkim działalność symboliczna. Działalność ta odbywa się właśnie poprzez język, właściwy dla polityki.

Nauka o języku polityki (politolingwistyka), jako dyscyplina łącząca językoznawstwo i politologię, nie wypracowała dotychczas jednej

zadowalającej definicji języka polityki. Jest to niemożliwe z uwagi na istnienie wielorakich terminów, które opisują przedmiot badawczy politolingwistyki; w literaturze spotyka się określenia: „język polityki”, „język polityczny”, „język propagandy politycznej”, „język ideologiczny”. Na pewno język działalności politycznej znajduje się w obrębie języka narodowego, który podlega nieustannym fluktuacjom, odzwierciedlając dany stan rozwoju społecznego, włączając w to działalność polityczną jego użytkowników. W tym duchu ujmuje go Kazimierz Ożóg (1997), który stwierdza, że język polityki stanowi odmianę niejedolitą, zróżnicowaną, która łączy rozmaite style i sposoby mówienia. Według niego język polityki obejmuje sferę funkcjonowania państwa (kwestie ustrojowe), podejmowania decyzji i ich uzasadniania (styl urzędowy), legislacji (język prawnoprawniczy), informacyjno-publicystyczną, a także sferę działalności i agitacji politycznej (styl retoryczny, styl potoczny), czego najjaskrawszym wyrazem jest sfera kampanii wyborczych oraz charakterystyczny dla niej język. Zanim podjęta zostanie próba przybliżenia języka kampanii wyborczych, należy w tym miejscu wrócić do wspomnianego wcześniej amerykańskiego politologa Charlesa Flynna, który stwierdził, że współczesne uprawianie polityki w demokratycznym społeczeństwie nie może istnieć bez walki na słowa.

## Język kampanii wyborczych

Przed dokonaniem próby określenia języka kampanii wyborczej, jego szczególnych cech w obrębie języka polityki, użycia danych środków językowych, należy wyjść od dekonstrukcji samego pojęcia „kampania wyborcza”. Pomimo powszechnego użycia tak skonstruowanej grupy nominalnej zapewne niewielu użytkowników języka zdaje sobie sprawę z metaforycznego rodowodu tego określenia; termin „kampania”, na co wskazuje również Anna Rakowska-Trela (2015), zaczerpnięty został tutaj bowiem z dziedziny wojskowości, kojarzonej z wytężonym i energicznym działaniem. W naukach o polityce zwrócono szczególną uwagę na ów militarystyczny aspekt działalności politycznej. Według Tomasza Żyro:

Ta terminologia bierze się zapewne z tego, że wybory z natury rzeczy mają charakter „agonalny” (gr. *agonia* – walka). Współzawodniczą ze sobą kandydaci, partie, ugrupowania, opcje polityczne. Walka jest ostra, albowiem stawka wysoka; w polityce, gdzie narcyzm jest jedną z głównych cech osobowości, nie ma nic gorszego, niż niebyt polityczny. Kampania wyborcza rządzi się więc swoimi regułami, a jej cel jest oczywisty: godności i urzędy polityczne (Żyro 2004: 240).

Już w samej tej zbitce słownej, nawiązując do rozważań z wprowadzenia, widać symboliczny wymiar działalności politycznej poprzez język. Kampanię wyborczą, zważywszy na jej agresywno-militarną specyfikę, wymusza na aktorach sceny politycznej (*notabene* kolejne metaforyczne określenie, które weszło do ogólnej polszczyzny) świadome wypracowanie oraz zastosowanie takich elementów składniowych, leksykalnych, czasami nawet i morfologicznych, poprzez które kształtuje się świadomość wyborców, aby w ostatecznym celu osiągnąć sukces polityczny. Kampanie wyborcze w największym stopniu uwidaczniają perswazyjną (nakłaniającą) funkcję języka<sup>1</sup>; poprzez jej użycie to dana treść i ideologia polityczna ma zostać przyjęta przez potencjalny elektorat, który właśnie dzięki odpowiednio ukierunkowanemu przekazowi politycznemu ma dać późniejszy wyraz podczas głosowania. Perswazja, która jest nieodłącznym elementem agitacji politycznej, szczególnie przed wyborami, w praktyce objawia się poprzez użycie odpowiednio nacechowanej emocjonalnie leksyki, która wpływając na uczucia ludzi (sztucznie wywołując dane uczucia, szczególnie te negatywne), nakłania ich do pożądanых zachowań i działań. Kwestia ta została ujęta przez Anetę Banasik, która stwierdza, że:

Język staje się więc nośnikiem i interpretatorem zasad i wartości preferowanych przez dany system czy opcję polityczną, a formułowane komunikaty zawierają mniej lub bardziej jawne polecenia, nakazy i sugestie nakłaniające odbiorcę do przyjęcia postawy aprobującej proponowane rozwiązanie, co stanowi cel działań propagandowych i wyraża się w perswazyjnej funkcji języka (Banasik 2002: 37).

Właśnie leksyka i łącząca się z tą warstwą opisu języka frazeologia stanowią doskonały materiał dla polityków, specjalistów od PR, doradców do spraw marketingu politycznego, ale także mediów, które dobrze zdają sobie sprawę z ogromnej wagi języka w kampaniach wyborczych. Niezależnie od ideologii danej opcji politycznej leksyka i frazeologia wyborcza zawiera w dużej mierze nacechowane emocjonalnie słownictwo potoczne, gdzie nierzadko znaczenia wyrazów są deformowane, a wypowiedziane stwierdzenia są szablonowe, niedookreślone i ogólnikowe. Leksemy takie jak: „złodziej”, „lewak”, „komuch”, „ideolog” nikogo nie dziwią i nie rażą w kontekście walki wyborczej, gdyż takie wysoce ematywne słownictwo z potocznego rejestru języka zostanie pewnie najszybciej zapamiętane przez odbiorców komunikatu, a jego nadawcy zyskają poprzez ich użycie

<sup>1</sup> Pragmatyka językowa jako jedna z dziedzin językoznawstwa zajmująca się między innymi badaniem społecznego funkcjonowania języka, wypracowała dla określenia jego nakłaniającej funkcji również terminy: funkcja impresywna i funkcja konatywna.

na wyrazistości. Przytoczone określenia, pomimo mniej lub bardziej jednoznacznego i powszechnie przyjętego znaczenia słownikowego, ulegają nader często deformacji w języku walki politycznej; ich desygnat jest dowolnie ustalany przez autorów takich sformułowań, a ich zakres znaczeniowy zostaje arbitralnie rozszerzony bądź zawężony. Nieodłączną cechą słownictwa i frazeologii wyborczej jest także silne wartościowanie; linia podziału jest jasno zarysowana i przebiega wokół dychotomicznej opozycji: dobrzy kontra źli. Dobrzy to ci, którzy utożsamiają się z daną partią, grupą polityczną, są jej zwolennikami i w ostateczności wyborcami. Źli natomiast to ci wszyscy werbalnie atakowani przez tych pierwszych bądź *vice versa*. Klasycznymi już szablonami językowymi kampanii wyborczych, nacechowanymi aksjologicznie (pozytywnie lub negatywnie) są na przykład: „patriota”, „prawdziwy Polak”, „oni”, „układ”, „grupa trzymająca władzę”, „zdrajcy”.

Dobierając i stosując odpowiednią leksykę oraz inne bogate środki językowe (na przykład formy bezokolicznikowe, tryby warunkowe, zabiegi intonacyjne czy całą gamę tropów i figur retorycznych: metafory, porównania, hiperbole, epitety, peryfrazy itp.), specjaliści od kształtowania treści wyborczych oraz wszystkich perswazyjnych komunikatów politycznych kierują się istotnymi czynnikami natury pozajęzykowej. Zwróciła na to uwagę również Aneta Banasik:

Formułując cele i zadania, muszą oni przede wszystkim zwrócić uwagę na to, aby były one realne i przedstawiały się odbiorcom jako możliwe do osiągnięcia konkretnej, dającej się określić przyszłości. Nie należy również pomijać warunków obiektywnych, zważywszy, iż żaden proces propagandowy nie przebiega w izolacji i oderwaniu od rzeczywistości, łącząc się ściśle z konkretną sytuacją historyczną, polityczną, ekonomiczną i społeczną (Banasik 2002: 40).

Odpowiednio językowo skonstruowana treść przekazu politycznego realizowana jest we współczesnych kampaniach wyborczych poprzez wszelkiego rodzaju środki przekazu, jakimi dysponują partie czy konkretni kandydaci. Zarówno w przypadku audiowizualnych środków komunikacji masowej (internet, telewizja, radio), jak i form komunikacji indywidualnej, bezpośredniej (wiece, spotkania wyborcze) oraz tekstu drukowanego (ulotka, broszura, gazetka, programy wyborcze itp.) największe znaczenie ma słowo. To, jaki konkretny kształt ono przybierze, wpływa na efektywność przekazu. Wśród wszystkich możliwych sposobów kształtowania wypowiedzi słownych stosowanych przez polityków (przemowy, spoty, tekst pisany itp.) szczególne miejsce zajmują slogany wyborcze.



## Slogany wyborcze

Slogany wyborcze występują we wszystkich kampaniach. Każdy uczestnik życia publicznego, każdy obywatel, nawet przejawiający znikome bądź niewielkie zainteresowanie życiem politycznym i walką wyborczą, zetknął się z tymi krótkimi, nadzwyczaj widocznymi, czasami bardzo sugestywnymi hasłami, które mają za cel przekonanie największej liczby potencjalnych wyborców do zagłosowanie na daną partię. Powyższa robocza próba definicji sloganów wyborczych nie odbiega zanadto od słownikowej definicji samego słowa „slogan”. Według elektronicznej wersji *Słownika Języka Polskiego PWN* slogan to: „oklepany zwrot” bądź „krótkie hasło propagujące lub reklamujące coś” (SJP.PWN.PL 2020). Druga część definicji najlepiej uwidacznia dwa obszary, w których slogan znajduje powszechne zastosowanie: reklama lub polityka. Z jednej strony w obu tych domenach użycie sloganów jest odbierane generalnie przez całe społeczeństwo jako naturalne narzędzie do celów perswazyjnych, z drugiej jednak strony slogany mają jednoznacznie negatywną konotację (może z wyjątkiem strategów politycznych czy copywriterów); dla zwykłych użytkowników języka polskiego slogany to inaczej mówiąc: oklepiane zwroty, ogólniki, frazesy, komunały, określenia wyprane ze znaczenia, luźno związane z rzeczywistością albo wręcz jej przeczące (Kochan 2002: 10). Dla wielu Polaków, szczególnie tych pamiętających peerelowską nowomowę dygnitarzy politycznych, „slogan”, będzie przede wszystkim przypominał i ponawiał gierkowskie propagandowe hasło: „Aby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej”.

W języku polityki, a szczególnie w języku kampanii wyborczych ten cień negatywnej konotacji sloganów ustępuje miejsca ich oceny pod względem skuteczności w walce o głosy wyborców. Nośne i krótkie hasła<sup>2</sup> wykute przez sztaby wyborcze mają na celu przekonanie jak największej liczby osób do oddania głosu na dane ugrupowanie polityczne. Należy dodać, że często powtarzane, łatwo dające się zapamiętać slogany są efektywniejsze niż długie i wprawiające odbiorców w znużenie wywody. Specyfikę sloganu wyborczego opisuje również Tomasz Żyro:

Słowo jest bronią, jak przypomina Olivier Reboul, analizując funkcje sloganu. Ze sloganem mamy do czynienia, gdy sformułowanie zawiera nie tylko wskazówkę, radę czy zalecenie, lecz również wywiera nacisk. Może doradzać, informować lub wręcz nakazać działanie. Język nie służy już do tego, aby przekazywać pewne treści, ale

<sup>2</sup> W niniejszym artykule, nawiązując do kompleksowych opracowań zagadnień poświęconych sloganom oraz znaczenia słownikowego, terminy „slogany” oraz „hasła wyborcze” są używane zamiennie.

wytwarza inne znaczenie. Slogan to wypowiedź, która staje się bronią. Wywołuje więc emocjonalną lub poznawczą, ale i przyciąga uwagę (Żyro 2004: 282).

Wydaje się, że owa intensywność przekazu sloganu użytego w kampanii wyborczej (zważywszy dodatkowo militarystyczny rodowód tej metafory) w pełni koresponduje z etymologią tego słowa oraz jego pierwotnego zakresu użycia. Omawiany termin pochodzi bowiem od celtyckiego źródłosłowu *slaugh-ghairm*, które oznaczało „okrzyk wojenny”. Do innych języków europejskich (w tym również polskiego) słowo „slogan” trafiło za sprawą języka angielskiego, a jego pierwsze użycie odnotowano w roku 1854 – na łamach czasopisma „Harper’s Weekly”, a zastosowane zostało w kontekście politycznym jako okrzyk bojowy na cześć konkretnego polityka (Kochan 2002: 16).

We współczesnych kampaniach wyborczych, które charakteryzują się wysoką intensywnością przekazu oraz mnogością środków dotarcia do wyborców, slogany wyborcze idą naprzeciw dążeniu do przekazania jak największej liczby informacji w jak najkrótszym przekazie. Rozbudowane elaboraty, do których politycy często wykazują skłonność, zastępowane są jednym ekwiwalentem znaczeniowym; nierzadko ten zabieg prowadzi do zubożenia języka oraz tworzenia wypowiedzi niepoprawnych. Aktualne problemy polityczne prezentowane są dodatkowo przez to w sposób abstrakcyjny, oderwany od rzeczywistości. Nawet najnowsze i społecznie istotne kwestie wyrażone są za sprawą sloganów w kategoriach ogólnych i bezosobowych, jednakże w tym właśnie sposobie komunikacji tkwi ogromna siła sloganów – nawet jeśli są nieadekwatne do danych realiów społeczno-gospodarczych, a wywołują emocje wśród odbiorców (najlepiej polaryzujące), znaczy to, że są skuteczne. Sloganom typu: „Zawsze Polska, zawsze wolność, zawsze rodzina” (hasło wyborcze AWS z kampanii do parlamentu z 1997 roku), „Przywróćmy normalność. Wygramy przyszłość” (hasło SLD w kampanii wyborczej do parlamentu z 2001 roku), „By żyło się lepiej. Wszystkim” (slogan PO z wyborów do parlamentu krajowego z 2007 roku) czy wreszcie „Dobra zmiana” (WLADZASADZENIA. PL 2020) (hasło Andrzeja Dudy z wyborów prezydenckich) nie można odmówić wyrazistości, prostoty przekazu, oryginalności, dużego ładunku emocjonalnego. Slogany te mogły w dużej mierze przyczynić się do zwycięstwa w wyborach partii/kandydatów z nimi utożsamianych.

Najczęściej partie polityczne bądź konkretni kandydaci mają wypracowany na początku kampanii wyborczej jeden główny slogan, który najdokładniej ma wyrażać potrzeby i odczucia danej grupy wyborców (*target group*). Konceptualizacja oraz użycie jednego związłego i sugestywnego hasła na okres całej walki wyborczej okazuje się jednak mało skuteczną metodą, dlatego też, jak wskazał Marek Kochan (2002), w wykorzystaniu

sloganów widać pewne prawidłowości; sztaby wyborcze korzystają z jednego sloganu właściwego, który stanowi swoiste przesłanie programowo-ideowe oraz innych haseł, użytych w charakterze okazjonalnym, drugoplanowym, które uzupełniają pierwszy slogan. W ostateczności to nie ilość, a jakość sloganu świadczy o tym, czy wpłynął on na zachowanie wyborcze odbiorcy. Elementem, który według Wojciecha Budzyńskiego (2005) przyczynia się do skutecznego oddziaływania, jest jego zrozumienie przez odbiorców.

### Analiza wybranych sloganów z kampanii wyborczej do polskiego parlamentu z 2019 roku

Analizie z perspektywy politolingwistycznej poddane zostaną oficjalne hasła wyborcze tych partii politycznych, które zarejestrowały swoje komitety we wszystkich okręgach wyborczych do polskiego parlamentu; analiza nie uwzględnia mniejszych komitetów, które wystawiły swoich kandydatów tylko w części bądź tych, które kandydowały z całości okręgów, jednakże obejmujących tylko jedną z dwóch izb parlamentu. Analiza sloganów wyborczych dotyczyć będzie zatem następujących partii i koalicji politycznych: Polskie Stronnictwo Ludowe/Koalicja Polska, Sojusz Lewicy Demokratycznej/Wiosna/Lewica Razem, Prawo i Sprawiedliwość, Koalicja Obywatelska oraz Konfederacja Wolność i Niepodległość. Oprócz oficjalnych haseł wyborczych powyższych ugrupowań politycznych przeanalizowane zostaną również wybrane poboczne slogany, które uzupełniają i główne przesłania haseł, będące najczęściej swoistymi postulatami danych komitetów wyborczych.

Analizując slogany użyte w kampaniach do parlamentu krajowego, parlamentu europejskiego czy do samorządu lokalnego, należy uwzględnić fakt, iż poza oficjalnymi hasłami wyborczymi opracowanymi przez sztaby wyborcze, mamy do czynienia z wieloma komunikatami wypracowanymi dla poszczególnych kandydatów, wystawionych do wyborów przez dane ugrupowanie polityczne. Slogany te pojawiają się najczęściej w towarzystwie oficjalnego hasła partii (na bilbordach, plakatach czy ulotkach), zawierają jednak elementy odnoszące się bezpośrednio do konkretnego kandydata, sugerujące na przykład jego miejsce na liście wyborczej lub pochodzenie. W tym kontekście trzeba również zaznaczyć, że pomimo niebagatelnej roli, jaką odgrywają dobrze wypracowane slogany, w wyborach do parlamentu czy samorządu, w przeciwieństwie do prezydenckich kampanii wyborczych, gdzie dani kandydaci posługują się wyłącznie jednym hasłem, na atrakcyjność danego komitetu wpływ mają wcześniejsze sympatie/ antypatie zwolenników czy oponentów względem danego ugrupowania z minionych wyborów,

ideologiczna identyfikacja elektoratu czy utożsamianie się z konkretnym politykiem. Czynniki te są również istotne w kampaniach prezydenckich, tam jednak kandydat, dzięki jednemu, skutecznemu hasłu jest w stanie przekonać do siebie wielu niezdecydowanych wyborców. Kampania wyborcza do polskiego parlamentu z 2019 roku zdaje się odpowiadać wcześniejszym determinantom. Wyniki wyborcze nie zmieniły diametralnie składu Sejmu i Senatu; zwycięzcą okazała się partia wcześniej rządząca, jedyną znaczącą zmianą było pojawienie się dwóch nowych ugrupowań w parlamencie. Pod względem sposobu uprawiania komunikacji politycznej kampania ta wykazała się dużą brutalizacją języka, licznymi atakami skierowanymi wobec oponentów<sup>3</sup> oraz licytacją bądź przelicytowaniem obietnic. Być może należy tłumaczyć ten fakt tym, iż w licznych kręgach polityków i komentatorów politycznych ostatnim wyborom do polskiego parlamentu przypisywane było fundamentalne i przełomowe znaczenie.

W tym duchu wydaje się być utrzymane oficjalne hasło wyborcze Koalicji Obywatelskiej: „Jutro może być lepsze”. Leksyka oznaczająca przyszłość, perspektywę jutra jest częstym elementem sloganów wyborczych, ma również charakter polemiczny wobec innych ugrupowań, szczególnie tych, które aktualnie rządzą. Użyty przymiotnik ‘lepsze’ wskazuje jednakże na to, że obecny stan państwa postrzegany jest jako dobry bądź, w najgorszym wypadku, neutralny. Zastosowanie przymiotnika w stopniu wyższym nie jest raczej dobrym wyborem, wskazuje bowiem na przykładne zarządzanie państwem przez partię, która w okresie kampanii wyborczej jest u władzy. Dodatkowo czasownik ‘może’ wyrażający w tym przypadku stopień modalności (tutaj: niepewność, prawdopodobieństwo) wypowiedzi nie wywołuje silnych emocji, które albo wzbudzałyby wśród wyborców przekonanie co do mocy sprawczej nadawców tego sloganu albo gwałtownej reakcji ze strony przeciwników politycznych, którzy czuliby się sprowokowani do ewentualnej repliki „mocnym” przekazem sloganu. Hasło KO, nawiązując do wcześniejszych rozważań na temat specyfiki sloganów wyborczych, jest stosunkowo proste, jednak zbyt ogólnikowo przekazuje program i idee partii, co raczej nie sprzyja jego zapamiętaniu przez wyborców. Sloganowi – „Jutro może być lepsze” – towarzyszyło w ostatniej kampanii wyborczej również hasło „Twoja Polska”, które było swoistym tytułem programu

<sup>3</sup> W opracowaniach politologicznych poświęconych kampaniom wyborczym wyróżnia się pod względem stosunku do konkurencji politycznej: kampanie pozytywne oraz negatywne. Podział taki obecny jest między innymi w opracowaniu Ziemowita Jacka Pietrasia (2000). Według niego kampania pozytywna charakteryzuje się podkreśleniem zalet i propozycji własnego ugrupowania, niewzbudzeniem negatywnych emocji, podczas gdy kampania negatywna skupia się na atakowaniu przeciwników wyborczych, nie proponując własnych konstruktywnych rozwiązań (Pietraś 2000: 414).

wyborczego Koalicji Obywatelskiej. W owym komunikacie widać wyraźne podkreślenie elementu narodowego – związanego z ojczyzną – często również wykorzystywanego przez większość sztabów wyborczych. Ten zabieg językowy nie jest oryginalny, jednak na potrzeby ogólnokrajowych kampanii wyborczych taki element wzniosłości/patetyczności wydaje się pożądanym elementem walki o głosy wyborców. Dodatkowo zaimek ‘Twoja’ jest próbą nawiązania bezpośredniego kontaktu z wyborcą, sugerując mu, że program tej partii jest tożsamy z jego wizją kraju; taka konstrukcja może zostać odebrana jako demagogiczna bądź populistyczna, jednak w pełni wpisuje się w specyfikę sloganu wyborczego.

Kwantyfikator czasu jest również głównym punktem odniesienia hasła wyborczego Prawa i Sprawiedliwości. Slogan „Dobry czas dla Polski” jest nawiązaniem do aktualnie nastających realiów społeczno-gospodarczych, zważywszy na to, że partia PiS (Zjednoczona Prawica) rządziła przez ostatnie cztery lata poprzedzające kampanię. Przymiotnik ‘dobry’ jest w kontekście kampanii wyborczej szablonowy, nie wywołuje silnych emocji, nie czyni jednak całego sloganu patetycznym, mając na uwadze odwołanie do całego kraju – ‘Polski’. Sztab wyborczy/specjaliści od marketingu politycznego zadbali o to, abstrahując od analizy czysto językowej, aby oficjalne hasło partii PiS widoczne było w kontekście wybranych obietnic wyborczych złożonych przez to ugrupowanie w poprzedniej kampanii wyborczej do parlamentu, które według tej partii zostały zrealizowane. Wydaje się, że oficjalne hasło miało za cel podkreślenie kontynuacji i wiarygodności partii. Brakuje mu jednak, jak również w przypadku sloganu KO, oryginalności, większego „polotu”, rytmiczności, gry słów, przez co wyborcom niezdecydowanym nie utkwilo, jak można przypuszczać, w pamięci. Dodatkowo, podstawowemu hasłu wyborczemu Prawa i Sprawiedliwości towarzyszyło hasło „Piątka Kaczyńskiego”. Stanowiło ono zestaw nowych obietnic wyborczych, nawiązujących do lidera i przewodniczącego omawianego ugrupowania. Rzeczownik odliczebnikowy ‘Piątka’ wywołuje pozytywne skojarzenia ze szkolnym systemem oceniania, przydawka ‘Kaczyńskiego’ wskazuje zaś na konkretnego polityka jako autora obietnic wyborczych, co z jednej strony cementować może pozyskaną już wcześniej sympatię w stosunku do tego lidera politycznego, z drugiej jednak strony może być ryzykownym zabiegiem; czyni bowiem daną osobę odpowiedzialną za realizację obietnic. Hasło to jednak jest w całości krótkim i raczej łatwo zapamiętywalnym przekazem politycznym.

Arcykrótkim i w swoim przekazie nawiązującym do wcześniej omawianych sloganów jest hasło: „Polska dla Ciebie”, oficjalnie promujące ugrupowanie Konfederacja Wolność i Niepodległość w kampanii z 2019 roku. Na jego przykładzie zauważyć można odwołanie do uczuć narodowych

i patriotycznych, co koresponduje podobnie z Prawem i Sprawiedliwością z narodowo-konserwatywnym profilem ideologicznym tych właśnie ugrupowań. Ponadto w przypadku hasła Konfederacji daje się zauważyć, poprzez użycie zaimka osobowego w drugiej osobie liczby pojedynczej, bezpośrednie odwołanie do wyborcy, tak jak zrobiła to Koalicja Obywatelska w swoim hasle promującym program wyborczy (tam zamiast zaimka osobowego pojawia się zaimek dzierżawczy. Zabieg bezpośredniego zwrócenia się do wyborcy jest powtarzającym się i raczej nadużywanym środkiem językowym sloganów wyborczych, czyniąc całość przekazu nużącą i mało przekonującą dla wyborcy. Brakuje mu ponadto oryginalności w konstrukcji językowej. Hasło to może zostać również odczytane jako demagogiczne i populistyczne. Demagogiczne, ale wywołujące dość silne emocje (od zaintrygowania, poprzez entuzjazm, do irytacji) są poboczne komunikaty wyborcze Konfederacji, będące zapowiedzią programów i inicjatyw tej partii. Slogany te zgrupowane zostały w jedno nadrzędne hasło obietnic wyborczych jako „Piątka Konfederacji”. Widać wyraźne nawiązanie do wcześniej stworzonego hasła PiS-u: „Piątka Kaczyńskiego”. Głównym celem sloganu Konfederacji była zapewne zaczepna polemika w stosunku do hasła Zjednoczonej Prawicy, jednak oskarżenie o brak oryginalności jest w pełni uzasadnione; skuteczność sloganu polega bowiem między innymi na tym, że swoim przekazem narzuca pewien kierunek retoryki; jeśli oponenti polityczni obierają ten sam kierunek, świadczą to raczej o braku pomysłu na ukierunkowanie debaty publicznej na inny tor. W ramach „Piątki Konfederacji” weszły takie hasła, jak: „Program 1000+” (kolejna polemika z hasłem wyborczym „Program 500+” promującym PiS w 2015 roku), „Proste i niskie podatki”, oraz „Benzyna za 3 złote”. Postulat prostych i niskich danin publicznych jest bardzo mało oryginalnym i oklepanym banałem, który raczej nie został zauważony przez przeciętnego wyborcę, orientującego się w podstawowych realiach społeczno-gospodarczych. Drugie hasło mogło wzbudzić zainteresowanie odbiorców, gdyż jego zakres desygnatu dotyczy codziennych i istotnych kwestii większości obywateli; zawarta jest w nim także konkretna i „atrakcyjna” suma pieniężna, jednakże ze względu na dość nierealistyczne założenia obietnic, jawią się one oba bardziej jako „kiełbasa wyborcza”.

Leksykalny element wzbudzający odczucia patriotyczno-narodowe obecny był również w oficjalnym hasle PSL-u/Koalicji Polskiej: „Łączymy Polaków”. Użycie czasownika w formie osobowej, który odnosi się bezpośrednio do nadawców tego przesłania, wyróżnia to hasło na tle wcześniej omówionych sloganów; dodaje bowiem dynamizmu całemu komunikatowi, podkreśla również siłę sprawczą jego autorów. Wydaje się, że ideą tego hasła było zaakcentowanie podziałów i silnych antagonizmów,

jakie charakteryzują polskie społeczeństwo oraz polską scenę polityczną; Polskie Stronnictwo Ludowe/ Koalicja Polska poprzez to hasło ma jawić się jako zwornik jednoczący zwaśnione strony. Wydzźwięk tego krótkiego i prostego sloganu jest podniosły/patetyczny, wzbudza pozytywne emocje oraz skupia się na jednym konkretnym i istotnym aspekcie życia społecznego, dzięki czemu mógł zostać łatwo zapamiętany. W specyfikę sloganu wpisują się także poboczne hasła, zaprezentowane przez omawiane ugrupowanie jako zapowiedź realizacji konkretnych programów/inicjatyw. Hasła: „Dość POPiS-ów” oraz program „Własny kąt” nie są oryginalnymi koncepcjami, jednak ze względu na prosty i krótki przekaz, nawiązujący do negatywnych (jak w wypadku pierwszego hasła, dodatkowo uatrakcyjnionego grą słów) bądź pozytywnych skojarzeń (określenie „własny kąt” używane powszechnie jako frazeologizm „mieć własny kąt”) na pewno mogły na dłużej przykuć uwagę wyborców. Nie można tego samego powiedzieć jednak o hasło: „Emerytura bez podatku”. Slogan ten z pewnością kreśli atrakcyjną wizję, szczególnie dla konkretnej grupy społecznej, co wydaje się dobrym zabiegiem marketingu politycznego, jednak odwoływanie się w sloganach wyborczych do niskich podatków bądź ich braku jest zużyтым frazesem, który dodatkowo odbierany może być jako demagogiczny.

Nawiązującym w głównym przekazie do oficjalnego hasła poprzednio omawianego ugrupowania jest slogan: „Łączy nas przyszłość”, zaprezentowany w 2019 roku przez SLD/ Wiosnę/ Lewicę Razem. Partie te chciały podkreślić, również w patetycznym stylu, iż są w stanie łączyć obywateli/ społeczeństwo. Inspiracją do tej części hasła (w formie czasownika osobowego ‘Łączy’) mógł być fakt, że pomimo wieloletnich trudności z wystawieniem wspólnej listy wyborczej przez ugrupowania lewicowe, tym razem udaje się „łączyć” trzy różne partie po lewej stronie sceny politycznej, przy tym również różne pokolenia liderów politycznych. W oficjalnym sloganie widoczny jest, jak w przypadku hasła KO czy PiS-u, kwantyfikator czasu – wskazanie na „przyszłość”, co należy do bardzo częstych motywów tworzenia sloganów wyborczych, pozostawiających szerokie pole do uwzględnienia wielu kwestii i spraw wyborczych w owej „przyszłości”. Trzeba jednak pamiętać, że w takim przypadku może pojawić się zarzut nieprecyzyjności i ogólnikowości. Biorąc pod uwagę wszystkie elementy leksykalne hasła Lewicy, daje się odczuć raczej pozytywne emocje (nadzieję), a użyty zaimek ‘nas’ stanowi próbę nawiązania bezpośredniego kontaktu z wyborcą. Lewicowe z punktu widzenia ideologii, ale demagogiczne/populistyczne i oklepane są natomiast poboczne hasła zapowiadające programy socjalne partii lewicowych. Patrząc na krótkie i proste zdania typu: „Leki za 5 zł.”, „Niższy ZUS” czy „Milion Mieszkań”, można stwierdzić, że ma się do czynienia z bardzo sugestywnymi sloganami, kwalifikującymi się jako „kielbasa wyborcza”.

## Podsumowanie

Przeprowadzona analiza sloganów z ostatniej kampanii wyborczej do polskiego parlamentu z 2019 roku, pozwala stwierdzić, że partie i ugrupowania polityczne kandydujące do Sejmu i Senatu instrumentalnie i świadomie skonstruowały swoje oficjalne hasła wyborcze, kładąc szczególnie nacisk na odpowiedni dobór leksyki i innych środków językowych do przyciągnięcia uwagi potencjalnych wyborców. Z perspektywy pragmatyki języka slogany wyborcze poprzez emocjonalizację przekazu spełnić miały perswazyjną funkcję języka. W tym celu dominowały krótkie, szablonowe i łatwe do zapamiętania hasła, a ich zakres referencyjny obejmował najczęściej problematykę społeczno-gospodarczą, poczucie wspólnoty narodowej i jedności wszystkich obywateli, a także wskazywał na przeszłość, wzbudzając nadzieję na polepszenie warunków życia wyborców. Przytoczone konkluzje zdają się doskonale wpisywać w specyfikę sloganu wyborczego jako dobrze znanego narzędzia marketingu politycznego. Pomimo iż hasła wyborcze wykazują dość luźny związek z rzeczywistością, dzięki nim możliwe jest stosunkowo łatwe dotarcie do potencjalnego elektoratu i nakłonienie go do pożądanego zachowania, co stanowi o istocie agitacji politycznej.



## Źródła cytowań

- Banasik, Aneta (2002), *Język marketingu politycznego w kampanii wyborczej '97*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Budzyński, Wojciech (2005), *Reklama, techniki skutecznej perswazji*, Warszawa: Wydawnictwo Poltext.
- Cassirer, Ernst (2020), *Esej o człowieku. Wprowadzenie do filozofii ludzkiej kultury*, przekł. Anna Staniszevska, Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Facebook.com (2020), 'Jutro może być lepsze - spot KO', online: <https://www.facebook.com/BarbaraANowacka/videos/jutro-mo%C5%BCeby%C4%87-lepsze-spot-ko/430662600902657/>, [dostęp: 22.10.2020].
- Kochan, Marek (2002), *Slogany w reklamie i polityce*, Warszawa: Wydawnictwo Trio.
- Ożóg, Kazimierz (2007), 'O języku współczesnej polityki', *Polityka i Społeczeństwo*: 4, ss. 103-111, online: [http://bazhum.muzhp.pl/media//files/Polityka\\_i\\_Spoleczenstwo/Polityka\\_i\\_Spoleczenstwo-r2007-t-n4/Polityka\\_i\\_Spoleczenstwo-r2007-t-n4-s103-111/Polityka\\_i\\_Spoleczenstwo-r2007-t-n4-s103-111.pdf](http://bazhum.muzhp.pl/media//files/Polityka_i_Spoleczenstwo/Polityka_i_Spoleczenstwo-r2007-t-n4/Polityka_i_Spoleczenstwo-r2007-t-n4-s103-111/Polityka_i_Spoleczenstwo-r2007-t-n4-s103-111.pdf), [dostęp: 15.10.2020].
- Pietraś, Ziemowit Jacek (2000), *Decydowanie polityczne*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Pis.org.pl (2020), 'Program PiS', online: [http://pis.org.pl/files/Program\\_PIS\\_2019.pdf](http://pis.org.pl/files/Program_PIS_2019.pdf), [dostęp: 22.10.2020].
- Platforma.org (2020), 'KO Program', online: <https://platforma.org/upload/document/86/attachments/121/KO%20Program.pdf>, [dostęp: 22.10.2020].
- Psl.pl (2020), 'Program PSL', online: [https://www.psl.pl/wp-content/uploads/2019/09/PROGRAM\\_PSL\\_2019.pdf](https://www.psl.pl/wp-content/uploads/2019/09/PROGRAM_PSL_2019.pdf), [dostęp: 22.10.2020].
- Rakowska-Trela, Anna (2015), *Kampania wyborcza w regulacji prawnej i w praktyce*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Sjp.pwn.pl (2020), 'Slogan', online: <https://sjp.pwn.pl/slovniki/slogan.html>, [dostęp: 21.10.2020]
- Wladasadzenia.pl (2020), 'Analiza sloganów wyborczych wybranych ugrupowań i kandydatów w kampaniach wyborczych w latach 1989-2015', online: <http://wladasadzenia.pl/2018/15/analiza-sloganow-wyborczych-wybranych-ugrupowan-i-kandydatow-w-kampaniach-wyborczych.pdf> [dostęp: 21.10.2020].
- Youtube.com (2020), 'Dobry czas dla Polski', online: <https://www.youtube.com/watch?v=-nQ-RkcgVQo>, [dostęp: 22.10.2020].
- Youtube.com (2020), 'Dość POPiS-ów', online: <https://www.youtube.com/watch?v=zbrV4ajX370>, [dostęp: 22.10.2020].

- Youtube.com (2020), 'Piątka Konfederacji - oficjalny program Konfederacji (spot wyborczy)', online: [https://www.youtube.com/watch?v=pTqGSA5djtk&list=PLjttZ\\_lIPY6FaCpNUZ5Oze8jPFRmFs3ty](https://www.youtube.com/watch?v=pTqGSA5djtk&list=PLjttZ_lIPY6FaCpNUZ5Oze8jPFRmFs3ty), [dostęp: 22.10.2020].
- Youtube.com (2020), 'Spot Lewicy! Łączy nas przyszłość', online: [https://www.youtube.com/watch?v=hqjW\\_H7FIKQ](https://www.youtube.com/watch?v=hqjW_H7FIKQ), [dostęp: 22.10.2020].
- Żyro, Tomasz (2012), *Wstęp do politologii*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

# Kryzys debaty publicznej na przykładzie debaty bioetycznej

---

**Ignacy Dudkiewicz**

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0003-2498-9805

## Abstract

*The crisis of public debate on the example of bioethical debate*

Both in scientific literature and journalism, there is the thesis about the low quality of the Polish bioethical debate. In support of this statement, the form of media and political discussions on the subject of the conscience clause, specific borderline situations (eg in the cases of Alfie Evans, "Pole from Plymouth") or the legal regulation of termination of pregnancy are cited. Ignacy Dudkiewicz in the chapter *The crisis of public debate on the example of bioethical debate* attempts to organize the diagnosis of the state of Polish bioethical debate and reflects on further methods of its research and the relationship between the state of bioethical debate and public debate in general. He argues that the understanding of the problems related to the quality of the Polish bioethical debate can help for a better understanding also of the problems relating to the public debate in general, and that an appropriate field for further scientific considerations on increasing the quality of both, may be the concept of deliberative democracy. The chap-

---

*Ignacy Dudkiewicz*, mgr; magister bioetyki i licencjat filozofii na Uniwersytecie Warszawskim; współautor (wraz z ks. prof. Andrzejem Szostkiem) popularyzatorskiej książki *Uczestniczyć w losie Drugiego. Rozmowy o etyce, Kościele i świecie* (2019); redaktor naczelny magazynu „Kontakt”; popularyzator filozofii, publicysta, działacz społeczny i nauczyciel; członek zarządu Klubu Inteligencji Katolickiej; zajmuje się bioetyką, etyką transplantacji, etyką życia społecznego, pograniczami filozofii, teologii i socjologii; obecnie pracuje nad projektem doktoratu na temat jakości polskiej debaty bioetycznej na przykładzie dyskusji o klauzuli sumienia.

[ignacydudkiewicz@gmail.com](mailto:ignacydudkiewicz@gmail.com)

*Facta Ficta.*

*Journal of Narrative, Theory & Media*

---

OPEN  ACCESS

ter includes, firstly, a justification why reflection on the quality of the bioethical debate is needed – due to its semi-nature, the importance of the issues it concerns and the prevalence of the discussion. Secondly, identifying the specificity of the bioethical debate in relation to the public debate in general. Thirdly, an outline of a critical diagnosis of the state of bioethical discussion on the basis of the available literature along with the justification and indication of its numerous weaknesses – both those specific to the bioethical debate and those of a general nature concerning the entire public debate. Fourthly and finally: proposals for further research activities – making an in-depth diagnosis on the example of the discussion on the conscience clause and reflection on whether a deliberative democracy could create conditions for increasing the quality of the bioethical debate, and thus also for enacting better law in bioethical matters, taking into account the worldview differentiation of a democratic society and the rule of law.

**Keywords:** bioethical debate, public debate, deliberative democracy, public sphere, pluralism, democratic rule of law

## Wprowadzenie

17 maja 2016 roku podczas posiedzenia Komisji Zdrowia w Sejmie RP doszło do dyskusji na temat propozycji, by tak zwana klauzula sumienia obejmowała nie tylko personel lekarski i pielęgniarski, ale by mogli powoływać się na nią także fizjoterapeuci i fizjoterapeutki. W wymianie zdań brał udział między innymi poseł-lekarz i posłanka-pielęgniarka. Ten pierwszy kilkakrotnie zadawał pytanie – jak się zdaje, podstawowe dla rozmowy – o przykłady okoliczności, z którymi spotykają się fizjoterapeuci, a w których miałyby zastosowanie nowo projektowana klauzula sumienia. W końcu posłanka – reprezentująca stronę formułującą propozycję – odpowiedziała, że może chodzić o sytuację, gdy stosowanie przez pacjentkę wkładki wewnątrzmacicznej wyklucza jej udział w określonych zabiegach. Tym samym pomyliła ze sobą dwie zupełnie różne kategorie: przeciwwskazanie terapeutyczne (które fizjoterapeuci, jak wszyscy inni przedstawiciele zawodów medycznych, nie tylko mogą, ale wręcz muszą – zgodnie z zasadami etyki i sztuki zawodowej – uwzględnić) ze sprzeciwem sumienia (Wyborcza.pl 2016).

Warto podkreślić, że podany przykład nie dotyczy przypadkowej wymiany zdań, lecz prac legislacyjnych na Komisji Zdrowia polskiego parlamentu, w której uczestniczy – i popełnia rażące błędy merytoryczne – posłanka będąca zarazem przedstawicielką zawodu medycznego, jak i jedną z inicjatorek uchwalenia nowego prawa. To jednak wciąż – mimo tych zastrzeżeń – przykład zaledwie anegdotyczny, a więc – jak każdy tego typu – mający ograniczoną moc opisywania świata i podpierania argumentów. Próbując sformułować diagnozę stanu polskiej debaty bioetycznej, nie można więc poprzestawać na anegdotach, nawet wyjątkowo obrazowych.

## Dlaczego to ważne?

Rozpocząć warto jednak od wyjaśnienia, dlaczego o stanie tej debaty warto dyskutować i warto go badać. Po pierwsze: podróżując „od szczegółu do ogółu”, namysł ten może pomóc w zrozumieniu stanu debaty publicznej w ogóle. Wątek ten będzie przedmiotem rozważań w dalszej części artykułu. Po drugie: dyskusje bioetyczne stanowią istotną część dyskusji publicznej. Dobrym tego przykładem jest choćby debata wokół prawnej regulacji dopuszczalności przerywania ciąży. Ponadto kwestie bioetyczne mają wpływ również na rozumienie innych kluczowych zagadnień (jak sposób organizacji systemu ochrony zdrowia), a także przebieg ważnych procesów społecznych: na przykład zrozumienie sposobu oraz stopnia przebadania szczepionek przeciw Covid-19 może wpływać na społeczne podejście do ich przyjmowania.

Po trzecie: bioetyka, według definicji Kazimierza Szewczyka, to „interdyscyplinarna dziedzina nauki identyfikująca i krytycznie analizująca moralne aspekty podejmowania decyzji w systemie opieki zdrowotnej światopoglądowo zróżnicowanego, demokratycznego państwa prawa” (Szewczyk 2009 a: 198). Gdy się tej definicji bliżej przyjrzeć, okaże się, że wskazuje ona zarówno na wagę sposobu prowadzenia debaty wokół zagadnień bioetycznych, jak i na trudności, które mogą w niej występować. Jako debata interdyscyplinarna angażuje ekspertów (i nie tylko) z wielu dziedzin, o czym piszą między innymi Joanna Różyńska i Paweł Łuków: „Medycyna stała się przedmiotem zainteresowania nie tylko lekarzy i pacjentów, ale także badaczy rozmaitych innych specjalności, w szczególności filozofów, teologów i prawników, oraz szerokiej opinii publicznej” (Różyńska & Łuków 2013: 26). „Analizując moralne aspekty”, bioetyka dotyka przekonań o charakterze etycznym – a te dotyczące życia i zdrowia należą do najważniejszych dla człowieka. W efekcie są to sfery, w których „światopoglądowe zróżnicowanie społeczeństwa” oraz konieczność przestrzegania reguł demokracji jest źródłem zarówno potrzeby debaty, jak i jej największych trudności.

Po czwarte: bioetyka nie zatrzymuje się na dyskusji naukowców i lekarek, lecz ma również wpływ na prawodawstwo. Jak zauważyli Maria Boratyńska i Przemysław Konieczniak: „Milczenie etyki w pewnej kwestii jest milczeniem; »milczenie prawa« jest już odpowiedzią” (Boratyńska & Konieczniak 2013: 66). W tym sensie – co wspiera również anegdotyczny przykład z początku artykułu, ale także wspomniane przykłady ustawy dotyczącej przerywania ciąży czy systemu szczepień – jakość prowadzenia debaty bioetycznej może przekładać się także na życie konkretnych ludzi i całego społeczeństwa. Innymi słowy:

bioetyka to sposób kontroli świata medycyny przez społeczeństwo, a poziom debaty przekłada się na etyczność prawa oraz etyczność sposobu działania instytucji ochrony zdrowia (Hartman & Piasecki 2013: 570).

## Stan debaty – przymiarka do diagnozy

Zarówno w literaturze naukowej, jak i w publicystyce, spotkać można się z tezą o niskiej jakości polskiej debaty bioetycznej (Hartman & Piasecki 2013; Szewczyk 2013; Łuków 2011). Na poparcie tego twierdzenia przywoływany jest kształt medialnych i politycznych dyskusji wokół takich tematów jak między innymi: klauzula sumienia, konkretne sytuacje graniczne w medycynie (na przykład sprawy Alfiego Evansa czy tak zwanego „Polaka z Plymouth”), prawne uregulowanie przerywania ciąży, zapłodnienie pozaustrojowe i inne.

Problemy wskazywane w literaturze – często na podstawie, co wydaje się pewnym brakiem, nie pogłębionych badań, lecz obserwacji i ogólnych impresji autorów i autorek – są liczne i różnorodne. Dokonując ich przykładowego wyliczenia warto zauważyć, że niektóre z nich są specyficzne dla dyskusji bioetycznej, inne zaś – uniwersalne, dotyczące debaty publicznej w ogóle. Obserwacja ta mogłaby potwierdzać intuicję, że na przykładzie rozmowy o debacie bioetycznej i jej stanie można dostrzec coś istotnego na temat stanu debaty publicznej w ogóle.

## Problemy specyficzne dla debaty bioetycznej

Wśród zagadnień wskazywanych w literaturze jako istotne dla stanu konkretnie debaty bioetycznej w Polsce, można wyróżnić – jako wyjątkowo ważny dla jakości dyskusji bioetycznej toczonej między innymi na gruncie naukowym – brak ekspertów o kierunkowym, bioetycznym wykształceniu. Gdy w debacie publicznej pojawia się temat bioetyczny, za specjalistów podczas dyskusji, zwłaszcza w przestrzeni medialnej, uchodzą nie tylko bioetycy i bioetyczki, lecz także – niejako z automatu – wszyscy filozofowie i filozofki (w szczególności specjalizujący się w etyce), teologowie, teolożki i księża, a także lekarze i lekarzki. Nikomu z nich nie należy odmawiać prawa do zabrania głosu. Warto jednak pamiętać, że ich przygotowanie do dyskusji często może być albo żadne (nie każdy filozof równie dobrze zna się na filozofii języka i na bioetyce), albo jedynie ogólne (nie każda lekarka – mimo swojego doświadczenia – rzeczywiście jest specjalistką od bioetyki), albo raczej światopoglądowe niż naukowe (ksiądz, prezentując w sposób uprawnio-

ny nauczanie Kościoła, niekoniecznie posługuje się narzędziami bioetyki)<sup>1</sup>. Inaczej rzecz ujmując: jak przekonują Hartman i Piasecki, nie tylko brakuje w Polsce bioetyków, ale także kryteriów wyłaniania autorytetów bioetycznych (Hartman & Piasecki 2013: 574).

Problem ten nakłada się i wspiera z innym, a więc niewystarczającą edukacją filozoficzną i bioetyczną społeczeństwa. Postulat wprowadzenia nauczania filozofii do polskich szkół formułowany jest przez środowisko naukowe filozofów, a także przez badaczy i praktyków edukacji, od wielu lat. Liczba szkół, w których filozofia jest dostępnym przedmiotem, rośnie, lecz wciąż stanowią one znaczącą mniejszość (Twitter.com 2020)<sup>2</sup>. Nauczanie w szkołach religii (ze względu na określoną podstawę światopoglądową formułowania tez o charakterze etycznym podczas tych zajęć) ani etyki (w wielu szkołach wciąż niedostępnej) nie jest wystarczającą odpowiedzią na tę lukę w edukacji, która przekłada się także na jakość prowadzenia oraz rozumienia debaty publicznej w zakresie bioetyki. Jak oceniają Hartman i Piasecki: „Poziom debaty publicznej, nie wyłączając debaty legislacyjnej, zwykle bardzo odbiega od poziomu dyskusji fachowców, a nawet tylko inteligentnych i w miarę dobrze poinformowanych laików; w przypadku bioetyki rozdział ten jest szczególnie duży” (Hartman & Piasecki 2013: 570).

To wszystko ułatwia zaś używanie tematów bioetycznych do budowania poparcia politycznego, co jest wskazywane jako kolejny problem polskiej debaty bioetycznej. Zagadnienia bioetyczne – dotyczące często niezwykle delikatnych spraw i wrażliwych sfer ludzkiego życia – nie są bowiem wolne od wykorzystywania ich do bieżącej gry politycznej, osiągania celów, rozgrywek partyjnych i tak dalej. Można wręcz postawić tezę, że właśnie przez to, jak ważnych tematów dotyczą, niekiedy zdają się politykom i polityczkom właśnie bardziej jeszcze użyteczne do osiągania swoich politycznych celów bez poszanowania dla pluralistycznego charakteru społeczeństwa demokratycznego.

Jakości debaty bioetycznej nie służy także ograniczanie w niej na ogół katalogu spraw uznawanych za „bioetyczne” do krótkiej listy najbardziej kontrowersyjnych, granicznych przypadków. Bioetyka nie kończy się w medycynie na sprawach granicznych – dotyczących życia i śmierci. Katalog zagadnień bioetycznych nie obejmuje jedynie tych, które są najłatwiej z bioetyką kojarzone, jak aborcja, eutanazja, *in vitro* czy samobójstwo z pomocą lekarza. W istocie bioetyka zajmuje się namysłem nad całą sferą kontaktu obywatela i obywatelki z systemem ochrony zdrowia i jego pracownikami oraz nad sposobem jego

<sup>1</sup> Wskazane zastrzeżenia nie dotyczą oczywiście księży, lekarzy, filozofów czy teologów, którzy jednocześnie są wykształconymi bioetykami.

<sup>2</sup> Odwołanie do wpisu z Twittera wynika z niedostępności linkowanego w nim materiału dziennikarskiego na stronach TVN24 na dzień 30.04.2021.



zorganizowania<sup>3</sup>. Jak pokazuje pandemia, a więc sytuacja kryzysowa, całościowy namysł tego rodzaju jest niezwykle pilnym wyzwaniem do podjęcia. Jednym z deficytów polskiej debaty bioetycznej jest jednak póki co również to, że rozmowa o systemie ochrony zdrowia jest zdominowana przez narrację technokratyczną czy efektywnościową, bez odwołania do takich kategorii jak godność, sprawiedliwość i inne. Rozmowa o budżetach, wskaźnikach, skuteczności – niewątpliwie ważna – powinna być także rozmową o obowiązkach, prawach i wartościach. Przykładowo: dyskusja o tym, czy należy wszystkim zapewnić dostęp do ochrony zdrowia, niezależnie od faktu opłacania bądź nieopłacania składek, nie jest rozmową wyłącznie o pieniądzach, lecz także o równości. Debata o zapewnieniu dostępu do opieki paliatywnej na wsiach powinna zaczynać się od jasnego wyartykułowania oczywistej odpowiedzi na pytanie, dlaczego jest to ważne – w imię godności i sprawiedliwości – a dzięki temu od nadania sprawie odpowiedniego priorytetu. Formułowanie argumentów o nadmiernym obłożeniu sal szpitalnych czy o brakach w personelu pielęgniarskim to namysł nie tylko nad płacami, ale również nad prawami pracowniczymi oraz prawami pacjentów i pacjentek. Przykłady można mnożyć.

Warto przy tym zauważyć, że bioetyka ma swoje znaczenie nie tylko dla sposobu uregulowania działania całego systemu ochrony zdrowia, ale także dla sfery kontaktu konkretnego pacjenta czy pacjentki z konkretnym przedstawicielem czy przedstawicielką zawodów medycznych. Bioetyczne dyskusje to także debaty o tajemnicy lekarskiej, prawie rodziny do decydowania o losie osób małoletnich lub nieświadomych, tak zwanym „przywileju terapeutycznym”, czyli możliwości zatajenia przez lekarza rzeczywistego stanu chorego ze względu na przewidywane skutki podania mu pełnej informacji o jego zdrowiu, czy o prawie pacjenta do prywatności lub opieki duszpasterskiej. To wszystko bioetyka. Problem z niezauważaniem tych kwestii w debacie publicznej nabiera jeszcze wyraźniejszych rysów w przypadku zagadnienia autonomii pacjenta, w tym na przykład możliwości odmowy poddania się leczeniu lub nawet bycia ratowanym w sytuacji zagrożenia życia. W Polsce pojawia się niekiedy kłopot z nierespektowaniem zapisanego w przepisach prawa do odmowy resuscytacji w przypadku ustania krążenia. Z obawy przed konsekwencjami lekarze i lekarki często wolą pogwałcić wolę pacjenta lub pacjentki, niż ją uszanować. To decyzje częstokroć niewynikające z ich przekonań, lecz ze strachu, który nie jest neutralizowany wystarczającymi zabezpieczeniami systemowymi przed pozwem lub infamią<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> Dla porządku należy zaznaczyć, że bioetyka zajmuje się także etyką badań naukowych, ochrony środowiska i stosunkiem do zwierząt; z punktu widzenia podejmowanych w artykule przykładów ma to jednak mniejsze znaczenie.

<sup>4</sup> Temat ten był przedmiotem dyskusji między innymi w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich 7 czerwca 2017 roku (Rpo.gov.pl 2021).

## Problemy debaty publicznej w ogóle, wskazywane również w przypadku debaty bioetycznej

Deбата bioetyczna nie jest wolna także od problemów, które toczą debatę publiczną jako taką. Przykładowo, niska kultura prowadzonej rozmowy nie dotyczy tylko zagadnień bioetycznych, ale także wielu innych zagadnień. Problemy dotyczące debatę publiczną w ogóle miewają jednak szczególnie ważne konsekwencje w przypadku ich występowania w obrębie debaty bioetycznej, ze względu na wspomnianą wyżej wagę podejmowanych w jej ramach tematów.

Przykładem takiej sytuacji może być wskazywany w literaturze wpływ światopoglądu religijnego na dyskusję. Jednym z istotnych uczestników debaty publicznej – także, a może zwłaszcza, bioetycznej – w Polsce jest największa instytucja religijna w kraju, czyli Kościół rzymskokatolicki, reprezentowany przez jego przedstawicieli, przede wszystkim biskupów. Niektórzy badacze posuwają się nawet do wyrażania opinii, że Kościół jest głównym winowajcą tego, że publiczny dyskurs bioetyczny w Polsce prowadzony jest na niskim poziomie fachowości, rzeczowości czy kultury (Hartman & Piasecki 2013). Zrzucanie niemal wyłącznej odpowiedzialności za ten stan rzeczy na religię jako źródło ideologii i nacisku, wydaje się mimo wszystko – niezależnie od konkretnych win przedstawicieli przede wszystkim Kościoła katolickiego – nadużyciem. Nie zmienia to faktu, że wciąż silna pozycja – społeczna, polityczna, kulturowa – światopoglądu katolickiego w formie wyrażanej przez polskich hierarchów Kościoła, ma wpływ na sposób prowadzenia dyskusji bioetycznej, w szczególności w sprawach granicznych i najbardziej kontrowersyjnych. Światopogląd religijny ma wpływ na dyskusję nie tylko o kwestiach bioetycznych, ale w ich przypadku – gdyż dotyczą spraw bardzo delikatnych – próba uczynienia określonego światopoglądu obowiązującym wszystkich ma szczególnie poważne skutki dla funkcjonowania jednostek w pluralistycznym społeczeństwie.

Podobnie rzecz wygląda w przypadku forsowania zapatrywań światopoglądowych w taki sposób, by uzyskały sankcję prawną. Wiele dyskusji w Polsce – nie tylko, lecz także bioetycznych – próbuje się rozstrzygnąć nie w formie poszukiwania kompromisu czy takich regulacji prawnych, które pozwolą „zmieścić się” w społeczeństwie osobom o różnym przekonaniach światopoglądowych, lecz z odwołaniem się do zasady „zwycięzca bierze wszystko”. Jak pisze Łuków, „typowe podejście do tych zagadnień w polskiej kulturze politycznej polega na podejmowaniu prób forsowania własnych zapatrywań światopoglądowych w taki sposób, aby uzyskały sankcję prawną.

Spór polega głównie na prezentowaniu własnego stanowiska jako słusznego i niedopuszczającego ustępstw na rzecz innych” (Łuków 2011: 6). To sposób działania, który ma destrukcyjny wpływ na wspólnotę polityczną i społeczną, wywołuje frustrację przegłosowanej części (niekiedy nawet – ze względu na zasady demokracji parlamentarnej i ordynacji wyborczej – większości) społeczeństwa oraz odbiera obywatelom i obywatelkom poczucie bezpieczeństwa płynące z funkcjonowania w stabilnym stanie prawnym odzwierciedlającym zróżnicowanie aksjologiczne osób mu podlegających.

W debacie publicznej obserwujemy także niezdolność jej uczestników do zmiany stanowiska. Hartman twierdzi, że gotowość do zmiany zdania powinniśmy traktować jako niezbędny warunek uczestnictwa w debacie bioetycznej (Hartman 2013: 50; 55). To, rzecz jasna, postulat, nie zaś możliwa do egzekwowania norma – nie sposób wszak owej gotowości do zmiany zdania zmierzyć i ustandaryzować. Należy się jednak zgodzić z Hartmanem, gdy pisze, że:

W rzeczywistości w wielu publicznych debatach bioetycznych dominują rzecznicy stanowisk dogmatycznych wykazujących bardzo ograniczoną skłonność i zdolność do zmiany stanowiska. Dlatego praktyka debaty bioetycznej często polega na tym, że osoby poszukujące kompromisu i ceniące wartość bezstronnej analizy starają się mediuować między radykałami, uważającymi wzajem swe poglądy za nieetyczne (Hartman 2013: 50).

Szczególnie wartościowe w tej diagnozie – jak się zdaje – jest to, że nie wskazuje winnych po jednej tylko stronie rozmaitych sporów, lecz dotyczy dyskusji jako całości. Hartman pisze także, że: „Trudno sobie wyobrazić bioetykę bez zaangażowania, zaangażowanie bez pewnej stronniczości, a stronniczość jako poprzedzoną sterylną bezstronnością” (Hartman 2013: 51). Nie chodzi więc o to, by ukrywać swoje stanowisko, z jakim „siada się do stołu”, ale o to, by przyjąć postawę otwartości na to, że – wstając od tego stołu – w stanowisku tym znajdą choćby nawet niewielkie zmiany.

Warto przy tym zauważyć, że nie tylko zmianę stanowiska, lecz wręcz możliwość zrozumienia nawzajem swoich racji, może utrudniać fakt posługiwania się przez oponentów w debacie bioetycznej różnymi strukturami pojęciowymi. Na przykład kategoria grzechu – rozumiała w perspektywie religijnej jako przeciwstawienie się woli Boga odnośnie do dobra i zła – jest trudna do przełożenia na język świecki. Podobnie jest z innymi kategoriami o charakterze religijnym, takimi jak „sumienie” czy „łaska”. Niekiedy nawet używając tych samych pojęć, uczestnicy i uczestniczki dyskusji mogą mieć zupełnie co innego na myśli: takie pojęcia jak „życie”, „wolność”, „prawa człowieka” nie są odgórnie zdefiniowane, lecz nieustannie podlegają inter-

pretacji – zwłaszcza w sytuacjach granicznych. Dobrym przykładem takiej sytuacji jest fakt, że rozpisaniu referendum w sprawie prawnej regulacji przerywania ciąży w Polsce sprzeciwiają się zarówno niektórzy zwolennicy zastrzeżenia prawa, jak i jego liberalizacji. Jedni i drudzy powołują się przy tym na tak samo brzmiący argument, że... „praw człowieka się nie głośuje”. Jedni jednak mają przy tym na myśli prawo do życia nadawane również zarodkowi i płodowi niezależnie od stopnia jego rozwoju i stanu jego zdrowia, drudzy zaś – prawo kobiety do wolności decydowania o swoim ciele czy prawo do prywatności, z których to wyprowadzać można prawo do dostępnej i legalnej aborcji. Słuszna teza Jürgena Habermasa (2020), która głosi zarówno to, że powszechną legitymację może zyskać tylko państwo, w którym wszyscy obywatele mogą mówić swoim własnym językiem, jak i to, że tworzone prawo musi być jednak uniwersalne i nie może mieć konfesyjnego wymiaru, domaga się więc przełożenia na konkret życia społecznego. Wzajemne tłumaczenie swoich racji na języki osób posługujących się innymi kategoriami pojęciowymi wymaga wysiłku, który podjąć muszą różne strony sporu. U podstaw tego musi zaś leżeć uznanie pluralistycznego porządku społecznego.

Obserwacja zjawisk wskazywanych w literaturze jako problemy z jakością polskiej debaty bioetycznej oraz ich dynamiki uprawnia – jak się zdaje – do postawienia tezy, iż stan tej dyskusji w ostatnich latach się nie poprawia, a być może nawet pogarsza. Wydaje się jednak, że uzasadnienie tego twierdzenia – jak również potwierdzenie stawianych ogólnych diagnoz wskazanych wyżej – wymaga pogłębionych badań jakościowych tej debaty, którymi obecnie nie dysponujemy. Warto przy tym pamiętać, że dyskusja bioetyczna w Polsce nie jest jednak w kondycji, która prowadzi do aktów bezpośredniej przemocy fizycznej przeciwko oponentom. Tak zaś dzieje się na przykład w Stanach Zjednoczonych, gdzie od dekad dochodzi do zamachów na kliniki dokonujące zabiegów przerywania ciąży czy zabójstw lekarzy je przeprowadzających (Ginsburg 1998).

## Od oceny stanu debaty bioetycznej do kryzysu debaty publicznej

Jak wskazano wyżej, debaty bioetycznej dotyczy szereg problemów o charakterze ogólniejszym, występujących także w innych sferach publicznej dyskusji. Również niektóre spośród tych wskazanych jako specyficzne dla debaty bioetycznej mają swoje odpowiedniki w innych tematach – na przykład brak odpowiedniej edukacji może być wskazywany jako problem również w sferze dyskusji o ekonomii, prawie pracy, zmianach klimatycznych i innych. Te konstatacje wskazują, że rozmowa o stanie debaty bioetycznej może być przynajmniej w pewnym stopniu „przekładalna” na dyskusję o debacie publicznej w ogóle. Za

uznaniem tego poglądu można sformułować także inne argumenty. Po pierwsze, bioetyka ma „połowiczną” naturę: jest uprawiana zarówno przez akademików, jak i w debacie społecznej przez profesjonalistów i nieprofesjonalistów (Szewczyk 2009b), co pozwala na uchwylenie niejako „za jednym zamachem” różnych sfer debaty publicznej przy formułowaniu diagnoz. Po drugie, skoro debata bioetyczna ma szczególną wagę – gdyż dotyczy kluczowych wartości: życia, autonomii, wolności, równości czy zdrowia – to poprzez jej istotność jej stan pokazuje bolączki debaty publicznej w sposób wyostrowany. Po trzecie, debaty dotyczące rozmaitych granicznych przypadków i zagadnień angażują, o czym już wspomiano, bardzo wiele osób różnych specjalizacji – filozofów, teologów, lekarzy, prawników, socjologów, aktywistów, polityków i dziennikarzy – reprezentujących bardzo różne środowiska światopoglądowe. W efekcie jest to debata o szerokim zasięgu. Po czwarte, skoro debata bioetyczna nie zatrzymuje się na poziomie naukowej dysputy, lecz przekłada się zarówno na prawo, jak i na działanie instytucji ochrony zdrowia, to władze demokratycznego państwa nie mogą uchylać się od obowiązku rozstrzygnięcia również najtrudniejszych kwestii z jej zakresu (Łuków 2011), a kształt społecznej dyskusji toczącej wokół tych zagadnień może wskazywać na głębsze problemy debaty publicznej, a nawet procesu stanowienia prawa.

Tezy i wnioski, które można sformułować odnośnie debaty bioetycznej, mogą więc mieć niekiedy zastosowanie także do innych sfer dyskusji odbywającej się w przestrzeni publicznej. Być może to samo można powiedzieć na temat rozwiązań i postulatów, których wcielenie w życie mogłoby poprawić stan debaty publicznej. Przykładem może być wcześniej opisane rozumowanie, wedle którego do debaty zdominowanej przez narrację technokratyczną czy ekonomiczną w sferze politycznej należałoby wprowadzić dyskurs wartości. Można to rozumowanie zastosować także do innych aspektów niż system ochrony zdrowia: prawa pracy; polityki mieszkaniowej; sądownictwa; polityki migracyjnej etc., a więc wielu ważnych elementów dyskusji publicznej.

## Filozofia polityki i deliberatywność

Mechanizm ten skądinąd może mieć zastosowanie „w obie strony”. Podobnie jak jakość debaty bioetycznej może być punktem wyjścia do refleksji nad kształtem debaty publicznej w ogóle, tak również przyjrzenie się stanowi i sposobowi prowadzenia debaty publicznej czy też metarefleksja z zakresu filozofii polityki może pomóc lepiej zrozumieć kształt debaty bioetycznej oraz, być może, pomóc projektować sposoby jej przeobrażania.

Demokratyczne państwo prawa i pluralistyczne społeczeństwo na różne sposoby ustalają zasady podejmowania decyzji – również w sprawach

najbardziej kontrowersyjnych. W zależności od tego, czy rozumiemy demokrację jako procedurę konkurowania o wpływy (jak chciałby Joseph Schumpeter), sposób tworzenia prawa jako woli ludu (Jean-Jacques Rousseau), emanację umowy społecznej (John Rawls) czy przestrzeń deliberacji (na przykład Amy Gutmann, Dennis Thompson), droga dochodzenia do rozwiązań w tych sprawach jest różna. Inna jest także towarzysząca mu debata oraz legitymacja przyjętych przepisów i rozwiązań. W efekcie (uświadomiony lub nie) wybór sposobu rozumienia demokracji ma konsekwencje dla możliwości prowadzenia debaty jako takiej, tworzenia warunków do podwyższania jej jakości oraz legitymizacji ustalonych rozwiązań.

Analiza poziomu debaty bioetycznej wymaga więc przyjrzenia się szerszym pojęciom: dyskursu publicznego, demokracji, kompromisu, pluralizmu i liberalnego państwa prawa. Choć nie ma na to miejsca w niniejszym artykule, warto wskazać przynajmniej niektóre kierunki dalszych badań i refleksji, które można w tym obszarze podjąć.

Po pierwsze, należy przeanalizować pojęcia dyskursu publicznego i zastanowić się nad tym, która spośród rozmaitych proponowanych przez jego badaczy definicji jest najtrafniejsza i najbardziej przystająca do analizy dyskusji bioetycznej, pozwalając uwzględnić jej specyficzny, opisany wcześniej, charakter.

Po drugie, przy namyśle nad poziomem debaty bioetycznej warto rozdzielić różne jej poziomy – czym innym jest dyskusja o konkretnych poglądach bioetycznych, czym innym metadyskusja o moralności życia publicznego i sposobach jej sankcjonowania, czym innym jeszcze rozmowa o fundamentalnych pryncypiach określonych światopoglądów – oraz sfery jej prowadzenia: naukową, polityczną, medialną, społeczną etc. W niektórych z nich występujące zjawiska mogą być analogiczne czy tożsame, ale każda z tych przestrzeni ma także swoją specyfikę.

Po trzecie, można pokusić się – na podstawie poszerzonej diagnozy – o stworzenie rekomendacji działań, mogących doprowadzić do podwyższenia jakości debaty bioetycznej oraz, być może, warunków, jakie musi spełniać debata bioetyczna (a szerzej: publiczna w ogóle), by zasłużyć na miano debaty sensownej i merytorycznej. Roboczo można wymienić w tym miejscu między innymi: brak dominacji określonej narracji, powszechną zgodę na pluralizm poglądów, brak opresyjnego narzucania poglądów i postaw innym ludziom.

Po czwarte, można spróbować sprawdzić, jakie warunki zewnętrzne – określane między innymi przez sposób rozumienia i praktykowania demokracji – sprzyjają, a jakie zagrażają podwyższaniu jakości prowadzonej debaty publicznej (w tym bioetycznej). Przykładowo interesującym w tym względzie konceptem jest demokracja deliberatywna, w której podstawowym sposobem rozwiązywania sporów jest przede wszystkim pogłębiony dialog, próba zrozumienia poglądów innych osób oraz poszukiwanie dróg

do pogodzenia różnych perspektyw. Jak piszą Bernard Gert, Charles M. Culver oraz K. Danner Clouser, „wyzwalającym doświadczeniem jest uświadomienie sobie, że w większości kontrowersyjnych przypadków żadna ze stron wcale nie musi się mylić. Świadomość ta pozwala odnaleźć kompromis bez pogwałcenia własnych przekonań moralnych. Umożliwia ona współpracę nad znalezieniem takiego rozwiązania, które choć nikogo nie zadowala w pełni, wszystkich zadowala jednak do pewnego stopnia” (Gert, Culver & Clouser 2009: 147). Podobnie formułują to Gutmann i Thompson, gdy stwierdzają, że debata może przynosić rozsądną diagnozę rozbieżnych poglądów, nawet w przypadku nierozwiązywalnych kontrowersji, dzięki temu, że wskazuje źródła nieporozumień, tłumaczy ich przyczyny oraz ich wagę (Gutmann & Thompson 1996: 43). Być może jest to więc model demokracji, w którym debata publiczna, w tym bioetyczna, ma szansę mieć wyższą jakość niż w modelach, w których głównym sposobem rozwiązywania sporów jest walka o władzę i przegłosowywanie oponentów. Zweryfikowanie tej tezy wymaga jednak pogłębionych dalszych badań.

## Propozycja badawcza

Jednym z obszarów, które wydają się szczególnie obiecujące, jeśli chodzi o zbadanie stanu polskiej debaty bioetycznej, jest publiczna dyskusja nad różnymi elementami i wariantami klauzuli sumienia. W debacie publicznej obecne są także inne tematy bioetyczne, ale ten jej wątek wydaje się mieć kilka szczególnych zalet pod względem badawczym. Po pierwsze, podobne regulacje funkcjonują w innych krajach europejskich (w kwestii na przykład przerywania ciąży polskie prawodawstwo jest wyjątkiem), co pozwala na międzynarodową analizę porównawczą. Po drugie, temat klauzuli sumienia powraca w przestrzeni publicznej w różnych kontekstach, co zapewnia zróżnicowanie i wielość materiału badawczego pochodzącego z różnych okresów. Obszarem takich badań mogłyby być więc materiały medialne, wypowiedzi polityków, również w procesie stanowienia prawa, wystąpienia kapłanów i przywódców religijnych, artykuły naukowe, dokumenty prawne, wyroki sądów i inne. Po trzecie, jest to rozwiązanie, którego podstawowym celem jest odnalezienie kompromisu wobec różnic światopoglądowych w zamierzeniu pozwalającego funkcjonować w społeczeństwie wyznawcom różnych przekonań – mimo to rozwiązanie to samo w sobie (nie zaś tylko sposób jego stosowania) budzi kontrowersje.

W tym kontekście szczególnie interesujące wydaje się zastanowienie nad tym, na ile przyjęcie wspomnianych założeń demokracji deliberatywnej mogłoby pomóc w poprawieniu jakości debaty bioetycznej – a więc także całej debaty publicznej – skoro próba odnalezienia kompromisowego rozwią-

zania w konkretnej sprawie wcale nie gasi sporów, a niekiedy wywołuje je sama w sobie (podobnie jest w przypadku wspomnianych postulatów przeprowadzenia referendum w sprawie prawnego uregulowania kwestii przerywania ciąży). Być może jednak takie narzędzia i założenia jak konsultacje, poszukiwanie wspólnego minimum, podejmowanie prób lepszego zrozumienia racji oponentów, przekonanie, że wspólny namysł i konsens są lepsze od przegłosowywania zwolenników danej opinii przez jej przeciwników, nie służą wcale temu, by spory zakończyć, lecz – mimo to, a może właśnie dzięki temu, że dyskusja nigdy nie wygasa, lecz nieustannie podaje w wątpliwość słuszność przyjętych rozwiązań – pozwala uchylać lepsze prawo wobec zagadnień bioetycznych? Podobne pytania wciąż czekają na zbadanie i rozwinięcie.

## Podsumowanie

Skoro tak wielu naukowców, naukowczyń, publicystów i publicystek zgadza się co do tego, że polska debata bioetyczna stoi na niskim poziomie, może to oznaczać, że warto szukać rozwiązań, które mogłyby tę sytuację zmienić. Niektóre z nich wydają się być dość proste do sformułowania – co nie znaczy, że będą łatwe do wprowadzenia. Sytuację mogłyby poprawić między innymi wprowadzenie szerszej edukacji filozoficznej w szkołach, rozszerzenie oferty studiów bioetycznych (także podyplomowych) na uniwersytetach czy położenie większego nacisku na edukację bioetyczną w ramach studiów na kierunkach medycznych. Biorąc jednak pod uwagę to, jaki charakter mają inne bolączki polskiej (i nie tylko) debaty bioetycznej, można pokusić się o postawienie tezy, że jej stan jest w pewnym przynajmniej stopniu odzwierciedleniem problemów, jakie dotyczą rozumienia i stosowania demokracji w ogóle. Innymi słowy: samo lepsze rozumienie określonych zagadnień bioetycznych i ich wagi nie musi wszak chronić przed uleganiem pokusie używania ich do budowania poparcia politycznego i antagonizowania społeczeństwa – niekiedy może być wręcz odwrotnie: lepsza znajomość rzeczy może zwiększać skuteczność jej instrumentalnego wykorzystywania. Z powyższych refleksji wyciągnąć można dwa zasadnicze wnioski. Pierwszy: punktem wyjścia dla poszukiwań sposobów podwyższenia jakości debaty bioetycznej (i szerzej: publicznej w ogóle) powinna być pogłębiona diagnoza jej stanu i jego różnych, nie tylko powierzchownych, przyczyn. Drugi: warto rozważyć możliwość, że odpowiedzią na opisane w rozdziale zjawiska i słabości debaty może być, chociaż po części, inne niż dominujące rozumienie demokracji – na przykład w duchu deliberatywnym. Jeśli rzeczywiście stan debaty bioetycznej może powiedzieć nieco więcej o stanie demokracji w ogóle, tym bardziej warto podjąć kolejne badania w tym obszarze.



## Źródła cytowań

- Boratyńska, Maria, Przemysław Konieczniak (2013), 'Bioetyka a prawo', w: Joanna Różyńska, Weronika Chańska (red.), *Bioetyka*, Warszawa: Wolters Kluwer SA, ss. 57-69.
- Gert, Bernard, Charles Culver, Danner Clouser (2009), *Bioetyka. Ujęcie systematyczne*, Gdańsk: Wydawnictwo Słowo/obraz terytoria.
- Ginsburg, Faye D. (1998), *Contested Lives: The Abortion Debate in an American Community*, Berkeley: University of California Press.
- Gutmann, Amy, Dennis Thompson (1996), *Democracy and Disagreement*, Cambridge: Belknap Press of Harvard University Press.
- Habermas, Jürgen (2020), 'Religia w sferze publicznej. Poznawcze założenia »publicznego czynienia użytku z rozumu« przez obywateli wierzących i niewierzących', w: Jürgen Habermas, *Między naturalizmem a religią*, przekł. Marcin Pańków, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Hartman, Jan (2013), 'Bioetyka a teorie etyczne' w: Joanna Różyńska, Weronika Chańska (red.), *Bioetyka*, Warszawa: Wolters Kluwer SA, ss. 47-56.
- Hartman, Jan, Jan Piasecki (2013), 'Bioetyka w dyskursie publicznym', w: Joanna Różyńska, Weronika Chańska (red.), *Bioetyka*, Warszawa: Wolters Kluwer SA, ss. 570-580.
- Łuków, Paweł (2011), 'Rola światopoglądów w tworzeniu prawa medycznego', *Prawo i medycyna*: 1, ss. 5-24.
- Różyńska, Joanna, Paweł Łuków (2013), 'Narodziny i natura bioetyki', w: Joanna Różyńska, Weronika Chańska (red.), *Bioetyka*, Warszawa: Wolters Kluwer SA, ss. 15-31.
- Szewczyk, Kazimierz (2009 a), 'Edukacja bioetyczna w Polsce – analiza problemu, opis trudności i propozycja zadań na najbliższą przyszłość', *Diametros*: 22, ss. 198-226.
- Szewczyk, Kazimierz (2009 b), *Bioetyka, t. 1. Medycyna na granicach życia*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Szewczyk, Kazimierz (2013), 'Komisje etyczne i konsultanci etyczni', w: Joanna Różyńska, Weronika Chańska (red.), *Bioetyka*, Warszawa: Wolters Kluwer SA, ss. 545-557.
- Twitter.com (2020), online: <https://twitter.com/jsuhecka/status/1230088322900545536>, [dostęp 30.04.2021]
- Wyborcza.pl (2016) Justyna Dobrosz-Oracza, *Co ma sumienie do fizjoterapii? Awantura w Sejmie*, online: *Wyborcza.pl*, <https://wyborcza.pl/10,82983,20092400,co-ma-sumienie-do-fizjoterapii-awantura-w-sejmie.html>, 3:19, [dostęp: 30.04.2021].



# Nuklearna katastrofa kapitalizmu. O polskich reakcjach na katastrofę elektrowni atomowej Fukushima Daiichi w Japonii<sup>1</sup>

Aleksandra Brylska

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0002-4418-8100

## Abstract

*The Nuclear Catastrophe of Capitalism. Polish Responses to the Fukushima Daiichi Nuclear Power Plant Disaster in Japan*

Aleksandra Brylska in the article *The Nuclear Catastrophe of Capitalism. Polish Responses to the Fukushima Daiichi Nuclear Power Plant Disaster in Japan* the Polish press discourse on the Fukushima Daiichi nuclear power plant disaster analyzes the terms of the relationship between this event and capitalism. It raises the question to what extent a tragic event in the field of technology can undermine and weaken the capitalist framework of the world, and to what extent – in line with Naomi Klein's thought – it even contributes to the strengthening of this ideology. In the Polish press, the failure quickly ceased to be a technology event, and turned into a tragedy for international financial markets and the economy. The author argues that it is capitalism that shapes reality, including

Aleksandra Brylska, doktorantka na Międzynarodowym Interdyscyplinarnym Programie Doktoranckim „Natura-Kultura” na Wydziale „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego; od 2020 roku wykładowczyni na Uniwersytecie Humanistyczno-Społecznym SWPS; autorka między innymi artykułów *Today's waste is tomorrow's futures: on the temporalities of two post-nuclear sites* (Routledge 2020), *Radioaktywne kwiaty wiśni. Relacje Japończyków ze skażonymi obszarami wokół elektrowni Fukushima Daiichi* („Teksty Drugie” 2020) i *When the Sky Becomes Alive: On the Status of an Atomic Mushroom in the Age of the Anthropocene* (Museums Forlaget 2020); kierowniczka grantu Preludium 17 NCN, *(Bio)dyskurs po katastrofie. Naturo-kulturowy status katastrof nuklearnych w Czarnobylu i Fukushimie* (nr 2019/33/N/HS2/00268); zajmuje się kulturową refleksją nad pojęciami „natury”, „środowiska” i „międzygatunkowej wspólnoty” oraz ich przekształcaniami w dobie antropocenu.

[ola.brylska@gmail.com](mailto:ola.brylska@gmail.com)

*Facta Ficta.*  
*Journal of Narrative, Theory & Media*

<sup>1</sup> Badania zostały sfinansowane ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych w ramach finansowania grantu Preludium 17 na podstawie decyzji numer 2019/33/N/HS2/00268.

the experience of a catastrophe (both natural and technological) and the manner of talking about it. The power plant failure has polluted the global imagination, but it has also shown how polluted the world is by thinking in terms of profit and loss. The failure in Fukushima also showed that the crisis of capitalism is not something unequivocal, and that it mutates itself and is able to feed on the disaster that originally devastated it. An important aspect in the analyzed material is also the status and transformations within the perception of Japan as a technocratic country. The purpose of this article is to check how the myths of capitalism and technocratism are related to each other and how the catastrophe changes the status of these two areas.

**Keywords:** Nuclear catastrophe, Fukushima Da-ichi, capitalism, technocratism, discourse

Powojenna Japonia oparła odbudowę narodowej tożsamości na micie gospodarczego sukcesu i potęgi ekonomicznej (Ito 2002: 5). Do lat dziewięćdziesiątych, czyli do momentu rozpoczęcia wieloletniej stagnacji gospodarczej, rzeczywiście krajowi temu udało się utrzymać ten status. Jeszcze przez bardzo długi czas w oczach Polaków pozostawał on symbolem sukcesu i celu, do którego państwo powinno dążyć. Jednakże gospodarczy sukces Japonii stał się kolejnym stereotypem. 11 marca 2011 roku, o godzinie 14:46 czasu japońskiego, pacyficzne wybrzeże regionu Tōhoku nawiedziło trzęsienie ziemi o magnitudzie dziewięciu stopni. Z powodu wstrząsów północno-wschodnia część Japonii dotknięta została przez tsunami, którego wysokość fal dochodziła nawet do piętnastu metrów. W wyniku kataklizmu awarii uległa, znajdująca się w mieście Ōkuma (powiat Futaba w prefekturze Fukushima), jedna z największych elektrowni atomowych – Fukushima Daiichi<sup>1</sup>. Skutki katastrofy wciąż są odczuwalne. Około stu tysięcy ewakuowanych mieszkańców terenów odległych do dwudziestu kilometrów od reaktora nadal mieszka w domach tymczasowych i nie może wrócić do swoich rodzinnych okolic. Pomimo tego, że sytuacja w Fukushimie Numer Jeden ulega poprawie, przewiduje się, że pełne opanowanie skutków awarii zajmie ponad czterdzieści lat, kiedy to dopiero uda się w pełni zdekontaminować i zlikwidować zniszczony kompleks nuklearny.

Katastrofa w Fukushimie zniszczyła nie tylko wybrzeże Tōhoku, ale wyidealizowany obraz Japończyków i ich kraju w oczach Polaków. Artykuł ma na celu analizę polskiego dyskursu prasowego dotyczącego katastrofy elektrowni jądrowej Fukushima Daiichi, pod kątem związków pomiędzy tym wydarzeniem a kapitalizmem. Istotne będzie pytanie, na ile tragiczne zdarzenie z obszaru technologii może podważyć i osłabić kapitalistyczne ramy świata, a na ile – w zgodzie z myślą Naomi Klein – przyczynia się

<sup>1</sup> Fukushima Numer Jeden.

wręcz do umocnienia tej ideologii. Ponadto tekst ten będzie próbą prześledzenia upadku innego istotnego mitu, powiązanego zarówno z wyobrażeniami Polaków o Japonii, jak i uwikłaniem katastrofy w sieci globalnego kapitalizmu – mitu potęgi technokratycznej Kraju Kwitnącej Wiśni.

## Pierwsze dni katastrofy

Pierwsze informacje o wydarzeniach w Japonii, którą 11 marca nawiedziło trzęsienie ziemi i tsunami, pojawiły się w polskiej prasie w weekend 12-13 marca 2011 roku. Początkowo efekty tsunami porównywano do aktów wandalizmu, co uwidacznia się w takich tytułach jak *Tsunami demoluje Japonię* (Gazeta Wyborcza 2011a: 1). Interesujące jest tutaj użycie zwrotu „demolować”, zamiast na przykład „niszczyć”, „pustoszyć”. Według *Słownika języka polskiego PWN* demolować oznacza: „niszczyć, rozbijać sprzęty, urządzenia itp.” (Sjp.pwn.pl 2021) – użycie tego sformułowania i jego potoczność wskazuje na zdystansowanie się od wydarzeń w Japonii. Jednakże sama treść tekstu, jak i późniejsze publikacje wskazują, że wydarzenia w marcu 2011 polska prasa potraktowała przede wszystkim jako akty niszczenia (a wręcz „rozwalania”) poszczególnych części gospodarki przemysłowej Japonii. Bardzo szybko skupiono się na tym, jakie zniszczenia dokonały się w sektorze energetycznym, szczególnie jądrowym (Gazeta Wyborcza 2011a: 1). Początkowo wskazywano przede wszystkim na to, że pomimo zagrożenia, sytuacja w elektrowniach jądrowych na wybrzeżu Tōhoku jest opanowana:

Pod Tokio płonąła rafineria naftowa, w ogniu stanęła też jedna z japońskich elektrowni jądrowych. Władze uspokajały, że chodzi o budynek mieszczący turbiny, który leży w bezpiecznej odległości od reaktorów. W ciągu dnia Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej podała, że w Japonii nie odnotowano wycieków paliwa jądrowego. W innej elektrowni doszło do uszkodzenia systemu chłodzenia reaktora i prawdopodobnie niegroźnego wycieku radioaktywnej pary (Gazeta Wyborcza 2011a: 6).

Katastrofa ma wpływ na również na sytuację poza Japonią. Fukushima Daiichi przypominała o związkach pomiędzy Polską a azjatyckim państwem, co wyrażone zostało w artykule *Wstrząsy wtórne, czyli jak Polska odczuje trzęsienie w Japonii* w następującym fragmencie: „Po trzęsieniu ziemi i tsunami w Japonii dociera do nas, jak ściśle jesteśmy złączeni z tym krajem” (Bartoń, Gryniewicz, Kublik & Zasuń 2011: 23). Odbieranie katastrofy z polskiej perspektywy wiązało się bezpośrednio z postrzeganiem tej katastrofy nuklearnej jako nie tylko zagrożenia dla środowiska i ludzi, ale przede wszystkim skazającej globalną stabilność gospodarczą.

## Nuklearna katastrofa kapitalizmu

Katastrofa w elektrowni jądrowej Fukushima Daiichi odsłoniła, jak wzajemne powiązania oraz tworzenie znaczeń jest bardzo silnie splecione z funkcjonowaniem globalnego kapitalizmu. W polskiej prasie awaria szybko przestała być wydarzeniem z domeny technologii, a stała się tragedią międzynarodowych rynków finansowych oraz gospodarki: „– Sytuacja w elektrowni atomowej w Fukushima wymknęła się spod kontroli – powiedział komisarz UE ds. energetyki Günther Oettinger. I wywołał prawdziwą reakcję łańcuchową, tyle, że na rynkach finansowych” (Gazeta Wyborcza 2011b: 1). Tekst buduje wizję świata jako systemu naczyń połączonych, w którym zaburzenia w jednym punkcie powodują zachwianie się całego organizmu. Nie był to komentarz jednostkowy, ponieważ dyskusję na temat konsekwencji katastrofy zdominowała refleksja o jej wpływie na japońską i światową ekonomię:

Pierwszą reakcją rynków na informacje o trzęsieniu ziemi na wybrzeżach Honsiu było... umocnienie się jena. Dla laików to sytuacja niezrozumiała, dla specjalistów od finansów międzynarodowych – oczywista. Podobnie było w 1995 roku po trzęsieniu ziemi w Kobe. Wówczas jen umacniał się przez wiele miesięcy, powodując większe problemy dla japońskiej gospodarki niż sam kataklizm (Gadomski 2011: 18).

Wpływ katastrofy na giełdę staje się czymś tajemniczym i trudno wytłumaczalnym, co zbliża sposób jej funkcjonowania do sytuacji w samej elektrowni – sprzeczne informacje, brak dokładnej wiedzy o tym, co i dlaczego dzieje się w tych obszarach sprawia, że bez mediacji odpowiednich ekspertów, wydarzenia te są niezrozumiałe. Jednocześnie zaburzenia na rynkach finansowych stają się czymś znacznie bardziej niebezpiecznym niż katastrofa nuklearna, również dlatego, że odsłoniła zostaje niestabilność całego globalnego systemu, na co zwraca uwagę Gadomski:

Jen umacnia się nie dlatego, że gospodarka japońska kwitnie, lecz dlatego, że jego konkurenci są jeszcze mniej wiarygodni. Ale skoro zadłużona po uszy, pogrążona w stagnacji i dotknięta katastrofami trzęsienia ziemi Japonia jest traktowana przez światowych inwestorów jako „bezpieczne schronienie”, to znaczy, że żyjemy w naprawdę niebezpiecznym świecie (Gadomski 2011: 18).

Japonia, postrzegana jako kraj względnie stabilny i silny ekonomicznie (pomimo trwającej od lat dziewięćdziesiątych stagnacji), w wyniku awarii elektrowni traci tę pozycję. Sprawia to wrażenie, że radioaktywność, któ-

rej poziom miał nie zagrażać ludziom, zmieniała i rozbijała kapitalistyczny system gospodarczy. Gadomski stwierdza wręcz, że najgorszym skutkiem katastrofy może być: „[...] całkowite rozregulowanie rynków finansowych” (Gadomski 2011: 18). Katastrofa w Fukushima, nazywana ekonomicznym „czarnym łabędziem”<sup>2</sup>, zaburzyła dotychczasowe modele tworzenia wizji przyszłości opartych głównie na przewidywaniach ekonomicznych. Niemożność przewidzenia tego, jak zachowa się rynek po katastrofie staje się głównym lękiem świata. Obok światowych instytucji zajmujących się energetyką jądrową najczęściej cytowane były agencje zajmujące się monitorowaniem funkcjonowania giełdy: „Po eksplozji w elektrowni atomowej Fukushima I japońska giełda papierów wartościowych Nikkei zanotowała sześcioprocentowy spadek cen akcji – podała agencja Kyodo” (TVN24.pl 2011a). Oprócz europejskich rządów awaria w elektrowni przeraziła również rynek finansowy, o czym świadczą takie nagłówki gazet jak „Dalszy ciąg paniki na rynkach finansowych”<sup>3</sup> (Rzeczpospolita 2011a: A1). Bardzo szybko zaczęto mierzyć szkody nie tyle liczbą ofiar, a stratami finansowymi powstałymi przez kataklizm i awarię elektrowni: „Trzęsienie ziemi spowodowało szkody przekraczające 300 mld dol.” (PIOC, REUTERS 2011: 11). Ludzkie ofiary i koszty finansowe zostały uznane za tożsame – wszystko zaczęto mierzyć wartością monetarną: „Liczenie kosztów kataklizmu z marca 2011 roku jeszcze nie jest zamknięte. Liczba osób zabitych wyniosła piętnaście tysięcy osiemset czterdzieści cztery. Bank Światowy określił zaś katastrofę jako »najkosztowniejszą w dziejach ludzkości«, podając kwotę dwustu trzydziestu pięciu miliardów dolarów” (Kurasz 2011: A10). Pokazuje to nie tyle wpływ katastrofy na globalne rynki finansowe, ile skalę, w jakiej kapitalizm przejął władzę nad językiem, a tym samym tworzeniem społecznej rzeczywistości. Przykład katastrofy w Japonii bardzo dobrze ukazuje to, o czym pisał Marcin Napiórkowski, wskazując na kapitalistyczną hegemonię językową:

Kapitalizm wyznacza nie treść naszych rozmów, ale język, którym się komunikujemy. Dominujący system obiegu dóbr i wyobrażeń dostarcza nam nie tylko gotowych roz-

<sup>2</sup> „Analitycy rynkowi potrafią przewidzieć, co się wydarzy w ciągu najbliższych dni i tygodni. Znają wzory, kreślą wykresy, mówią o linii oporu, której kurs akcji lub waluty nie przebieje, lub o poziomie wsparcia, poniżej którego nie spadnie. Potrafią nawet obliczyć, jakie jest prawdopodobieństwo, że popełnią w swych prognozach błędy. Tak jest w normalnych czasach. I nagle wydarza się coś nieprzewidzianego – upadek wielkiego banku, katastrofalna powódź lub trzęsienie ziemi. Finansiści nazywają takie wydarzenia »czarnymi łabędziami«. Gdy zaczynają krążyć na ziemi, klasyczne sposoby przewidywania biorą w łeb. W ostatnich latach ich stado jest wyjątkowo liczne” (Gadomski 2011: 18).

<sup>3</sup> Podobnie jak pojawiające się stwierdzenia o decydującej roli awarii elektrowni w destabilizacji giełdy: „Katastrofa w elektrowni nuklearnej Fukushima pogłębiła panikę na tokijskiej giełdzie” (Rzeczpospolita 2011a: A1).



wiązań – przedmiotów, pytań, odpowiedzi, wartości – ale przede wszystkim podstawowych struktur, w ramach których odbiorcy tworzą, obserwują i oceniają otaczający ich świat (Napiórkowski 2019: 17-18).

To właśnie kapitalizm kształtuje rzeczywistość, w tym doświadczenie katastrofy (zarówno naturalnej, jak i technologicznej) oraz sposób mówienia o niej. Nie dziwi tym samym tak silne skupienie się na sferze ekonomicznej po wydarzeniach w Japonii, ponieważ niejako nie był możliwy inny horyzont myślowy. Awaria w elektrowni skaziła globalną wyobraźnię, ale ukazała również jak bardzo świat zanieczyszczony jest myśleniem w kategoriach zysków i strat. Postępująca monetaryzacja języka wraz z nadawaniem wartości (nie w sensie etycznym, a rynkowym) wszystkim obszarom rzeczywistości sprawiła, że awaria elektrowni nie była katastrofą technologii jądrowej, lecz globalnego kapitalizmu. Dlatego informacje o stanie rynków finansowych były najbardziej istotne<sup>4</sup>.

Awaria w Fukushima ukazała również, że kryzys kapitalizmu nie jest czymś jednoznacznym, zaś on sam mutuje (Braidotti 2019) i jest w stanie eksploatować pierwotnie wyniszczającą go katastrofę. Obok wiadomości o załamaniu rynków finansowych pojawiały się również te, mówiące o ekonomicznie pozytywnym potencjale katastrofy w Japonii: „Z drugiej strony zniszczenia spowodują wzrost popytu inwestycyjnego. Zyskają firmy budowlane, producenci cementu i stali” (Gadomski 2011: 18). Urynkowienie sprawia, że sama katastrofa staje się wartościowa, ponieważ tworzy nowe obszary gospodarczego zysku. Poniesione straty (również w ludziach) stają się niejako konieczne, by produkcja była nadal możliwa, a pomnażanie kapitału nie uległo zatrzymaniu: „Analitycy wskazują, że początkowo katastrofa osłabi japońską gospodarkę, później jednak odbudowa zniszczeń doprowadzi do ożywienia aktywności gospodarczej” (Kozieł 2013: A7). Pokazuje to, jak kapitalizm potrzebuje kryzysów, aby móc funkcjonować i dalej się umacniać<sup>5</sup>. Po raz kolejny też uwidacznia się władza ideologii nad językiem, ponieważ z opowieści o załamaniu i niestabilności bardzo szybko stały się one narracjami o szansach, które bez katastrofy nie mogłyby zaistnieć:

<sup>4</sup> Zachwianie rynków finansowych było również sprzężone z kryzysem w japońskim przemyśle, a co za tym idzie w różnych częściach świata, co jeszcze bardziej podkreśla działanie kapitalistycznego systemu naczyń połączonych. Nie tylko kryzys energetyczny, ale w szczególności światowy przemysł samochodowy i technologiczny miał ucierpieć w wyniku zatrzymania prac wielu japońskich fabryk: „Zamknięte fabryki, problemy z zasilaniem. Czy przestój w produkcji elektroniki uderzy w branżę? Jak dotkliwe okażą się dla branży skutki trzęsienia ziemi, tsunami i kryzys w elektrowniach atomowych w Japonii, tego firmy ani analitycy nie wiedzą” (Gryniewicz & Bartoń 2011: 25).

<sup>5</sup> Jak to ujęła Naomi Klein: „Najbardziej fundamentalistyczna wersja kapitalizmu potrzebuje katastrof, aby móc maszerować naprzód” (Klein 2009:17).

Wielkie trzęsienie ziemi i powstałe w jego wyniku potężne tsunami jest najgorszą klęską żywiołową, jaka dotknęła powojenną Japonię. Odbudowa zniszczonych przez kataklizm rejonów wschodniej Japonii z pewnością nie będzie łatwa. Uważam jednak, że da nam to możliwość odrodzenia kraju (Kan 2011: 15).

Potępiana wcześniej energetyka jądrowa ulega społecznej rehabilitacji w imię tej logiki. Atom, choć niebezpieczny, przedstawiany jest jako jedyny rozsądny wybór ekonomiczny, chroniący przed zachwianiem gospodarki (pomimo, że wcześniej awaria elektrowni doprowadziła do destabilizacji): „Nowy rząd powiedział, że nie pozwoli, by zobowiązania poprzedniej ekipy do rezygnacji z atomu zrujnowały gospodarkę. [...] Jednak wynik wyborów świadczy o tym, że obawa Japończyków o bezpieczeństwo ekonomiczne przeważała nad strachem przed powtórką Fukushima” (Stefanicki 2013: 17). Podsumowując, katastrofa nuklearna doprowadziła do umocnienia władzy kapitalizmu nad językiem opisującym rzeczywistość, ale również nad wyobraźnią, która pomimo katastrofy nie umie stworzyć innej, niż istniejąca, wizji świata.

## Upadek technokracji

Pomimo umocnienia kapitalistycznej wyobraźni katastrofa doprowadziła do upadku innego mitu – technokracji. U jej założen, jak pisze Joanna Kurczewska, leży:

Wizja świata, jego struktura i dynamika, jest wizją rozwoju nauki i techniki w świecie i to wizją optymalnego rozwoju: postępu, który może tylko generować inny postęp. Nauka zawsze (wraz ze swą pochodną – techniką) jest ujmowana jako źródło i uzasadnienie zmian postępowych wszystkich składowych czynników świata. Postęp nauki i techniki traktuje się jako wystarczający lub jako najważniejszy czynnik rozwoju ludzkości (Kurczewska 1989: 6).

W technokracji najistotniejsza staje się refleksja nad społecznymi skutkami wykorzystywania nauki oraz technologii w zarządzaniu procesami gospodarczymi, ale również całym społeczeństwem, podporządkowanym tym dwóm aksjomatom. Nauka jest podstawą wiedzy o świecie. Jej postęp umożliwiać ma coraz lepsze panowanie nad przyrodą. Technika staje się zatem praktycznym odniesieniem do zewnętrznego otoczenia człowieka na zasadzie swoistego determinizmu, w którym infrastruktura technologiczna kształtuje życie społeczne i jest najważniejszym źródłem przemian (Klemenciewicz & Pielński 2011: 16). Rozważania nad wpływem katastrofy nukle-

arnej na założenia tej ideologii są w kontekście Japonii niezwykle istotne, ponieważ kraj ten cechuje się specyficzną formą „technonacjonalizmu”<sup>6</sup> jako jednym z najważniejszych składników tożsamości narodowej. Z tego względu warto się przyjrzeć w jakich kontekstach i jaki status miała figura eksperta (reprezentująca tutaj naukę) oraz sama technologia – nie tylko nuklearna, ale również ta, która miała za zadanie poradzić sobie z kryzysem.

Figura eksperta pełniła także rolę mediacyjną w opowieści o katastrofie w Fukushima, na przykład ostrzegania bądź zalecania konkretnych rozwiązań w czasie kryzysu: „Eksperci w telewizji radzą, żeby zakrywać ciało, nosić długie rękawy, maski na twarzy, a najlepiej nie wychodzić na otwarte powietrze i odciąć wentylację” (Cieśliński 2011: 1). To oni również byli głosem decydującym o rzeczywistych zagrożeniach, stawiano ich zatem często opozycyjnie do obrazów różnego rodzaju paniki, używając określeń typu „eksperci boją się czego innego” (Cieśliński 2011: 1). Bezosobowi eksperci dość szybko zostali ucieleśnieni, jednak nie tyle w konkretnych osobach wypowiadających się na łamach prasy, co w całych instytucjach jak WHO (Światowa Organizacja Zdrowia) bądź MAEA. To właśnie instytucje stały się głównym głosem decydującym o skali zagrożenia i jego skutkach. Pewna totalność reprezentowana przez rządowe bądź międzynarodowe agencje w sytuacji katastrofy nuklearnej miała umacniać ekspercki autorytet. Jednakże sama awaria doprowadza do podważenia ich władzy – analizując materiały prasowe można dostrzec jak z czasem organizacje te zaczęły podawać informacje sprzeczne do tych pierwotnych i umacniały stan chaosu informacyjnego, zamiast go niwelować. Początkowo główną rolą WHO było uspokajanie i zaprzeczanie informacjom, które miałyby wyolbrzymiać zagrożenie spowodowane przez Fukushima Daiichi:

Mimo początkowych obaw i porównań z awarią reaktora w ukraińskim Czarnobylu (z 1986 r.), Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) uspokaja, że powtórki tamtych wydarzeń nie będzie. Poza 30-kilometrową strefą ochronną wokół elektrowni, zagrożenie dla zdrowia jest znikome – zapewnia WHO (TVN24.pl 2011a).

Później stanowisko to uległo załamaniu wraz z oświadczeniami, że: „Mieszkańcy okolic japońskiej elektrowni Fukushima będą częściej zapadać na choroby nowotworowe – ostrzega Światowa Organizacja Zdrowia” (IAR 2011). Publikowane przekazy tworzą obraz, w którym organizacje te charakteryzują się dużym stanem niewiedzy, a tym samym osłabia to autorytet samej nauki jako narzędzia rozwiązywania kryzysów. Sytuacja bardzo

<sup>6</sup> Technonacjonalizm to, jak pisze Iwona Merklejn, „[...] ideologia podkreślająca znaczenie autonomii technologicznej dla bezpieczeństwa narodowego” (Merklejn 2021: 411).

podobnie wygląda w przypadku wizerunku MAEA, której przywoływane przez media opinie często wzajemnie się wykluczają. Bardzo dobrze widać to na przykładzie jednego zaprzeczającego sobie tematycznie artykułu: „Grupa ekspertów Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA) pochwaliła rząd Japonii za działania podjęte w celu redukcji promieniowania w rejonie elektrowni Fukushima Daiichi”, w którym kilka akapitów dalej pojawia się informacja, że: „MAEA skrytykowała wówczas Japonię za lekceważenie standardów bezpieczeństwa w elektrowni” (TVN24.pl 2011b). Przykład ten pokazuje, w jaki sposób katastrofa nuklearna powoduje załamanie się jednolitego, opartego jedynie na faktach obrazu nauki oraz tworzenie wewnętrznych sprzeczności i niezgodności.

Obnażenie to następuje nie tylko na poziomie samego funkcjonowania nauki, ale jej splecenia z władzą, co jest podstawą działania technokratycznego państwa. W wyniku katastrofy atomowej postulowana jedność i kształtowanie decyzji politycznych przez naukę przestaje mieć miejsce i zaczyna sobie zaprzeczać: „Po kilkunastu miesiącach walki z wyciekami radioaktywnym rząd Japonii ogłosił zwycięstwo. Wielu ekspertów ma wciąż jednak poważne wątpliwości, czy zagrożenie już zniknęło” (TVN24.pl 2011b). Sprawia to, że rząd staje w opozycji do nauki (postrzeganej jako jednolity głos ekspercki), jednocześnie będąc cały czas na nią zdany:

Na prośbę japońskiego rządu inspektorzy zweryfikują rezultaty tzw. stress testów, mających na celu sprawdzenie odporności elektrowni na katastrofy naturalne. Eksperti udadzą się m. in. do elektrowni atomowej Ohi (prefektura Fukui) [...]. Decyzja o ich ponownym uruchomieniu ma zależeć m. in. od rezultatów stress testów i aprobaty lokalnych władz (TVN24.pl 2011c).

Nauka przestaje być tak transparentna, jak życzyłaby sobie tego technokratyczna ideologia, a katastrofa nuklearna ukazuje silne uzależnienie władzy od decyzji eksperckich, które często stoją ze sobą w dużej sprzeczności. Ta wzajemna zależność działa również w drugą stronę, ponieważ od nauki zaczyna się głównie oczekiwać, by była tworzona w służbie polityki:

Mówił [prof. Shunichi Yamashita z uniwersytetu w Fukushima, szef komitetu badającego skutki zdrowotne awarii – A. B.] to, by zapobiec wybuchowi paniki. W sierpniu 2012 r. udzielił wywiadu japońskiej gazecie. Padło pytanie, jak ocenia skutki promieniowania w Fukushima. Wtedy odpowiedział: „Chcę zapobiec upadkowi Japonii. Po Czarnobylu było dużo pozwów przeciwko rządowi na Ukrainie z powodu kłopotów zdrowotnych. Odszkodowania znacznie naruszyły państwowy budżet. W takim wypadku ofiarą staliby się obywatele” (Igarashi 2014).

Po raz kolejny czynniki ekonomiczne stają się najistotniejsze, a ekspert-naukowiec staje się narzędziem do ich podtrzymywania. W stworzonej wizji świata obywatele mogą ucierpieć bardziej ze względu na koszty, a nie z powodu chorób oraz społecznych problemów przez nie generowanych. W tej wersji technokracji, nauka nie tyle jest narzędziem postępu, co pomnażania kapitału i pilnowania nieprzerwanego procesu produkcji i rozwoju gospodarczego. Dobrym podsumowaniem zachwiania pozycji eksperta jest refleksja Yasuhiro Igarashi (będącego naukowcem), który opisał, jak upadł autorytet badacza po katastrofie w Fukushima:

Przed awarią w Fukushima tego typu eksperci w Japonii mówili w mediach: „Elektrownia jądrowa jest bezpieczna. Nigdy nie wydarzy się taka awaria jak w Czarnobylu”. A jednocześnie stworzyli taką atmosferę, w której uniemożliwili jakąkolwiek polemikę poprzez sugestie: „My jesteśmy ekspertami, mamy tytuły profesorskie. Nie warto słuchać tych, którzy mówią inaczej niż my”. Przebiła z nich arogancja. A potem gdy doszło do awarii i okazało się, że mówili nieprawdę, zaczęli unikać mediów i teraz milczą. Już przestali być autorytetami (Igarashi 2014).

Tworzona niepewność, zachwiana niezależność, a jednocześnie bezosobowość i niejako bez-ludzkość eksperckich głosów (są swoistymi opiniami bez ciała) stworzyły napięcie, w wyniku którego inne głosy zaczęły być słyszane. Katastrofa w Fukushima sprawiła, że argumenty ekspertów przestały być ostatecznymi i zaczęły wchodzić nie tylko w konflikt z politycznymi oczekiwaniami, ale również z perspektywą obywateli i ich opinią na temat sytuacji w elektrowni: „»Reakcja Japonii po katastrofie była wzorowa« – piszą eksperci (trzy czwarte Japończyków uważa, że rząd Naoto Kana nie radzi sobie z sytuacją, nie podoba im się też polityka informacyjna władz i zarządzającej Fukushima TEPCO)” (MAK 2011: 11). Po sytuacji z marca 2011 roku wytworzyły się dwa, stojące ze sobą w sprzeczności dyskursy – centralny, reprezentowany przez władzę i naukę oraz peryferyjny, który był głosem obywateli i struktur oddolnych mierzących się ze skutkami katastrofy. Szczególnie istotną rolę odgrywają tutaj takie grupy, jak aktywiści oraz figura niezależnego eksperta. Jedni i drudzy mieli być reprezentantami prawdy nieskażonej w uwikłania ekonomiczno-polityczne: „Bardzo ważne jest, aby nam mówiono, co się dzieje. W rejonie elektrowni byli aktywiści, którzy zbadali promieniowanie i mówią, że jest większe, niż podają władze – mówi pani Keiko” (MAK 2011: 11). Głos peryferyjny uzyskuje też ciało, które w jego imieniu się wypowiada, sprawiając, że przekaz staje się bliższy, a przez to bardziej wiarygodny. Sytuacja jest bardziej złożona w przypadku niezależnego eksperta, który stojąc głównie w opozycji do dyskursu centralnego, również reprezentuje sprzeczne ze sobą informacje: „Niezależni eksperci podają, że

pozostanie na terenach uznanych za skażone oznaczałoby według najbardziej pesymistycznych ocen skrócenie życia o kilka dni, a prawdopodobnie nie miałyby żadnych złych skutków” (LosyZiemi.pl 2011a); „Według Instytutu Oceanografii Woods Hole, największej prywatnej grupy naukowców *non profit*, która bada oceany, zanieczyszczenie z Fukushima dotarło już do wybrzeży Stanów Zjednoczonych i Kanady” (Xebola 2015). Niezależność eksperta opiera się tym samym głównie na jego, postulatycznym przynajmniej, oddzieleniu od grupy naukowców współpracujących z rządem. Jest on jednakże wykorzystywany nie tyle przez władzę, a przez agendy różnych mediów względem energii atomowej, które nadal traktują wysnuwane argumenty jako narzędzie sankcjonowania danych stanowisk. Uwidacznia się tutaj różnica pomiędzy dwiema grupami: aktywistów i niezależnych ekspertów – ci pierwsi działają głównie w celu ujawnienia prawdy dla dobra społeczeństwa, drudzy nadal pozostają narzędziem nie tyle rządu, a różnych ideologicznych motywacji.

Katastrofa nuklearna nie tylko osłabiła naukowy filar technokratycznego państwa, ale ukazała wadliwość i niemoc stojącą za samą technologią. Katastrofa w japońskiej elektrowni staje się dramatem samej technologii, która przedstawiana jest jako największa ofiara awarii. Mimo że podkreślano, iż w wyniku zniszczenia Fukushima Daiichi nie ucierpiał żaden człowiek, w polskich mediach często pojawiały się informacje o nie-ludzkich ofiarach. Główną figurą, obok samej elektrowni, stał się robot używany w celu zbadania sytuacji w reaktorze:

Pięć zdalnie sterowanych robotów wysłanych na skażony teren „umarło śmiercią mechaniczną”. Ich zadaniem miało być zbieranie i utylizowanie silnie promieniotwórczych oraz niebezpiecznych stopionych prętów paliwowych. Jednak ogromne promieniowanie uszkodziło instalację elektryczną, sprawiając, że roboty stały się zupełnie bezużyteczne. Co gorsza, nie można nawet znaleźć pozostałości po nich (TVN-24BIS.pl 2016).

Ogrom katastrofy zaczyna być mierzony ofiarami technologii, ale również wizerunku Japonii jako wysoce rozwiniętego technologicznie kraju z najbardziej zaawansowaną na świecie robotyką. Roboty psują się, stając się bezużyteczne. Jednakże to, co jest jeszcze bardziej przerażające, to brak możliwości ich odzyskania i naprawy. Tym samym elektrownia nie jest tylko zniszczonym reaktorem, ale „cmentarzyskiem robotów”<sup>7</sup>. Sytuacja ta, w tym

<sup>7</sup> „Dawna elektrownia jądrowa szybko zamienia się w cmentarzysko robotów, z powodu powtarzających się niepowodzeń w sterowaniu zdalnych sond, wysyłanych do środka” (LosyZiemi.pl 2011b).

aspekcie, staje się podobna do poszukiwania ofiar trzęsienia ziemi i tsunami, których ciał również nie można było odnaleźć po kataklizmie. Przez to następuje wzmocnienie podziału, w którym katastrofa elektrowni była tragedią technologii w ogóle, natomiast kataklizm naturalny był ludzkim dramatem.

Z powodu awarii elektrowni Fukushima Daiichi Japonia utraciła swój wizerunek idealnego państwa technokratycznego. Odsłonięcie wewnętrznych sprzeczności i obalenie mitu jakoby nauka i technologia mogą prowadzić jedynie ku postępowi, był jedną z boleśniejszych refleksji, z którymi musieli się zmierzyć nie tylko Japończycy, ale cały świat. Za obnażeniem niewydolności tych dwóch kluczowych obszarów upadkowi uległo kolejne istotne ideologiczne założenie, to znaczy nieograniczona zdolność panowania człowieka nad przyrodą. W myśli technokratycznej idea postępu i wzrostu możliwa mogła być przede wszystkim dzięki przewyżczeniu przez rozum zła wynikającego z przyrody (Klementewicz & Pielniński 2011: 73). Jest to kontynuacja dziewiętnastowiecznej myśli pozytywistycznej, w której kładziono nacisk na proces emancypacji człowieka z władzy żywiołów i przypadkowości, na rzecz nowej, opartej na dominacji, relacji ludzi ze środowiskiem (Klementewicz & Pielniński 2011: 75). Wydarzenia z marca 2011 roku obaliły tę wizję, uwidaczniając potęgę sił przyrody, reprezentowanej przez trzęsienie ziemi i tsunami oraz wpływ środowiska na ludzkie idee i dążenia, czego przykładem miała być awaria w Fukushima Daiichi:

Zresztą przez lata Japończycy byli dumni ze swoich elektrowni atomowych. Owszem, dochodziło czasami do niewielkich awarii, ale generalnie ta decyzja sprzed lat wydawała im się słuszna. Gospodarka kraju rozwijała się dynamicznie i bez zbędnego zanieczyszczania środowiska. W tej chwili oczywiście Japończycy przeżywają szok. Ale pierwszą reakcją nie jest gorycz i rozpamiętywanie dawnych decyzji, tylko raczej przerażenie wobec sił natury, których nie da się kontrolować ani do końca się przed nimi obronić (Rosiak & Kozyra 2011: P2-P4).

## Upadek mitu

Opinie o awarii w Fukushima szybko przestały odnosić się do rzeczywistych wydarzeń, a same wydarzenia zaczęto postrzegać jako katastrofę globalnego kapitalizmu. Ukazuje to, że to właśnie ekonomia jest współcześnie głównym mitem organizującym życie ogólnoswiatowego społeczeństwa (Napiórkowski 2014: 164). Analizowane teksty ukazują, że awaria w Fukushima była niebezpieczna, ponieważ zachwiała systemem finansowym, a jej skutki, poprzez zmiany ekonomiczne, odczuła reszta świata. Jednocześnie jednak, pomimo pierwszego szoku, system kapitalistyczny uległ umocnieniu

(co zgodne jest z jego logiką działania, o czym pisała Naomi Klein w *Doktrynie szoku*). Katastrofa w Fukushima nie staje się w tym przypadku żadnym wyjątkiem. Wręcz przeciwnie, awaria ta przedstawiana jest w polskiej prasie jako konieczna ofiara, którą ludzkość musi ponieść w imię dalszego postępu cywilizacyjnego. Po wydarzeniach z marca 2011 roku przestały działać fundamenty ideologii opartej na wierze w nieograniczone możliwości nauki.

Katastrofa w Fukushima Daiichi uwidocznia silne splecenie globalnych zależności, nie tylko finansowych, ale również w tworzeniu mitów na temat rzeczywistości. Upadek technokratycznych złudzeń, reprezentowany przez awarię technologii, która długo była szczytowym osiągnięciem człowieka, odsłoniła inne mity, na których oparta jest współczesność – w szczególności te dotyczące ekonomii i kapitalizmu w ogóle. Przede wszystkim jednak ukazała, że dotąd, będąca u podstaw technokracji, kontrola nad środowiskiem nie jest już możliwa. Skażone środowisko staje się głównym odniesieniem dla po-katastroficznej rzeczywistości, a nowe formy relacji z przyrodą mogą umożliwić odbudowę nie tylko prefektury, ale relacji społecznych. Katastrofa atomowa ukazuje, że rozdział na rzeczywistość człowieka i świat przyrody nie jest już możliwy:

[...] trzęsienie ziemi i wywołane przez niego tsunami stały się katastrofą technologiczną, która sama w sobie stała się trzęsieniem ziemi o charakterze społecznym, gospodarczym, politycznym i wreszcie filozoficznym. W tym samym czasie, seria ta przecina się lub splata z serią katastrof finansowych, ich wpływu w szczególności na Europę i skutków tych skutków dla wszystkich stosunków globalnych. Nie ma już katastrof naturalnych: jest tylko katastrofa cywilizacyjna, która rozszerza się za każdym razem. [...] W rzeczywistości zmieniliśmy naturę [...]. Musimy próbować myśleć o całości, w której rozróżnienie między naturą a technologią nie jest już ważne i w którym jednocześnie związek „tego świata” z jakimkolwiek „innym światem” nie jest już zasadny (Nancy 2015: 39).

Nowa rzeczywistość po katastrofie polega więc na zniesieniu rozdziału pomiędzy człowiekiem i technologią oraz środowiskiem. Choć zerwanie z dotąd obowiązującym porządkiem jest gwałtowne, to daje możliwość zbudowania innych relacji z przyrodą. Skażone ekosystemy umożliwiają reinterpretację dotychczasowych pojęć i postaw wobec niej. Katastrofa technologiczna, obalając obowiązujący porządek, umożliwia stworzenie nowej rzeczywistości, w której dotychczasowe mity dominacji mogą zamienić się na te, mówiące o współpracy. Choć kapitalizm wydaje się być umocniony przez awarię reaktora, to w tle można dostrzec procesy – właśnie w sposobie traktowania przyrody – które zaczynają tworzyć nowy porządek, funkcjonujący wbrew obowiązującej logice dominacji i wyzysku.



## Źródła cytowań

- Agenda ONZ na stałe w Fukushima?* (2011c), „TVN24.pl”, online: <https://tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/agenda-onz-na-stale-w-fukushimie,198165.html>, [dostęp: 06.02.2020].
- Bartołd, Mirosław, Tomasz Gryniewicz, Andrzej Kublik, Rafał Zasuń (2011), ‘Wstrząsy wtórne czyli jak Polska odczuje trzęsienie w Japonii’, *Gazeta Wyborcza*: 66, s. 23.
- Braidotti, Rosi (2019), *Posthuman Knowledge*, Medford: Polity Press.
- Chwałą Japonię za walkę ze skażeniem radioaktywnym*, (2011b), „TVN24.pl”, online: <https://tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/chwala-japonie-za-walke-ze-skazeniem-radioaktywnym,187478.html>, [dostęp: 06.02.2020].
- Cieśliński, Piotr (2011), ‘Już trzy tysiące ofiar trzęsienia ziemi i tsunami w Japonii. Alarm nuklearny’, *Gazeta Wyborcza*: 60.7183, s. 1.
- Eksplozje w elektrowni atomowej* (2011a), „TVN24.pl”, online: <https://tvn24.pl/raporty/-rr340>, [dostęp: 31.01.2020].
- Fukushima – Roboty w reaktorach penetrują siłownię* (2011a), ‘LosyZiemi.pl’, online: <https://losyziemi.pl/fukushima-roboty-w-reaktorach-penetruja-silownie>, [dostęp: 06.02.2020].
- Fukushima zamienia się w cmentarzysko robotów* (2011b), ‘LosyZiemi.pl’, online: <https://zmianyziemi.pl/wiadomosc/fukushima-zamienia-sie-w-cmentarzysko-robotow>, [dostęp: 06.02.2020].
- Gadomski, Witold (2011), ‘Czarne łabędzie nad Japonią’, *Gazeta Wyborcza*: 65.7188, s. 18.
- Gryniewicz, Tomasz, Mirosław Bartołd (2011), ‘Tsunami i jądrowy kryzys dopiero mogą uderzyć. W elektronikę’, *Gazeta Wyborcza*: 64.7187, s. 25.
- IAR (2011), *Duże ryzyko raka tarczycy w okolicach Fukushimy*, „PolskieRadio.pl. Portal Polskiego Radia SA”, online: <https://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/792136,Duze-ryzyko-raka-tarczycy-w-okolicach-Fukushimy>, [dostęp: 06.02.2020].
- Igarashi, Yasuhiro (2014), ‘Skutki zdrowotne katastrofy jądrowej w Fukushima’, *Zielone Wiadomości*, online: <https://zielonewiadomosci.pl/tematy/energetyka/skutki-zdrowotne-katastrofy-jadrowej-w-fukushimie/>, [dostęp: 06.02.2020].
- MAK (2011), ‘Fukushima nie była przygotowana’, *Gazeta Wyborcza*: 127.7250, s. 11.
- Kan, Naoto (2011), ‘Japonia – droga do odbudowy i odrodzenia’, *Gazeta Wyborcza*: 98.7221, s. 15.

- Klein, Naomi (2009), *Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne*, przekł. Hanna Jankowska, Tomasz Krzyżanowski, Katarzyna Makaruk, Michał Penkala, Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA.
- Klementewicz, Tadeusz, Krzysztof Pielński (2011), *Politycy i technokraci. Kierowanie w państwie i systemie światowym: między teorią a ideologią*, Białystok: Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej.
- Kozieł, Hubert (12-13 marca 2013), 'Kataklizm uderza w giełdy', *Rzeczpospolita*: 59 (8875), s. A7.
- Kozyra, Agnieszka, Rosiak Dariusz (19-20 marca 2011), 'Samuraj nie traci twarzy', *Rzeczpospolita*: 65 (8881), s. P2-P4.
- Kurasz, Jakub, (10-11 marca 2012), 'Japonia ładnie się starzeje', *Rzeczpospolita*: 59 (9179), s. A10.
- Kurczewska, Joanna (1989), *Technokraci i świat społeczny. Analiza idei technokratycznych*, Warszawa: Instytut Socjologii UW.
- Merklejn, Iwona (2012), *Od społeczeństwa medialnego do społeczeństwa informacyjnego. Kierunki zmian w świecie japońskich mediów na przełomie XX i XXI wieku*, w: Elżbieta Kostowska-Watanabe (red.), *Zmiany społeczne w Japonii w XIX i XX wieku. Wybrane zagadnienia*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, ss. 409-467.
- Ito, Nabuaki (2002), *Japonia i Polska*, przekł. Zofia Wisłocka, Kraków: Księgarnia Akademicka.
- Nancy, Jean-Luc (2015), *After Fukushima. The Equivalence of Catastrophes*, trans. by Charlotte Mandell, New York: Fordham University Press.
- Napiórkowski, Marcin (2019), *Kod kapitalizmu. Jak Gwiezdne wojny, Coca-Cola i Leo Mesii kierują Twoim życiem*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Napiórkowski, Marcin (2014), *Władza wyobraźni. Kto wymyśla, co zdarzyło się wczoraj?*, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- ONZ: *Należy rozważyć zrzut wody z Fukushima do Pacyfiku* (2015), „Xebola”, online: <https://xebola.wordpress.com/2015/05/31/onz-nalezy-rozwazyc-zrzut-wody-z-fukushimy-do-pacyfiku/>, [dostęp: 06.02.2020].
- PIOC REUTERS (2011), 'Co się unosi z elektrowni Fukushima?', *Gazeta Wyborcza* nr 69. 7192, s. 11.
- 'Reakcja łańcuchowa Oettingera' (2011), *Gazeta Wyborcza*: 63.7186.1, s.1. *Słownik Języka Polskiego PWN*, online: <https://sjp.pwn.pl/sjp/demolowac;2451767.html> [dostęp: 28.01.2020].
- Stefanicki, Robert (2013), 'Tygrysy nie boją się atomu', *Gazeta Wyborcza*: 65.7795, s. 17.

- 'Tsunami demoluje Japonię' (2011), *Gazeta Wyborcza*: 59.7182, s. 1.
- Umierają nawet roboty. "Fukushima nadal krwawi"* (2016), „TVN24BIS.pl”, online: <https://tvn24bis.pl/ze-swiata,75/fukushima-umarly-roboty-pracujace-na-terenie-elektrowni-atomowej,626824.html>, [dostęp: 06.02.2020].
- Wybuch w Fukushimie. Uszkodzony reaktor nr 2* (2011), „TVN24.pl”, online: <https://tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/wybuch-w-fukushimie-uszkodzony-reaktor-nr-2,213144.html?h=1cb6>, [dostęp: 03.02.2020].





*Kultura*

---



# „Od kuchni”. Wątki kulinarne we współczesnych włoskich podróżach literackich

---

*Giulia Kamińska Di Giannantonio*

*Uniwersytet Śląski*

ORCID: 0000-0002-9651-8351

## Abstract

*Culinary motifs in the contemporary literature italian journeys*

Giulia Kamińska Di Giannantonio in paper entitled *Culinary motifs in the contemporary literature italian journeys* proposes an analysis of descriptions of food, its preparation and eating, appearing in literature, especially in travelogues, reportages or personal documents. The author will analyse texts regarding Italy and Italian journeys written by Tessa Capponi-Borawska, Zbigniew Herbert, Jarosław Mikołajewski, Marek Zagańczyk and Dariusz Czaja. The purpose of this Chapter is to search the descriptions of examples of Italian cuisine in mentioned authors, and, next, to look and examine the narrative strategies therein

Describing and characterizing banqueting or feasting and eating meals and also introducing recipes of local dishes or foreign names of meals in the text is a very important element of contemporary travels' reports. Its purpose is to bring closer the experience of journey to the reader and to create more attractive and more credible narration. As will be shown in this chapter, in Polish contemporary lit-

---

*Giulia Kamińska di Giannantonio*, mgr, doktorantka w Instytucie Literaturoznawstwa Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach; autorka artykułów i rozdziałów w monografiach wieloautorskich poświęconych między innymi literaturze i sztuce regionalnej (śląskiej, południowotyrolskiej), włoskiej prozie kobiecej oraz recepcji tematów włoskich w literaturze polskiej ostatniego półwiecza; związana z redakcją polsko-włoskiego czasopisma naukowego „*Fabrica Litterarum Polono-Italica*”; jej zainteresowania naukowe oscylują wokół tematu strategii narracyjnych podróży włoskich we współczesnej literaturze polskiej.

[giulia.kaminska@onet.eu](mailto:giulia.kaminska@onet.eu)

*Facta Ficta.*

*Journal of Narrative, Theory & Media*

---

OPEN ACCESS

erature about Italy the culinary topic is being used in different ways and with different aims. Tessa Capponi-Borawska in *Dziennik toskański* (2004) focuses all the narration on the motive of Italian cuisine. Jarosław Mikołajewski in his *Terremoto* (2017), a work of a syncretic genre, uses the culinary motifs to intensify the expression of his narration. Some authors, like Dariusz Czaja in *Gdzieś dalej, gdzie indziej* (2010), chose only one component of local gastronomy to describe, namely wine, to the exclusion of any other food types. Finally, some writers renounce absolutely mentioning food in their books in favour of the more sophisticated themes like literature, story or art (this strategy is typical for all Italian books of Marek Zagańczyk).

**Keywords:** Italy, cuisine, culinary art, Polish literature, food descriptions,



## Wprowadzenie

Podróż do Włoch jest bardzo popularnym motywem literackim. Począwszy od czasów najdawniejszych, przez osiemnastowieczny *Grand Tour*, aż po czasy współczesne, pisarze, poeci, artyści podróżują do Włoch i podróże te relacjonują, zamieszczając w swoich opisach niejednokrotnie również uwagi i odczucia dotyczące lokalnej kuchni<sup>1</sup>. Przedmiotem niniejszego artykułu będzie analiza tekstów wybranych twórców (Tessy Capponi-Borawskiej, Zbigniewa Herberta, Jarosława Mikołajewskiego, Marka Zagańczyka, Dariusza Czai) pod kątem pojawiających się tam wzmianek o jedzeniu. Celem autorki artykułu jest próba odpowiedzi na pytania: jakie elementy włoskiej kuchni są opisywane i jaką funkcję spełniają owe opisy kulinarne we włoskich relacjach (ewentualnie, dlaczego takich opisów w ogóle nie ma)? Na wstępie wypada zaznaczyć, że przedmiotem analizy nie będzie literatura popularna. Uwaga zostanie skupiona na współczesnej polskiej eseistyce, reportażu i literaturze dokumentu osobistego.

Anna Wieczorkiewicz w książce *Apetyt turysty. O doświadczeniu świata w podróży* notuje:

W opowieściach o podróży wiązanie motywów wędrowania i jedzenia pomaga wyrazić wieloaspektowe relacje między człowiekiem udającym się w obcy świat a tym, co napotyka i czego doświadcza podróżny. Opowiadania o jedzeniu i opowiadania o podróżowaniu coraz częściej splatają się ze sobą (Wieczorkiewicz 2008: 258).

<sup>1</sup> O tradycji podróży kulturalnych do Włoch, w szczególności w XVIII i XIX wieku obszernie pisze Attilio Brilli w *Il viaggio in Italia. Storia di una grande tradizione culturale* (2006), a o relacjach Polaków podróżujących do Italii Małgorzata Wrześniak w artykule *Włochy w relacjach polskich podróżników z XVI i XVII wieku* (2005: 147-173).

W przypadku opowieści o Włoszech to splatanie wątków podróżniczych i kulinarnych występuje niezwykle często. Przede wszystkim można je zauważyć we wspomnianej literaturze popularnej (nie sposób wymienić wszystkich powieści o Włoszech, których ważnym elementem narracji są opowieści o kulinariach, jednak do najbardziej znanych zaliczyć można między innymi książki Frances Mayes, Ferenc Máté czy Marleny de Blasi). Polskie italoopisarstwo wydaje się podchodzić do opisów wątków kulinarnych bardziej niepewnie i przyjmuje różne strategie włączania tego rodzaju opisów do treści utworów.

## „Włosko-polska arcykucharka”<sup>2</sup>

Jako interesujący przykład polskojęzycznego dzieła, w którym kulinaria odgrywają niebagatelną rolę, można przytoczyć pozycję autorstwa **Tessy Capponi-Borawskiej**. Autorka, pochodząca z Toskanii, ale mieszkająca od wielu lat w Polsce, czyni z kuchni jeden z podstawowych wątków tematycznych swoich książek. Czasem jest on wyeksponowany na poziomie tytułu – na przykład: *Moja kuchnia pachnąca bazylią* (2003) – czasami, jak w *Dzienniku tokańskim* (2004) pojawia się dopiero na poziomie treści. Jej narracja pełna jest detalicznych opisów spożywanych posiłków<sup>3</sup>, miejsc, gdzie są one serwowane czy nabywane. Przytoczmy dla przykładu fragment relacji z jednej z wizyt na lokalnym targu:

Tutaj spędza się najwięcej czasu, szczególnie u sprzedawcy warzyw, wybierając żółte i białe brzoskwinie, aksamitne żółto-pomarańczowe morele, fioletowe, zielone i żółte śliwki, ogromne arbuzy i pachnące melony. Na prawo widać stosy pomidorów: jaskrawoczerwone *ramato*, sałatkowe zielono-czerwone *sardo*, *costoluto* i najlepsze na świecie *cuor di bue* (serce wołu); trochę dalej małe, podłużne, używane do sosu *perino* i *sanmarzano*. Na lewo bakłazany – lśniące, ciemnofioletowobrązowe owalne i podłużne oraz fioletowobiałe okrągłe (Capponi-Borawska 2004: 39).

W innym miejscu natomiast autorka relacjonuje towarzyskie spotkanie, a jej wrażenia również tym razem zdominowane zostały przez opis spożywanego posiłku:

Toczy się „small talk” raczej niż błyskotliwa konwersacja pomiędzy koroną z ryżu z krewetkami i różowym sosem a pieczenią cielęcą z ziemniakami i małymi tymba-

<sup>2</sup> Niniejsze określenie Tessy Capponi-Borawskiej przytaczam za: Mikołajewski 2017: 41.

<sup>3</sup> Opisy jedzonych posiłków pojawiają się w *Dzienniku tokańskim* wielokrotnie (Capponi-Borawska 2004: 15, 27, 31, 33, 61, 68, 93, 103, 117, 150, 165, 170-171).

likami z dyni i szpinaku oraz pomidorkami zapieczonymi z tartą bułką. Na koniec fantastyczne lody kremowe z sosem pomarańczowym (Capponi-Borawska 2004: 33).

W obu fragmentach przykuwa uwagę zastosowana enumeracja: wielość i dokładność nazw gatunkowych oglądanych przez narratorkę owoców i warzyw czy serwowanych dań.

Dodatkowo, tak w *Dzienniku tokańskim*, jak i w *Mojej kuchni pachnącej bazylią*, tekst przeplatany jest przepisami kulinarnymi. W ten sposób obie pozycje wpisują się w bardzo modne współcześnie zjawisko uzupełniania narracji przepisami (Wieczorkiewicz 2008: 270). Jest ono charakterystyczne dla literatury popularnej (na przykład: *Pod słońcem Toskanii* Frances Mayes, *Wieczory w Umbrii* Marleny De Blasi itp.), ale – jak zostanie to niżej wykazane – pojawia się także w innych dziełach, spełniając przy tym różnorakie funkcje. Przytaczane przez włosko-polską autorkę przepisy w obu jej wspomnieniowych książkach potraktowane są odmiennie. W *Dzienniku...* nie są one ściśle związane z treścią książki, również graficznie rozbijają całość narracji (czasem nawet rozdzielając poszczególne zdania czy słowa); są umieszczone na wyróżnionych graficznie stronach, w towarzystwie fotografii artystycznych przedmiotów z prywatnych zbiorów autorki. Dotyczą jednak zawsze dań kuchni tokańskiej. Natomiast w *Mojej kuchni...* receptury dotyczą nie tylko specjałów włoskich, ale także tych pochodzących z innych tradycji gastronomicznych i są bezpośrednio powiązane z treścią; autorka wprowadza je do głównego tekstu<sup>4</sup>. Opisując powódź Florencji z 1966 roku, kończy swoje wspomnienia: „Z tych czasów pozostał mi w pamięci także makaron z tuńczykiem” (Capponi-Borawska 2003: 103), a następnie przytacza przepis na wspomniane danie.

Autorka jest świadoma przewagi wątków kulinarnych w swoim dzienniku. Relacjonując przebieg jednego z licznych spotkań towarzyskich, zauważa: „ja jak zwykle skupiam się na jedzeniu, które jest po prostu pyszne” (Capponi-Borawska 2004: 15). W *Dzienniku...* daje też wyraz randze, jaką ona sama nadaje swojej kulinarnej pasji, niejako łącząc wątki kulinarne z eschatologicznymi: „a w tym moim »ja« [pośmiertnym G. K. D. G.], mam nadzieję, nie zginie to, czym byłam na ziemi, nawet, myślę, moja pasja gotowania. Do zobaczenia więc na tamtym brzegu! Być może i tam pozwolą mi przyrządzić »due spaghetti«...” (Capponi-Borawska 2004: 150).

<sup>4</sup> Jako jeszcze inny sposób realizacji takiego rozwiązania – wprowadzania przepisów do tekstu – można by wskazać powieść (nie tłumaczoną dotychczas na język polski) włoskiej autorki Giuseppiny Torregrossy, pod tytułem *L'assaggiatrice* (2018). Autorka również uzupełnia tekst przepisami. Są one zawsze związane z daniami występującymi we fragmencie tekstu je poprzedzającym, nie rozbijają natomiast narracji, ponieważ znajdują się na końcu rozdziału. Dodatkowo nie są jedynie technicznymi instrukcjami wykonania dania, ale zawierają czasem także zapis emocjonalny (Torregrossa 2018: 13).

Anna Wieczorkiewicz w cytowanej już pozycji, analizując amerykańską powieść *Pod słońcem Toskanii* zauważa, że bohaterowie: „Uczą się też jeść po tokańsku [...]. Ich opisy wplecione są w opowieść o wiejskich urokach Włoch. Włoskie słowa (często zresztą zapisane w błędny sposób) sugerują wyjątkowość smakowych odcieni, świadcząc jednocześnie o tym, że autorka nie jest turystką-ignorantką i że powoli zyskuje dostęp do miejscowej kultury” (Wieczorkiewicz 2008: 265). Owa rola jedzenia jako elementu odróżniającego turystę od miejscowego, podnosząca go do rangi przybysza aspirującego do wrośnięcia w społeczność lokalną, zauważalna jest również u Tessy Capponi-Borawskiej:

Tego właśnie pragnęliśmy: jedzenia bazującego na lokalnych produktach, ale podanych z fantazją i smakiem głęboko osadzonym na tym terytorium [...]. Dostaliśmy to wszystko. Takie potrawy sprawiają mi więcej satysfakcji niż wyszukane i skomplikowane dania, pretensjonalnie podane (Capponi-Borawska 2004: 151).

Należy jednak podkreślić, że sytuacja, choć podobna, nie jest dokładnie taka sama. Tessa pochodzi z Toskanii i z tej racji czuje się miejscowa (co niejednokrotnie podkreśla także w swoim dzienniku: „My, florentczycy, zawsze chodzimy środkiem ulicy” (Capponi-Borawska 2004: 33); „U nas w Toskanii” (Capponi-Borawska 2004: 157); „My, dzisiejsi Toskańczycy” (Capponi-Borawska 2004: 163); ze względu na wyśmienitą znajomość języka włoskiego nie pojawiają się także u niej błędnie podawane nazwy włoskich produktów. Równocześnie, co także sama zauważa, przez fakt mieszkania poza granicami Włoch, bywa niekiedy postrzegana jako obca, jako cudzoziemka („Wracam jak cudzoziemka”; Capponi-Borawska 2004: 9). Nieustannie zatem balansuje na granicy między swoim, a obcym. Z tego powodu podejmuje czasem działania mające utwierdzić miejscowych w postrzeganiu jej jako swojej; zwraca uwagę na jakość posiłku, nie dając się zwieść wykwintnej atmosferze miejsca ani wyszukany nazwom (Capponi-Borawska 2004: 165), a – przeciwnie – niepozorne warunki nie wpływają na jej opinię o jakości jedzenia („Restauracja natomiast lub raczej oberża, którą wybraliśmy, okazuje się zupełnie fantastyczna; warto było przyjechać aż tutaj”; Capponi-Borawska 2004: 150). Świadczyć ma to zapewne o jej znawstwie i wyrobionym guście.

W obu pozycjach wplecenie przepisów do tekstu i liczne deskrypcje dań mają zapewne na celu wprowadzenie czytelnika w nieturystyczny, lecz autentyczny świat miejscowych i poniekąd dopuścić go – choćby metaforycznie – do wspólnego z nimi biesiadowania (Wieczorkiewicz 2008: 260). Biorąc pod uwagę przeplatanie kulinarnych receptur z wydarzeniami z osobistej historii autorki, można traktować przepisy jako przejaw kuchni sentymentalnej, pozwalającej „przywołać przeszłość i czułe wspomnienia minionych dni” (Miełżyńska 2009: 252).

Należy jednak podkreślić, że to co odróżnia dziennik Tessy Capponi-Borawskiej od popularnych powieści to erudycyjność jej narracji. Poza gastronomicznymi opisami i urozmaicającymi tekst przepisami, autorka dzieli się z czytelnikiem swoją wiedzą historyczną, kulturową i dotyczącą sztuki. Umiejętnie łączy subiektywne wrażenia z dobrym zapleczem intelektualnym.

### „Cień arcydzieł na makaronie”<sup>5</sup>

Połączenie wątków kulinarnych i rozważań o kulturze wysokiej, charakteryzuje także szkice jednego z mistrzów polskiego eseju podróżniczego – **Zbigniewa Herberta**. On również, w poświęconym Italii zbiorze *Barbarzyńca w ogrodzie* (2004), umiejętnie i z lekkością łączy opowieść o historii i wielkich zabytkach z opisami swojego rytmu zwiedzania i podróżniczej codzienności, których ważnym elementem składowym jest, między innymi, kuchnia<sup>6</sup>.

Tym samym eseista znajduje miejsce na opisy spożywanych przez siebie posiłków, a także na obserwację miejscowych w trakcie spotkań w lokalach gastronomicznych. Jego opisy są plastyczne i subiektywne, poznanie intelektualne poszerzają o percepcję zmysłową, łącząc obie perspektywy (Shallcross 2000: 65-66).

Owo płynne przeplatanie tematów uznawanych za wysokie z codziennością najlepiej oddaje następujący fragment: „strażnicy muzealni dzwonią jak opętani, bo na łodydze ratuszowej wieży dojrzewa dwunasta, co oznacza talerz z dymiącym makaronem, szklankę wina i pożywny sen” (Herbert 2004: 87). Herbertowe zwiedzanie, sztuka, obcowanie z pięknem jest nierozzerwalnie złączone z tak przyziemnym tematem, jak jedzenie. Eseista nie wybiela rzeczywistości, zauważa różne jej składniki, nie tylko te estetycznie pasujące do narracji, dotyczącej dzieł sztuki. Zbigniew Herbert poświęca uwagę zarówno spożywanim daniom, jak i miejscom, w których się posila, obsługującym go ludziom i innym gościom. Przy tym wszystkim nie brak mu subtelnej ironii, która wprowadza do tekstu dystans i humor.

Już wybierając miejsce na posiłek autor jest świadom, że: „jedyna restauracja, z której widać katedrę [w Sienie], jest odpowiednio droga, jak wszystko, co się znajduje w sąsiedztwie zabytków, gdyż płaci się podwójnie za cień arcydzieł na makaronie” (Herbert 2004: 55).

<sup>5</sup> Herbert 2004: 55.

<sup>6</sup> Na zabieg łączenia w opowieści obrazów zwiedzania miejsc historycznych, muzeów, atrakcji turystycznych itp. z obrazami wypadów do restauracji czy barów zwraca uwagę Anna Wieczorkiewicz (2008: 280).

Równocześnie pamięta, że jego środki finansowe są ograniczone: „robię szybki bilans, z którego wynika, że stać mnie tylko na kawę i trochę chleba z szynką. Zresztą w południe nie chce się jeść. Wieczorem za to będę mógł urządzić małą rozpustę gastronomiczną” (Herbert 2004: 69).

Przytoczone fragmenty wprowadzają do narracji, naszpikowanej erudycyjnymi opisami dzieł (czy to architektury toskańskiej, czy malarstwa dawnych mistrzów) wątki przyziemne, dotyczące codzienności, zdradzające niejako zaplecze organizacyjne włoskich wojaży. Tym samym przybliżają autora do czytelnika, czynią tego pierwszego postacią bardziej realną i obecną w tekście, który również staje się bardziej dostępny dla masowego – a nie tylko uczonego – czytelnika<sup>7</sup>.

Ciekawe jest również przyjrzenie się, jakie konkretne menu odnotowuje eseista-podróżnik, w jaki sposób prezentuje je polskiemu czytelnikowi i na jakie elementy posiłku zwraca szczególnie uwagę.

W opisach swojego jadłospisu poeta nie tylko wymienia potrawy, ale także stara się je przybliżyć swojemu odbiorcy. Świetnym przykładem może być dokonany przez Herberta opis pizzy:

Do Sieny przyjechałem z Neapolu i z Neapolu przywiozłem skłonność do pizzy. Jest to potrawa znakomicie podkładająca się pod wino. Z grubsza biorąc, pizza jest plackiem, na który nałożono pokrajane pomidory, cebulę, fileciki *anchois*, czarne oliwki. Rodzajów jest mnóstwo, od wymyślonej *capricciosa* do popularnej, wypiekanej na ogromnych blachach i sprzedawanej na porcje (Herbert 2004: 72).

Współcześnie może zaskakiwać tak dokładne wyjaśnianie, czym jest pizza, należy jednak pamiętać, że Herbert zwiedza Sienę w 1959 roku, a jego zapiski po raz pierwszy ukazują się drukiem w grudniu 1962 roku (nakładem wydawnictwa Czytelnik; Herbert 2004: 221-222). Z tego powodu nie powinno dziwić, że autor stara się przedstawić czytelnikowi charakterystykę kultowego obecnie dania, jakim jest pizza, a co za tym idzie przybliżyć specyfikę lokalnej kuchni.

Anna Wieczorkiewicz zauważa, że: „Wzorce kulinarne funkcjonują jako symbole tożsamości [...]. Lokalną kulturę gastronomiczną traktuje się jako emblemat ogólnie rozumianego stylu życia” (Wieczorkiewicz 2008: 279). Również u Zbigniewa Herberta można odnaleźć potwierdzające tę tezę ustępy. Polski autor-podróżnik rzutuje napotykanę przez siebie za-

<sup>7</sup> Należy pamiętać, że zbiór esejów *Barbarzyńca w ogrodzie*, w zamyśle autora, miał być książką dostępną dla przeciętnego czytelnika. Jak sam notuje w odautorskim wstępie: „Zamierzałem bowiem napisać książkę do czytania, a nie do naukowych studiów” (Herbert 2004: 5).

chowania kulinarne na całą włoską kulturę, zestawiając je równocześnie z obserwacjami z innych odwiedzanych przez siebie krajów, w tym wypadku z Francji:

Nareszcie trattoria, która wygląda skromnie i nie nazywa się ani Excelsior, ani Continentale. Jest tu miły piwniczny chłodek, pachnie kwasem winnym, cebulą i gorącą oliwą. Na początek zamawiam *spaghetti*. Potrawa ta, jak wiadomo, podawana jest jako *entrée*, stanowi więc wstęp do właściwego posiłku. Francuzi zaczynają od podniecających przystawek, Włosi postępują rozsądniej, zgodnie z naturą swojej wyśmienitej kuchni, która jest chłopska, solidna i pożywna. Filozofia gustu na półwyspie polega na tym, że naprzód możliwie szybko należy zaspokoić głód, a potem dopiero myśleć o wrażeniach smakowych. Zresztą prawdziwy włoski makaron jest świetny, w miarę twardy, zaprawiony pikantnym sosem, posypany parmezanem, obowiązkowo zawijany wokół widelca, co nadaje jedzeniu charakter obrządku. Potem je się zwykle płat wołowego mięsa, osmażonego w pieprzu, z ćwiartką pomidora i listkiem sałaty. Na deser zimna, dojrzała brzoskwinia – wszystko to pokropione młodym winem miejscowym, które pije się, jak wodę, w szklankach, a nie wymyślnych i głupkowatych narparkach na szklanej nóżce (Herbert 2004: 77).

W powyższym fragmencie zwraca również uwagę fakt, że w rozważaniach na temat „filozofii gustu” Herbert posługuje się sędami generalizującymi (o których dobitnie świadczą używane przez niego formy bezosobowe: je się, podaje się, należy), wysnuwanymi na podstawie spożywanego przez siebie samego posiłku. Z drugiej strony, pomimo tych uogólnień, opis posiłku i miejsca pozostaje bardzo zmysłowy, oddziałuje na wyobraźnię. Przytoczony *passus* oddaje opinie i odczucia autora, podkreśla rolę poznania zmysłowego (Shallcross 2000: 66).

Nie brak też u Herberta ironii i humoru, które równocześnie chronią go przed idealizowaniem jakichkolwiek aspektów kultury – w tym przypadku: włoskiej kuchni. „Na drugie zamówiłem *bistecca alla Bismarck*. Był łykowaty. Nic dziwnego – tyle lat” (Herbert 2004: 94). Jak można zauważyć, autor nie aspiruje do roli kulinarnego eksperta, a o swoim niezadowoleniu z posiłku mówi w sposób lekki, unikając tonów mogących zostać odebrane jako oznaka wywyższania się.

Interesującymi fragmentami, pojawiającymi się zarówno u Tessy Capponi-Borawskiej, jak i u Herberta są opisy uczt sienneńczyków, związanych ze świętem Palio. W opisach tych jedzenie po raz kolejny staje się emblematem lokalnej kultury i miejscowego stylu życia. Zbigniew Herbert obserwuje, jak:

Mała trattoria zapełnia się tłumem stałych gości. Wchodzą, biorą swoją serwetkę z półki pod zegarem i siadają na swoim miejscu, wśród swych towarzyszy. Ze znanstwem i apetytem, który jakby wzbierał z pokolenia na pokolenie, jedzą *spaghetti*, piją wino,

gawędzą, grają w karty i kości. Rozmowa jest bardzo ożywiona. Włoski jest językiem o najbogatszym chyba zasobie wykrzykników i owe *via, weh, abi, ih* strzelają jak petardy. Domyślam się, że chodzi o Palio. Za tydzień będzie Palio (Herbert 2004: 93).

Natomiast Tessa Capponi, z niejakim znawstwem mieszkańca sąsiedniej, acz zwaśnionej ze Sieną, Florencji relacjonuje przebieg tradycyjnej uczty:

W wigilię Palio spotykają się wszyscy, każdy na ulicy swojej kontrady, na wspólnej uczcie przeblągalnej pod gołym niebem, gdzie wśród jedzenia, wina i śpiewu będą się przygotowywać do wielkiego wydarzenia dnia następnego. Długie stoły ustawia się wzdłuż ulic każdej dzielnicy. Jest głośno i wesoło, niektórzy machają flagami, dzieci biegają od jednego stołu do drugiego, słychać salwy śmiechu i piosenki. Najpierw na stół wjeżdżają tokańskie przekąski, potem być może słynne *pici*, makaron typowy dla tych okolic, z mąki i wody, kręcony między palcami w długie, nieraz trzymetrowe pasma, podawany z bogatym sosem mięsny z dodatkiem kiełbasy, albo w formie uboższej, z tartą bułką, czosnkiem i oliwą. Potem, kto wie, może nasz tokański schab upieczony z dużą ilością czosnku, rozmarynu i z ziemniakami, wrzuconymi do tej samej brytfanny co mięso, aby piekły się razem w aromatycznym sosie. Wszystko to obficie podlane dobrym czerwonym winem, które rozgrzewa serca i pozwala rosnąć nadziei na jutrzejsze zwycięstwo i przyniesienie do domu tak wymarzonego Palio, zwanego to pieszczotliwie „szmatą” (Capponi-Borawska 2004: 117).

U Herberta na pierwszy plan wysuwa się aspekt wspólnotowy – jedzenie, granie, spędzanie czasu razem, do której to wspólnoty – co też warte podkreślenia – autor nie jest zaproszony. W tym przypadku nie jest to zatem, opisywane przez Wieczorkiewicz, biesiadowanie jako element umożliwiający porozumienie między kulturami (Wieczorkiewicz 2008: 273). U tokańsko-polskiej autorki równie ważne, co odnotowanie spotkania mieszkańców przy posiłku jest także przytoczenie dokładnego menu biesiady. Wymienianie wszystkich posiłków – spożywanych i domniemyanych – ma zapewne wzmocnić poetykę opisu, oddziaływać na wyobraźnię czytelnika, ożywić tekst w taki sposób, by nie stwarzał wrażenia etnograficznej rozprawy.

## Przepis jako hołd dla zniszczonego miasta

Kolejnym twórcą tekstów poświęconych Włochom, przy którym warto się zatrzymać, jest **Jarosław Mikołajewski**. W kontekście kulinarnych rozważań szczególnie interesujący jest niewielki rozmiarowo reportaż *Terremoto* (2017), poświęcony trzęsieniu ziemi, które nawiedziło środkowe Włochy w 2016 roku. Tym, co najbardziej charakteryzuje wspomniany reportaż, jest



synkretyczna forma. Autor posługuje się elementami eseju, reportażu, baśni, poezji. Wśród tych różnorodnych i celowo pofragmentowanych jednostek tekstu pojawia się również przepis na *amatricianę* oraz wzmianki o tym, co autor jadł w lokalnych restauracjach w trakcie swojej podróży reporterskiej. Warto w tym miejscu wyraźnie podkreślić, że dla pisarstwa Jarosława Mikołajewskiego uwagi o jedzeniu (nie wspominając już o rozbudowanych opisach!) są czymś niezwykłym. W innym jego reportażu, zatytułowanym *Wielki przyryw* (2015), motywy kulinarne nie pojawiają się wcale. W *Rzymskiej komedii* (2011) – niezwykle rzadko. W rozmowie z Romanem Bieleckim OP autor sam przyznaje się do swojej niechęci wobec gastronomicznych opisów:

Nie cierpię pisania o jedzeniu, od kiedy stało się to obowiązkiem inteligentów jeżdżących do Włoch. Kiedyś informowało się o wystawach i koncertach. Teraz – o tym, co zjadłem, jak to jest przyrządzone i jakie to „pychne”. Przypomina to pewien irytujący gatunek poezji podróżniczej, w której każde spostrzeżenie jest materiałem do wiersza, jak gdyby wszystko, co poznajemy i pomyślimy, warte było zapisania dla innych. Wracając do kuchni, pisanie o jedzeniu bywa nie tylko niesmaczne, lecz również zdradliwe, kiedy odnosi się do wyrywkowego doświadczenia, a jest podawane w ziołach zrywanych z łąk absolutu. Można na przykład spotkać się z opinią, że we Włoszech nie jada się makaronu z kiełbasą, choć np. w okolicach Nursji taka potrawa jest dość oczywista, i to od wieków. Albo ze wzburzeniem, jakie budzi makaron podawany obok mięsa, bo podobno tak podawany nie bywa (Bielecki & Mikołajewski 2012: 8).

Powstaje zatem pytanie, dlaczego w *Terremoto* nie tylko pojawiają się wzmianki o posiłkach, ale nawet przytoczony zostaje cały przepis? Być może dzieje się tak dlatego, że *amatriciana* jest jednym z najważniejszych kulturowych dziedzictw miejscowości Amatrice, doszczętnie zniszczonej w trzęsieniu ziemi, któremu poświęcony jest reportaż.

*Amatriciana* to jeden z najsłynniejszych włoskich makaronów, a raczej sosów. Jego kolebką jest właśnie Hotel Roma. Był. Po 24 sierpnia restauracja we Włoszech, i niektóre w Polsce, solidarnościowo odprowadzały dwa euro za każdej porcji na odbudowę Amatrice. Warszawska *Antich'Caffè* zaraz po tragedii wprowadziła *amatriciana* do menu. Według przepisu własnego szefa Enrica i wrażliwej Tessa Capponi, włosko-polskiej arcykucharki [tu podany zostaje przepis na *amatricianę* – G.K.D.G.] (Mikołajewski 2017: 41).

Wprowadzenie przepisu, poza tym, że dobrze komponuje się z fragmentaryczną i synkretyczną strukturą tomu, ma na celu urealnienie dotkniętego trzęsieniem ziemi miejsca. Bowiem, „przepis kulinarny to fragment miejscowej codzienności przesyłany na zewnątrz. Tak żyją tubylcy – mówi

nam przepis. Nie jest to obrazek z podróży, ale kawałek ich życia” (Wieczorkiewicz 2008: 264). W ten sposób ci, którzy ucierpieli, stają się bardziej realni. Są tymi, którzy jedzą, gotują, mają swój wkład w wielką i sławną włoską kuchnię. Poszkodowane Amatrice przestaje być anonimowe, staje się miastem w jakiś sposób znaczącym, rozpoznawalnym, ukonkretnionym.

Wiele mówiący o celu wprowadzania odniesień kulinarnych wydaje się także następujący, bardzo dramatyczny i ekspresywny, fragment:

Nie ma Amatrice, jest amatriciana.

Po powrocie do Rzymu sprawdzę w najslynniejszej i może najtańszej makaroniarni, przy placu Hiszpańskim, w Pastificio na Via della Croce, w którym się je na stojąco i w którym stołowały się Audrey Hepburn i Anna Magnani. Jest. Króluje wśród makaronów. Nie zginęła amatriciana i nie zginie, póki istnieją podgardle i pomidory (Mikołajewski 2017: 42).

Na podstawie tego cytatu można zauważyć, że pochodzącemu ze zniszczonej miejscowości sosowi nadane zostaje szczególne znaczenie. Wzmianki o nim nie służą rozszerzeniu percepcji podróży o zmysł smaku. Sos, noszący w sobie nazwę zrujnowanego miasta, staje się ostatnim nośnikiem życia, punktem odniesienia; zapewnia miejscowości, zaklętej w nazwie dania, dalsze trwanie, gdy fizycznie już jej nie ma.

Poza przytoczeniem przepisu i poszukiwaniem znaków życia Amatrice na talerzach w innych włoskich regionach, autor wspomina również o lokalnej odmianie *amatriciany (griscia)*, jak i o *sagrach* – tradycyjnych festynach, związanych z lokalnymi potrawami.

W tym przypadku wydaje się, że głównym celem wprowadzenia wątków gastronomicznych jest chęć przybliżenia czytelnikowi codzienności opisywanych ludzi i odwiedzanych miejsc:

Kelnerka podchodzi po zamówienie. Na stoliku za nią leży kilka pamiątek na sprzedaż. Wszystkie z reklamą gricii, nazywanej też griscią.

— Co to jest griscia? — pytam, choć wiem, bo w Rzymie jest podawana w wielu restauracjach, ale nagle czytam z wizytówki, że jesteśmy na obrzeżach Grisciano di Accumoli, w ojczyźnie tego dania, więc chcę usłyszeć, jak tutaj się o nim mówią. Tym bardziej że Grisciano ma tradycje poetyckiej improwizacji. Recytacji *a braccio*. Dziś powiedzielibyśmy, że slamu.

— Amatriciana bez pomidorów — wyjaśnia szybko i krótko uprzejma kelnerka. — Ja wolę griscię, bo jestem stąd. Ale amatriciana też jest wyśmienita.

Oto poezja!

Biorę amatricianę, żeby pozostać wiernym miastu, w którym byłem jeszcze pół godziny wcześniej. Wybieram rigatoni, czyli krótką formę makaronu, żeby mi się

w ustach nie rozhuštała końcówka spaghetti i nie pobrudziła strażackiej bluzy Luki. Bo Luca nosi ją z dumą.

Jemy szybko. Sos jest mocny, lekko szczypiący.

Gdy płacę, pytam kelnerkę, czy odbyła się ostatnia edycja święta *pasta alla griscia*.

— Zdążyliśmy! — odpowiada trochę tylko wesoło kelnerka. — Nasza sagra jest co roku 18 sierpnia. Święto amatriciany miało być 28, ale już nikt o nim wtedy nie myślał (Mikołajewski 2017: 59).

Tym razem ważne jest nie tyle samo danie, co związane z nim osoby i wydarzenia – postać kelnerki i organizacja *sagry*. *Griscia* jest w pewien sposób przeciwieństwem *amatriciany*. Jest tą, której święto zdążyło się odbyć; tą, która jest wciąż serwowana w miejscu swojego pochodzenia. *Griscia* jest tą, która przeżyła, w czasie gdy *amatriciana* jest pomnikiem-symbolem tragedii i śmierci i niejako właśnie tą „upamiętniającą” funkcją sosu uzasadnia autor swój wybór dania.

## Podróże dla ducha

W przytoczonym wyżej fragmencie wywiadu Jarosław Mikołajewski wspominał, że pisanie o włoskich kulinariach stało się niezbędnym i nieodłącznym elementem relacji z włoskich podróży. Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na twórcę, który również całkowicie unika pisania o Włoszech w aspekcie praktyk czy gustów kulinarnych. Włochy **Marka Zagańczyka** (1999, 2005, 2012) są pustą sceną; opisy mieszkańców Półwyspu ogranicza on do niezbędnego minimum, opisy kuchni nie pojawiają się wcale. Warto zastanowić się, dlaczego tak się dzieje?

Poszukując odpowiedzi na to pytanie, można wysnuć kilka hipotez.

Jedną z nich jest sygnalizowana już koncepcja Włoch jako bezludnej, pustej sceny. Jak dowodzi Joanna Ugniewska, niedostrzeżenie obecności miejscowych jest cechą charakterystyczną wielu włoskich opisów podróży (Ugniewska 2014: 340). Jeśli zatem Marek Zagańczyk obrał w esejach strategię przedstawiania Italii jako krainy niezamieszkałej, to naturalną konsekwencją jest, że nie ma również komu tam jeść.

Kolejną hipotezę można postawić ponownie w oparciu o refleksje krakowskiej antropolożki, Anny Wieczorkiewicz, która wspólnemu biesiadowaniu przypisuje szczególne znaczenie. „Jedzenie jawi się jako coś, co pozwala nawiązywać bezpośredni i szczery kontakt z innymi, wznosić się ponad granice kulturowe” (Wieczorkiewicz 2008: 273). I w innym miejscu: „dystans, który promuje postawa estetyczna, zostaje zawieszony. Próbowanie, kosztowanie, eksperymentowanie z własnymi możliwościami doznawania świata to szczególnie rodzaj poznania” (Wieczorkiewicz 2008: 258). Biorąc pod uwagę

specyfikę esejów Zagańczyka, można przypuścić, że dla autora ważniejsza jest erudycyjna refleksja i pielęgnowanie postawy estetycznej, niż zmysłowe doświadczenie świata czy nawiązywanie kontaktu z lokalnymi mieszkańcami<sup>8</sup>. Wyłącza zatem wątki kulinarne, żeby pielęgnować dystans. Być może nie chce on wpaść w pułapkę spoufalania się, wrażenia (iluzji) kontaktu z miejscowymi; chce pozostać erudycyjny, ponad życiem codziennym i bez udawania, że istnieje możliwość łatwego i szybkiego zbratania się z mieszkańcami odwiedzanej krainy?

## Enografia włoskiej wędrówki

Tematów kulinarnych unika również **Dariusz Czaja**. Różni się jednak od Zagańczyka tym, że czyni jeden znaczący wyjątek. Jego dotyczącą południowych Włoch eseistyczną książkę *Gdzieś dalej, gdzie indziej* (2010) zamyka bowiem esej zatytułowany: *Negroamaro* – poświęcony winu o takiej właśnie nazwie. Jest to jedyny element kulinarny pojawiający się w tomie.

Sam esej jest niedługi, kilkustronicowy, ale wart uwagi. Pisany jest jako strumień świadomości, co – jak można przypuszczać – ma odzwierciedlać strumień lejącego się wina.

Gdybym miał komuś opowiedzieć o Apulii, to dałbym mu najpierw do spróbowania Negroamaro, zaczyna żyć intensywnie jeszcze przed pierwszym łykiem, już w bukiecie czuła tę charakterystyczną surowość, żadnych słodyczek, żadnej miękkiej gry, biorę pierwszy łyk, prostuje, nieśmiela, nie zaprasza do środka, Apulia jest trudna, nie zachwyca od pierwszego wejrzenia, gorzej: nie zachwyca nawet od drugiego, może nawet w ogóle nie zachwyca, do zachwywania jest Toskania, Apulia jest chłopska i przaśna, surowa i kanciasta [...], jeszcze solidny łyk czarnego gorzkiego, moc ta sama, żadnych ułatwień, twarda sztuka, czarnoczarne coraz bardziej wciąga w swoją otchłanną głębię [...], piękno to nieoczywiste i nieprzejrzyste jak rubinowa czerń Negroamaro... (Czaja 2010: 275-277).

W przytoczonym fragmencie zwraca uwagę fakt, że wino zestawione jest z Apulią. Staje się ono symbolem opisywanego regionu; jego najpełniejszym wyrażeniem, o czym może świadczyć – *nomen omen* – płynne przechodzenie między opisem wrażeń zmysłowych związanych ze spożyciem trunku i ze zwiedzaniem południowego włoskiego regionu.

<sup>8</sup> Italopisarstwu Marka Zagańczyka poświęciłam osobny referat, wygłoszony na konferencji naukowej pod tytułem *Sperimentare ed esprimere l'italianità / Doświadczenie i wyrażanie włoskości*, Łódź, Wydział Filologiczny Uniwersytetu Łódzkiego, 6-8.12.2019. Status tekstu – w trakcie procesu wydawniczego.

O randze tego niewielkiego rozmiarowo eseju może świadczyć także fakt, że w spisie odniesień, obok bibliografii i fonografii pojawia się również enografia – lista win, towarzyszących przy pisaniu. W enografii znajduje się jedna tylko pozycja – „Masseria Maïme, Negroamaro Salento I.G.T, 2006”, czyli wino, które użyczyło nazwy finalnemu esejowi.

Nasuwa się zatem pytanie: dlaczego wino, jako jedyny składnik lokalnej kuchni, zasłużyło nie tylko na wzmiankę, ale wręcz na osoby eseju?

Wino, podobnie jak i cieszące się coraz większą popularnością trasy turystyczne szlakiem winnic wartościowane są odmiennie od pozostałych kulinariów, albowiem „wpisywane są [one – G. K. D. G.] w krąg kultury wyższej i przedstawiane jako wyrafinowana sztuka” (Wieczorkiewicz 2008: 281). Zasługują zatem na wzmiankę w wyszukany tekście dużo bardziej niż inne składniki czy potrawy nieposiadające takiego znaczenia.

Owo połączenie wina i kultury wysokiej widoczne jest także, choć w mniejszej skali, w części pozostałych tekstów. Wino zostaje zespolone z muzyką (u Tessy Borawskiej-Capponi) i z architekturą (u Zbigniewa Herberta). U Tessy Capponi-Borawskiej spełnia funkcję prestiżową, jako ten składnik, który najlepiej komponuje się ze sztuką, pozwalając stworzyć opis wydarzenia łączącego te dwa elementy:

Koncert ten jest jednym z pięciu, które tworzą minifestiwal zatytułowany: „Muzyka i tokańskie czerwone wino”. Sympatyczny pomysł, który został podjęty przez grupę przyjaciół: muzyków zafascynowanych winem i „winemakerów” melomanów, dzięki czemu goście mogą nie tylko pieścić ucho nutami Mozarta, Brahmsa czy Haydna, ale również uraczyć podniebienie takimi znakomitymi winami tokańskimi, jak: Brunello di Montalcino czy Chianti Classico (Capponi-Borawska 2004: 90).

U Zbigniewa Herberta natomiast wino konkuruje z katedrą i aspiruje do rangi „aktu poznawczego”.

W karcie znajduję wino, które nazywa się tak jak miasto i patron zachwala je jeszcze goręcej niż katedrę. Picie orvietto można traktować jako akt poznawczy [...]. Opis wina jest trudniejszy niż opis katedry. Ma kolor słomy i mocny, trudny do określenia zapach. Pierwszy łyk nie robi wielkiego wrażenia, działanie rozpoczyna się po chwili: do wnętrza sphywa studzienny chłód, który mrozi wątpia i serce, ale głowa rozpala się (Herbert 2004: 55).

Można zatem zauważyć, że opisy wina spełniają w tekstach zupełnie inne funkcje niż wcześniej przytaczane opisy jedzenia i posiłków. Wino nie ma na celu pokonywania barier kulturowych czy nawiązywania niewerbalnego porozumienia z mieszkańcami. Jest ono raczej elementem wyrafinowa-

nym, świadczącym o wyszukany guście autora, podnoszącym i podkreślającym wartość jego doświadczeń podróżniczo-gastronomiczno-kulturalnych; może konkurować z opisami sztuki i tak jak te ostatnie, świadczyć o obyciu, guście i erudycji autora-narratora.

## Podsumowanie

Mimo licznych opisów włoskiej kuchni w literaturze popularnej temat ten nie jest tak oczywisty w polskiej eseistyce, reportażu czy literaturze dokumentu osobistego. Zauważalne są duże różnice w podejściu autorów do tematu kulinariów i zasadności umieszczania tego rodzaju wątków w tekstach poświęconych Italii.

Część z nich traktuje opisy kuchni włoskiej jako możliwość przybliżenia czytelnikowi opisywanego świata. Tessa Capponi-Borawska dodatkowo wykorzystuje wątki gastronomiczne do oddziaływania na wyobraźnię czytelnika, natomiast Jarosław Mikołajewski posługuje się motywami nawiązującymi do kulinariów jedynie w celu wprowadzenia odbiorcy we włoskie realia i aby zwiększyć siłę ekspresji swojego reportażu.

Inni natomiast (Marek Zagańczyk) wydają się celowo unikać tematów kulinarnych jako zbyt przyziemnych, nieelicujących dobrze z przyjętą przez nich postawą estetyczną, w myśl której opisują podróż po świecie sztuki i historii, bez potrzeby odwoływania się do mniej wyszukanych dziedzin życia ani jakichkolwiek przejawów obecności mieszkańców Półwyspu Apenińskiego.

Pomiędzy tymi skrajnymi postawami można zauważyć również nastawienie pośrednie (Dariusz Czaja), wyrażające się w odmiennym wartościowaniu niektórych produktów i uwzględnianiu ich w swoich opisach, przy pominięciu innych. Charakterystycznym przykładem jest wino, które zyskuje rangę szczególną, pozwalającą na zestawienie go ze sztuką wysoką.

## Źródła cytowań

- Brilli, Attilio (2006), *Il viaggio in Italia. Storia di una grande tradizione culturale*, Bologna: Il Molino.
- Capponi-Borawska, Tessa (2004), *Dziennik tokański*, Warszawa: Rosner & Wspólnicy.
- Capponi-Borawska, Tessa (2003), *Moja kuchnia pachnąca bazylią*, Warszawa: Rosner & Wspólnicy.
- Czaja, Dariusz (2010), *Gdzieś dalej, gdzie indziej*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- De Blasi, Marlena (2015), *Wieczory w Umbrii*, przekł. Agnieszka Andrzejewska, Warszawa: Muza.
- Herbert, Zbigniew (2004), *Barbarzyńca w ogrodzie*, Warszawa: Wydawnictwo Zeszytów Literackich.
- Mayes, Frances (1999), *Pod słońcem Toskanii*, przekł. Zofia Kierszys, Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Máté, Ferenc (2008), *Winnica w Toskanii*, przekł. Zbigniew Kordylewski, Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Miełżyńska, Agnieszka (2009), 'Tematyka kulinarna w literaturze polskiej XX wieku', *Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica*: 12, ss. 249-262.
- Mikołajewski, Jarosław, Roman Bielecki (2012), 'Rzym jest szkołą wyrzeczeń. Z Jarosławem Mikołajewski rozmawia Roman Bielecki OP', *W Drodze*: 8 (468), ss. 8-17.
- Mikołajewski, Jarosław (2015), *Wielki przyptyw*, Warszawa: Dowody na Istnienie.
- Mikołajewski, Jarosław (2011), *Rzymska komedia*, Warszawa: Agora SA.
- Mikołajewski, Jarosław (2017), *Terremoto*, Warszawa: Dowody na Istnienie.
- Shallcross, Bożena (2000), 'Zbigniewa Herberta podróż do zachwytu', *Teksty Drugie*: 3, ss. 61-78.
- Torregrossa, Giuseppina (2018), *L'assaggiatrice*, Catanzaro: Rubbettino.
- Ugniewska, Joanna (2014), 'Viaggiatori polacchi in Italia oggi: tra pellegrinaggio e decostruzione del mito', *Italica Wratislaviensia*: 5, ss. 339-351.
- Wieczorkiewicz, Anna (2008), *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”.
- Wrześniak, Małgorzata (2005), 'Włochy w relacjach polskich podróżników z XVI i XVII wieku', *Seculum Christianum*: 1 (12), ss. 147-173.
- Zagańczyk, Marek (1999), *Krajobrazy i portrety*, Gdańsk: słowo/ obraz terytoria.

Zagańczyk, Marek (2005), *Droga do Sieny*, Warszawa: Wydawnictwo Zeszytów Literackich.

Zagańczyk, Marek (2012), *Cyprysy i Topole*, Warszawa: Wydawnictwo Zeszytów Literackich.



# Nie tylko czerstwy chleb i fasola. Religijność purytańska a kuchnia Nowej Anglii

---

*Maciej Kapek*

Uniwersytet Jagielloński

ORCID: 0000-0002-7058-7076

## Abstract

*Not Only Stale Bread and Beans. Impact of Puritan Religiosity on New England's Cuisine*

Some scholars believe that the cuisine of New England was bland and austere because of the religion. Although ascetism was crucial for the Puritan communities which settled the region, more important was diligent righteous life, thus fasting was never as important for the Puritans as it was for the Catholics. In fact only gluttony was considered to be sinful. This text will confront the thesis assuming that the New England's cuisine was bland and will examine religion's impact on New England's foodways.

The text will describe not only the most typical products and dishes, but also customs connected with cuisine. The Puritans did not have to fast all the time (as some would say). The most obvious evidence of that is consent to revelries and customs connected with Thanksgiving Day. The holiday itself was promoted by the local ministers as an alternative to Christmas which was rather not celebrated and in New England. Preachers would encourage people to feast provided they do not feel

---

*Maciej Kapek*, jest studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego; w 2020 roku ukończył amerykanistykę I stopnia na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych tejże uczelni; obecnie studiuje filologię rumuńską oraz amerykanistykę II stopnia na Uniwersytecie Jagiellońskim; do jego zainteresowań naukowych należą społeczno-kulturowa historia jedzenia i kulinariów oraz czynniki budujące tożsamość zbiorową (ze szczególnym uwzględnieniem narodowych mitów rumuńskich i amerykańskich, mitologizacji historii oraz kreowania „ojczyzny wyobrażonej”).

[maciejjankapek@gmail.com](mailto:maciejjankapek@gmail.com)

*Facta Ficta.*  
*Journal of Narrative, Theory & Media*

---



too much connection to the worldliness. The text will also focus on products strongly connected to the region. Coastal New England is a region rich in fish and various types of seafood. However despite fishing's role in the history of the region, occupations such as fishermen were usually held in low regard among the first settlers. The holy day of Sabbath was also important for development of local culinary customs.

All the characteristic features of the early cuisine of this region were connected to the religious practices and world views of the settlers. They had also their influence on characteristics of contemporary New England's cuisine. Thus we can say that New England's example shows how vast the impact of religion can be and that it can affect every field of life.

**Keywords:** Puritanism, Christianity, New England, cuisine, fish, lobsters

## Wprowadzenie – specyfika purytańskiej religijności

Związki religii i kulinariów są widoczne na całym świecie i we wszystkich czasach. Wśród najbardziej oczywistych można wskazać żydowskie przepisy związane z koszernością, chrześcijańskie posty, tabu pokarmowe hinduizmu czy surowe zasady dżinizmu. Religia jest czynnikiem wpływającym na bardzo szerokie spektrum dziedzin życia, także na kulinaria. Christopher Dawson (1958) wskazuje, że ma ona istotne znaczenie dla całości kultury, którą już na wczesnym etapie funkcjonowania cywilizacji porządkowała i życie społeczne organizowała zgodnie z nadprzyrodzonymi prawami. W tej pracy omówiona zostanie kuchnia Nowej Anglii ze szczególnym uwzględnieniem okresu kolonizacji purytańskiej. Na podstawie tego przykładu w szerszym rozumieniu zostanie wskazane też, w jaki sposób religia wpływa na różne aspekty życia. Tekst skupi się na wpływie czynników religijno-kulturowych na specyfikę kuchni oraz zwyczajów żywieniowych regionu.

Chociaż chrześcijaństwo zrezygnowało z licznych obostrzeń żywnościowych judaizmu, post obecny był w tej religii od początku wraz z kontrolą ilości oraz jakości spożywanych produktów. Chrystus udzielał rad, w jaki sposób pościć, by przynosiło to duchowe korzyści:

Kiedy pościecie, nie bądźcie posepni jak obłudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że poszczą. Zaprawdę, powiadam wam: już odebrali swoją nagrodę. Ty zaś, gdy pościsz namaść sobie głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie (Mt 6, 16-18).

Jednocześnie zaznaczał, że są czasy, w których post nie jest wskazany:

Wtedy podeszli do Niego uczniowie Jana i zapytali: „Dlaczego my i faryzeusze dużo pościmy, Twój zaś uczeń nie postępuje?” Jezus im rzekł: „Czy goście weselni mogą się smuć dopóki pan młody jest z nimi? Lecz przyjdzie czas, kiedy zabiorą im pana młodego, a wtedy będą pościć” (Mt 9, 14-15).

Augustyn z Hippony uważał, że post oczyszcza duszę, podnosi umysł oraz poddaje ciało duchowi. Serce poszczącego miało stać się skruszone i pokorne, a jednocześnie przystosowane do odrzucania pokus (Augustinus 1865: 707-714). Myśl Augustyna, szczególnie ważna dla wyznań o proveniencji kalwińskiej, wyraźnie rezonuje w purytańskim sposobie myślenia na temat żywności.

Sam purytanizm można nazwać specyficzną odmianą angielskiego kalwinizmu, który odgrywał ważną rolę na kontynencie amerykańskim w siedemnastym i osiemnastym wieku. Chrześcijanie tego nurtu byli zawiedzeni niedostatecznym oczyszczeniem anglikanizmu z pozostałości katolickich. Według niektórych teologów stanowił on paradygmatyczną formę kalwinizmu, dla której szczególnie ważna miała być duchowość świeckiej ascezy. Bóg w rozumieniu kalwińskim nie oczekiwał dobrych uczynków, lecz świętości holistycznej. W ujęciu purytańskim postępowanie etyczne miało więc przemienić się w konsekwentny i metodyczny sposób życia, a nie tylko pojedyncze czyny (Jaskółka 2018: 339).

W myśl zasady podwójnej predestynacji uczynki nie miały jednak wpływu na zbawienie, ponieważ ta kwestia zależała jedynie od Boga. Posiadanie Bożej łaski było jednak katalizatorem dobrego życia, którego prowadzenie wskazywało na bycie wybranym przez Stwórcę. Jest to o tyle ważne, że należy rozgraniczyć oddziaływanie katolicyzmu czy prawosławia na kuchnię od wpływu na nią religii o proveniencji kalwińskiej. W pierwszym przypadku posty jakościowe i ilościowe mają przybliżyć człowieka do Boga i stanowią jeden z pobożnych uczynków. W drugim ascetyczne i pobożne życie nie wychodzi od człowieka, lecz jest skutkiem oddziaływania w nim łaski Bożej.

Purytanie bardzo chcieli widzieć w sobie świętych, więc wiele z ich działań miało na celu przekonanie świata, że są wybranymi, którzy otrzymali zbawienną łaskę. Jest to bardzo dobrze widoczne podczas analizy dzienników oraz pamiętników nowoangielskich osadników, którzy tworzyli często hagiografie na swój temat. Przykładowo, Thomas Shepard pisał w dzienniku z 1640 roku: „Kiedy podsumowałem dzień, zobaczyłem, jak nisko upadłem i jak oddaliłem się od Boga, spędzając godzinę na próżnowaniu [*When I looked over the day, I saw how I fell short of God and spent one hour unprofitably*]” (Shepard 1812: 4). Uwzględnienie specyfiki purytańskich zapisków jest kluczowe w badaniu kuchni z dwóch powodów: bardzo łatwo można podważyć rzetelność źródeł, jakimi są dzienniki osadników, które nadają się do badania mentalności tamtych społeczeństw, lecz zawarte w nich opisy wielu wydarzeń mogą nie

zapewnić faktycznego obrazu sprawy. Z tego powodu do tych źródeł należy podchodzić z większą ostrożnością. Nie oznacza to jednak, że powinno się z nich całkowicie zrezygnować. Autorzy dzienników mimo wszystko opisywali codzienne warunki życia w koloniach i nawet jeśli nie byli tak pobożni, jak chcieliby być, przedstawiali w swoich tekstach ogólną specyfikę życia w ówczesnym społeczeństwie. Trzeba też pamiętać, że purytanie chcieli dobrze wypaść przed członkami własnej społeczności, nie tylko przed osobami czytającymi ich dzienniki – z tego powodu do pewnego stopnia zachowywali ascetyczny tryb życia, który wymuszany był także przez normy społeczne i obyczajowe. Tego typu literackie świadectwa autobiograficzne zostaną wykorzystane w tej pracy celem przedstawienia zwyczajów kulinarnych.

Purytańska religijność miała charakter w dużej mierze kolektywny. Chrześcijanie mieli składać świadectwo wiary i budować na ziemi wspólnotę – na gruncie amerykańskim miało nim się stać „miasto na wzgórzu” Winthropa (Jaskółka 2018: 340). Chciano stworzyć idealną chrześcijańską społeczność, Nowe Jeruzalem. Dotyczyło to jedynie kwestii religijnych, nie samodzielności politycznej. Pierwsi purytańscy osadnicy w Nowej Anglii występowali jedynie przeciwko anglikańskiej wersji chrześcijaństwa, nie odrzucali natomiast zwierzchności angielskiego monarchy, co jednoznacznie potwierdza „Mayflower Compact” (The Avalon Project 2008: par. 1). Stwarzane idealnej społeczności wiązało się z koniecznością nasilonej kontroli społeczeństwa – zarówno ze strony innych jego członków, jak i ze strony władz.

Kuchnia kolonialnej Nowej Anglii była odpowiedzią na wszystkie poruszone wyżej kwestie – wiązała się z ascezą, odrzuceniem anglikanizmu i katolicyzmu, kontrolą społeczną i wiarą w predestynację. Ponadto wynikała też z przywiezionych z Europy, szczególnie wschodniej Anglii (Baughman 2013: 187), tradycji kulinarnych, specyfiki zasiedlanego przez purytańskich osadników terenu oraz nowych produktów, które zastano w Nowym Świecie. Oddalenie od Starego Świata umożliwiło kuchni regionu uzyskanie indywidualnego charakteru.

### Asceza, wstrzemięźliwość i uczty

David Hackett Fischer stwierdził, że kuchnia amerykańskich purytanów była znacznie bardziej surowa niż współczesne jej europejskie tradycje kulinarne. Według badacza jest to dowód silnej wiary purytańskich społeczności, które żyjąc w regionie obfitującym w homary i dzikie ptactwo, oparły swój jadłospis na fasoli i chlebie razowym (1989: 135-136). Przy powierzchownej analizie można uznać, że zgadza się to z kalwińskim duchem osobistej ascezy wynikającej z obecności łaski Bożej. Człowiek predestynowany do bycia zbawionym powinien odznaczać się dominacją ducha nad cielesnością, a co za tym idzie

rezygnować z doczesnych uciech. Z tym poglądem zgadzał się pierwszy gubernator kolonii Massachusetts John Winthrop. Uznawał on obżarstwo i lenistwo za główne przejawy przywiązania do świata (1929: 193-194). Sprawa jest jednak znacznie bardziej złożona, a tezę Fischera – popularną i ugruntowaną w społecznej świadomości – można stosunkowo łatwo obalić.

Należy pamiętać, że wykwentne jedzenie nie musiało zawsze być grzeszne. Jeden z najważniejszych pastorów wczesnej kolonii, John Cotton, uważał, że to nieumiarkowanie czyni z potraw obiekt grzesznego pożądania – nie oznaczało to jednak, że musi się tak dziać we wszystkich przypadkach. Propagowane w koloniach purytańskich zachowanie powściągliwości w diecie, nie zakładało wykluczenia czerpania przyjemności z jedzenia i picia; wzywało jedynie do samokontroli i dominacji ducha nad ciałem (Fitzgerald & Stavely 2008: 269). Pozostaje to w zgodzie z myślą Augustyna z Hippony i jego rozumieniem postów. Kierowano się nieoczywistą, lecz konsekwentną logiką, według której Cotton mógł mówić o grzeszności przywiązania do majątku, będąc jednocześnie aktywnym przedsiębiorcą. Pracowitość i szukanie zysku zasługiwały na uznanie dopóki łączyły się z „byciem martwym dla świata” i brakiem przywiązania do spraw doczesnych. Zgadza się to z tezą Webera dotyczącą wpływu kalwinizmu na etykę pracę (Weber 1994). Sprawa wyglądała analogicznie w kwestii jedzenia. Jak już zostało powiedziane, ważniejszy był obraz całościowy, a nie pojedyncze uczynki. Z tego powodu powściągliwość kulinarna w rozumieniu postawy życiowej, mogła iść w parze ze spożywaniem bardziej wykwentnych dań. Nie można było jednak skupiać się na jedzeniu jako wartości samej w sobie.

Przekonanie o surowości purytańskiej kuchni jest więc znacznym uproszczeniem, zakrawającym zazwyczaj o błędną interpretację historii. Zgadza się z tym wielu badaczy, którzy udowadniają, że Fischer opierał się głównie na dowodach anegdotycznych wskazujących na prostą dietę. Nie musiała ona jednak wynikać ze względów religijnych. Inni badacze zauważają również kolejne błędy w założeniach Fischera. Virginia DeJohn Anderson odrzuca tezę o wyłącznym wpływie kolonialnego purytanizmu na Nową Anglię, podkreślając, że wiele charakterystycznych cech kultury regionu było kontynuacją zwyczajów europejskich (1991: 231-237), natomiast historycy zajmujący się Wielką Brytanią wskazują, że nie można uznać purytanizmu za czynnik odpowiedzialny za brak wyrazistości kuchni angielskiej (Cheek 1998: 156). Ponadto kolonialne źródła z połowy siedemnastego wieku jasno udowadniają, że na wielu nowoangielskich stołach gościły różne rodzaje mięsa, a także wino i cukier. Do kolonii trafiały też angielskie książki kucharskie – warto wymienić pochodzącą z początków siedemnastego wieku pozycję *The English Huswife* (Markham 1615) – których nie można posądzić o promowanie prostych i ascetycznych dań (Fitzgerald & Stavely 2008: 270).

Najbardziej oczywistym dowodem przyzwolenia na ucztowanie są obchody Święta Dziękczynienia, które do dziś skupiają się wokół typowych potraw kuchni Nowej Anglii. W pamiętniku, pisanym między 1630 a 1651 rokiem, William Bradford, jeden z ojców pielgrzymów, przedstawił ten dzień jako czas ucztowania. Jedzono wtedy ryby, wodne ptactwo oraz dzikie indyki, a także kukurydzę, którą nazywano indiańskim zbożem (1856: 105). Opis Bradforda jest jawnym zaprzeczeniem tezy Fischera. Gdyby pierwsi osadnicy uważali wspomnianą ucztę za grzeszną, nie umieszczaliby jej w swoich pamiętnikach, w których chcieli przedstawiać się z jak najlepszej strony. Należy odrzucić też teorię o późniejszym zaostreniu zwyczajów żywieniowych. Gdyby do niego doszło, obchody święta przy suto zastawionym stole zostałyby zaniechane i potępione. Było jednak wręcz przeciwnie – przywódcy religijni wzywali do ucztowania podczas dni dziękczynienia, których było wiele w ciągu roku. Dziś zasadniczo świętuje się tylko jeden, przypadający w listopadzie. Obchodzenie uroczystości tego typu było spowodowane nie tylko chęcią podziękowania Bogu za otrzymane łaski, lecz stało również w ofensywie do bożonarodzeniowych tradycji katolickich. Święto Dziękczynienia miało stać się purytańską alternatywą dla tego dnia (Nissenbaum 1996: 129).

Również późniejsze źródła potwierdzają, że Święto Dziękczynienia było pretekstem do ucztowania. Świętowano jedzeniem i rozmowami. Purytanie pili także alkohol, a tawerny stanowiły ważne miejsca w ich społecznościach. Największą popularnością cieszyły się piwo i cydr. Podejście do alkoholu było bardzo podobne do purytańskiego stosunku do jedzenia. Grzechem były pijaństwo i obżarstwo, nie zaś rozsądne i umiarkowane korzystanie z tych dóbr (Daniels 1993: 130).

Warto zwrócić uwagę, że wezwania do powściągliwości nie były ograniczone do tekstów religijnych. Zachęty do niej można znaleźć również w książkach kucharskich, w których wskazywano na zgubne skutki łakomstwa. Warto zauważyć, że nawet późniejsze tytuły, na przykład „Cook's Own Book” wydana już w niepodległych USA, przypominają, że umiarkowanie jest zdrowe. Brak kontroli i obżarstwo nazywają natomiast zezwierzęceniem (Lee 1832: 16).

## Jedzenie biedaków i katolików

Położona nad oceanem Nowa Anglia jest regionem bogatym w ryby i owoce morza. Już wczesne zapiski siedemnastowiecznych osadników wspominają o różnych gatunkach ryb, z których szczególną uwagę należy obdarzyć dorsze – nazwa przylądka, na którym rozpoczęła się purytańska kolonizacja pochodzi właśnie od tych ryb. Nie oznacza to jednak, że zawsze cieszyły się one dobrą opinią. Powszechność i łatwość zdobycia doprowadziły do uznania

ryb za jedzenie ubogich, a skojarzenia z postami łączyły ten produkt z katolicyzmem, od którego pozostałości purytanie chcieli się stanowczo odciąć. W związku z tym mieszkańcy regionu obfitującego w ryby wzdążyli do niego jako źródłem pożywienia i dochodu. W liście z 1643 roku Bradford opowiadał o swoim przyjacielu, Williamie Brewsterze, i wskazując na jego trudną sytuację życiową, pisał o konieczności jedzenia ryb, co miało podkreślić jego biedę: „żyjąc wielokrotnie bez chleba czy zboża, przez wiele miesięcy nie mogąc zjeść niczego poza rybami, a często także ich nie mając. Przez wiele lat pił tylko wodę [...] Mimo to (dzięki Bożemu błogosławieństwu) dożył w zdrowiu podeszłych lat [*living many times without bread, or corne, many months together, having many times nothing but fish, and often wanting that also; and drunke nothing but water for many year togeather [...] And yet he lived (by the blessing of God) in health till very old age*]” (Bradford 1856: 413).

Jedzenie ryb było oznaką biedy. Nie doceniano także owoców morza, stanowiących pożywienie biedoty oraz paszę dla świń (Fitzgerald & Stavelly 2004: 76). Na związki tych produktów z trudnymi czasami wskazuje też fragment wspomnień Bradforda, w którym opowiada, że istniały czasy tak ciężkie, że najlepszym, co trafiało na stół, były homary i ryby, bo nawet chleba brakowało: „Najlepszym daniem, jakie mogli podać przyjaciołom był homar lub kawałek ryby, bez chleba ani niczego innego, podany wraz z kubkiem czystej źródlanej wody. [...] Lecz Bóg dał im dużo zdrowia i siły i ukazał im przez doświadczenia prawdę swego słowa [*The best dish they could presente their freinds with was a lobster, or a peece of a fish, without bread or any thing els but a cupp of fair spring water. [...] But God gave them health and strength in a good measure; and shewed them by experience the truth of the word*]” (Bradford 1856: 146).

Negatywny obraz ryb i owoców morza przekładał się na pozycję społeczną osób zajmujących się rybołówstwem. Młodzi nowoangielscy osadnicy niekiedy zostawali rybakami, lecz często była to praca przejściowa, którą pogardzano w społeczeństwie. Ludzi trudniących się rybołówstwem uznawano za niższych moralnie. Mieszkańcy Nowej Anglii zazwyczaj pozostawali w tym zawodzie tylko do czasu uzbierania pieniędzy na założenie gospodarstwa rolnego. Uprawa ziemi i prace z tym związane miały stanowić podstawowe zajęcia kolonistów (Fitzgerald & Stavelly 2004: 71).

Potrzeba było długiego czasu, by te produkty stały się symbolami nowoangielskiej kuchni, jakimi są obecnie. Przykładowo, pozycja małży zaczęła poprawiać się w osiemnastym wieku, gdy w książkach kucharskich zasugerowano wykorzystywanie ich na większą skalę. Zyskały także znaczenie symboliczne – ponieważ kojarzyły się z trudnymi czasami, zaczęto utożsamiać je z ojcami pielgrzymami w podobny sposób, w jaki katolicka Europa kojarzyła małże ze świętym Jakubem i drogą do Santiago de Compostella. Przekaz był mocny do tego stopnia, że z biegiem czasu małże nabrały niemal wyłącz-



nie pozytywnego wydźwięku, który wiązał się z nowoangielską tożsamością. Zwracają na to uwagę Kathleen Fitzgerald oraz Keith Stavely, badacze kultury i kuchni Nowej Anglii, którzy dodają, że przestano je kojarzyć z jedzeniem biedoty – stały się symbolem dostatku:

Symboliczne użycie muszli można prześledzić do średniowiecznej katolickiej Europy, gdzie przegrzebki stały się symbolem pielgrzymek do domniemanego grobu świętego Jakuba w hiszpańskim Santiago de Compostela. W protestanckiej Ameryce Północnej muszle znowu zyskały znaczenie symboliczne – tym razem ku czci purytańskich świętych. Ponieważ muszla małży jest zbyt mała i niewyróżniająca się, jej miejsce często zajmowały bardziej dekoracyjne i większe muszle przegrzebków i ostryg. [...] W ten sposób muszla stała się symbolem amerykańskiego rogu obfitości. W nieprawdopodobnym połączeniu tradycyjnego symbolu katolickiego z tradycyjnym indiańskim daniem dwie negatywnie kojarzone rzeczy utworzyły nowy symbol Jankesów (Fitzgerald & Stavely 2004: 90)<sup>1</sup>.

### Świąteczne zwyczaje kulinarne

Warto pochylić się także nad kwestią świąt, gdyż takie dni zazwyczaj wiążą się ze specjalnymi potrawami. Wyżej opisano już charakter Święta Dziękczynienia. Purytanie byli zdecydowanymi przeciwnikami Bożego Narodzenia, które kojarzyło im się ze stanowiącym okazję do grzechu karnawałem. Obchodzenie tego dnia było przez jakiś czas zakazane prawnie i dopiero w połowie dziewiętnastego wieku uroczystości zadomowiły się w Nowej Anglii. Odrzucenie święta było też wyrazem sprzeciwu wobec tradycji katolickich – Biblia nie podawała konkretnej daty narodzenia Jezusa, a dwudziesty piąty grudnia został wybrany przez Kościół. Osiemnastowieczne źródła wskazują, że w innych częściach Ameryki Północnej Boże Narodzenie i Święto Dziękczynienia były ze sobą zestawiane w taki sposób, by zdeprecjonować zwyczaje mieszkańców Nowej Anglii. Purytańska uroczystość miała być biedniejszym, mniej uroczystym odpowiednikiem grudniowych świąt obchodzonych w innych częściach Ameryki (Nissenbaum 1996: 81-83; 129).

1 Przekład własny za: „The symbolic use of shells can be traced to medieval Catholic Europe, where the scallop shell became an emblem of pilgrimage to the supposed tomb of Saint James of Compostela in Spain. Now in Protestant North America, seashells were also doing service as symbols, this time in honor of Puritan saints. Because the clam shell is rather small and undistinguished, the more decorative and larger scallop and oyster shells often took its place. [...] The shell had thus become the symbol of the American cornucopia. By the unlikely marriage of a traditional Catholic icon and a traditional Indian food, two negative associations magically canceled each other out and a new Yankee symbol was born”.

Mimo to utrzymała swoją pozycję przez kilkaset lat – jeszcze w dziewiętnastym wieku Dzień Dziękczynienia był najważniejszym nowoangielskim świętem (Fitzgerald & Stavely 2004: 226).

Widocznym wpływem religii na tradycje kulinarne jest też poruszona we wstępie kwestia postów. Katolicy pościli nie tylko w Wielkim Poście, lecz także w czasie tak zwanych suchych dni (dni kwartalnych). Ponadto powstrzymywali się od jedzenia mięsa we wszystkie piątki roku. Purytanie zrezygnowali z tego typu zwyczajów, które w pewnej formie były też podtrzymywane w protestanckiej Anglii. Dniem różnego rodzaju praktyk religijnych – radosnych i pokutnych – stał się czwartek, który nawiązywał do biblijnej ostatniej wieczerzy. Wtedy właśnie świętowano. Z tego powodu Święto Dziękczynienia do dziś zawsze wypada w ten dzień. Negatywny stosunek do praktyk katolickich nie oznacza jednak, że całkowicie wyeliminowano posty. Ich forma została dostosowana do nowych okoliczności i religijności. Purytańskie społeczności pościły w odpowiedzi na smutne wydarzenia, podobnie jak ucztowały przy radosnych okazjach (Fitzgerald & Stavely 2004: 76-77; 94; 107). Współgra to ze słowami Jezusa przytoczonymi we wstępie – „przyjdzie czas, kiedy zabiorą im pana młodego, a wtedy będą pościć” (Mt 9, 15) – przykre okresy wymagały postu, podobnie jak radosne – świętowania.

Spółeczności purytańskie zachowywały przepisy dotyczące szabatu, czyli dnia, w którym nie powinno się pracować. Jego obchody zostały jednak przeniesione na niedzielę. Szabat znacząco wpłynął na charakter nowoangielskiej kuchni, ponieważ gotowanie było pracą, której należało wtedy unikać. Ponadto zaadaptowano katolickie posty, które przeniesiono z piątku na sobotę i częściowo niedzielę. W związku z tymi zasadami najbardziej powszechną potrawą na ten dzień stała się pieczona fasola, którą przygotowywano w poprzedzający święto wieczór. Pozwalało to zachować postny charakter dnia, a jednocześnie zminimalizować konieczność pracy. W szabat jedzono także dorsze (Fitzgerald & Stavely 2004: 59-60; 233). Obecność postów znacząco wpływała na popularność i powszechność wspomnianych wyżej produktów i pozwoliła im przetrwać w kuchni regionu nawet po zmianach praktyk religijnych.

Kuchnia purytańska była kształtowana przez niechęć do europejskich, katolickich zwyczajów oraz przepisy życia religijnego. W pośredni sposób wpłynęła na obraz tradycji kulinarnych całych Stanów Zjednoczonych, które do dziś podczas Święta Dziękczynienia wybierają potrawy kojarzone z nowoangielskim osadnictwem. Mimo że późniejsze migracje i zachwianie się struktury etnicznej i religijnej regionu zatarły rolę purytańskiego dziedzictwa, wciąż pozostało ono niezaprzeczalnie obecne w zwyczajach żywieniowych współczesnej Nowej Anglii.

## Podsumowanie – purytanie a współczesna kuchnia regionu

Z biegiem czasu purytański charakter nowoangielskiej kuchni zatarł się pod wieloma względami. Pod koniec osiemnastego wieku wpływy czystego purytanizmu zaczęły słabnąć ze względu na szereg czynników społecznych i religijnych (Napierała 2013: 17). Ponadto gdy region zyskał na znaczeniu gospodarczym, a jego mieszkańcy się bogacili, zaczęły pojawiać się nowe wzorce związane z kuchnią. Jednocześnie stare tradycje ewoluowały. Rozwój ruchów ewangelikalnych i Wielkie Przebudzenia drastycznie zmieniły charakter nowoangielskiej duchowości, a co za tym idzie – jej wpływ na kuchnię. Nie oznacza to porzucenia dawnego dziedzictwa, lecz stopniowe zmiany, w ramach której pogardzane wcześniej składniki stopniowo zyskiwały na znaczeniu.

Współcześnie Nowa Anglia jest miejscem znanym z niedocenianych niegdyś produktów, takich jak ryby czy homary, zup typu *chowder*, będących echem kuchni angielskiej, a także puddingów, fasoli i ciast z owocami. W świadomości amerykańskiej kojarzy się też z potrawami typowymi dla Święta Dziękczynienia, takimi jak indyk, dynia czy żurawina. Mimo widocznych różnic między współczesnym a kolonialnym charakterem kuchni regionu, nie ulega wątpliwości, że wyrosła ona z dań purytańskich osadników, podobnie jak pod względem religijnym można wskazać na zbliżone niespodziewane przejście między purytanizmem a ruchem ewangelikalnym.

Purytańska religijność odcisnęła swoje piętno na kuchni Nowej Anglii. Nie było ono jednak takie, jak się powszechnie sądzi. Religia nie uczyniła nowoangielskiej kuchni mdłą i pozbawioną wyrazu. Kontrolowała raczej stosunek społeczeństwa względem jedzenia oraz charakter praktyk postnych i świątecznych. Zakładanie, że purytanizm stworzył surowe zwyczaje kulinarne, które były radykalnie odmienne od innych znanych w epoce, jest błędem wynikającym nie tylko z niezrozumienia historii kuchni regionu, zasobów, jakimi dysponowali osadnicy, lecz także samego charakteru purytańskiej religijności. Należy pamiętać, że z wyjątkiem nakierowania społeczeństwa na konkretne zwyczaje i praktyki związane z żywnością, religia purytańska wpłynęła również na pozycję niektórych produktów i zwyczajów, co pokazuje jej działanie na znacznie szerszą skalę – wynikały z niego nie tylko konkretne przepisy kulinarne czy rodzaje dań, lecz cały system społeczny faworyzujący rolników, lecz pogardzający rybakami, promujący Święto Dziękczynienia, lecz odcinający się od Bożego Narodzenia oraz uczt i zabaw karnawałowych. Przykład Nowej Anglii pokazuje, jak szerokie i nieoczywiste może być oddziaływanie religii, która, bezpośrednio lub w sposób pośredni, ma wpływ na wszystkie dziedziny życia.

## Źródła cytowań

- Anderson, Virginia DeJohn (1991), 'The Origins of New England Culture', *The William and Mary Quarterly*: 2 (48), ss. 231-237.
- Augustinus (1865), 'De utilitate ieiunii', w: Jacques Paul Migne (red.) *Patrologia Latina*, Parisius: Bibliotecae Cleri Universae, t. 40, kol. 707-714.
- Baughman, Ilona (2013), 'Boston', w: Andrew F. Smith (red.) *The Oxford Encyclopedia of Food and Drink in America. Volume 1*, Oxford: Oxford University Press 2013, ss. 186-188.
- Bradford, William (1856), *History of Plymouth Plantation*, Boston: Massachusetts Historical Society.
- Cheek, Charles D. (1998), 'Massachusetts Bay Foodways: Regional and Class Influences', *Historical Archeology*: 3 (32), ss. 153-172.
- Daniels, Bruce C. (1993), 'Sober Mirth and Pleasant Poisons: Puritan Ambivalence Toward Leisure and Recreation in Colonial New England', *American Studies*: 1 (34), ss. 121-137.
- Dawson, Christopher (1958), *Religia i kultura*, przekł. Jolanta W. Zielińska, Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax.
- Fischer, David Hackett (1989), *Albion's Seed: Four British Folkways in America*, New York: Oxford University Press.
- Jaskółka, Piotr (2018), 'Dziedzictwo Jana Kalwina', *Rocznik Teologiczny*: LX, ss. 329-346.
- Fitzgerald, Kathleen, Keith Stavely (2004), *America's Founding Food. The Story of New England Cooking*, Chapel Hill & London: The University of North Carolina Press.
- Fitzgerald, Kathleen, Keith Stavely (2008), 'Plainness and Virtue in New England Cooking', w: Susan R. Friedland (red.), *Food and Morality: Proceedings of the Oxford Symposium on Food and Cookery 2007*, Totnes: Oxford Symposium, ss. 269-278.
- Lee, N. K. M. (1832), *The Cook's Own Book*, Boston: Munroe and Francis.
- The Avalon Project (2008), *Mayflower Compact*, online: [https://avalon.law.yale.edu/17th\\_century/mayflower.asp](https://avalon.law.yale.edu/17th_century/mayflower.asp), par. 1-2, [dostęp: 29.09.2020].
- Napierała, Paulina (2013), 'Rola religii w okresie kształtowania się społeczeństwa amerykańskiego. Geneza wprowadzenia rozdziału państwa od Kościoła', w: Agnieszka Małek, Paulina Napierała (red.), *Stany Zjednoczone wczoraj i dziś. Wybrane zagadnienia społeczno-polityczne*, Kraków: Księgarnia Akademicka, ss. 13-38.
- Nissenbaum, Stephen W. (1996), 'Christmas in Early New England, 1620-1820: Puritanism, Popular Culture, and the Printed Word', *American Antiquarian Society*: 1 (106), ss. 79-164.

- Biblia Tysiąclecia (1990), *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, Warszawa: Pallottinum.
- Markham, Gervase (1615), *The English Huswife*, London: Sawbridge Hannah.
- Shepard, Thomas (1812), *The Sincere Convert and the Sound Believer*, Paisley: Stephen and Andrew Young.
- Weber, Max (1994), *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, przekł. Jan Międzyński, Lublin: Wydawnictwo TEST.
- Winthrop, John (1929), *Winthrop Papers*, Boston: Massachusetts Historical Society.



# Jak zwyciężyć nie walcząc?

## *Dzienniki Żeromskiego a płęć pisania*

---

*Karolina Chyła*

Uniwersytet Wrocławski

ORCID: 0000-0002-1053-1433

### Abstract

*How to Win without Combat? Żeromski's Journals and Gender of Writing*

This article presents Stefan Żeromski's long journal-keeping practice used as a tool of more or less effective autotherapy and a private, self-governed course of creative writing. Making his way to Polish literature, Żeromski is first guided by his zealous and charismatic teacher from Kielce high school, Antoni Gustaw Bem, who promotes an agonistic, harsh and aggressive vision of the cultural tradition and writing process which, for a modern ear, mirrors Harold Bloom's anxiety of influence. However, his devoted and loving student finds another, milder perspective, built on enchantment, passion and the literary sense of belonging. Żeromski's hot, somatic and extremely intimate attitude toward his work is illustrated by strikingly female writing metaphors such as novelist's labor compared to the experience of pregnancy or to the activity of a spider persistently making its subtle web. In the second part of this article, the author aims to show that the critical discourse surrounding his profoundly involved literature, a discourse

---

*Karolina Chyła*, mgr; ukończyła studia polonistyczne (specjalność Retoryka stosowana) na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego; w ramach pracy doktorskiej pisze rozprawę o Stefanie Żeromskim jako mitografie nowoczesności; interesują ją literatura i kultura drugiej połowy wieku XIX, w wersjach wysokiej, ludowej i popularnej, kulturowe reprezentacje kobiet, literatura dokumentu osobistego, folklor, zwłaszcza pieśniowy oraz bajkowy; sięga między innymi po ustalenia z kręgu antropologii literatury, różnych szkół psychoanalizy, badań kulturowych i feminizmu.

[karolina.chyla2@uwr.edu.pl](mailto:karolina.chyla2@uwr.edu.pl)

*Facta Ficta.*  
*Journal of Narrative, Theory & Media*

---

OPEN  ACCESS

burdened with fear and abjection, bears a close resemblance to the methods of hushing and exorcising women's voices identified as weird and hysterical.

**Keywords:** Stefan Żeromski, private journals, writing, anxiety of influence, feminist critique



## W krainie pisarskich ojców

„Żeromski lubił pisać. Lubiał sam proces” – mówi jego biografka (Mortkowicz-Olczakowa 1965: 97) – sam gest pisania, dotyk i nacisk pióra, miękkiej stalówki, oporną ustepliwość kartki papieru. Robił to pięknie, wyraźnie – kaligraficznie. Ta umiejętność była powodem dumy, ale i swoistego rodzaju udręk płynących z myśli, że trud, jaki w to wkłada, idzie na marne. Kiedy odkrywał, a było tak dosyć często, że jego książki, ukazując się drukiem, pełne są błędów, których próżno by szukać w ich autografach, reagował żalem i rozdrażnieniem: „Czy na to dostarczam najwyraźniejszych rękopisów w Polsce, przepisując je trzykrotnie, żeby doczekać się takich błędów w tekście?” (Mortkowiczowa 1961: 198). Gdyby ci ludzie, korektorzy, zecerzy i pozostali, z ufnością i uwagą ruszyli ścieżką wytyczoną przez pismo, wszystkich tych omyłek by uniknęli – tak można by odczytać słowa pisarza, który był tu pisarzem w sensie dosłownym, człowiekiem pewnym siły i wagi liter, tych znaków świata, z którymi nigdy nie chciał stracić kontaktu. Pisał więc ręcznie, nigdy nie na maszynie i nie dyktował, chyba że już nie znalazł innego wyjścia. Tak się zdarzyło, kiedy kończył *Popioły*: był osłabiony chorobą do tego stopnia, że do pracy zasiąść musiała żona. Stanem normalnym, właściwym był jednak ten, w którym sam pisał: siedząc, w grubych zeszytach, w dużych blokach, w notesach, a już pod koniec życia, jak Marcel Proust, na paskach, wstążkach papieru. Nie wiadomo, jak stawiał pierwsze litery. Nie sposób nie zadawać sobie pytania, czy również tego nauczyła go matka, umiejętność czytania zdobywał przecież właśnie pod jej spojrzeniem. Choć nierzadko wspomina pierwsze lektury, o pisaniu nie mówi prawie w ogóle. Ponoć zdobył tę sztukę w ciekockim domu przy pomocy narzędzi dość wyjątkowych: ołowianej kuli, pochodzącej jeszcze z czasów powstania, oraz grubego pakowego papieru, w jaki owijało się głowy cukru (Mortkowicz-Olczakowa 1965: 97). Słodczy i śmierć. Z tą ostatnią dziennik pomagał

walczyć w czasach, gdy już nie była fantasmagorią, wywoływaną nastoletnim *weltschmerzem*, ale realną, stale obecną grozą, widmem towarzyszącym nę-dzy, głodowi i ciągle szwankującemu zdrowiu. Ta pierwsza nasyciała proces pisania – tak intensywnie, że właściwa mu była chyba od zawsze. Widać to doskonale w całych *Dziennikach*, w których przyjemność, jaką niesie ze sobą fizyczny aspekt pisarskiego rzemiosła, niepostrzeżenie przechodzi w dziką *jouissance*, jaką daje pisanie – akt wyobraźni, jej świadomy wysiłek i twórcza gra<sup>1</sup>: „Wieczorem pisałem dalej moją powieść. Sprawia mi to taką rozkosz, że opowiedzieć to trudno” (Żeromski 1963: 174). A w innym miejscu:

Są to najcudniejsze w mym życiu chwile; za nie gotów jestem oddać wszystko, co mam drogiego. Zrozumieć tej rozkoszy, gdy się człowiek zamyka w sobie i stwarza w sobie światy nowe, gdy przecuciem rozumie wszystko, gdy siłą jakąś niezrozumiałą wciela świat prawie cały w ramy swego obrazu — zrozumieć nie potrafi nikt, kto nie wtajemniczony jest w tajniki tych szczególnych uczuć człowieczych (Żeromski 1964a: 110).

Tak jest z twórczością, z powieściami, studiami, poematami, dramata-mi, szkicami. Jednak i dziennik również może dostarczać wielkiej radości, zwłaszcza jeżeli zeszyt skończył się nagle i nowego akurat nie ma pod ręką. Wówczas w notatkach nastaje niechciana pauza, a gdy się kończy, diarysta z ulgą rzuca się uzupełniać minione dni, lekki i wolny: „Nareszcie, nareszcie mam cię, nowy przyjacielu! Miesiąc minął, jak nie mówiliśmy z sobą... Miesiąc — jak to długo! Nie wiesz, co myślałem, co czułem w przeciągu tak długiego czasu; chciałbym od razu opowiedzieć ci wszystko, bo palą mię wspomnienia, nurtują w piersiach, płaczą. [...] Ale dość tego — słuchaj” (Żeromski 1964a: 157).

Czytając takie słowa, ma się wrażenie, że w życiu tego diarysty dzien-nik był zawsze, bo być musiał. Tymczasem diariusz ma nie tylko historię, co oczywiste, ma też, w co trudniej wierzyć, inspiratora. Nie powstał samo-rzutnie z woli diarysty, został mu podsunięty, podpowiedziany, i to nie jako forma twórczej ekspresji, raczej jako narzędzie pracy nad sobą, wycelowane w przyszłość, nie w teraźniejszość, i rodzaj sejfu, który po długich latach cierpliwych składek umożliwi podjęcie nagromadzonych kapitałów pamięci. Tak rozumiany dziennik nie jest właściwie słuchaczem intymnych zwierzeń, zbli-ża się raczej do typu hypomneumatów opisywanych przez Michela Foucault, który w nich właśnie widzi jedno ze źródeł, z jakich płynęła starogrecka ety-ka „troski o siebie”. Jak mówi autor *Nadzorować i karać*:

<sup>1</sup> Całkiem inne spojrzenie na tekst *Dzienników* prezentuje na przykład interesujący szkic Eugenii Prokop-Janiec, eksponującej doświadczenie cierpienia jako kluczowe w diarystycznej praktyce autora *Róży* (Prokop-Janiec 2019).

Zapisywano w nich cytaty, fragmenty dzieł, przykłady i opisy zdarzeń, których było się świadkiem lub o których czytano, refleksje i przemyślenia, które usłyszano lub które właśnie przyszyły komuś do głowy. Tworzyły one materialną pamięć rzeczy przeczytanych, usłyszanych lub przemyślanych; stanowiły ich skarbiec [...] (Foucault 1999: 306).

Stąd pierwszy tomik kieleckiego dziennika otwiera zdanie:

Dzienniczek taki będzie jakby stróżem każdego kroku, będzie rozwijał myśl i kiedyś w starości przedstawi obfity materiał do zaczerpnięcia i przypom[nie]nia tysiąca faktów z szczęśliwych lat młodości.

A.G. BEM (słowa zachęty wyrzeczone na lekcji do pisania dzienniczka; Żeromski 1963: 45)

Co prawda dziennik w ostatecznym rozrachunku stał się czym innym niż sugerował twórca jego idei w życiu diarysty, a raczej stał się z czasem nie tylko tym, jest bowiem coś, co z bemowską formułą hypomneumatów nadal go łączy, chociaż w sposób przez Bema nieprzewidziany. Mianowicie Żeromski, ubogi uczeń, a potem student wegetujący na dnie warszawskiej nędzy, bardzo rzadko mógł nabywać książki, a gdy już kupił, był przeważnie zmuszony wkrótce je sprzedać, bo inaczej nie miałby się w co ubrać ani co jeść – to się zresztą, jak wiemy, stałe zdarzało. Dochodziły do tego takie przypadki, jak pożyczanie książek licznym kolegom czy posyłanie zagranicznej czytelnicy, gdyż emigranci bardzo byli spragnieni polskiego słowa. Wskutek tego dzienniki, wśród licznych funkcji, które pełnią przez lata w życiu autora, stają się również, jak to było u Greków, później u Rzymian, wypisami z lektury, małą podręczną biblioteczką cytatów, a niekiedy po prostu całych utworów, które diarysta zawsze chciał mieć pod ręką, a nie mógł tego osiągnąć innym sposobem, jak przepisując, to jest włączając w dziennik wybrane teksty. Były to zawsze teksty mocno przeżyte, ważne i cenne: organicznie wrastały w ciało dziennika, pisanie bowiem „przekształca rzecz zobaczoną lub usłyszaną w siłę i krew” (Foucault 1999: 310-311) – i tak oto dziennik Żeromskiego staje się wzorem, pełnym ucieleśnieniem tajemniczej idei sobąpisania (Sendyka 2015).

U początków twórczości autora *Tabu*, bo niewątpliwie do niej jego *Dzienniki* można zaliczyć, nie zapoznając przy tym ich radykalnej, bo intymnej, inności, stoi więc Bem. Charyzmatyczny, płomienny, niezapomniany. Z miejsca potrafi podbić swego efeba jako olśniewający, pełen temperamentu interpretator romantycznej poezji, o czym Żeromski pisze następująco:

W klasie jeszcze piątej p. Bem deklamował na jednej lekcji *Grób Agamemnona*, *List do Matki* i *Ojca zadżumionych* Słowackiego. Gdy zaczął deklamować *List do Matki*,

czułem, że nie jestem sobą, że się coś dziwnego ze mną dzieje, że mię ogarnia szal jakiś... a gdy zaczął deklamować *Grób Agamemnona* [...] łez nie mogłem już utrzymać i coś, jakby wielki kamień, jak ciężar spadł mi z serca, gdy śród szyderstwa kolegów serdecznie, serdecznie zapłakałem... (Żeromski 1963: 60-61).

Taka jest scena pierwotna tego stosunku; Bem stoi na katedrze i deklamuje, rozbrzmiewa głos, za którym – mówi diarysta – „poszedłbym [...] w piekło” (Żeromski 1963: 48). Od tej chwili datuje się zachwyty ucznia. Bem to w tym czasie „(u)kochany profesor” (Żeromski 1963: 48; 60; 72; 78, 91; 178; 208), a także „ideał” (Żeromski 1963: 48) i „drogowskaz” (Żeromski 1963: 92), wreszcie „wyrocznia” (Żeromski 1963: 48), głównie w sprawach pisarskich: świetnego stylu, za który miał go podziwiać do końca życia. Ale nie tylko: Bem-ewolucjonista, wolnomyśliciel, gubernialny ateusz, odcisnął piętno swej indywidualności na przekonaniach, jakie Żeromski zaczął stopniowo żywić w kwestii religii, a Bem-polityk, organicznik, niechętny powstańczym zrywom, także w nim zyskał oddanego słuchacza, który już wkrótce zmieni się w zaciętego antagonistę. Tak dochodzimy do kwestii fundamentalnej, choć bardzo prostej: relacja Żeromskiego z nauczycielem z kieleckiego gimnazjum jest dynamiczna, nasycają ją stale nowe pierwiastki. Kim innym będzie nastoletni odkrywca wielkich poetów, do których drogę rzeczywiście wskazał mu właśnie Bem, kim innym początkujący student-literat, który, zawędrowawszy na bruk Warszawy, wymianę myśli może odąd prowadzić tylko listownie, kim innym nowelista o krok od druku, którego z Bemem łączy już koleżeństwo, ale który nie przestał ani na chwilę cenić autorytetu Bema-krytyka, mimo że aureola Bema-człowieka, wzorca osobowego, znacznie przybladła.

Na razie jednak nadal jesteśmy w Kielcach, gdzie tryumfowi Bema nic nie zagraża. Oczarowany Żeromski nie tylko chadza z nim na długie spacerzy, liczy godziny między jego lekcjami, składa wizyty, znosi sterty utworów, o których Bem ma wydać krytyczny sąd, nie tylko pisze pean na jego cześć (nie chcą go zresztą w prasie opublikować w słusznej obawie, że poloniście może tylko zaszkodzić, podsuwając cel szykan rosyjskim władzom) – nie tylko więc Żeromski robi to wszystko, ale całkiem wyraźnie chce Bema osiąść, pochłonąć, inkorporować, chce wiedzieć to co tamten i tak jak on, przejąć jego poglądy, myśli, uczucia i móc im nadać bliską Bemowi formę. Stąd się właśnie wywodzi niezwykła myśl sporządzenia słownika wyrażen Bema, swoistej wielkiej księgi Bema o sobie, życiu, literaturze, z której można by czerpać w każdym przypadku: „Powziąłem zamiar zebrania w jedno wszystkich słów mego profesora i ułożenia z nich jednej całkowitej całości” (Żeromski 1963: 68). Tę myśl Żeromski do pewnego stopnia zrealizował:

Wieczorem przepisywałem sobie ze starych kajetów zrobione jeszcze w klasie czwartej i piątej notatki ze stylistyki i literatury, dyktowane przez pana Bema. Chciałbym zebrać razem całą pakę zasad i poglądów na polach wyżej wspomnianych, wygłaszanych przez pana Antoniego Gustawa, aby po ukończeniu, da Bóg doczekać, klasy ósmej sformować z nich jedno, harmonijną całość. Bądź co bądź będzie to praca dosyć ważna. Postaram się wypełnić ją przykładami i definicjami, mogącymi ułatwić zrozumienie całości (Żeromski 1963: 85).

Bez dwóch zdań diarysta Bemowi ufał i właśnie to zaufanie jasno wskazuje, jak niezmiernie poważnie, mimo „wierszyków” i innych lekceważących siebie określeń, od początku traktował literaturę, jak bardzo chciał się ćwiczyć i doskonalić. Bem nie pochlebiał jego miłości własnej, a słynne zdanie, jakie wówczas wygłosił o przedstawianych do oceny utworach, musi dzisiaj wywołać okrzyk podziwu: „próbki wierszowane są słabymi bardzo — w powieści za to jesteś pan na właściwym gruncie, masz pan talent powieściopisarski” (Żeromski 1963: 192). Trzeba podkreślić, że prozy Żeromskiego z tamtego czasu dzisiaj nie znamy, znamy natomiast wiersze i w ich ocenie nie sposób się nie zgodzić z opinią Bema. Znamy również dzienniki z kieleckich lat i jeśli można cokolwiek na ich podstawie sądzić o zaginionych dzisiaj powieściach, to fakt, że w takich próbkach Bem umiał dostrzec zaczyn przyszłej wielkości, jest sam w sobie pomnikiem krytycznej chwały, jakiego nie zapewniły ich autorowi sążniste studia ogłaszane przez lata w warszawskiej prasie. A Bem, powtórzmy, nie był skłonny szafować nadmiarem pochwał i wygłaszając sądy o grafomanach, którzy nie rokowali żadnych nadziei, był bezlitosny i okrutnie dowcipny, jak w tym ustępie:

Dziś oddał kajet z „Psalmami bólu”, i rzekł: „Proszę powiedzieć autorowi, aby przeczytał najpierw gramatykę Małeckiego, stylistykę Mecherzyńskiego, historię Szujskiego i logikę Struvego. Zdaje się, że autor unikał w tym, co pisał, umyślnie spotkania się z logiką. To, co pisał Żeromski, nosi na sobie ślady zarodku talentu, a tu nie tylko talentu, ale logiki najmniejszej nie widać. Autor ten należy do całej falangi marzycieli-patriotów, nie znających zupełnie historii i nie znających logiki” (Żeromski 1963: 179).

Chociaż więc Bem nigdy nie był twórcą literatury, dla Żeromskiego okazał się prekursorem, by skorzystać z terminów Harolda Blooma (jeden z nich został wprowadzony już wcześniej, nie bez powodu diarysta stał się efebem). A więc prekursor, postać zadziwiająca, *quasi*-ojcowska, która uwodzi, a zarazem udręcza swoją potęgą, naznaczająca piętmem lęku przed wpływem twórczą biografie młodzieńczego następcy. Bem grał tę rolę w sposób bardzo swoisty. Nie pisywał poezji ani powieści, był jednak tym, kto posiadał literaturę w odmienny sposób: z jednej strony jej sędzia i prawodawca, z dru-

giej zaś skarbnik, strażnik i dyspozytor, innymi słowy: krytyki nauczyciel. Wizja literatury, jakiej hołdował, była wizją Bloomowską *avant la lettre*, to jest agonistyczną i hipermeńską, a takie postrzeganie źródeł twórczości pełnym głosem przemawia na przykład tutaj:

Mówił mi dużo, dużo – pisze Żeromski 26 lipca 1882 roku – o stanowisku poety w dzisiejszych czasach... „Słowacki i Mickiewicz już byli, mówił, trzeba więc albo im dorównać, a nawet przewyższyć ich, bo poeta powinien i musi być koniecznie pierwszym, bo drugim mu być nie wolno i drugim być – nie warto!” (Żeromski 1963: 51).

Żeromski stale z Bemem się porównuje („Ten Bem – to ja drugi, ognistszy tylko”; Żeromski 1964 A: 195), na niego patrzy, poszukując wytycznych swej dalszej drogi. W takich momentach uciska go i przytłacza uczniowski mundur, czuje się zapóźniony, do gruntu gorszy: „skończyłem we wtorek lat 20. Profesor w tym wieku kończył uniwersytet. O, hańbo!” (Żeromski 1964 A: 12). Hańba jest wielka, gdyż, jak mówi sam Bem: „Nie skończywszy uniwersytetu, poeta nie dojdzie do żadnych celów” (Żeromski 1963: 156). Wszystko to nie wpływa na ochłodzenie ich wzajemnej relacji. Jaki jednak właściwie był jej charakter? Żeromski nie ma obaw przed powierzeniem kartkom swego dziennika uczuć zachwytu, który wzbudza w nim Bem, dominują tu jednak superlatywy nazywające cechy nauczyciela, rzadziej natomiast zjawia się określenie samej istoty przeżywanych afektów. Rzadziej jednak nie znaczy bynajmniej nigdy i tak 13 października 1882 roku daje Żeromski nieskrępowany upust swoim przeżyciom: „Dziś ośmielę się powiedzieć, niech kto chce i jak chce o mnie sądzi, że go kocham!” (Żeromski 1963: 91). Harde wtrącenie, wydające autora na sąd postronnych, a z drugiej strony łagodne „ośmielę się”, każde z nich na swój sposób zdaje się zdradzać, że diarysta świadom był dwuznaczności, jaką mogło pobrzmiwać takie zwierzenie, nawet w realiach wieku XIX, gdzie przyjaźń, czułość, sympatię wręcz należało objawiać ostantacyjnie i w dzisiejszym odczuciu egzaltowanie. Motyw ten jeszcze mocniej da znać o sobie w ujęciu retrospektywnym, kiedy Żeromski, od niedawna warszawiak, w półzartobliwym tonie odnotowuje: „Mam zawsze kogoś, kogo kocham. Dawniej kochałem Bema, teraz Świętochowskiego. Spotkałem go dziś. Ładny jest, miły, czarny z dużymi oczami. Chciałbym chodzić za nim **jak kochanka** [podkreślenie – K.C.] i przypatrywać się, jaki to jest ten Świętochowski?” (Żeromski 1964 b: 102).

Rozstanie z Bemem, przekroczenie obrębu jego nakazów, innymi słowy: wyzwoliny spod Bema – wielkiego mistrza, przyszły stopniowo, z wolna, bardzo łagodnie. Trudno więc pytać, o co się rozbił albo czego nie przetrwał bemowski wpływ. Można natomiast zadać inne pytanie: gdzie tkwił w Żeromskim opór przeciw Bemowi? Bo naturalnie zalążek tego oporu był w nim od

zawsze, również w okresie najgorętszych uwielbień, a ich stosunek nie przechodził bez trudów i bez powikłań. Otóż wydaje się, że ten mały załączek twórczej rebelii to skrajnie różny stosunek do poprzedników, innymi słowy – literackiej tradycji. U Żeromskiego pierwiastkiem dominującym był tutaj zachwyty, ale nie taki, który unieruchamia i obezwładnia, gnębiąc zachwyconego jego nicością. Był to zachwyty płynący z utożsamienia, z czulej pewności, że w obdarzanych nim dziełach literatury istnieje coś, co z nich można wydobyć i ponieść dalej. Zachwyty, o którym mowa, to zachwyty wdzięczny. Jak podkreśla Agata Bielik-Robson, najsłabszym punktem w mocnej, budzącej respekt teorii Blooma jest właśnie to, że nie docenia konstruktywnej wdzięczności, myśląc ją z uniżeniem własnej osoby i z kontemplacją, która wytrąca z ręki falliczne pióro. Wprawdzie ostatnie stadium twórczej podróży, jaką przechodzi wedle Blooma poeta, to *apophrades*, powrót drogich umarłych, ale Bloom nie godzi się tu na sens, jaki tamtemu świętu nadali Grecy. Píše o nim: „ponure, pechowe dni” (Bloom 2002: 183), jakby w jego mniemaniu jedyną myślą, która może dać twórcy spokój i siłę, była świadomość, że umarli przodkowie leżą spokojnie i nic już nigdy z grobów ich nie podniesie. Tymczasem Grecy dostrzegali w ich przyjsciu odmienne treści, tyleż melancholijne, co i radosne, bo eleuzyjskie. Zgodnie z ich myślą potęga i mądrość przodków są nam dostępne nie jedynie za sprawą bezwzględnej walki, ale dlatego, że to oni sami niosą je w darze, gdy powracają w ramach wiecznej odnowy wiecznego życia (Bielik-Robson 2002: 234-239). Można przypuszczać, że właśnie tak to widział Żeromski. A oto dowód. Gdy jako korepetytor spędzał wakacje w mazowieckim Szulmierzu, przez długi czas wabiła i przyciągała jego uwagę wyniosła wieża pałacu w Opinogórze. Obiecywał sobie, że tam pojedzie, by móc z bliska zobaczyć grób Kraszińskiego. Kiedy wreszcie wypełnił to zamierzenie, ogarnęły go w krypcie takie uczucia:

Wiesz, że on tu leży, i dziwno ci, że to ten sam dumny, nieprzebłagany, wielki – w tej małej czarnej trumience. Głowa się usuwa na piersi, toczą się łzy po twarzy. [...] I musisz – demokrato – zejść w te ciche podziemia i tu mu się pokłonić, proch ucałować, gdzie do wiecznego snu oparł głowę, gdy: „Jak Dant przez piekło przeszedł za życia...” (Żeromski 1965: 186).

## Jak kobieta

Tę szczególną postawę zamyślonego, żarliwego otwarcia na mowę zmarłych, która twórcy *Popiołów* umożliwiła znalezienie dla siebie odmiennej drogi niż pisarstwo widziane w pryzmacie walki i zwyciężania, warto by tutaj może – ze świadomością umownego statusu takich określeń – nazwać kobiecą. Nawiasem mówiąc, Bem zarówno u siebie, jak i u niego rozpoznaje „kobiece

usposobienia” (Żeromski 1964b: 199) – dobrze jest o tym wspomnieć, by nie przekreślać całej niezwyklej zawiałości tej sprawy. Dotykamy w tej chwili bardzo istotnej, nader złożonej kwestii, której nie sposób przedstawić wyczerpująco, nie uwzględniając całej literatury autora *Cieni*. Ponieważ ramy tej pracy nie pozwalają na nic z wyjątkiem krótkich, okazjonalnych wzmianek o innych tekstach, można tylko zaznaczyć, że ona jest i że ma dla tych tekstów wielkie znaczenie, a nieco szerzej powiedzieć jedynie o tym, co ma swój wyraz bezpośrednio w *Dziennikach*. Najkrócej mówiąc, chodzi tu o fantazmat bycia kobietą, o migawkowe ujęcia, zdania i sceny, w których ów fantazmat się uzewnętrznia, jest wysławiany, odgrywany, obecny.

Co zrozumiałe, nader częstym terenem uaktywniania tego ważnego tropu jest dla Żeromskiego literatura. Mówi na przykład: „Podpisany jestem na noweli pseudonimem Stefan Omżerski». Ach, kiedyż się spełni jedyna myśl moja, aby tym pseudonimem podpisywać się w tej »N[owej – K.C.] Reformie« na moim Upuście, po wydaniu na świat którego będę mógł — choćby umrzeć!...” (Żeromski 1973: 161). Łatwo przeoczyć to zdanie, pominąć je, „wydać powieść” to w końcu zwyczajny zwrot; Żeromski jednak chce ją „wydać na świat [podkreślenie – K.C.]”, co ma przecież wymowę zupełnie inną, zwłaszcza że z całą sprawą łączy się śmierć. Jest w *Dziennikach* epizod strasznego lęku, który przechodzi ukochana autora, Helena Radziszewska, w związku z tym właśnie, przewidywanym przez siebie finałem ciąży, o czym diarysta niewątpliwie pamiętał. Jak ujawnia Janina Mortkowiczowa, w ostatnich latach życia Żeromski także grał wieloznacznościami wyrazu „wydać”, choć gra miała charakter skrajnie odmienny. Było to w czasie, gdy się miały ukazać pisma zbiorowe: „fotografował się wtedy u fotografa Pęcherskiego i przy tej sposobności zażartował, że takie duże fotografie robią pannom na wydaniu, a on dostąpił tego zaszczytu, bo jest »autorem na wydaniu«,” (Mortkowiczowa 1961: 201). W dzienniku zaś czytamy i takie słowa: „Jedyną jeszcze rozkoszą jest wysnuwanie z siebie świata stworzonych utworów, pisanie, życie artysty” (Żeromski 1973: 199-200), w których także nietrudno, jeśli się chce, ujrzeć kobiecy motyw pajęczej nici, lepkiej i delikatnej słownej materii, którą wydziela z siebie pisarka-pająk, a jak się okazuje, i pająk-pisarz (Miller 2007).

Co do dziennika, trzeba również pamiętać, że *genre* i *gender* mówią wzajem o sobie, gatunki bowiem nie są płciowo neutralne (Ritz 2002). Jak pisze Philippe Lejeune, dziennik był dawniej jedną z praktyk piśmiennych, jakie zalecało się młodym pannom, miał je zaprawiać do roli dobrych matek i dobrych żon (Lejeune 2010: 205). Wszelka zresztą intymistyka, czujna rejestracja drgnień własnej duszy, zdaje się odsyłać do kobiecości, „babranie się”, pograżanie w sobie nietrudno uznać za czynność zgoła niemęską. Rita Felski, za Elfriede Jelinek i Suzanne Juhasz, tak to ujmuje: mężczyzna pisze raczej autobiografię, linearną, „sensowną”, skoncentrowaną na dążeniu do celu;



epizodyczna struktura, jaką jest dziennik czy notatnik intymny, rejestruje płynność żeńskiego życia, jego nieciągłość, przygodność oraz prywatność, sprowadzenie do domu i domowości (Felski 1989: 85).

Życie codzienne też podsuwa diaryście kobiece tropy. Chcąc oddać powracające uczucie smutku, „chandrę”, które to słowo wciąż ma dla niego posmak rosyjskiego zapożyczenia, dla nas już właściwie nieistniejący, Żeromski pisze: „Periodyczny czas pustki nadszedł na mnie” (Żeromski 1964b: 156), w innym miejscu natomiast można przeczytać: „Była lekcja niemieckiego. Koy robi mi nadzieję, że przy pracy będę mógł za dziewięć miesięcy słuchać niemieckich wykładów. Jestem więc jak brzemienna kobieta – dziewięć miesięcy nosić będę ten płód: mowę Schillera...” (Żeromski 1964b: 148).

Trudno tu nie przypomnieć sformułowania, którego użył bardzo zmienny w swych sądach, lecz wnikliwy i mądry czytelnik-krytyk, jakim był niewątpliwie autor *Pałuby*: „Figury Żeromskiego – pisał – to dzieci, których nawet po urodzeniu nie odrywa się od pępowiny” (Irzykowski 1975: 83).

Bo oczywiście nie jedynie sam pisarz postrzegał siebie w sposób androgyniczny; istnieje cały wątek jego recepcji, w którym to zagadnienie ma swoje miejsce. Jak zwykle niebываłą nowoczesnością i własnym blaskiem wyróżniają się słowa, jakie wygłosił pierwszy monografista autora *Róży*. Według Stanisława Adamczewskiego dochodzą tu do głosu aż dwie tendencje, dwa odmienne dyskursy; z jednej strony alergia na ekspresyjny, żarliwy, przelewny styl wyładowuje się w skargach na czułośćkowość, gadatliwość i patos, rozpoznawane jako cechy nie męskie, ale „niewieście”<sup>2</sup> czy też po prostu babskie, z drugiej natomiast urzeczzenie przepychem tego języka, stojącej za nim wielkiej siły przeżycia i wyobraźni, szuka sobie wyrazu w metaforycznych wizjach żeńskiej płodności i potęgi żywiołu, skojarzonego z żeńską przeciw naturą<sup>3</sup>. W próbach „pacyfikacji” dzieł Żeromskiego, tekstów podejrzanych, tekstów nieczystych, bo pisanych jak gdyby „piórem niewieścim”, szczególnie często wraca wątek hysterii, w XIX stuleciu definiowanej jako przypadłość wręcz klasycznie kobieca, mimo że, jak podkreśla Gabriela Matuszek, „język hysterii był uniwersalną, ponadpłciową formą przekazu, choć o męskiej hysterii na ogół wówczas milczano” (Matuszek 2008: 178). Oto, jak Stanisław Adamczewski<sup>4</sup> widzi i rozwija genealogię tego trybu lektury:

<sup>2</sup> Adam Grzymała-Siedlecki tak pisał o finale *Urody życia*: „Braknie [...] akordu męskiego w [...] zakończeniu powieści, które może jest nawet bardzo piękne w swym niedopowiedzeniu się, ale nie przysparza wyrazistości intencjom, pozostawia duszę Piotra w niewieściej żałości” (Grzymała-Siedlecki 1975: 139).

<sup>3</sup> O tym, że te dwa nurty, mizoginiczny i swoiście mistyczny, mogły współistnieć u jednego krytyka, pisze Jan Zięba (2006).

<sup>4</sup> Podobnie u Artura Hutnikiewicza: „był absolutnym zaprzeczeniem znamion charakteru uchodzących za wykładnik męskości: siły i woli, był jak ustawicznie drgająca, superczuła antena, przejmująca najdelikatniejsze i najsubtelniejsze wibracje życia” (Hutnikiewicz 1987: 57).

Najchętniej w chwilach nawałnicy uczuć u bohatera – pisarz się z nim utożsamia, sam jakby pasji wzruszenia ulega. Powstają wtedy nie analizy psychologiczne, – ale liryczne poematy bólu, rozpaczy, upojenia, szału. Stąd pochodzi ów tak odrębny w literaturze charakter liryzowanych Żeromskiego powieści. Obrusza to, jak wiadomo, krytyków, co za nieodzowny dla beletrysty atrybut poczytują – psychologizowanie i analizę. Więcej, za nieodłączny atrybut pewnej męskości twórczej: wszystko inne mają za feminizm i literacką (jak mówią) histerję (Adamczewski 1930: 166).

Potem, z kolei już we własnym imieniu, podkreśla to, co nazywa „pęcznieniem, wzbieraniem stylu” (Adamczewski 1930: 188); pisze też, że autor *Urody życia* „wyzwalał z siebie żywiołowo nabrzmiałą pełnię soków językowych” (Adamczewski 1930: 217) i konkluduje, że właśnie dzięki temu „Styl Żeromskiego [...] ma w sobie jakąś nadmierną bujność urodzaju, obfitość” (Adamczewski 1930: 188).

Co do histerii, to w sarkaniach krytyków, o których wypowiadał się Adamczewski, jest to, ma się rozumieć, histeria „ciemna”, związana z wynaturzeniem i zagrożeniem. Możliwość jej pojmowania jako wyrazu tłumionej, deformowanej żeńskiej ekspresji przychodzi później, kiedy samo zjawisko jest już przeszłością. Tym dziwniejsze zdaje się długie trwanie tej formuły myślenia w jej dawnym kształcie, (za) dobrze znanej z potocznego odbioru dzieł Żeromskiego, nie wyłączając, jeśli można stworzyć ten oksymoron – również potoczności akademickiej. Jest to bowiem formuła niezwykle dawna, wręcz rówieśnicza wobec samej recepcji. Szaleństwo, chorobliwość, wreszcie perwersja, o które autor *Róży* był oskarżany, to przypadłości kobiecego podmiotu. W oczach krytyków podchodzących z odrazą do jego książek, rozkładowych produktów niezdrowej tkanki (na przykład Pieńkowski 1975; Baudouin de Courtenay 1975), Stefan Żeromski był szaloną kobietą. Był histeryczką, wariatką przemawiającą „innym” językiem, obcym pojęciom ładu czy dyscypliny i rozsadzany obszernym nadmiarem: stąd uniesienie, przesadny jakoby liryzm – język uczucia. Oto wymowny przykład (autorem filipiki jest Ostap Ortwin):

Że Żeromskiego można by uważać za najgłębiej, najsilniej, najodważniej czującego spośród żyjących pisarzy współczesnych – przeczyć nie odważyłbym się, ale klasycznie typowy, w spazmach, szlochach i sercowych palpacjach rozmiłowany feminizm tego czucia, histeryczną erotykę jego rewolucjonizmu, tak daleką od męskiej gospodarki duchowej, a tak niebezpiecznie bliską efektownym pozom melodramatycznego heroizmu, mam prawo uważać za składnik w budowie zwycięskiej, dojrzałej, hartownej kultury narodowej co najmniej – niepożądaną (Eile & Kasztelowicz 1976: 403-404).

Warto też w tym kontekście przywołać słowa, jakimi diagnozowała i egzorcyzmowała ten typ twórczości inna orędowniczka literatury przeciwnego biegunu. W tekstach, których tytuły same dla siebie są już manifestami (*Metafory i metatwory, Jazgot niewieści, czyli przerost stylu*) daje Irena Krzywicka, bo o niej mowa, szereg oskarżeń, godzących w znienawidzoną „żeromszczyznę”. Piętnuje ją – uwaga – jako manierę właściwą pisarstwu kobiet, przechwytywaną przez nie z fatalnym skutkiem, Mówi o „manii porównań, metafor, zestawień, które zamazują zdrowy sens i zatapiają myśl” (Zawiszewska 2008: 39-40). Podmiot mętny i miękki, śliski i mokry, podmiot zamazany i rozmazany, jest w optyce Krzywickiej groźny, zdradziecki, a ponadto – ten wątek znamy już dobrze – chory, bo nierozumny czy obłąkany. Jego mowa to kręty, pluszczący strumień, zdolny zatopić, zalać dorzeczną myśl, a ów przerost stylu, wpisany w tytuł, to budząca groźbę rakowa tkanka, która pasożytuje na zdrowym sensie. Szczególnie dobrze widać to w kontrastowym zwarciu z tym, czego nie ma, a co, jak twierdzi Krzywicka, powinno być, i czego brak nieodwołalnie spycha kulturę polską w głąb podrzędności utożsamianej z barokowym zdobnictwem i afekcją. Jak pisze Agata Zawiszewska: „Krzywicka zapowiada nadejście »nowego klasycyzmu« odpowiadającego umysłowości wyzwolonego narodu, postuluje »dociągnięcie się jak najrychlejsze do poziomu myśli nowoczesnego człowieka«” (Zawiszewska 2008: 40). Co zastanawiające, ideał ten ucieleśniają w jej oczach zarówno Wells, jak Proust czy Tomasz Mann. Dla wszystkich trzech znajduje wspólny mianownik: są to ludzie „rozumnej interpretacji”, których proza „stoi pod znakiem intelektu” i jako taka winna być przedmiotem naśladowania dla autorów i autorek polskich, nauczonych pisać w cieniu tradycji tkniętej „wybująłą uczuciowością” (Zawiszewska 2008: 40), tradycji traumatycznej, bo zaborowej, to jest powstałej w niewolniczych warunkach, w kręgu historycznej nadwrażliwości, skłonnej do płaczu, do niekontrolowanych wylewów tego, co w niej wezbrało. Swoim lękom i wstrętom z tego obszaru „gorszycielka” pozwala się wypowiedzieć również i tam, gdzie chodzi o jej pisarstwo, jej własną twórczość. W wywiadzie dla „Świata Kobięcego”, którego publicystka styl *Pierwszej krwi* scharakteryzowała jako „surowy i nawet miejscami suchy, ściśły, niemal naukowy” (Zawiszewska 2008: 41), autorka całą sprawę ujęła tak:

dość było niebezpiecznie wziąć się samej do pisania powieści. Toteż dużo pracowałam nad stylem, chcąc zilustrować moją teorię praktycznie i sama poczułam, jakie to trudne, jak silny jest w powieści ucisk Żeromskiego i nawet Kadena. [...] Bałam się jak ognia rozlewności, gadatliwości, łatwego patosu (Zawiszewska 2008: 41).

W *Dziennikach* Żeromskiego wylew i wyciek, płynny żywioł i przerwana tama też są obecne: tym właśnie (choć na pewno nie tylko tym) są dla diarysty jego, z czasem coraz obszerniejsze, niemal codziennie prowadzone

notatki. Dodać trzeba od razu, że aura emocjonalna takich określeń jest nader zmienna. I tak na przykład dnia 14 października 1885 roku odnotowuje przysły autor *Przedwiośnia* takie pragnienie: „Ach, buchnąć na te kartki całą czerwoną falę lawy, co mi się po żyłach z ciężarem przesuwa...” (Żeromski 1964a: 314)<sup>5</sup>. A już dziesięć dni później, w chwili „trzeźwości” po ataku „szaleństwa”: „Otóż to i ostatnie stronicie dzienniczka. Zapisałem plikę papieru, wylewałem potoki bombastycznych, szumnych, piszczących i płaczących frazesów. Wszystko to można było zamknąć w jeden wyraz, w wyraz — Helena” (Żeromski 1964a: 328). Nazywa też siebie „mętną wodą” (Żeromski 1964a: 10); motyw ten powróci w jedynym znanym (były ich ponoć setki) liście do Heleny Radziszewskiej, w którym czytamy:

Jestem ja typem chorobliwości, newralgii, anomalii, fałszywym tonem w tym społeczeństwie — zdałem sobie z tego sprawę i rozumiem, że na miłość bezgraniczną nie ma we mnie nic, że na nią niczym nie zasłużyłem i nie zasługuję; tymczasem Ty polubiłaś tę mętną falę, to wieczne burzenie się moje, podobno — pokochałaś nawet (Żeromski 1964b: 44).

Po najróżniejsze sposoby Żeromski sięga, by konceptualizować „niepoczytalność”, „wariację”, „malignę”, „obłąd”, by wypowiedzieć prymat tego, co mętne, luźne, balansujące na skraju zrozumiałości, a jednak zbieżność licznych jego określeń z tymi używanymi w szerokim kręgu refleksji feministycznej jest bardzo mocna. 31 marca 1885 roku, po pierwszej w nocy (to ważna informacja, między innymi – nie jedynie – dlatego, że w tym dniu spędzonym w domu Heleny autor dziennika wielokrotnie dokonywał różnych, czasem sprzecznych z sobą nawzajem wpisów), formułuje diarysta taką uwagę: „Doprawdy, przecudowny wieczór. Czytałem Buckle’a, ale niewiele rozumiem. Zszedłem nisko, muszę być poza granicami Europy, bo wyobraźnia bierze górę nad rozumem, a to według Buckle’a tylko poza Europą się zdarzyć może” (Żeromski 1964a: 138).

Ironia? Pewnie. A zarazem nie ma wątpliwości: ten, kto to pisze, kto opowiada dziennikowi/sobie/nam swoją miłość, potem głód i chorobę – to Żeromski z „czarnego kontynentu”. Żeromski, który nie chciał (może nie umiał) pisać normalnie, przyzwoicie, porządnie – więc tak nie pisał. A jak to ujmowała Helene Cixous: „»Czarny kontynent« nie jest ani czarny, ani niezgłębiony: pozostał do tej pory niepoznany, gdyż kazano nam wierzyć, że

<sup>5</sup> I tutaj także Irzykowski nie zawiódł. Mówi on o trylogii *Walka z Szatanem*, że „Jest to lawa twórcza, wypływająca z tego samego wulkanu w różnych erupcjach, tocząca się zwykle ciężkim, palącym strumykiem, który krystalizuje się zawsze w niebywałej piękności grupach i drogich kamieniach” (Eile & Kasztelowicz 1976: 488-489).

jest zbyt ciemny, by go zgłębić. Wmówiono nam, że warto zajmować się tylko białym kontynentem, wraz z obowiązującym tam mechanizmem braku” (Cixous 2001: 178).

Zatem samotna wyprawa w czarny interior, bez kompasu, bo ten dawno zdążył utonąć, ale z zeszytem, który jednak ocalał – tak można podsumować projekt pisarski, którego rezultatem będą *Dzienniki*. I znów trzeba dorzucić: nie tylko one. A jednak tylko one robią to w sposób nieskrępowany istnieniem żadnego medium, medium w rozumieniu Adamczewskiego, a więc postaci pod wieloma względami różnej od twórcy, lecz obdarzonej częścią jego biografii i jego myśli. Są intymne, w zgodzie z wzorcem gatunku, w którym się mieszczą, a przecież wypływają poza ten wzorzec, występujące z brzegów swoim nadmiarem, intymniejsze niż można by oczekiwać, nieubłagane w odsłanianiu sekretów, z których wyrosły.

## Źródła cytowań

- Adamczewski, Stanisław (1930), *Serce nienasycone. Książka o Żeromskim*, Poznań: Wydawnictwo Polskie M. Wegnera.
- Baudouin de Courtenay, Jan (1975), 'Krzewiciele zdziczenia', w: Zdzisław Jerzy Adamczyk (wybór tekstów i wstęp), *Żeromski. Z dziejów recepcji twórczości 1895-1964*, Warszawa: PWN, ss. 59-64.
- Bielik-Robson, Agata (2002), 'Sześć dni stworzenia. Harolda Blooma mitologia twórczości', w: Harold Bloom, *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*, przekł. Agata Bielik-Robson, Marcin Szuster, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, ss. 201-239.
- Bloom, Harold (2002), *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*, przekł. Agata Bielik-Robson, Marcin Szuster, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”.
- Cixous, Hélène (2001), 'Śmiech Meduzy', przekł. Anna Nasiłowska, w: Anna Nasiłowska (red.), *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, Warszawa: IBL, ss. 168-187.
- Eile, Stanisław, Kasztelowicz, Stanisław (oprac.) (1976), *Stefan Żeromski. Kalendarz życia i twórczości*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Felski, Rita (1989), *Beyond Feminist Aesthetics. Feminist Literature and Social Change*, Cambridge: Harvard University Press.
- Foucault, Michel (1999), 'Sobąpisanie', przekł. Michał Paweł Markowski, w: Tadeusz Komendant (wybrał i oprac.), *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, przekł. Bogdan Banasiak i in., posłowie Michał Paweł Markowski, Warszawa: Fundacja Aletheia, ss. 303-320.
- Hutnikiewicz, Artur (1987), *Żeromski*, Warszawa: PWN.
- Lejeune, Philippe (2010), „Drogi zeszycie...”, „drogi ekranie...”. *O dziennikach osobistych*, przekł. Agnieszka Karpowicz, Magda i Paweł Rodakowie, wybór, wstęp i oprac. Paweł Rodak, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Matuszek, Gabriela (2008), *Stanisław Przybyszewski – pisarz nowoczesny. Eseje i proza – próba monografii*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”.
- Miller, Nancy K. (2007), 'Archnologie: kobieta, tekst i krytyka', przekł. Krystyna Kłosińska, Krzysztof Kłosiński, w: Anna Burzyńska, Michał Paweł Markowski (red.), *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, ss. 487-514.
- Mortkowicz-Olczakowa, Hanna (1965), *O Stefanie Żeromskim. Ze wspomnień i dokumentów*, Warszawa: PIW.

- Mortkowiczowa, Janina (1961), 'Moje wspomnienia o Stefanie Żeromskim', w: *Wspomnienia o Stefanie Żeromskim*, zebra., oprac. i przypisami opatrzył Stanisław Eile, przedmowę napisał Henryk Markiewicz, Warszawa: Czytelnik, ss. 188-205.
- Pieńkowski, Stanisław (1975), 'Samobójstwo artysty', w: Henryk Markiewicz, *„Ludzie bezdomni” Stefana Żeromskiego*, Warszawa: Czytelnik, ss. 134-138.
- Prokop-Janiec, Eugenia (2019), 'Scenariusze upokorzenia w „Dziennikach” Stefana Żeromskiego', *Pamiętnik Literacki*: 4, ss. 197-208.
- Ritz, German (2002), 'Gatunekliteracki a gender. Zarys problematyki', w: German Ritz, *Niż w labiryncie pożądania. Gender i płęć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*, przekł. Bronisław Drąg, Andrzej Kopacki, Małgorzata Łukasiewicz, Warszawa: Wiedza Powszechna, ss. 26-31.
- Sendyka, Roma (2015), 'Sobąpisanie, ćwiczenia duchowe i Foucault jako parzjasta', w: Roma Sendyka, *Od kultury ja do kultury siebie. O zwrotnych formach w projektach tożsamościowych*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, ss. 251-287.
- Zawiszewska, Agata (2008), 'Międzywojenna felietonistyka kobieca. Casus: Irena Krzywicka', w: Inga Iwasiów (red.), *Prywatne/ Publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, ss. 13-80.
- Zięba, Jan (2006), 'Płęć literatury. Program krytyczny Napierskiego w perspektywie genderstudies', w: Jan Zięba, *Klerk zaangażowany. Stefana Napierskiego nowoczesna krytyka literacka wobec dyskursów krytycznych w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, ss. 193—255.
- Żeromski, Stefan (1963), *Dzienniki*, oprac. i przedmową opatrzył Jerzy Kądziała, t. 1, Warszawa: Czytelnik.
- Żeromski, Stefan (1964), *Dzienniki*, oprac. i przedmową opatrzył Jerzy Kądziała, t. 2, Warszawa: Czytelnik.
- Żeromski, Stefan (1964), *Dzienniki*, oprac. i przedmową opatrzył Jerzy Kądziała, t. 3, Warszawa: Czytelnik.
- Żeromski, Stefan (1965), *Dzienniki*, oprac. i przedmową opatrzył Jerzy Kądziała, t. 4, Warszawa: Czytelnik.
- Żeromski, Stefan (1973), *Dzienników tom odnaleziony*, z autografu do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył Jerzy Kądziała, Warszawa: Czytelnik.







*Recenzje*



## *Fantastyczne myślenie o antropocenie*

---

**Ksenia Olkusz**

Ośrodek Badawczy Facta Ficta

ORCID: 0000-0002-6620-4300

### Reviewed book

**Tereza Dědinová, Weronika Łaszkiewicz,  
Sylvia Borowska-Szerszun (red.)**

*Images of the Anthropocene in Speculative Fiction.*

*Narrating the Future*

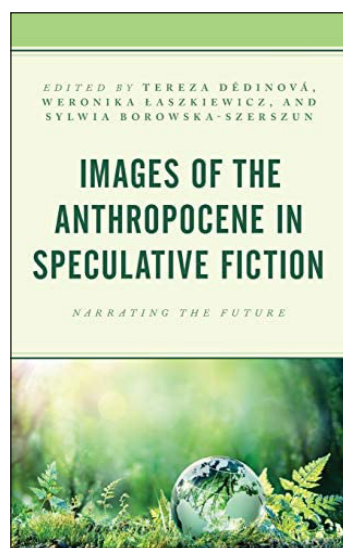
Lanham: Lexington Books, 2021.

ISBN: 978-1-7936-3663-8, ss. 276

---

**Ksenia Olkusz**, dr hab.; historyczka i krytyczka literatury; prezeska Ośrodka Badawczego Facta Ficta; autorka książek „Współczesność w zwierciadle horroru. O najnowszej polskiej fantastyce grozy” (2010), „Materializm kontra ezoteryka. Drugie pokolenie pozytywistów wobec »spraw nie z tego świata«” (2017) oraz „Narracje zombiencyczne. Literatura – Teoria – Antropologia” (2019) oraz wielu publikacji w czasopismach i monografiach zbiorowych; redaktorka kilku tomów monograficznych, w tym między innymi „Zombie w kulturze” (2016), „Światy grozy” (2016), „50 twarzy popkultury” (2017), „Narracje fantastyczne” (2018) czy „Rejestry kultury” (2019).

[ksenia.olkusz@factaficta.org](mailto:ksenia.olkusz@factaficta.org)



Facta Ficta. Journal  
of Narrative, Theory & Media



---

Published by Facta Ficta Research Centre in Wrocław under the licence Creative Commons 4.0: Attribution 4.0 International (CC BY 4.0). To view the Journal's policy and contact the editors, please go to [factafictajournal.com](http://factafictajournal.com)

DOI: 10.5281/zenodo.5257494



Wydaje się, że w Polsce (choć mowa będzie o publikacji międzynarodowej, to jednak realizowanej z inicjatywy między innymi polskich naukowców), mimo niewątpliwie wzrastającej liczby publikacji i badań nad fantastyką, wciąż istnieją pewne braki. Te braki to w rzeczywistości nadal zbyt uboga liczba monografii – jedno- i wieloautorskich – poświęconych tej tematyce. W zestawieniu z mnogością publikacji, jaka od lat przesyca inne rynki wydawnicze, widać wyraźnie, że jest to dziedzina na rodzimym polu wciąż dość mocno niedoreprezentowana. Nie mam tu oczywiście zamiaru ani potrzeby analizowania przyczyn tego stanu – są one bardzo klarowne i niebywale oczywiste dla wszystkich, którzy badawczo podejmują się zmagania z żywiołem fantastycznym. O skutkach, rezultatach i peregrinacjach nie trzeba się tedy rozpisywać.

Dlatego jako ważna kwestia w tej materii jawi się tom pod redakcją Terezy Dėdinowej, Weroniki Łaskiewicz i Sylwii Borowskiej-Szerszun, zwłaszcza gdy ma się świadomość, że badania białostockich naukowców mają w obrębie wspomnianej dziedziny dość ugruntowaną tradycję, popartą zarówno liczbą wydawnictw, jak i między innymi organizowanych przez to środowisko konferencji, tematycznie oscylujących wokół fantastyki właśnie.

Opublikowany w języku angielskim tom (i to bolączka dla osób nieznających tego języka), zatytułowany *Images of the Anthropocene in Speculative Fiction. Narrating the Future* stanowi zbiór naukowych rozważań o istocie, reprezentacjach oraz dyskursach antropocenu w kulturze, wyrosłych z potrzebny wnikliwszego przyjrzenia się fenomenom narosłym i wciąż narastającym wokół wspomnianej problematyki, a realizowanym w ujęciu humanistycznym. Mimo że wybrany ogląd wielu może wydawać się już doskonale opracowana, docenić warto, że rozdziały zebrane w monografii napisane zostały przez autorów reprezentujących różne stanowiska badawcze, rozmaite narodowości i instytucje naukowe. I tu bez wątpienia uwypuklić należy starania redaktorek, aby ten wie-

loaspektowy żywiół okiełznać, przedkładając czytelnikom tom spójny, łączący się w logiczną, zwartą całość.

Najogólniej rzecz ujmując, autorzy poszczególnych rozdziałów podjęli się zbadania i analizy rozmaitych zjawisk w obrębie twórczych działań skupionych wokół problematyki antropocenu, posługując się artefaktami kultury. Obecne w zbiorze rozważania mają charakter wieloaspektowego oglądu, opierającego się na licznych analizach, świadcząc o bardzo przemyślanej koncepcji – zarówno naukowych eksploracji rozmaitych tekstów kultury, jak samej struktury tomu. Składa się on bowiem z tekstów treściowo powiązanych w spójne bloki badawczo-interpretacyjne, proponujące wielorakie optyki – od ekokrytyki, przez artystyczne wykładnie lęków cywilizacyjnych, (post)apokaliptycznych wizji, aż po problematykę socjopolityczną.

Tom podzielony został na trzy części. Pierwsza – zatytułowana *Nature and Culture in the Anthropocene* – zawiera cztery eseje. Pierwszy, autorstwa wspomnianej już Dědinovej, stanowi odczytanie powieści Ursuli Le Guin w kluczu harmonijnej partycypacji „w ustawicznie zmieniającym się świecie, w którym ciało ludzkie funkcjonuje w [...] związku z [...] fizycznym i niefizycznym otoczeniem” (Dědinová, Łaszkiwicz & Borowska-Szerszun 2021: 16). Pozostałe trzy rozdziały wpisują się w dyskurs „relacji pomiędzy środowiskiem naturalnym a dziedzictwem kulturowym” (Dědinová, Łaszkiwicz & Borowska-Szerszun 2021: 16). Na uwagę zasługuje tutaj dość przekrojowy tekst Britty Marie Collings, *The Forest as a Voice for Nature: Ecocriticism in Fantasy Literature*, w którym badaczka pokazuje, jak „fantastyczne lasy mogą się stać niezależnymi bohaterami, posiadającymi własne zamierzenia, pełniąc rolę reprezentantów [...]” (Dědinová, Łaszkiwicz & Borowska-Szerszun 2021: 17). Ich funkcja z jednej strony jest edukacyjna, skierowana nie tylko ku bohaterom, lecz przede wszystkim czytelnikom, a z drugiej są one złożonymi ekosystemami i jako takie „stają się aktywnymi uczestnikami swoich narracji i dostarczają nam [...] obrazu natury aktywnie walczącej ze swoimi wrogami” (Dědinová, Łaszkiwicz & Borowska-Szerszun 2021: 17).

Część druga – *(Post)apocalyptic World and the Anthropocene* – przynosi rozważania odnoszące się do konstruktów związanych z narracjami post- i apokaliptycznymi, które – jak słusznie zauważają autorki wprowadzenia – stanowią wciąż rozrastającą się i popularyzującą dziedzinę twórczości literackiej, będąc między innymi refleksami uobecniających się w zbiorowości lęków cywilizacyjnych. Fenomen powodzenia takich światotwórczych kreacji ma swoje źródła w kryzysach społecznych, ekonomicznych, a także politycznych i wszystkie te aspekty – co jest rzeczą nienową, jeśli spojrzeć na historię literatury popularnej choćby lub, w ujęciu bardziej szerokim, kultury w ogóle – prefigurowane są w rozmaity sposób jako pewna próba przepra-

cowania, oswojenia, wypowiedzenia także własnej opinii za pomocą artefaktu artystycznej proweniencji. Skoro zatem mowa o antropocenie, trudno pominąć narracje post- i apokaliptyczne jako relewantny składnik owej problematyki. W omawianym tomie podjęte więc zostały próby badawczego oglądu określonych zjawisk, uwikłanych w myślenie o katastrofie ostatecznej. Część drugą rozpoczynają rozważania Jižiego Jelinka pod znaczącym tytułem *Anthropocene vs. Plague: Distastrous Diseases and Their Impact on Society as Seen in Literature from Thucydides to Modern Speculative Fiction*. Ponownie – przekrojowy zamiar zreferowania obszernego zjawiska – zdaje się pomysłem trafionym, aczkolwiek obszerność zapowiadanej tematyki zdecydowanie bardziej zasługuje na opracowanie książkowe niż jedynie rozdział. Mimo wszystko ów przyczynek do badań jest bardzo cenny z punktu widzenia naukowców zajmujących się problematyką zmierzchu antropocenu, uświadamia bowiem rozległość tego konceptu i przypomina, że rozmyślenia o końcu czasu nie są domeną najnowszej, współczesnej twórczości. Co więcej, stanowią one, jak wskazuje badacz, swoistą metodę pokazania uwikłań czy relacji między poczuciem katastrofy a zmianami kulturowymi.

Niezwykle interesujące są w tym kontekście także rozważania Joanny Krystyny Radosz, podejmującej tematykę uniwersum „Metro” Dmirtiego Glukhovskiy’ego. Mamy tu już bowiem nie refleksy zachodnich lęków, modele i wzorce niezaczerpnięte z kultury mimo wszystko lepiej nam znanej, lecz odniesienie do rosyjskiej literatury fantastycznej, o której wciąż zbyt mało powiedziano. Autorka bardzo trafnie dobrała temat i zrealizowała go w interesujący sposób.

Nie mogło w tej części zabraknąć również motywu utopii, do której między innymi, choć niewyłącznie, odwołuje się Anna Bugajska w rozdziale *Beyond The Anthropocene: Human Enhancement, Mythology and Utopia in James Patterson’s „Maximum Ride” Cycle*. Jak wskazują we wprowadzeniu redaktorki, autorka włącza się tutaj w dyskurs związany z obrazowaniem postapokaliptycznym (Dědinová, Łaszkiwicz & Borowska-Szerszun 2021: 25) i wplata go (zręcznie) w aspekty antropocentryczne.

Nie mniej interesującą problematykę zapowiada trzecia część tomu, a więc *Society and Politics in the Anthropocene*, bowiem wydaje się ona nieodłącznym składnikiem podejmowanego tutaj dyskursu. Nie ulega wątpliwości, że wskazane w tytule powiązania stanowią nieodzowny element twórczej introspekcji, stanowiąc dopełnienie pozostałych dwóch bloków. Ostatnia część zbioru składa się z czterech rozdziałów, będących interesującymi interpretacjami wzmiankowanej problematyki. Przyznać trzeba, że ta różnorodność oddaje w pełni złożoność poruszanej w tytule ostatniej partii tematyki, pokazując, jak bardzo skomplikowane, wieloaspektowe mogą być zasygnalizowane kwestie. Pierwszy tekst, autorstwa Keygan Sands, zatytuło-

wany *Apocalyptic Visions: N.K. Jemisin's „The Stone Sky” and the Sociocultural Origins of the Anthropocene* stanowi wykładnię tego, w jaki sposób Jemisin „wykorzystuje strategie fantastyczne, aby eksponować korzenie systemów, w szczególności pozyskiwanie energii i kolonializm, które katalizują i propagują epokę antropocenu” (Dědinová, Łaszkiewicz & Borowska-Szerszun 2021: 26). Analizowana powieść „odsłania genezę kataklizmów i nawrotów wydarzeń jako konsekwencji działań podejmowanych przez zasobożerne, napędzane imperializmem cywilizacje. Jak przekonuje Sands, Jemisin tworzy własne systemy ucisku i kolonializmu [...] – [jest to] szczególnie zaleta konwencji gatunkowej” (Dědinová, Łaszkiewicz & Borowska-Szerszun 2021: 26).

Zbliżoną problematykę, aczkolwiek odbiegającą znacznie perspektywą, proponuje Aleksandr Kolesnikov w eseju *The Politics of Language and Culture in Cina Miéville's Novel „Embassytown”*, skupiając się na politycznych aspektach języka oraz kultury w analizowanej powieści.

Z kolei Dariya Khokhel w tekście *Mythological Aspect of Immigration in Fantasy: Case Study of „Mercy Thomson” and „Alpha and Omega” Series by Patricia Briggs* osadza punkt widzenia we wciąż dynamicznie rozwijającym się – mającym ponadto niezwykle interesujące źródła – *urban fantasy*. Jest to rozdział ważny nie tylko z powodu wybranej problematyki, lecz także dowodzący, że omawiana konwencja stanowi bardzo pojemną, bogatą w możliwości krytyki społecznej literaturę. Warto zawrócić tu uwagę na fakt, że jest to twórczość mocno akcentująca kwestie różnorodności, wpisujące się w aktualne wciąż dyskursy.

Niezwykle interesująco wypowiada się również Dwight Tanner w eseju pod tytułem *The Development of Realist Speculative Narratives to Represent and Confront the Anthropocene*. Tekst ten wydaje się istotny z tego względu, że przynosi rozważania dotyczące literackich strategii oraz hermeneutyki i mimo że opiera się na konkretnych egzemplifikacjach, daje asumpt do wnikliwszego i bardziej rozbudowanego spojrzenia na omawianą problematykę.

Podsumowując: *Images of the Anthropocene in Speculative Fiction* to książka wartościowa poznawczo, miejscami bardzo erudycyjna, a otwierającą ją, wnikliwie skonstruowany, podbudowany merytorycznie oraz drobiazgowy wstęp (zatytułowany *The Anthropocene and Speculative Fiction: Introduction*), napisany przez Dědinová, Łaszkiewicz oraz Borowską-Szerszun, stanowi syntetyczne wprowadzenie do rozważań podejmowanych w zbiorze. Może nawet nieco zbyt syntetyczne, jeżeli wziąć pod uwagę rozległość problematyki, aczkolwiek zawierające całe spektrum kwestii wiążących się z podjętym tematem, będąc wykładnią nie tylko podstawowych pojęć, lecz również zaznaczeniem pewnych kierunków myślenia, interpretowania, pojmowania czy postrzegania, związanych z twórczym podejściem oraz rozumieniem



antropocenu, a także tropami, jakimi podąża sztuka/ kultura reprezentująca tę dziedzinę tematyczno-motywiczną.

Zarówno część wprowadzająca, jak i pozostałe rozdziały świadczą o statusie naukowym publikacji. Wstęp – co naprawdę warte podkreślenia – stanowi obszernie omówienie, nieograniczające się jedynie do wskazania czy samego wyliczenia poszczególnych składowych zbioru, dając także wgląd w aspekty metodologiczne, oferując w pewnym stopniu (choć z oczywistych względów ograniczone) merytoryczne podwaliny, uzasadniające kształt całości oraz układ poszczególnych części. Nie bez znaczenia jest także obszerna bibliografia, która daje świadectwo temu, jak solidnie autorki wprowadzenia (i jednocześnie redaktorki) zgłębiły wiedzę o podejmowanej w tomie tematyce.

Jedyną wadą – choć i to jest być może za mocnym stwierdzeniem – jest fakt, że zbyt mało tu rozdziałów o *stricte* teoretycznym charakterze, brak też (aczkolwiek nie tak zupełnie) tematyki przekrojowej, które to kwestie przeważone zostały na korzyść tekstów typu *case studies* z niedużymi odchyleniami w kierunku rozważań o ogólniejszym zakrojeniu. Nie jest to oczywiście kategoriyczny zarzut, lecz raczej delikatne wskazanie na potrzebę większej obecności aspektów teoretycznych, bez których rozważania analityczne zdają się istnieć w pewnej poznawczej luce – i piszę to jako stwierdzenie o szerszym wydźwięku, nie dotyczący jedynie omawianego tutaj tomu. Zgodzić się można bez wątplenia, że tych teoretycznych rozważań szukać można w innych książkach – i tych jedno- i tych wieloautorskich – aczkolwiek niedosyt, wynikający z samej atrakcyjności tematyki, wydaje się wart wypunktowania. Mimo wszystko jednak *Images of the Anthropocene in Speculative Fiction* jest zbiorem użytecznym poznawczo, skomponowanym świadomie, zaświadczaającym o dobrym doborze tekstów i redakcyjnej kompetencji.






All articles in „Facta Ficta. Journal of Theory, Narrative & Media” are licenced under Creative Commons Attribution 4.0 International (CC BY 4.0) which means that the users are free to share (copy and redistribute the material in any medium or format) or adapt (remix, transform, and build upon the material) for any purpose, even commercially, providing an appropriate credit is given, with a link to the license, and indication of whether any changes were made. The users may do so in any reasonable manner, but not in any way that suggests the licensor endorses he or she or their use. For full legal code of CC BY 4.0 please proceed to Creative Commons page.

„Facta Ficta. Journal of Theory, Narrative & Media” stores all articles in open access CEON Repository of Centre for Open Science and, additionally, assigns DOIs (Digital Object Identifiers) for each of the published papers through Zenodo OpenAIRE project that contradicts the current agenda for so-called „gold open access” and paid DOI services by opening the identifiers network for all interested parties: publishers, readers, and independent researchers alike.

„Facta Ficta. Journal of Theory, Narrative & Media” does not impose any „publishing fees” on Contributors. Submitting a manuscript is free of any charge from the beginning to the end of the whole editorial and reviewing process. We believe charging authors for publishing their work, as well as demanding any charges for a digital preservation of the latter, is unacceptable within the Open Access community.

Cena: 0,00 zł  OPEN ACCESS

ISBN 978-83-955581-4-6

ISBN 978-83-955581-4-6



9 788395 558146

Wersja elektroniczna jest referencyjna